

A promotional image for Liz Fielding. It features three women from the waist down, wearing black, form-fitting dresses and high-heeled sandals. They are standing on a reflective white surface. The woman in the center is wearing a large diamond ring on her left hand and a bracelet. The woman on the right is wearing a large red gemstone ring on her left hand and a bracelet. The woman on the left is wearing a bracelet. The text 'LIZ FIELDING' is overlaid in large, white, serif font across the middle of the image.

LIZ FIELDING

Wielokrotna laureatka nagrody RITA.
15 000 000 sprzedanych książek!

*Wszystkie
chwytty dozwolone*

Liz Fielding

Wszystkie chwytty dozwolone

Tłumaczenie:
Adela Drakowska

CZEŚĆ PIERWSZA

PROLOG

Komunikat prasowy

„Claibourne & Farraday ma przyjemność ogłosić, że panna India Claibourne została mianowana dyrektorem naczelnym ze skutkiem natychmiastowym.

Panny Romana oraz Flora Claibourne zostały członkami rady nadzorczej”.

Londyn, „Evening Post”: Wiadomości z City

„Czyżby w najstarszym i najszacowniejszym londyńskim domu towarowym zatriumfowała ostatecznie równość płci?

Wraz z dzisiejszym oświadczeniem o powołaniu Indii Claibourne, lat 29, na stanowisko naczelnego dyrektora Claibourne & Farraday kończy się pewna epoka – padł oto jeden z ostatnich bastionów męskiej dominacji.

Uroczę panny Claibourne, które od najmłodszych lat miały swój udział w zarządzaniu firmą, zdecydowały, jak widać, że nadszedł czas, by położyć kres wywodzącej się z XIX wieku tradycji męskich rządów.

W 1832 roku założyciele C&F, lokaj Charles Claibourne i kamerdyner William Farraday, wypracowali umowę dotyczącą sukcesji. Zgodnie z tą umową kontrolny pakiet akcji i całkowita kontrola nad firmą miały zawsze należeć do najstarszego męskiego potomka ich rodzin. Do tej pory nikt nie próbował podważyć warunków umowy.

Czy mężczyźni z rodziny Farradayów przyjmą spokojnie obecne wyzwanie?”

Memorandum

Od: Jordana Farradaya

Do: Nialla Farradaya Macaulaya i Brama Farradaya Gifforda

„Jestem pewien, że już czytaliście załączony wycinek prasowy. Uprzedzając wasze ewentualne zastrzeżenia, wystosowałem oficjalne pismo, podważające prawo Indii Claibourne do objęcia stanowiska dyrektora naczelnego.

Odpowiedź sióstr Claibourne jest interesująca. Nie powołują się na ustawę o równości płci. Wyrażają jedynie zaskoczenie, że, cytując: trzech tak zapracowanych mężczyzn chciałoby się zająć sprzedażą detaliczną. Podejrzewają zapewne, że zamierzamy upłynnić znaczną część aktywów znaku firmowego C&F oraz nieruchomości, a temu, gdy uzyskamy kontrolę, nie będą w stanie się przeciwstawić. Należy je przekonać, że jest inaczej. Dlatego przystałem na propozycję, by w okresie najbliższych trzech miesięcy każdy z nas poświęcił trochę czasu na przyjrzenie się ich pracy.

Siostry Claibourne chcą nam najwyraźniej pokazać, że ich doświadczenie stanowi dla C&F większą zaletę niż lata spędzone przez nas w City. Trzy miesiące zwłoki nie zaszkodzą nam, jeśli sprawa, a podejrzewam, że tak się stanie, i tak znajdzie finał w sądzie. Natomiast bliższy wgląd w ich działania na pewno przyda nam się na rozprawie.

Zgodnie z harmonogramem, który ustaliłem, Niall poobserwuje Romanę Claibourne w kwietniu, Bram zrobi to samo z Florence w maju, a w czerwcu ja popracuję z Indią. Załączam dossier naszych partnerek. Proszę was o poświęcenie temu przedsięwzięciu tyle czasu, ile zdołacie – oczywiście bez uszczerbku dla waszej normalnej działalności – znaleźć. Jako współwłaściciele udziałów musicie pamiętać, że nagrodą będzie całkowita kontrola nad znakomitym przedsiębiorstwem handlowym oraz nieruchomościami należącymi do najcenniejszych w kraju”.

E-mail

Do: Romana@laibournes.com

Kopia: Flora@laibournes.com

Od: India@laibournes.com

Temat: Niall Farraday Macaulay

„Nasi prawnicy postanowili poczekać trzy miesiące, zanim wystąpią z pozwem o obalenie skargi Farradaya na zarządzanie firmą. Obierając taktykę grania na zwłokę, musiałam być miła i zaproponowałam Farradayom, żeby przyjrzeni się osobiście, jak zarządzamy firmą.

Wkrótce skontaktuje się z tobą Niall Farraday Macaulay. Ma ustalić wygodny dla ciebie harmonogram stażu u twego boku w kwietniu. To bankier zajmujący się inwestycjami. Niewątpliwie chętnie skorzystałby z szansy położenia ręki na aktywach C&F. Musisz go przekonać, że w jego najlepszym interesie leży pozostawienie ich nam.

Zgoda Farradayów na naszą propozycję oznacza, że widzą w tym możliwość zebrania poufnych informacji. Bądź ostrożna. India”.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z uczuciem narastającej paniki Romana Claibourne grzebała w torebce, szukając portfela między kartonikiem ulubionej kawy, kosmetyczką i firmowymi torbami na zakupy. Ów stan podenerwowania nie wynikał z tego, że portfel gdzieś się jak na złość podział, ani nawet z tego, że Niall Farraday Macaulay postanowił objawić się właśnie dziś. Najgorsze było to, że się spóźniła. Poranny e-mail od Indii wyrażał bardzo jasno konieczność punktualności.

Niall Macaulay chciał omówić dokładnie o dwunastej szczegóły dotyczące wspólnej pracy w kwietniu. Powinna wszystko zostawić i zjawić się na czas. Nic – nawet uroczystość otwarcia tradycyjnego dorocznego tygodnia dobroczynności w Claibourne & Farraday – nie było dziś ważniejsze. Sytuacja należała do kryzysowych.

– Przepraszam... – Rzuciła taksówkarzowi przepaszające spojrzenie. – Wiem, że gdzieś tu jest... Miałam go, kiedy wsiadałam.

– Spokojnie, panienko – odparł. – Mamy czas.

– Doprawdy? – Zdając sobie sprawę z sarkazmu kierowcy, zdwoiła wysiłki, by szybciej znaleźć portfel.

Miała go, kupując sukienkę. Potem, po otrzymaniu wiadomości od Indii, musiała napić się kawy i potrzebowała drobnych. Wróciła myślami do tamtej chwili. Tak, zamówiła, zapłaciła i wsunęła portfel do kieszeni...

Jej ulti okazała się jednak przedwczesna. Gdy sięgała do kieszeni płaszcz, kubek z kawą wymknął się jej z rąk Uderzył o chodnik, przekłęcił się, a potem wieczko odpadło i Romana mogła obserwować, jak – niczym na zwolnionym filmie – kawa oblewa lśniąco buty przechodnia, a potem malowniczo rozpryskuje się na nogawce jego spodni.

Nogi mężczyzny znieruchomiały. Tekturowy kubek poszybował do góry na czubku czarnego parasola i zatrzymał się na wysokości jej ręki.

– To, jak sądzę, należy do pani – powiedział właściciel spodni.

Wzięła kubek Och, kolejny błąd! Kubek był lepki, mokry, a słowa przeprosin, cisnące się na usta, wyparła nagle monosylaba wyrażająca obrzydzenie.

A potem – błąd numer dwa – podniosła wzrok i niemal znów upuściła kubek Patrzyła na wysokiego nieznanego i nie mogła wykrzusić słowa. Powinna przeprosić... I dowiedzieć się, z kim ma do czynienia.

Ale, nim się odezwała, uświadomiła sobie, że niezajomy wcale nie był pod wrażeniem niespodziewanego spotkania z jedną z najbardziej obleganych kobiet Londynu. Lekceważący wyraz jego twarzy świadczył o tym aż nadto wymownie. Przeprosiny zamarły na jej ustach.

Najwidoczniej nie ciekawiło go, co mogłaby mu powiedzieć. Odwrócił się na pięcie i szybko przeszedł pod złoconym portalem nad wejściem do Claibourne & Farraday.

Niall Macaulay był oczekiwany gościem. Zaproszono go do znajdującego się na samej górze biura, gdzie oddał recepcjonistce płaszcz i parasol, a potem wszedł do łazienki, by zetrzeć resztki kawy ze spodni i butów. Wrzucając papierowy ręcznik do pojemnika na śmieci, z irytacją zerknął na zegarek Ledwie udało mu się wygospodarować czas na to spotkanie, a teraz przez tę

jakąś głupią kobietę był spóźniony.

Ale Romana Claibourne również się spóźniała. Niall stanął przy oknie i próbował nie myśleć o tuzinie innych, o wiele ważniejszych spraw, którymi powinien zajmować się w tej chwili.

– Chce pani rachunek? – spytał taksówkarz.

Romana nadal patrzyła w stronę, gdzie przed chwilą zniknął mężczyzna.

– Słucham? Tak proszę... – Podała taksówkarzowi banknot. – Reszta dla pana.

Wciąż trzymała w ręce ciekący kubek. Na ulicy nie było kosza na śmieci, musiała więc wnieść go do biura. Dopiero sekretarka uwolniła ją równocześnie od kubka, toreb i płaszcza.

– Spodziewam się pana Macaulaya. Nie mogę poświęcić mu więcej niż pięć minut. Liczę, że mnie wybawisz... – Zbyt późno zauważyła ostrzegawcze spojrzenie dziewczyny.

– Pan Macaulay przyjechał kilka minut temu – powiedziała sekretarka szeptem. – Już czeka...

Romana odwróciła się i zobaczyła mężczyznę stojącego przy oknie, zapatrzonego na dachy Londynu. O, Boże! Musiał ją usłyszeć. Ładny początek!

Ledwie zdążyła wytrzeć ręce w papierową chusteczkę. Porzuciła wszelkie myśli o poprawieniu makijażu czy doprowadzeniu włosów do ładu. Wyglądziła tylko spódnicę, obciągnęła żakiet i weszła do swego gabinetu.

Niall Macaulay robił wrażenie, nawet z tyłu. Wysoki, barczysty, świetnie ostrzyżony, ubrany w szyty na miarę garnitur.

– Przykro mi, że musiał pan czekać – powiedziała, ruszając do przodu z wyciągniętą ręką.

Już chciała wyjaśnić powód spóźnienia – oczywiście bez wspomnienia o kawie – gdy się odwrócił i Romana zastała z otwartymi ustami.

Zbieg okoliczności? A może prima aprilis? Bo przecież był 1 kwietnia. Facet, którego oblała kawą i Niall Macaulay to jedna i ta sama osoba. Niesamowite!

– Czy moja sekretarka zaproponowała panu...

– Kawę? – dokończył głębokim, basowym głosem, którego, jak się już zdążyła zorientować, nigdy nie podnosił. – Dziękuję, wydaje mi się, że czegoś jak czegoś, ale kawy mam dość jak na jeden dzień.

Niall Macaulay był jednym z cichych wspólników C&F. Do niedawna nie zastanawiała się wcale, dlaczego trzej panowie nie interesowali się firmą, skoro ich nazwisko widniało nad frontowymi drzwiami. Jeśli w ogóle o nich myślała, przypuszczała, że są zbyt starzy albo zbyt leniwi, żeby pracować. Same dywidendy wystarczały na wygodne życie.

Dopiero gdy ojciec po ciężkim ataku serca dopuścił ją i jej siostry do oficjalnego zarządzania firmą, odkryła prawdę. Ich partnerzy – inwestor, bankier i prawnik – wcale nie spoczęli na laurach. Przeciwnie – budowali własne imperia.

A dziś zapragnęli przejąć również imperium Claibourne'ów.

To był bankier. Zademontrował już, że jest jak bryła lodu. A ona miała za zadanie przekonać go, że potrafi pokierować poważną firmą. Cóż, początek był nie najlepszy. Ale to nic. Jutro będzie lepiej. Zdoła jeszcze odrobić straty i pokazać swoją wartość.

– Przykro mi z powodu tej kawy – powiedziała, próbując się uśmiechnąć. – Przepraszam, gdyby dał mi pan szansę. – Czekiła na jakieś słowo, ale jej gość milczał. Na jego twarzy nie pojawił się nawet ślad emocji. – Proszę przysłać mi rachunek z pralni – powiedziała. – Albo... Może zechciałby pan zdjąć spodnie teraz... Ktoś z naszych pracowników oczyściłby je

i wyprasował...

Wyobraziła sobie nagle Nialla Macaulaya przemierzającego jej gabinet w bokserkach i zarumienia się. A przecież nigdy się nie rumienia! Tylko wtedy, gdy powiedziała coś naprawdę głupiego. To było naprawdę głupie. Nerwowo zerknęła na zegarek.

– Za kilka minut muszę być gdzie indziej, ale proszę skorzystać z mojego biura, gdy będzie pan czekać. – Chyba b zrozumiiał, że nie zamierza oglądać go w negliżu.

W takiej sytuacji większość mężczyzn, których znała, zatarłaby ręce z zachwytu, ale Niall Macaulay do nich nie należał. Spoglądał na nią wzrokiem, którym mógłby ugasić wulkan.

Nerwowo odrzuciła włosy. Wiedziała dobrze, jak ów „dziewczęcy” kokietyrny gest działa na mężczyzn. Jedni lubili go, innych mierzli. W wypadku Nialla Macaulaya spodziewała się niechęci. Przekornie jednak wolała negatywną reakcję niż żadną. Żeby zirytować go jeszcze bardziej, poprawiła włosy po raz drugi, uśmiechając się zalotnie. Na widok tego uśmiechu mężczyźni padali jak muchy. Ale nie pan Macaulay. Stanowczo nie był przeciętny. Za to zasadniczy i zimny jak mała kto.

– Panno Claibourne, mój kuzyn poprosił mnie, żebym w kwietniu towarzyszył pani w pracy. Oczywiście, zakładając, że zechce pani uszczęknąć nieco swojego cennego czasu, który przeznaczają pani na zakupy, i rzeczywiście popracować.

Podążyła za jego spojrzeniem, które spoczęło na stercie firmowych toreb leżących na sofie.

– Nie ma co kpić z zakupów, panie Macaulay. Nasi przodkowie wykorzystali drzemającą w ludziach potrzebę kupowania i zbili na tym fortunę. Właśnie dzięki zakupom nasze dywidendy stale rosną.

– Nie potrwa to długo – odpowiedział, unosząc ciemną brew – jeśli członkowie zarządu będą się zapatrywać u konkurencji.

Romana wzięła do ręki leżący na biurku terminarz i zaczęła go przerzucać, byleby tylko nie natknąć się na chłodne spojrzenie.

– Chyba nie wyobraża pan sobie, że jakiś wybitniejszy designer wystawi cokolwiek, oczywiście prócz prêt-à-porter, w domu towarowym, nawet w tak stylowym jak C&F? Wiele jeszcze musi się pan nauczyć, panie Macaulay. – Westchnęła z lekko skrywaną satysfakcją. – Czy możemy ustalić terminy? Chociaż, szczerze mówiąc, jakoś trudno mi wyobrazić sobie pana i pańskich kuzynów bawiących się w sklep.

– Bawiących się w sklep? – powtórzył. – Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, że stoi pani za ladą.

India ostrzegła ją, by siedziała cicho i nie pozwalała sobie na uszczypliwe uwagi. Niestety, Romana nie zawsze potrafiła ugryźć się w język.

– Teraz już nie – przyznała. – Ale robiłyśmy to wszystkie w przeszłości, gdy uczyłyśmy się biznesu. A czy którykolwiek z panów wie cokolwiek o prowadzeniu domu towarowego? Handel detaliczny nie jest dla amatorów.

– Naprawdę? – Po raz pierwszy wyglądał na trochę rozbawionego. A może sugerował, że to on uważa ją za amatorkę?

– Naprawdę. Może pan być największym inwestorem, ale czy pan wie, ile par jedwabnych majtek trzeba zamówić przed świętami Bożego Narodzenia?

– A pani wie? – spytał, ale nim zdążyła pochwalić się znajomością dokładnych danych, ciągnął: – Jestem pewien, że nie musi pani angażować się w codzienne sprawy aż tak mocno. Od

tego są kierownicy działów.

– Odpowiedzialność spada na mnie, panie Macaulay. Znam sklep od podszewki. Pracowałam w każdym dziale. Prowadziłam nawet dostawcze ciężarówki...

– A nawet, jak pisze „Evening Post”, była pani pomocnikiem Mikołaja – zakpił. – I czego się pani nauczyła?

– Żeby nigdy więcej tego nie robić – przyznała ze szczerym uśmiechem. Miała nadzieję, że zostanie to uznane za propozycję zawarcia pokoju. Mogliby wtedy przestać walczyć i zacząć od nowa. Jak równi sobie.

– Nie znały panie szczegółów umowy, prawda? – Przeszedł do sedna sprawy, odrzucając porozumienie. – Nie wiedziałyście, że będziecie zmuszone oddać sklep, gdy wasz ojciec przejdzie na emeryturę?

Gdy szukała odpowiednich słów, by zaprzeczyć, a jednocześnie nie wyjść na kłamczuchę, skonstatowała:

– Tak myślałem. Ojciec powinien być z wami szczerzy od samego początku. Wówczas wszyscy byliby o wiele łatwiejsze.

Słusznie, pomyślała Romana. Ojciec, niestety, należał do osób chowających głowę w piasek

– Nie zamierzamy wtrącać się w szczegóły – ciągnął. – Do prowadzenia domu towarowego zatrudnimy zespół najlepszych menedżerów...

– To my jesteśmy najlepszym zespołem menedżerów! – odparowała natychmiast, choć prawdę mówiąc nie miała możliwości porównania. – Zostawcie nam firmę, a nadal, nie kiwnąwszy palcem, będziecie spijać śmietankę.

– A wy nie będziecie nas informować, co się dzieje. Od trzech lat zyski nie zwiększają się. Firma pogrąży się w stagnacji. Czas na zmiany!

Wielkie nieba! Bankier starannie odrobił swoją pracę domową. Szła o zakład, że znał z dokładnością do jednego pensa bilans za ostatni rok. A być może nawet za ostatni tydzień.

– Wszystkie dotyka kryzys na rynku. – Do licha, już powiedziała za dużo.

India miała rację. Powinna siedzieć cicho.

– Wiem. – W głosie Macaulaya zabrzmiało prawie współczucie. Romana jednak ani na moment nie dała się zwieść. – Ale wygląda na to, że C&F zapatrzył się we własny wizerunek najbardziej luksusowego domu towarowego w Londynie.

– Owszem – przyznała. – Może nie jesteśmy najwięksi, ale mamy własny, niepowtarzalny styl. Jesteśmy najwygodniejszym domem towarowym w mieście.

– Najwygodniejszym? Raczej staromodnym, nudnym i pozbawionym świeżych pomysłów.

– A pan je ma? – odparowała, zgadzając się w duchu z tym opisem. Ileż to razy prosiły ojca, by pozwolił zmodernizować sklep! Chciały wyrzucić wiśniowe dywany, rodem z dziewiętnastego wieku, i wpuścić do środka trochę światła. Ale nie zamierzała mówić o tym Niallowi Macaulayowi. – Macie jakieś nowatorskie pomysły?

– Oczywiście, mamy pewne plany – powiedział Niall Macaulay z wielką pewnością siebie.

Cóż nowego mógł wnieść do prowadzenia sklepu ten zapięty na ostatni guzik, chłodny i beznamiętny bankier?

– Nie powiedziałam „planów”, miałam na myśli pomysły. Możecie planować sprzedaż – powiedziała. – To w istocie żaden kłopot, a jednocześnie fura pieniędzy dla pańskiego banku. A jeśli przejmiecie pakiet kontrolny, nie będziemy mogły was powstrzymać...

– Pani Romano... – Bezosobowy głos z interkomu przerwał jej. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale jeżeli zaraz pani nie wyjdzie...

Niall Macaulay zerknął na zegarek.

– Pięć minut co do sekundy – powiedział.

O pięć minut za długo, pomyślała.

– Przykro mi, panie Macaulay, ale mimo że nasza wymiana poglądów jest bardzo interesująca, muszę już być gdzie indziej. Proszę ustalić terminy z moją sekretarką. Proszę jej powiedzieć, kiedy może pan poświęcić trochę czasu naszej firmie, a ja uwzględnię to w swoich planach. – Nie czekając na odpowiedź, chwyciła torebkę i wyszła.

Poświęcić trochę czasu?

Niall nie zamierzał pozwolić tej smarkuli potraktować się w ten sposób. To on miał udowodnić, że Romana Claibourne nie spisuje się dobrze na swoim stanowisku.

Odebrał płaszcz i parasol i wyszedł za nią.

– Panno Claibourne...

Odzwierny w uniformie wezwał taksówkę i przytrzymał drzwi. Spieszyła się i naprawdę nie potrzebowała kolejnej dawki Nialla Macaulaya. Ale zszedł za nią po schodach i uprzejmość nakazywała zadać mu to pytanie:

– Czy mogę pana gdzieś podwieźć, panie Macaulay?

– Nie. – Odczuła ulgę, ale trwało to krótko, ponieważ po chwili wsiadł za nią do taksówki. – Jadę tam, gdzie pani. Gdy powiedziałem, że zamierzam spędzić trochę czasu, przyglądając się pani pracy, nie miałem na myśli jakichś umówionych spotkań. Zacznę od zaraz.

– Od zaraz? – powtórzyła jak echo, a potem wybuchnęła śmiechem, mając nadzieję, że on żartuje. Ale Niall Macaulay nawet się nie uśmiechnął. Znow błąd. Ten człowiek nigdy nie żartował. – Proszę mi wybaczyć – dodała pospiesznie. – Zrozumiałam, że zarządza pan bankiem. Przypuszczałam, że w związku z licznymi obowiązkami nie będzie pan miał czasu na angażowanie się we wszystko, co robię. – Naprawdę tak myślała. Sama nie chciała angażować się we wszystko, co robiła.

– Zabierzmy się lepiej do pracy – skomentował chłodno. – Muszę być przy pani cały czas, jeśli naprawdę chcę się czegoś dowiedzieć i nauczyć.

– Pan nie rozumie...

– Czy pani dziś pracuje? – Zerknął nieufnie na jej torby. Jego spojrzenie sugerowało, że ocenił ją już w chwili, gdy ława z tekturowego kubka pozbawiła blasku jego buty. – Może lepiej powie pani kierowcy, dokąd jedziemy?

– Naprawdę sędzę, że będzie lepiej, jeśli prześlę panu listę moich obowiązków do końca miesiąca – odpowiedziała stanowczo.

– Pewien jestem, że byłaby to interesująca lektura. Zależy mi jednak zwłaszcza na tym, by zobaczyć, co będzie pani robiła dzisiaj.

– To naprawdę chwalebne, że traktuje pan swoje zadanie tak poważnie – skwitowała.

– Wszystko traktuję poważnie. Nie należę do ludzi, którzy uważają, że już niczego nie muszą się uczyć... Nawet od pani.

– Dziękuję, bardzo pan wspaniałomyślny – odparła z ironią.

– A zatem pracuje pani dzisiaj, czy nie?

Zabrzmiało to tak, jakby oszukiwała. Jakby brała pieniądze, ale nie przykładała się do swoich obowiązków.

– Tak – powiedziała. – Pracuję. – Podała kierowcy adres.

India była zdumiona, że Farradayowie tak łatwo zgodzili się na trzymiesięczne opóźnienie procedur prawnych zmierzających do przejęcia C&F. Ale Romanie przyszło nagle do głowy, że być może sprawy nie przedstawiały się tak prosto. Dlaczego trzech obłożonych zajęciami mężczyzn miało poświęcić tyle czasu na przyglądanie się pracy trzech młodych kobiet, od których nie mogli się niczego nauczyć?

Niall Macaulay już przyznał, że nie będą sami prowadzić domu towarowego, a zatrudnią własny zespół menedżerów. Czyżby potrzebowali udowodnić, że siostry Claibourne są niekompetentne, zanim pozbędą się ich z rady nadzorczej?

Ale to nie one były niekompetentne. A więc wszystko było w porządku.

– Chce pan zobaczyć, jak zarabiam? – spytała ostrzejszym tonem.

– Podkreślała pani, jak ciężko wszystkie pracujecie. Twierdzenie, że nikt inny nie mógłby wykonywać tej pracy.

– Nie powiedziałam, że nikt. Nie wierzę jednak, by jakiś bankier mógł łatwo mnie zastąpić. – W każdym razie nie pan, pomyślała.

Stosunki z ludźmi wymagają ciepła. Umiejętności uśmiechania się nawet wtedy, gdy nie ma się na to ochoty.

– Ma pani cały miesiąc, by mnie o tym przekonać. Radzę nie tracić czasu.

– Jest pan całkiem pewien? – Była naprawdę poruszona jego śmiertelnie poważnym tonem. – Nie woli pan tego przemyśleć? – Dała mu ostatnią szansę uniknięcia doświadczenia, którego nie życzyłaby najgorszemu wrogowi.

– Wprost przeciwnie. Chętnie zobaczę, co pani robi za tę grubą forszę, którą pani dostaje co miesiąc, nie licząc dywidend z akcji. Chyba nie ma problemu, prawda?

Określenie „gruba forsa” przypieczętowało jego los.

– Żadnego – odparła. – Proszę być moim gościem. – Wyciągnęła telefon i nacisnęła guzik – Molly, już jadę. Popilnuj, by było wystarczająco dużo koszulek z naszym logo. – Spojrzała na Macaulaya. – W rozmiarze czterdzieści cztery. – Nie skomentował, przyglądał jej się tylko podejrzliwie zmrużonymi oczami. – I będzie potrzebne dodatkowe krzesło w mojej łoży dziś wieczorem. Mam gościa, Nialla Macaulaya. – Wyowiedziała nazwisko z naciskiem. – Włącz go do wszystkich moich zajęć w tym tygodniu, dobrze? Cóż, resztę wyjaśnię ci, gdy się zobaczymy.

– Co ma być dziś wieczorem? – spytał, nadal świdrując ją wzrokiem.

– Gala dobroczynna. Dziś rozpoczyna się „Tydzień radości”. Właśnie dlatego pańska obecność jest raczej niepożądana.

– Radości? – Niall Macaulay miał lekko speszoną minę.

– To słowo oznacza zachwyty, przyjemność, zabawę – wyjaśniła cierpko. – Ale to również nazwa imprezy dobroczynnej, której od dwóch lat patronuje C&F. Zbieramy pieniądze dla dzieci specjalnej troski.

– A jednocześnie robicie sobie bezpłatną reklamę.

– Nie całkiem bezpłatną. Nie uwierzy pan, ile teraz kosztują balony. I koszulki. Ale to się opłaca, zwłaszcza ze względu na dzieci. Oczywiście, mamy bardzo dobry zespół w dziale reklamy

i marketingu. – Uśmiechnęła się, wyłącznie dlatego, żeby go rozdrażnić. – Chyba nie sądził pan, że kończę pracę o piątej? Obawiam się, że pracuję dłużej niż pan w banku... Przepraszam, może w domu czeka na pana żona? – Miała przecucie, że ta zabawa zacznie sprawiać jej prawdziwą przyjemność.

– Nie jestem żonaty, panno Claibourne – odpowiedział. – Od pewnego czasu.

Romana nie była tym wcale zdziwiona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niall wyjął telefon, zadzwonił do sekretarki i zmienił plan zajęć na resztę dnia, załatwiając przy okazji sprawy, które nie mogły czekać. Przynajmniej wieczór nie przysparzał problemów. Spotkanie na temat sytuacji w przemyśle stalowym mogło poczekać.

Romana również telefonowała. Załatwiała jeden telefon po drugim. Rozmawiała z ludźmi przygotowującymi galę, sprawdzała szczegóły dotyczące kwiatów, programu i rezerwacji miejsc na widowni.

Czy próbowała wyrzucić na nim wrażenie? A może po prostu unikała rozmowy. Przynajmniej za to powinien być jej wdzięczny.

Kierowca sunął wolno przez zakorkowane o tej porze ulice. Macaulay miał mnóstwo czasu, by żałować, że impuls nakazał mu wyjść za Romaną z biura. Bóg jeden wie, że nie chciał spędzić w jej towarzystwie więcej czasu, niż było to absolutnie konieczne. Nie miał czasu dla słodkich blondynek. Zwłaszcza dla idiotek odgrywających rolę „dyrektora firmy” w czasie, który zostaje im po zrobieniu zakupów. Zerknął na firmowe torby, które leżały obok jej wąskich stóp w markowych pantoflach.

Skrzywił się z powodu takiej ekstrawagancji, ale nie byłby mężczyzną, gdyby nie dostrzegł zgrabnych, długich, naprawdę godnych podziwu nóg. Romana Claibourne najwyraźniej uważała, że należy eksponować swoje walory.

Gdy zorientowała się, że na nią patrzy, odgarnęła do tyłu gęste złote loki. Instykt ostrzegł go w porę, by odwrócić wzrok, gdy rzuciła mu pytające spojrzenie. Uniósł brew, a potem – nieporuszony – powrócił do kontemplowania bardziej interesującego widoku za szybą.

Gali dobroczynnych, niezależnie jak szlachetny miały cel, nie uznawał za pracę ani nawet za przyjemną rozrywkę. Wolałby raczej wysłać czek i nie brać w tym udziału.

Nie mógł jednak mieć pretensji do Romany. Dała mu szansę ucieczki, zaproponowała, by towarzyszył jej w pracy w ściśle ustalonych terminach. Przypuszczał jednak, że zwyczajnie usiłuje się go pozbyć. Było coś w tej dziewczynie, w sposobie, w jaki na niego patrzyła tymi dużymi, błękitnymi oczami, co wskazywało na to, że przywykła do owijania sobie mężczyzn wokół małego palca. Chciał jej pokazać, że ulepiony jest z twardszej gliny.

Ciekawe, w jakim celu spakowała torbę? Za późno, by o to spytać. Taksówka zatrzymała się przed wjazdem na Tower Bridge, który na tę okazję udekorowano firmowymi barwami Claibourne & Farraday. Powiewały złoto-wiśniowe proporczyki, balony, tu i ówdzie wśród podnieconego obecnością kamer telewizyjnych tłumy migły dwukolorowe podkoszulki.

– Jesteśmy na miejscu, panie Macaulay.

– Niall, proszę. – Nie odczuwał potrzeby familiarnych stosunków; zaproponował przejście na ty wyłącznie dlatego, żeby przez najbliższy miesiąc nie słuchać, jak zwraca się do niego per „panie Macaulay” tym swoim obcesowym, niemal beczelnym tonem. Nie poprawiałoby mu to nastroju.

Sam wiedział, że przyjechali. Niepokoilo go tylko – po co. Gdy wysiadł z taksówki i zobaczył zawieszony na bardzo wysokim dźwigu ogromny transparent C&F, zapraszający uczestników zabawy do „skoku po radość”, wszystko stało się jasne.

Doszedł nagle do wniosku, że właściwie gale charytatywne nie zajmują ostatniego miejsca na liście jego ulubionych rozrywek. Skoków na bungee w ogóle tam nie było.

– Nie wszystkie dni są takie emocjonujące – pocieszyła go Romana, płacąc taksówkarzowi. – Bywają i śmiertelnie nudne. – Rzuciła mu promienny uśmiech, zamykając portmonetkę. – Chociaż nie jest ich tak wiele, przynajmniej kiedy mam na to wpływ.

– Zamierzasz skakać? – spytał z niedowierzaniem.

Głupie pytanie. Oczywiście, że miała taki zamiar.
– A może żałujesz, mój cieniu, że nie wróciłeś do siebie, gdy jeszcze miałeś szansę? – zadrwiła.

– Tego typu doświadczenie będzie niezwykle poznawcze – odparł. – Ale wydaje mi się, że źle interpretujesz słowo „cień”. Koszulka nie będzie mi potrzebna. Nie muszę cię naśladować, Romano. Wystarczy, że poobserwuję.

– Przestraszyłeś się, co?

Nie zareagował. Niczego nie musiał udowadniać. Kiedyś był bardzo beztrojski. Ale życie znalazło sposób, by z niego zadrwić.

– Robiłaś to przedtem? – spytał.

– Wielkie nieba, nie! Boję się wysokości. – Na moment jej uwierzył, a potem, gdy już złapała go na haczyk, uśmiechnęła się szeroko. – A myślisz, że w jaki sposób pozyskałabym tylu sponsorów?

– Mogłabyś na przykład przycisnąć swoje ofiary i zagrozić, że oblejesz je kawą, jeśli nie złożą podpisów.

Była bystra, pełna życia i niewątpliwie dobra w tego rodzaju bezmyślnych posunięciach reklamowych, ale poza tym nie pasowała do jego wyobrażeń o idealnym dyrektorze firmy.

Zbyła tę cenną uwagę lekkim skinieniem głowy.

– Pomyślę o tym w przyszłym roku. Dzięki za wskazówkę.

– Nie będnę przyszłego roku.

Nagle zdała sobie sprawę, że Macaulay ma na myśli nieuchronne usunięcie jej i siostr z rady nadzorczej.

– Może więc w tym roku okażesz trochę entuzjazmu – powiedziała. – Jestem pewna, że wiele osób zapłaciłoby słono, żeby zobaczyć, jak skaczesz na linie z wysokości trzystu metrów. – Ze sztucznie słodkim uśmiechem podała mu telefon. – Zadzwoń do siebie do banku i pozyskaj sponsorów. Całe widowisko będzie w telewizji i w Internecie na żywo. Będą mogli zobaczyć, za co zapłacili. Sama na ciebie postawię – dodała, nie mogąc się powstrzymać.

Na pewno by to zrobiła, gdyby szybko nie pokręcił głową.

– Trzymajmy się ustaleń. Rób swoje, a ja poobserwuję. Skaczesz?

– Jedna z nas powinna wykonać inauguracyjny skok, a ponieważ nagle okazało się, że India i Flora są poumawiane na niedające się odłożyć spotkania... – Wzruszyła ramionami.

– Ile pieniędzy pozyskałaś od sponsorów?

– Osobiście? – Zerknęła na dźwig. – Jak myślisz, warto ryzykować dla pięćdziesięciu trzech tysięcy funtów?

– Pięćdziesięciu trzech tysięcy? – To jednak robiło wrażenie. – Aż ty lu ludzi chce zobaczyć, jak umierasz ze strachu?

– Umieram ze strachu? – zdziwiła się.

– Czy nie o to właśnie chodzi? Ty rozgłaszasz, że masz lęk wysokości, a oni płacą, żeby usłyszeć, jak krzyczy sz, prawda?

– Muszę się postarać, by za swoje pieniądze dostali dobry produkt – odrzekła po krótkim wahaniu. – Dzięki, że mi o tym przypomniałeś – dodała, po czym odwróciła się do młodej kobiety w firmowym podkoszulku.

– Kim jest ten seksowny facet?

– Seksowny? – Romana nie musiała podążać za spojrzeniem asystentki. Molly mogła mówić tylko o Niallu. – On nie jest seksowny.

Był oszalamiająco porywający. Należał do tych mężczyzn, których jeden uśmiech sprawiał, że dziewczynie wszystko leciało z rąk. Może dlatego wcale się nie uśmiechał. To byłoby zbyt niebezpieczne.

– Do licha, Romano, idź do okulisty! Rzadko zdarza się taki okaz. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny – i to wszystko w jednym opakowaniu.

Romana poczuła lekki skurcz w dołku. Nie miało to nic wspólnego ze skokiem z platformy.

– Czy mężczyźni przytulił cię w taki sposób o mężczyźnie, który nie jest jej mężem? – powiedziała z przyganą. – Poza tym... przystojny to on może jest, ale zapewniam cię, że nie jest miły. Ponurak. Prawdziwa zimna ryba. To Niall Macaulay, jeden z klanu Farradayów. Z gatunku dominujących samców. Przez najbliższy miesiąc odbywa u mnie staż.

– Mam rozumieć, że to on usiądzie w twojej łóżce na wieczornej gali? Ty to masz szczęście! Nie zapomnij uśmiechnąć się do kamery przed skokiem – poradziła. – Twoje zdjęcie na pewno znajdzie się na okładce „Celebrity”. I dopilnuj, by nasze logo było widoczne!

Uśmiechnąć się do kamery?

Spojrzała w lustro. Mogła się zdobyć jedynie na odsłaniający zęby grymas i poprawienie szminki oraz włosów.

Wychodząc na spotkanie reżysera telewizyjnego, zmusiła się do uśmiechu.

– Doskonale – powtarzała z roztargnieniem, gdy przedstawiał scenariusz.

Ale myślam była gdzie indziej. Myślała o Niallu Macaulayu, stojącym kilka metrów od niej. Ciekawe, czy żałował już swojej decyzji nieodstępowania jej ani na krok? Jego twarz była bez wyrazu.

– Jesteś pewien, że nie chcesz do mnie dołączyć? – zaczęła go ponownie. – Skok w wykonaniu jednego z Farradayów byłby doprawdy nie lada gratką. Przy okazji udowodniłbyś swoje zaangażowanie.

Reżyser obrzucił Nialla szybkim spojrzeniem.

– Znakomity pomysł – potwierdził. – Gdyby mógł pan się przebrać, panie Farraday...

– Nazywam się Macaulay. – Reżyser wyglądał na zmieszanego. – Niall Farraday Macaulay. Jest tu wielu chętnych, którzy skoczyliby nawet w przepaść w imię szczytnego celu. Wystarczy, jeśli będę sponsorował pannę Claibourne.

– Niall Farraday Macaulay? – spytała, wchodząc na wagę. – Naprawdę tak się nazywasz?

– To rodzinna tradycja. I memento, że nasz czas w firmie nadejdzie.

– Nie sądzę, jeśli tylko będę mogła temu zapobiec.

Odwróciła się, by wziąć kartkę, którą miała oddać ekipie organizującej skoki. Wzięła ją palcami, w których stopniowo traciła czucie. Tylko jej usta pracowały, żartowały na temat

zawrotów, których doznawała na wysokości. W ten sposób unikała myślenia o tym, co ją za chwilę czeka. Zgodziła się nawet na zdjęcie dla „Celebrity”.

– Claibourne i Farraday pracują wspólnie na rzecz dzieci pokrzywdzonych przez los – powiedziała, podając Niallowi rękę.

– Zbliźcie się do siebie – zachęcił fotograf. Niall, zaskakująco posłuszny, objął ją ramieniem. Przytuliła się do niego i od razu odczuła zdumiewający komfort. – Doskonale... Szeroki uśmiech...

Przestraszona z powodu kierunku, w jakim wędrowały jej myśli, podniosła wzrok. Ten mężczyzna miał wszystko – styl, klasę i wdzięk, zwłaszcza gdy się uśmiechał i pokazywał olśniewająco białe zęby, za które niejeden gwiazdor filmowy dałby fortunę. Podmuchy wiatru od rzeki poruszały jego doskonale ostrzyżonymi włosami, spychając je na czoło.

Gdy fotograf skończył, Niall puścił jej ramię.

– Czekają na ciebie – powiedział.

Weszła na podnośnik na sztywnych nogach, a potem, gdy zaczął się wznosić, karczowo chwyciła się barierki. Czy Niall w ogóle zauważył, że się bała? Czy miało to dla niego znaczenie?

– Jak widok? – dobiegł ją głos prezentera.

Zdając sobie sprawę, że minikamera pokazuje jej twarz z mocno zaciśniętymi oczami, wykrztusiła z udawanym ożywieniem:

– Zachowuję go sobie na deser, aż znajdę się na samej górze.

Usłyszała przez głośniki wybuch śmiechu. Gdy podnośnik zatrzymał się, instynktownie otworzyła oczy i wyszła na platformę. Londyn w dole wydawał się poruszać pod jej stopami. Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Wolałabym wrócić do domu – powiedziała, a publiczność skomentowała te słowa salwami śmiechu. Romana również się roześmiała, starając się, by jej śmiech nie zabrzmiał histerycznie. Gdy podnośnik zatrzymał się za nią, przywołując pierwszą grupę ochotników do skoku, powiedziała: – Czy ktoś mógłby oderwać moje palce od barierki?

– Myślałem, że to dla ciebie nie pierwszyzna.

Niall Macaulay! Przybył jej na ratunek. Musiał zauważyć jej strach...

– Upuściłaś to. – Podał jej kartkę z nazwiskiem i wagą. – Nie chciałem, by ominęło cię tak podniecające doświadczenie.

Zerknęła na swoje nazwisko na kartce i zmarszczyła brwi. Czyżby sugerował, że próbowała uniknąć skoku? Miała ochotę odwrócić się i odpowiedzieć mu ze złością, ale nie była w stanie się poruszyć. Poza tym transmisja szła na żywo.

– Dziękuję – powiedziała niemal wesoło. – Claibourne i Farraday. To się nazywa współpraca! – Nawet w tych warunkach pamiętała o wymienieniu nazwy firmy.

– Żaden problem. Po to właśnie masz stażystę. Aby wylapywał twoje błędy. Czy jeszcze w czymś ci pomóc? – Spojrzył na jej pobielale palce, karczowo zaciśnięte na zimnym metalu.

– Mój bohater! – kpiła, gdy Niall odrywał je od barierki.

Pracownik obsługujący skoki przyczepił jej linę. Niall wyciągnął rękę, by pomóc Romanie wstać. Podziałało to krzepiąco. Nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Dzięki temu była mniej świadoma tego, co ją czekało.

Zauważyła zmarszczki w kącikach oczu Nialla, świadczące o tym, że uśmiech nie zawsze stanowił dla niego wysiłek.

– Strach jest tu całkiem na miejscu – powiedział.

– Strach? Kto tu się boi? – Włożyła palce drugiej ręki do ust i zrobiła śmieszny minę. Wygląpy były jedynym sposobem na pokonanie lęku.

– Zobaczysz, to bezpieczniejsze niż upadek z łóżka – zapewnił.

– Możesz mi to zagwarantować? – spytała. – Sprawdziłeś w praktyce? Z ilu łóżek wypadłeś?

Słowa te wywołały kolejny wybuch śmiechu zgromadzonej widowni, ale Niall Macaulay przestał się uśmiechać.

– Jesteś gotowa?

Pamiętając o tym, by do końca się uśmiechać, wyjęła lusterko i szminkę. Zrobiła znakomite przedstawienie, poprawiając makijaż.

– Muszę dobrze wypaść na fotografiach – powiedziała nieswoim głosem i rozciągnęła usta w sztuczny uśmiech. – Jestem gotowa. – Oddała Niallowi lusterko i szminkę. – Masz jeszcze jakąś radę?

– Nie patrz w dół. – Przytrzymał ją od tyłu i przez moment mocno przycisnął do swego torsu.

Płynące od niego ciepło było przyjemne. Po raz pierwszy od chwili gdy weszła na podnośnik, poczuła się bezpiecznie. Niall zrobił krok do przodu.

– Chcesz mnie wypchnąć? – szepnęła, ale mikrofon przypięty do jej bluzki wylapywał każdą sylabę.

– Nie tym razem – odparł, a jego odpowiedzi towarzyszyła kolejna eksplozja śmiechu.

Podniósł Romanę lekko do góry, po czym postawił ostrożnie na brzegu platformy. Palce jej nóg znalazły się w powietrzu. Odruchowo zacisnęła je w butach. Tylko dłoń Nialla, spoczywająca na jej ramieniu, broniła ją przed omdleniem.

– Liczę do trzech – szepnął jej do ucha. – I nie zapomnij o krzyku!

ROZDZIAŁ TRZECI

Niall obserwował lot Romany. Był to pod każdym względem spektakularny wyczyn. Tylko jakieś wewnętrzne podejrzenie skłoniło go do przywiezienia na górę tej kartki.

Gdy obserwował Romanę na podnośniku, nabrał pewności, że zawali sprawę. On zaś, niezależnie od tego, kto w danej chwili kierował firmą, dbał o kondycję finansową C&F.

Powinien wiedzieć, że Romana wyglupia się tylko ze względu na kamery. Nie był o tym przeświadczony aż do chwili, gdy wyciągnęła szminkę, a rękę miała nieruchomą jak skała. Tak to było częścią gry. Odgrywała przedstawienie dla sponsorów.

Dał się nabrać.

Zapomniała jedynie o rozdzierającym krzyku.

Ktoś otworzył butelkę szampana i wcisnął jej kieliszek do ręki. Romana nie ośmieliła się podnieść go do ust. Obawiała się, że zgryzie szkło szczękającymi zębami. Trzymała kieliszek mocno, podczas gdy tłum widzów dopingował kolejnego skoczka.

Przez chwilę myślała, że wszystko będzie w porządku. Kiedy jednak następna lina wyciągnęła się na pełną długość, a potem poderwała się do góry, żołądek Romany zaczął odtwarzać minione doświadczenie. Oddała kieliszek najbliższej stojącej osobie i uciekała do przyczepy, by zwymiotować.

Gdy umyła twarz i wypluła usta, usłyszała dzwonek telefonu komórkowego.

– Dobrze się czujesz? – usłyszała w słuchawce głos Molly. – Mamy tu telewizję. Gdy zobaczyłam, jak biegniesz, pomyślałam, że...

– Że niepotrzebnie jadłam śniadanie – dokończyła Romana. Nadal się trzęsła. – Czy już żądają zwrotu pieniędzy? Nie mam pretensji. Nawet nie udało mi się porządnie wrzasnąć. Ale w gardle miałam gulę.

– Nie zamartwiał się. Wypadłaś wspaniale. Twój pomocnik również był bardzo przekonujący. Nikt nie zauważył, że się bałaś. Nie mogę sobie wyobrazić, co wymyślisz w przyszym roku, żeby przebić dzisiejszy sukces. Chyba że zmusisz pana ponuraka do zdjęcia koszuli – dodała z nadzieją. – Osobiście na niego postawię.

Romanie aż zaschło w ustach. Na szczęście rozległo się mocne stukanie do drzwi i nie musiała komentować sugestii Molly.

– Otwarte! – zawołała, a gdy się odwróciła, zobaczyła Nialla Macaulaya we własnej osobie. Miał zmarszczone czoło, co mogło świadczyć o tym, że się zaniepokoił.

– Przeszedłeś zapłacić? – spytała nieuprzejmie i od razu tego pożałowała, gdy położył na stole czek wraz z jej szminką i lusterkiem. – Jesteś wspaniałomyślny – skwitowała. – Dziękuję.

Wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

– Nie chciałbym przeszkadzać ci w rozmowie.

– To tylko Molly. Widziała, jak skaczą... Ona próbuje wymyślić jeszcze skuteczniejszy sposób reklamy. Uważa, że gdybyś na przykład zdjął koszulę, byłby to dobry początek... – Usłyszała jęk asystentki po drugiej stronie słuchawki. – Zresztą najlepiej, jak sama z tobą to omówi – zasugerowała zdesperowana, przekazując mu słuchawkę. – Podaj adres, żeby Molly mogła

wysłać po ciebie samochód. Pamiętaj – szóstka, strój wieczorowy.

– Szóstka? – zdziwił się. – Czy to trochę nie za wcześnie na teatr?

– Ja się nie bawię, ja tam pracuję. Zajmuję się organizacją. Muszę dopilnować, by wszystko poszło gładko, a goście byli zadowoleni.

– A ja mam się temu przyglądać?

– Nikt ci nie każe. Sam chciałeś towarzyszyć mi wszędzie. Skończę pracę po północy.

Odwrociła głowę, by nie ugiąć się pod jego srogim spojrzeniem. Wiedziała, że przegra.

Nie przebrała się w kostium, złożyła go tylko starannie i schowała do torby, a potem, patrząc w lustro, zaczęła poprawiać włosy. Wyglądała fatalnie. Była blada, a pokryte różem policzki upodabniały ją do umalowanej lalki. Wyjęła chusteczkę i starła róż. Niall tymczasem podawał Molly swój adres. Gdy skończył rozmowę, Romana wzięła od niego telefon, chwyciła torbę i z rozmachem otworzyła drzwi przy czepcy.

– Dokąd teraz jedziesz? – spytał, podążając za nią.

– Najpierw do domu, żeby odwieźć rzeczy. Powinam to zrobić wcześniej, ale miałam spotkanie z tobą – dodała z wyraźnym wyrzutem. – A potem idę do fryzjera.

– Nie jesz lunchu?

Na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze.

– Nie. – Zerknęła na zegarek – Nie mam czasu. Musimy już iść.

– W porządku. Chyba jednak daruję sobie fryzjera.

– Słusznie, sama załatwię tę sprawę – powiedziała z uśmiechem. – Do widzenia w teatrze.

– Nie sądzisz, że moglibyśmy przyjechać jednym samochodem?

Praca z Niallem była wystarczająco trudna. Nie miała zamiaru wydłużać bez potrzeby spędzanego z nim czasu.

– Czy twoja propozycja ma podłoże ekologiczne czy finansowe? – spytała złośliwie.

– Ani jedno, ani drugie. Pomyślałem tylko, że po drodze mogłabyś zapoznać mnie z programem wieczoru. A jak już mówimy o teatrze, to przyznać muszę, że odegrałaś całkiem niezłe przedstawienie. – Szedł szybko, dotrzymując jej kroku. – Niemal wyprowadziłaś mnie w pole.

Nie wiedziała, czy miał na myśli jej strach, czy raczej udatne maskowanie totalnego przerażenia.

– Niemal? – spytała czujnie.

– Ile takich skoków już wykonałaś?

Przystanęła, by złapać przejeżdżającą taksówkę. A więc Niall nie był taki sprytny, za jakiego się uważa! To odkrycie sprawiło jej prawdziwą przyjemność.

– Do zobaczenia w teatrze – powiedziała, wsiadając do taksówki, i zdecydowanym gestem zatrzęsła drzwiami.

Otulona czerwoną fryzjerską narzutką Romana przyglądała się swemu odbiciu w lustrze, na próżno poszukując wskazówki, co takiego w jej wyglądzie irytowało Nialla Macaulaya. Niemożliwe przecież, żeby wciąż rozpamiętywał ten nieszczęsny incydent z kawą. Ostatecznie był to zwykły wypadek. Uprzejmy mężczyzna powiedziałby: Nic nie szkodzi. Szlachetny – dałby się przeprosić.

Niall nie był ani uprzejmy, ani wielkoduszny.

Jak szybko wystąpił z ofertą sponsoringu i jakże szybko zapłacił! Gdy się ma nadmiar pieniędzy, taki rodzaj szlachetności przychodzi bez trudu. Jej ojciec w tych sprawach był taki sam. Nie wahał się podpisać czeku na jej urodziny lub na święta, a nie zdawał sobie sprawy, że pragnęła jedynie, by ją przytulił, powiedział, że ją kocha. Ojciec nie był jednak zdolny do czegoś równie trudnego.

Zobaczyła w lustrze stojącego za nią George'a.

– Dziś ważny dzień, Romano – powiedział.

– Zły dzień – odparła. – Najpierw skok na bungee. Potem obcięcie włosów. Co gorszego jeszcze może mi się przydarzyć?

– Czego się nie robi dla reklamy sklepu!

– To był szczyt moich poświęceń – zapewniła.

Obcięcie włosów stanowić miało ważny element tygodnia reklamowego. Planowała je od miesiąca. Uznała, że będzie to najlepsza reklama firmowego salonu fryzjerskiego, znajdującego się w C&F.

– Naprawdę masz na to ochotę? – spytał fryzjer z wahaniem. – Powinienem cię ostrzec, że zachwycone będą wyłącznie twoje przyjaciółki.

– Wspomniała. To właśnie na nich mam zrobić wrażenie.

George jednak nadal się wahał.

– Czy masz świadomość, że mężczyznom to się na pewno nie spodoba?

– Kto by sobie zawracał głowę mężczyznom!

– Przyjaciółom, znajomym, twemu ojcu...

– Przestałam być córeczką tatusia, odkąd skończyłam cztery lata. – Gdy matka znalazła sobie kogoś młodszeo, przystojniejszego i w dodatku z tytułem.

– Zdegustowani będą wszyscy, których poznałaś, i ci, którzy kiedykolwiek widzieli twoje zdjęcie w kolorowym magazynie – dowodził George. – Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że połowa mężczyzn w Londynie jest zakochana w twoich wspaniałych włosach? Zechcą mnie złinczować...

– Najważniejsze, że twoja fotografia znajdzie się w gazetach. Na litość boską, George, to tylko włosy. Zetnij je wreszcie!

I po raz drugi tego dnia zamknęła oczy.

Niall Macaulay popatrzył do góry na imponującą fasadę Claibourne & Farraday. Kiedyś był tu mały sklepik z luksusowymi towarami dla arystokracji. Z pokolenia na pokolenie firma rozrastała się, aż w końcu przemieniła się w dom handlowy, zajmujący jedną z najcenniejszych kamienic w Londynie.

Jordan, powodowany rodzinną dumą, miał obsesję na punkcie odzyskania tej własności. Bram podchodził do sprawy racjonalnie – jego zdaniem prawa Farradayów powinna zagwarantować nowa uaktualniona umowa. Dotychczasowa była źródłem ustawicznych zatargów. Kontrola nad sklepem przeszła z rąk Farradayów w ręce Claibourne'ów w okresie, gdy ruch feministyczny zaczynał zdobywać zwolenników. Matka Jordana oczekiwała, że jej roszczenia zostaną potraktowane poważnie. Jordan nigdy nie wybaczył Peterowi Claibourne'owi, że odsunął jego matkę z drogi do sukcesji. Od dziecka wysłuchiwał jej żalów z tego powodu.

Niall również pragnął odzyskać pakiet kontrolny, ale nie miało to nic wspólnego

z sentymentami. Romana Claibourne miała rację. Chciał zdobyć kontrolę nad firmą po to, by zlikwidować aktywa i zainwestować pieniądze w coś mniej uzależnionego od gustów publicznych. W dzisiejszych czasach handel przypominał pole minowe.

Odpowiadając na ukłon portierowi, który otworzył przed nim ogromne drzwi, przystanął w progu, zastanawiając się, gdzie skierować pierwsze kroki. Co prawda, złoto-wisniowe furgonetki C&F dostarczały mu co tydzień artykuły spożywcze, ale od dnia, gdy po raz ostatni odwiedził sklep, minęły cztery lata.

Był tu z Louise. Wybierali porcelanę, pościel, robili listę ślubnych prezentów. Zostawił jej wszelkie decyzje. To przecież miał być jej dom. Chciał, by miała w nim wszystko, czego pragnęła. On pragnął jedynie na nią patrzeć. Być z nią.

Poczuł ból na wspomnienie szczęścia, które bezpowrotnie pierzchnęło.

Dziś po raz ostatni miał okazję, by rozejrzeć się po sklepie w charakterze zwykłego klienta i sprawdzić, jakie przez cztery lata zaszły tu zmiany. Pojutrze wszyscy będą wiedzieli, kim jest.

Ponieważ nie jadł lunchu, postanowił poszukać najpierw restauracji.

Romana bezwiednie podniosła rękę i wzdrygnęła się, gdy natrafiła na pustą przestrzeń tam, gdzie niedawno były jej włosy.

– Zjedz coś i przestań się nad sobą rozkliwiać, Romano. Wyglądasz cudownie. – Molly podała jej kanapkę. – George to prawdziwy geniusz.

– Masz rację. Muszę się przyzwyczaić. A co tam w teatrze? Wszystko gra?

– Programy dostarczono, kwiatciarze układają kwiaty, firma cateringowa jest już na miejscu. Nikt nie odwołał przyjęcia. Wszystko idzie jak po maśle. Nie martw się. A poza tym, widziałam twojego przy stojniaka. W „Buttery”, gdzie kupowałam kanapkę.

Romana znarszczyła brwi.

– Mojego przy stojniaka?

– Och, to istny sobowtór Jamesa Bonda. Jeśli pracowałabym z kimś takim, na pewno nie jadłabym lunchu sama.

– Chcesz powiedzieć, że Niall Macaulay jest w naszym sklepie?

– Przypuszczałam, że razem przyjechaliście... Nie wiedziałas, że on tu jest?

– Nie wiedziałam. To jakiś podstęp... Widział cię?

– Chyba nie. Rozmawiał przez telefon.

– Proszę cię, Molly, wyślij za nim ochronę. Muszę wiedzieć, o co mu chodzi.

Mógł bywać w sklepie wielokrotnie do woli w ciągu ostatniego roku, żeby zebrać argumenty przeciwko Claibourne'om. Intuicja podpowiadała jej jednak, że dopiero dziś wykorzystał ostatnią okazję, by powęszyć anonimowo. Na jego miejscu zrobiłaby to samo.

– Muszę wiedzieć, dokąd pójdzie, z kim będzie rozmawiać i co oglądać. Jutro z samego rana chcę mieć na biurku raport na ten temat.

Niall obejrzał wszystkie restauracje i kawiarenki. Na terenie sklepu znalazł nawet japoński sushi bar, co go zaskoczyło. Wszędzie roiło się od ludzi.

Zjadł spóźniony lunch w „Buttery” tylko dlatego, że wydał mu się najmniej ciekawy ze wszystkich proponowanych gdzie indziej. W dziesięciostopniowej skali ocen dałby mu najwyżej sześć punktów, i to oceniając łagodnie.

Po wyjściu z restauracji rozpoczął przechadzkę po sklepie. Wystrój niewiele się zmienił od początku dwudziestego wieku. Nadal dominował luksusowy mahoń oraz wiśniowe dywany – znak firmowy sklepu. Jednakże klientela była młodsza, niż mógł przypuszczać. Claibourne'owie musieli przyjąć dobrą strategię. Tak, tylko że Jordan nie zechce o tym słuchać. Chciał wiedzieć, co Claibourne'owie robili źle.

To, że ktoś za nim chodzi, Niall zauważył dopiero w dziale z książkami. Uznał, że powierzchwnie handlową wykorzystał tu niewłaściwie, po staroświecku. Niegdyś takie działy urządzano w ten sposób, ale dziś to przeżytek. Nie były w stanie konkurować z nowoczesnymi księgarniami, gdzie klienci mogli napić się kawy i skorzystać z licznych promocji.

Gdy przystanął, żeby coś zanotować, śledząca go kobieta odwróciła się trochę za szybko, czym zwróciła na siebie uwagę.

Oczywiście widział asystentkę Romany w barze „Buttery”. Nie zrobiła w jego stronę żadnego gestu, przypuszczał więc, że go nie zauważyła. Jak się okazało – pomylił się.

Doświadczenie nauczyło go, by w ocenie ludzi brać pod uwagę przede wszystkim pierwsze wrażenie.

Jak na osobę, która chce być traktowana poważnie, Romana Claibourne nosiła pantofle na zbyt wysokich obcasach i za krótką spódnicę. A jej rozwichrzonych włosów wystarczyłoby na wypchanie materaca! Zrobiła na nim wrażenie roztrzepanej kokietki, która – by uzyskać to, na czym jej zależy – nie zawaha się użyć wszelkich kobiecych sztuczek.

Ani przez moment nie wątpił, że zawsze dostawała to, co chciała.

Roztrzepana czy nie, nie traciła jednak czasu i wysłała za nim sklepowego detektywa. Musiał przyznać, że wymagało to odwagi i determinacji. Zerknął na zegarek i skierował się do wyjścia. Chciał jeszcze przed galą spędzić dwie godziny przy własnym biurku.

Nie mógł jednak pozwolić na to, by panna Claibourne myślała, że go przechytryła.

Molly dogoniła Romanę przy windzie i podała jej firmową torebkę z wytłoczonymi złotymi literami C&F.

– Muszę już lecieć – powiedziała Romana pospiesznie. – Co to takiego?

– Pracownica ochrony, która śledziła Macaulaya, przyniosła to do twojego biura. Macaulay prosił, by przekazać ci prezent z wyrazami uznania.

– Zauważyła ją?

– Najwyraźniej. – Molly uśmiechnęła się szeroko.

– To wcale nie jest śmieszne, Molly! – Romana otworzyła torebkę. Znajdował się w niej kartonik z flakonikiem perfum „Letni cień”, które były w sprzedaży od tygo dnia.

– Lubię facetów z poczuciem humoru – zauważyła Molly wesoło. – A ty?

– To nie ma nic wspólnego z poczuciem humoru – obruszyła się Romana. – Ten facet to smutas. To z jego strony... – Zawahała się. Zamierzała powiedzieć „sarkazm”. Ale było w tym coś bardziej subtelnego. – Wyraz ironii – dokończyła.

Niall zapiął spinki koszuli, a potem poprawił krawat. Louise zawsze żartowała, że ożenił się z nią tylko dlatego, że sam nie potrafił niczego zawiązać.

Cztery lata. Całe cztery lata już jej nie było. Cztery lata życia tak przejmująco samotnego jak odgłos echa w pustym pokoju.

Wzięła do ręki stojącą na toalecie fotografię w ciężkiej srebrnej ramce i lekko dotknął twarzy pięknej kobiety, która się do niego uśmiechała. Aristokratyczna brunetka – całkowite przeciwieństwo Romany Claibourne... Nagle zupełnie niespodziewanie poczuł, jak pomiędzy nich dwoje wkłada się spojrzenie niebieskich oczu Romany.

Romana zapięła na szyi ciasny łańcuszek z cienkich platynowych drucików, a potem założyła takie same bransoletki. Był to fragment kolekcji biżuterii zakupionej przez Florę. Kupno zainspirowała jej zeszłoroczna podróż do Afryki. Elegancka prostota tych ozdób pozostanie na pewno w żywym kontraście z brylantami, które będą dziś nosić ich królewskie wysokości.

Romana włożyła bardzo prostą, dyskretną suknię. Wieczorem miała pełnić funkcję pomocniczą – jej zadaniem było dopilnować, żeby wszystko przebiegało sprawnie. W centrum uwagi miała się znaleźć India. Ale i ona musiała prezentować się niebanalnie. Włosy, paznokcie, makijaż, wszystko prócz sukni było wizytówką firmy.

Pracowała bardzo ciężko nad odświeżeniem wizerunku C&F. Nadal miała mnóstwo pomysłów. Po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że może to wszystko stracić. Jakże by to było bolesne... Nie mogła do tego dopuścić.

Wzięła do ręki perfumy, które dostała od Macaulaya, i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie oceniła go niewłaściwie. Oczywiście – był bardzo inteligentny. Ale czy to możliwe, żeby rozumiał zasady rządzące handlem detalicznym? I żeby mimo wszystko miał poczucie humoru?

Niewiele myśląc, skropiła nadgarstki nowym zapachem. Był orzeźwiający i chłodny – tak jak jego ofiarodawca. Uśmiechnęła się pod nosem. Tak czy owak, Niall Macaulay nie należał do mężczyźni tuzinkowych. I nie zawsze był taki zimny, pomyślała, przypominając sobie, jak ciepło i bezpiecznie się poczuła, gdy obejmował ją ramieniem.

Dzwonek do drzwi przywrócił ją do rzeczywistości. Niemał wypuściła flakonik z rąk

Niall Macaulay był przede wszystkim wrogiem. Czy hańdł przecież na dom towarowy Claibourne & Farraday. Chciał go przejąć.

Zarzuciła szal na ramiona, wzięła torebkę i podeszła do drzwi.

– Jego niedoczekanie! – powiedziała głośno. – Nigdy do tego nie dopuszczę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niall wkroczył na odgradzony kordonem chodnik, gdzie rozstawiano kamery telewizyjne i kłębił się tłum paparazzich. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Przyszedł zbyt wcześnie, by wzbudzić zainteresowanie.

Pokazał przepustkę, którą dostarczył mu kierowca przysłanego samochodu, i został wpuszczony do środka. Kolumny w foyer okręcone były sznurami małych białych lampek i ozdobione kwiatami, a pośrodku, dokładnie tam, gdzie spodziewał się ją zobaczyć, stała Romana Claibourne, dyrgulując montażem tablic ekspozycyjnych. Miała na sobie prostą, pozbawioną ozdób sukienkę z granatowej satyny, cudo sztuki krawieckiej, która opinała jej figurę i trzymała się na białym bez żadnych ramionek.

Niall przy stanął urzeczony tym widokiem. Dla mężczyzny, który po śmierci ukochanej kobiety nie reagował na najbardziej nawet uwodzicielskie awanse pań, taka reakcja na oszałamiające wdzięki Romany Claibourne była głębokim szokiem.

Prócz obcisłej sukni jego uwagę zwróciły także włosy. Zniknęła nieuporządkowana i jego zdaniem nieładna szopa. Twarz Romany okalały teraz drobne loczki, wijące się również na jej pięknej, długiej szyi, przyozdobionej obróżą z cienkich platynowych drucików. Wyglądała w tej biżuterii jak afrykańska królowa. Ze słodkiej idiotki przeistoczyła się w olśniewającą młodą kobietę. Mężczyzna musiał mieć się na baczności, żeby nie stracić dla niej głowy. A być może również serca.

Przestraszony tą myślą, Niall bezwiednie zrobił krok do tyłu. Jak to możliwe? Nie miał przecież serca do stracenia. Oddał je jedynej kobiecie, jaką kochał.

Ale mężczyźni, którzy mocowali ciężkie tablice dokładnie tam, gdzie zyczyła sobie Romana, byli nią jawnie zafascynowani. Bez szemrania czterokrotnie przesuwali ekspozycje, nim w końcu ją zadowolili. Romana przez cały czas była uprzejma, urocza, a gdy wykonali jej polecenie, uśmiechała się jak anioł.

Niall odczuwał rozdarcie. Miał cyniczne przeświadczenie, że wykorzystywała swe kobiece atuty, aby uzyskać to, co chciała, a jednocześnie niepokojącą pewność, że jej urok był szczery.

– Dobry wieczór, Romano – przywitał się, zerkając na tablice. Ciekaw był ogromnie, o co chodzi w całym tym zamieszaniu.

– Och, Niall, jesteś już – rzuciła, ale lekkie napięcie w głosie i nieznaczny rumieniec na policzkach świadczyły o tym, że od dłuższej chwili była świadoma jego obecności.

On też odczuwał napięcie. Miał wrażenie, że wszystko w nim płonie. Fakt, że byli przeciwnikami, tylko pogłębiał ten stan.

– Przyszedłeś akurat w chwili, gdy już skończyliśmy – dodała z przyganą w głosie.

Odczuł nagły przypływ siły i przyjemny dreszcz z powodu starcia z piękną kobietą.

– Wprost przeciwnie – odparł. – Obserwowałem całą akcję z takim samym zainteresowaniem jak ty. Po to tu jestem, prawda? Jeśli potrzebowałaś jeszcze jednego tragarza, to...

Przerwała mu, unosząc dłoń. Cieniutkie platynowe bransoletki spływały z nadgarstka na jasne, gładkie przedramię.

– Nie, Niall. To prawda, jesteś tu po to, żeby obserwować, a nie brać we wszystkim udział. –

Patrzyła jednak na niego tak przesywającą wzrokiem, jakby chciała czytać w jego myślach. Wskazała tablicę ekspozycyjną. – A zatem obserwuj.

Odczuł, że oderwanie od niej wzroku i przyglądanie się kolażowi fotografii, przedstawiających projekty wspierane w tygodniu dobroczynności oraz szczęśliwie roześmiane dzieci, przychodzi mu z wielkim trudem.

– Dobra reklama – pochwalił. – Rzeczywiście robi wrażenie. Jak zresztą wszystkie twoje reklamowe przedsięwzięcia. Ciekaw jestem, co robisz przez resztę roku? – spytał drwiąco. – Odnoszę wrażenie, że po jednym skoku na linie masz dość na dłuższy czas.

– Prawdę mówiąc, na zawsze. – Zdążył zauważyć cień strachu w jej oczach. Przynajmniej tym razem nie zdołała wywieść go w pole. – Masz rację, moja praca to nie tylko splendor i szampan. – Uśmiechnęła się, co świadczyło o tym, że zapanowała nad sobą. – Och, zapomniałam podziękować ci za perfumy. Skorzystałam z nich... – Podsunęła mu pachnący szczyplą nadgarstek, ozdobiony platynowymi drucikami.

Niall kupił te perfumy z uwagi na ich nazwę. Teraz jednak zapragnął bez względu na wszystko ująć jej dłoń i podnieść do ust. Pragnął przytulić ją i powiedzieć, że już nigdy nie powinna robić niczego, co ją przeraża.

Wątpliwe, by chciała to usłyszeć. Prowadziła z nim starannie wystudiowaną grę. Rodzaj flirtu, w którym miała nie lada wprawę. Nie mógł pozwolić, by wzięła go za naiwniaka.

– Żeby odpokutować? – spytał, nie patrząc na jej wyciągniętą rękę. – To naprawdę nie było konieczne. Ekspedientka przekonywała mnie, że to zapach na dzień. Czyżby się myliła?

Krytyka jej własnego personelu nie zrobiła na Romanie wrażenia.

– Pozwolisz? – Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła do jego krawata i nieznacznie go poprawiła.

Ten intymny gest przywołał gorzko-słodkie wspomnienie Louise i wzbudził w Niallu ostre poczucie winy, że ostatnio tak wiele myśli poświęca innej kobiecie.

– Tak jest lepiej – dodała, nim zdążył zareagować. – Również mój cień powinien wyglądać perfekcyjnie... A co do opinii ekspedientki... – Podniosła wzrok – Jestem pewna, że wiedziała, co mówi. Zazwyczaj nie perfumuję się do teatru. Nie ma nic gorszego niż siedzenie obok mocno uperfumowanej osoby, nie uważasz? Ale ten zapach jest bardzo delikatny. – Uniosła rękę do twarzy. – Neutralny. – Po raz drugi nie dała mu jednak okazji, by sam sobie wyrobił opinię. Najwyraźniej w dalszym ciągu kpiła sobie z niego.

– Wspaniale to wszystko zorganizowałaś.

Romana odwróciła się, słysząc głos siostry.

– Molly doskonale się spisała. Indio, przedstawiam ci Nialla Farradaya Macaulaya. Jak widzisz, towarzyszy mi jak cień. To dla niego ciężkie zadanie.

India Claibourne, ciemnowłosa i wyższa od siostry, była jej całkowitym przeciwieństwem. Odwróciła się do Nialla i chłodno podała mu rękę.

– Podziwiam pański zapał do pracy, panie Macaulay... – Uśmiechała się uprzejmie, ale nie była w stanie ukryć nuty lekkiego zdenerwowania w głosie.

– Romana wyjaśniła mi, że jej zajęcia nie kończą się o siedemnastej. Staram się dotrzymać jej kroku.

– Wszystkie tak pracujemy. Pańscy partnerzy wkrótce się o tym przekonają – oświadczyła zimnym tonem India, po czym odwróciła się do kolejnego rozmówcy.

– Nikt nie wzięłby was za siostry – powiedział Niall do Romany. – Nie jesteście podobne.

– Nie urodziła nas jedna matka. No cóż – lekko wzruszyła ramionami – wszystkie mamy inne matki. Przykro mi, Niall.

– Przykro? Z jakiego powodu?

– To India jest mądra, ma klasę i styl. A ja... Ja mam szopę na głowie i nie potrafię nawet utrzymać kubka w dłoni.

Tym jednym zdaniem podsumowała jego pierwsze wrażenie. Jakże łatwo go rozgryzła. Odczuł irytację, że nie potrafił lepiej ukryć swoich uprzedzeń.

– Sprawę włosów już rozwiązałaś.

– To tylko chwyt reklamowy na rzecz naszego nowego stylisty. – Znowu wzruszyła ramionami.

– Jak widzisz, jestem żywą reklamą sklepu. – Dotknęła naszyjnika. – To również pochodzi z nowej kolekcji zakupionej przez Florę. Nawet perfumy to nasza nowa linia. Obawiam się, że los przydzielił ci niewłaściwą z sióstr Claibourne.

W drwiącym tonie jej głosu dosłyszał jakąś fałszywą nutę. Czyżby jako najmłodsza z sióstr czuła się przytłoczona przez pozostałe? Czyżby miała kompleks niższości?

– Myślę, że jednak się mylisz. Jestem pewien, że Indię najlepiej pozostawić Jordanowi. Może być niezła zabawa.

– Zabawa? – Spojrzała na niego ostro.

– A czy to nie miała być zabawa? – Uśmiechnął się.

Nie tylko ona potrafiła żartować. Jak widać, nie zapomniał, jak się to robi.

Romana opadła na tylne siedzenie samochodu z głośnym westchnieniem.

– Jeden dzień z głowy. Ale jeszcze pięć przed nami.

– Denerwowałaś się?

– Żartujesz? – Zerknęła na Nialla, który zapinał pas. – Nie masz pojęcia, ile rzeczy może się nie udać.

– Na przykład może przyjechać jeden samochód zamiast dwóch?

Obruszyła się z powodu krytyki ukrytej w tych słowach. Molly zamówiła dodatkowy samochód, który przywiózł Nialla, ale zapomniała, że będzie on potrzebny również na powrót. Jednakże z uwagi na masę spraw, z którymi musiała się uporać, należało jej to wybaczyć.

– O Boże, przecież nic takiego się nie stało! Ostatecznie mogłam pojechać metrem.

– W tej sukni? Nie radziłbym – odpowiedział.

Z niechęcią musiała się z nim zgodzić.

– Albo wezwać taksówkę – dorzuciła. – Zresztą żaden liczący się gość nie został narażony na niedogodności.

– A zatem albo nie zostałem narażony na niedogodności, albo się nie liczę – skomentował Niall.

– Jesteś moim cieniem – powiedziała, mimo wszystko zaskoczona. Nie podejrzewała, że Niall należy do ludzi, którzy robią problemy z powodu tak błahej wpadki. – Musisz dzielić mój los.

Przez cały wieczór była świadoma jego obecności. Obserwował, jak kierowała akcją, jak wyglądała każdą najmniejszą zmarszczkę, która mogłaby zakłócić tok uroczystości. I przez cały czas czuła zapach perfum, które jej ofiarował – subtelną, nieokreśloną, ale nieodparcie zmysłową woń.

– Szczerze mówiąc, myślałem, że ucieszyłby cię jakiś niegroźny incydent – odezwał się,

wyrwując ją z zamyślenia. – Miałabyś wówczas szansę zademonstrowania swoich możliwości w sytuacji kryzysowej. – Nie potrafił sobie darować drobnej złośliwości.

– Nie pomyślałam o tym. – Udawała, że połknęła haczyk – Teraz widzę, że powinnam zaaranżować jakieś małe zamieszanie. Niechby na przykład pijany kelner upadł z tacą z przekąskami albo zaczął się zalecać do Jej Księżęcej Wysokości. Niemniej jednak... – zrobiła małą pauzę, by dokładnie się zorientował, co ma na myśli – przypuszczałam, że dobry poziom rozrywkowy bez dramatycznych sytuacji robi na tobie największe wrażenie. – Poczęła uprzejmie, aż Niall przyzna jej rację.

Wahał się tylko chwilę.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział.

– Dziękuję. Dokąd cię podwieźć?

– Byłoby wygodniej, gdybym to ja ciebie podwiózł.

– Nie bawmy się w galanterię, Niall. To nie jest randka, lecz biznes, a Claibourne'owie i Farradayowie są równorzędnymi partnerami. – W zaistniałej sytuacji musiała to podkreślić. – Dokąd chceszjechać?

– Mieszkałam w Spitalfields – powiedział, a gdy zawahała się, uświadamiając sobie, że zachowała się nierozsądnie, wyjaśnił: – Pomyślałem, że nie będzie ci to proste.

I nie było. Całe kilometry w przeciwną stronę! Właśnie dlatego zasugerował, żeby kierowca podrzucił najpierw ją. Żadna galanteria. Wyłącznie zdrowy rozsądek. Dobrze, że w ciemności nie mógł zauważyć, jak się zarumieniała z powodu tej głupiej uwagi o randce. Co sprawiło, że powiedziała coś podobnego?! Może zmęczenie? A może głód? Ostatni kęs miała w ustach wczesnym popołudniem. Wieczorem podczas gali była zbyt zajęta, by skosztować wykwintnego jedzenia...

– Spitalfields, poproszę – powiedziała do kierowcy. Było już za późno żałować błędów. – Od dawna tam mieszkasz? – zwróciła się do Nialla, gdy samochód ruszył.

– Od czterech lat.

– To dziwne, widziałabym cię raczej w Kensington lub w Chelsea. Wszędzie, ale nie na tętniącym życiem i modnym ostatnio East Endzie.

– Mam blisko do City, no i są tam dobre restauracje – wyjaśnił lakonicznie. – Poza tym jestem członkiem rady dzielnicy. – Gdy zauważył jej powątpiewające spojrzenie, dodał: – Kuba Rozpruwacz już tam nie mieszka.

– Myślałam, że mieszkał w Whitechapel – powiedziała, usiłując sobie przypomnieć wszystko, co wiedziała o Spitalfields. W przyływie nagłego olśnienia spytała: – Mieszkaś może w jednym z tych osiemnastowiecznych domów, które należały kiedyś do kupców jedwabiu? – Widziała w telewizji program na temat renowacji tej dzielnicy.

– Gdy kupowaliśmy ten dom, był kompletną ruiną. Renowacja trwa nadal, ale postępuje bardzo wolno. Louise była członkinią komitetu odbudowy tych starych domów i bez niej... – Zamilkł, jakby cisza wszystko wyjaśniała.

– Louise? Czy to twoja żona?

– Tak. Była historykiem sztuki. Poznaliśmy się, kiedy jej komitet próbował zdobyć fundusze na kupno tego domu i jego odrestaurowanie. Więc ja go kupiłem.

– Ach, tak? – Rzuciła na niego okiem.

– Uznałem, że to dobra inwestycja. Chciałem też, żeby Louise miała frajdę z jego odnowy.

A jako właściciel mogłem tam wpadać, kiedy chciałem.

– Och, rozumiem. Zakochałeś się w niej.

– Od pierwszego wejrzenia – przyznał. – Rok później dałem jej ten dom w prezencie ślubnym.

– Och, to było bardzo... – Chciała powiedzieć „romantyczne”, ale w porę się powstrzymała.

Zamiast tego dodała: – Przykro mi.

– Z jakiego powodu? – Zmarszczył brwi.

– Przypuszczam, że jesteś rozwiedziony. – Nagle zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Jeśli nadal mieszkał w tym domu... – Och, przepraszam. To nie moja sprawa.

Zacisnęła powieki, jakby przeszył go fizyczny ból.

– Nie musisz przepraszać – odezwał się po chwili. – Louise zmarła cztery lata temu.

Nie spytała, ale i tak jej powiedział. Być może, przyzwyczajony do taktownego milczenia zaciekawionych obcych ludzi, wołał prędzej mieć to z głowy.

– Byliśmy na Oceanie Indyjskim. Zabrałem ją na rafę, pływaliśmy z maską. Zadrapała się o koral. – Bezradnie rozłożył ręce. – To było zwykłe zadrapanie. Nic takiego... Po tygodniu nie żyła.

Romana przełknęła ślinę.

– Tak mi przykro – powtórzyła i w tym samym momencie skojarzyła.

Cztery lata temu. Cztery lata temu dał jej ten dom w prezencie ślubnym. Byli więc w podróży poślubnej!

– Od tamtej pory w pracach renowacyjnych trwa zastój. Louise by mi nie wybaczyła, że nie kontynuuję rozpoczętych przez nią prac...

– Musi ci być bardzo ciężko. – Dotknęła jego ręki w geście pocieszenia. – Jestem pewna, że zrozumiałaby.

– Naprawdę? – Wydawało się, że ta uwaga rozbawiła go. – India jest bardzo do niej podobna. Ten sam koloryt – ciemne oczy, włosy. Rasowe, szlachetne rysy. Dystyngowany sposób bycia. – Urwał i popatrzył na nią bez śladu bólu. W ogóle bez żadnych emocji. Tak jakby nagle postanowił odciąć się od wszelkich uczuć.

Zażenowana swoim spontanicznym gestem, chęcią pocieszenia go, chociaż wcale tego nie pragnął, Romana gwałtownie cofnęła rękę.

– Mam nadzieję, że India nie będzie cię zbyt prześladować, ponieważ... – Ugryzła się w język. Jej impulsywność zawsze stwarzała problemy. – Już milczę – dodała ze skrucą.

– Lepiej nie. Opowiedz mi o jutrze. Jakie to podniecające przygody czekają mnie jutro w C&F?

– Podniecające przygody? – W jednej chwili zapomniała o żaźnieniu. – Naprawdę jesteś żądny przygód? W porządku, masz szczęście. Jutro rozpoczynamy od wizyty w sfinansowanym przez nas z ubiegłorocznej zbiórki centrum zabaw dla dzieci specjalnej troski. Oficjalne otwarcie, wywiady, zdjęcia dla sieci telewizyjnych.

– Domyślałam się, że wszystkie dzieci będą w koszulkach z logo C&F.

– Oczywiście. To najlepsza reklama. Nie zapomnij przynieść swojej.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. Cóż, India na pewno wołałaby, żeby pozostał anonimowy. Przy odrobinie szczęścia prasa mogłaby go wziąć za ochroniarza.

– Oczywiście, jeśli zdecydujesz się przyjść – dodała. – To nie jest obowiązkowe.

– A po południu?

– Aukcja przedmiotów należących do sławnych i bogatych. Piłki podpisane przez gwiazdy futbolu. Bielizna słynnych aktorek. Wiesz, takie rzeczy.

– Mam nadzieję, że wybaczysz mi, jeśli książeczkę czekową zostawię w domu?

– Byłeś już bardzo szczodry, Niall. Obiecuję, że twoje pieniądze zostaną dobrze spożytkowane. Zresztą sam jutro się przekonasz.

Nie skomentował.

– A wieczorem? – zapytał.

– Wieczorem... – O Boże! Wolą mu nawet nie wspominać o zaplanowanych na wieczór imprezach! – Nic – powiedziała pospiesznie. – Możesz pojechać prosto do siebie i zdrzemnąć się przed telewizorem. Albo zająć się urządzeniem swego domu... Och! – Zakryła usta dłonią, ale odsłonił je, ujmując ją za nadgarstek.

– Romano... Nie jesteś głodna?

– Głodna? – Tego pytania naprawdę się nie spodziewała.

– Biegasz od szóstej, starasz się, żeby wszyscy dobrze się czuli. Ale nie widziałem, żebyś coś jadła. O ile wiem, nie byłaś na lunchu. – Po jego twarzy przemknął cień uśmiechu. A może był to tylko refleks światła ulicznych latarni? – Po prostu zastanawiałem się, czy nie jesteś głodna.

– Dojeżdżamy do Spitalfields – oznajmił kierowca.

Niall podał nazwę ulicy i znów zwrócił się do Romany:

– Może... – zaczął z lekkim wahaniem. – Może chciałabyś zobaczyć dom? Zrobię coś do jedzenia.

– Jest już późno. Kierowca...

– Jestem pewien, że kierowca chętnie poczeka jeszcze godzinę. O ile wasz budżet to wytrzyma – dodał z lekkim uśmiechem.

Chciała odmówić. Była naprawdę zmęczona i nie miała ochoty spędzać godziny nad jajecznicą w towarzystwie Nialla Macaulaya. Wiedziała jednak, że powinna wykorzystać każdą okazję, by lepiej poznać tego człowieka. Poświęciła firmie tyle energii, tyle lat życia... Nie zamierzała oddać jej teraz temu bankierowi, który w sercu miał kolumnę liczb.

To nieprawda... Był chłodny, nawet zimny, ale przecież nie zawsze... Musiała zrozumieć, co nim powodowało, i znaleźć na niego sposób.

– Panuję nad budżetem – powiedziała i powstrzymując ziewanie, zerknęła na kierowcę. – Może pan przyjechać po mnie za godzinę?

– Oczywiście, proszę pani.

Niall poprowadził ją po kilku schodach. Otworzył frontowe drzwi, zapalił światło i odsunął się, by wpuścić ją do środka. Znajdującą się w holu boazerię w splowiałym zielonym kolorze zdobił nieregularny deseń liści i kwiatów, tak delikatny, że niemal niewidoczny.

– To jest oryginalne? – spytała zaskoczona Romana.

– Tak. Na szczęście ocalało. Na górze jest pokój, gdzie pod tapetami również znaleźliśmy stare dekoracje. Pokażę ci pokoje, ale najpierw coś zjemy. Chodźmy do kuchni, tu jest ciepło.

Wskazał starą sofę, stojącą przy ścianie dużej, przytulnej kuchni, gdzie naraz mogło usiąść przy stole z tuzin osób. Nie było tu nierdzewnej stali ani żadnych znamion nowoczesności. W ogóle niczego wyszukanego.

– Rozgość się, a ja podgrzeję domową zupę z C&F – powiedział.

– Jak ci minął pierwszy dzień? – dopytywał się Jordan.
– Interesująco. Był bardzo długi. – Niall ziewnął.
– Spędziłeś z Romaną Claibourne również wieczór?
– Tylko służbowo. – Niall zerknął na stojącą na toalecie fotografię w srebrnych ramkach, z której słodko uśmiechała się Louise.

Dobrze wiedział, że obowiązki służbowe skończyły się, gdy samochód zatrzymał się przed jego domem. Był to również dom Louise. Do tej pory nie zaprosił tu żadnej kobiety. Nie posadził na jej sofie... Ale Romana wyglądała na taką zmęczoną. Był pewien, że po powrocie do domu nie zadalaby już sobie trudu, by coś upitrasić. Oczywiście, możliwe, że ktoś wcisnąłby jej do ręki kubek kakao przed snem. Skoro jednak przy stała na jego zaproszenie, świadczyło to raczej o tym, że nikogo takiego nie było...

A może tylko korzystała ze sposobności, żeby go lepiej poznać? Próbował przekonać siebie, że sam postępował nie inaczej. Ale nie była to prawda. Wcale nie chciał się z nią rozstać.

Wpatrując się w fotografię Louise i próbując wymazać wkradającą się pomiędzy nich twarz Romany, czuł tępy ból i obwiniał się o to, że z każdym dniem bladła w nim pamięć o żonie.

– Służbowo? – naciskał Jordan. – Byłeś na gali dobroczynnej? Widziałem cię w telewizji. Ale nie zauważyłem cię wśród gości przedstawianych parze książęcej.

– Romany też tam nie było. Pilnowała zza kulis, żeby wszystko szło jak w zegarku. – Ze słuchawką przytkniętą do ucha Niall odpiął spinki od mankietów koszuli. – Byłem przy niej. Obserwowałem.

– I co?

– To był naprawdę udany wieczór. Dobrze zorganizowany i bardzo interesujący. Romana Claibourne wcale nie jest taką... beztroską blondynką, na jaką wygląda. – Przez cały wieczór nawet nie poprawiła włosów. Raz czy dwa sięgnęła ręką, jakby chciała zakręcić lok palcami, ale nie było nic do zawinięcia.

Przypomniawszy sobie, jak skrócone włosy ładnie okalały jej twarz... Uśmiech zamarł mu na ustach, gdy przypomniał sobie również dotknięcie jej jedwabistej ręki.

– Szkoda – wtrącił Jordan, zmuszając go do skupienia uwagi na rozmowie.

– Raczej szkoda, że ciebie tam nie było. India w każdym calu wygląda jak dyrektor generalny – dodał prowokacyjnie, uwalniając się od krawata i jednocześnie od resztek zapachu perfum Romany. Podniósł krawat do twarzy, by uchwycić słabiutką już woń. Przypomniawszy sobie moment, gdy odsuwał od jej ust dłoń, kiedy powiedziała odrobinę za dużo. – Tak powinieneś być u jej boku.

– India Claibourne zaczeka – skomentował ostro Jordan. – A co robisz jutro?

– Jedziemy do centrum zabaw dla dzieci specjalnej troski. – Dopiero teraz zorientował się, że Romana zapomniała podać adresu. Jutro z samego rana będzie musiał zatelefonować do jej biura i poprosić Molly, by przefaksowała mu program na cały dzień. Miał przecież własną pracę, którą musiał się zająć. – Rozejrzałem się trochę po sklepie – powiedział, zmieniając temat. – Masz rację, wymaga gruntownych zmian.

– Oczywiście! – Jordan znalazł się w swoim żywiole. – Peter Claibourne żyje przeszłością. A co gorsza kompletnie zaniedbuje przyszłość.

– Może on wie więcej, niż myślisz – zadumał się nagle Niall. – To będzie nas sporo kosztowało...

– Postęp nigdy nie jest tani. Będziemy w kontakcie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Opowiedz mi o Niallu Macaulayu – poprosiła India, gdy zostawiły za sobą zatłoczone ulice Londynu. – Jaki on jest?

Jaki jest? Przez całą noc w głowie Romany huczał wir sprzecznych myśli. Chłodny. Inteligentny. Sarkastyczny. Mizoginista. Mężczyzna o wspaniałej prezencji, który bez wysiłku mógł zawrócić kobiecie w głowie. Sprawiloby jej ogromną przyjemność, gdyby mogła rzucić go na kolana, zmusić, by przyznał, że mu dorównuje. Była już pewna, że zna go jak zły szeląg, a tymczasem, gdy opowiedział o swojej żonie, całkowicie zrewidowała opinię na jego temat.

– O co mu chodzi?

Romana była pewna tylko jednego. Niall Macaulay nie był zainteresowany prowadzeniem domu towarowego, nawet tak dużego i sławnego. Nie zamierzała jednak mówić tego Indii, przynajmniej nie teraz.

– Uwważaj! – krzyknęła nagle. – Patrz na drogę. I zwolnij, na litość boską!

– Co się z tobą dzieje? – India zerknęła na nią zaniepokojona.

– Nic. Źle spałam. To wszystko.

India znów spojrzała na siostrę, tym razem ze współczuciem i troską.

– Ja też nie śpię dobrze, odkąd prawnicy podrzucili mi tę bombę z pakietem kontrolnym akcji. Opowiedz mi, co takiego wydarzyło się wczoraj wieczorem?

– Wczoraj wieczorem? Ależ nic się nie wydarzyło! – Powiedziała to zbyt szybko, zbyt stanowczo, a kiedy jej siostra raptownie odwróciła głowę, dodała spokojniej: – Naprawdę nic. Po prostu byłam zanadto podniecona, żeby zasnąć. Przez całą noc przeżywałam swój skok na bungee. – Na samo wspomnienie zakręciło jej się w głowie.

– Nie musiałaś tego robić, Ro.

– Naprawdę? – Wzruszyła ramionami. – Możliwe... Ale dzięki temu skokowi dziś rano mogłaś mnie oglądać we wszystkich gazetach.

– Zgadza się – skonstatowała India ponuro. – Byłoby jednak lepiej, gdyby Niall Macaulay cię nie obejmował. I jeszcze ten nagłówek „Claibourne i Farraday skaczą z radości!”. O czym wtedy myślałaś?

– O zrobieniu na nim wrażenia. I znalazłam się we wszystkich gazetach.

– Ale to wywołało w prasie również spekulacje na temat Farradayów. Zostali zauważeni. A ja nie życzę sobie nawet słyszeć tego nazwiska!

– Trudno będzie tego uniknąć, skoro widnieje ono nad głównym wejściem.

– Już niedługo – odparła India. – Gdy cały ten zamęt prawny się skończy, zamierzam zmienić nazwę naszego sklepu na „Claibourne”. Po prostu. Co o tym sądzisz?

Romana wpatrywała się w zdeterminowaną twarz siostry. Uświadomiła sobie raptem, że India miała wszystko starannie przygotowane. Prawdopodobnie pracowała nad tym od lat. Nic dziwnego, że była wściekła na Jordana Farradaya. Rozwiązał jej marzenia, zrujnował plany.

– Myślę, że nie powinnaś głośno o tym mówić – stwierdziła stanowczo Romana. – Ktoś jeszcze wie?

– Nikt, prócz nas.

Romana też wolałaby nie wiedzieć.

– I niech tak zostanie. A najlepiej w ogóle o tym zapomnij. Przynajmniej do czasu, gdy osiągniesz taką pozycję, że będziesz mogła zrealizować swój plan. Jeśli Jordan Farraday dowie się, co kombinujesz...

– W porządku. Ty też się postaraj, żeby się nie dowiedzieli.

– Zrobie, co w mojej mocy – zapewniła Romana.

Nie mogła jednak dać żadnych gwarancji. Niewiele wiedziała o panach Farradayach, ale miała całkowitą pewność, że Niall nie jest głupi.

India w przepaszającym gościę oderwała rękę od kierownicy.

– Nasz sklep jest ważniejszy niż jakiś idiotyczny spór rodzinny, trwający od ponad stu pięćdziesięciu lat. Mam nadzieję, że zdołamy przekonać Farradayów, iż najrozsądniej będzie pozostawić sprawy w naszych rękach...

– Nie licz na to. Zwłaszcza jeśli się dowiedzą, że planujesz usunąć ich nazwisko znad wejścia.

– Cóż, jeśli rzecz skończy się w sądzie – ciągnęła India buńczucznie – przy najmniej wykażemy wszem wobec, że jesteśmy kompetentne, myślimy perspektywicznie i potrafiłyśmy osiągnąć sukces.

– Co do naszej kompetencji, zgadzam się. Ale jeśli chodzi o sukces... – Wzruszyła ramionami.

– Niall doskonale wie, że od dwóch lat wyniki sprzedaży nie napawają optymizmem. A co do perspektywicznego myślenia...

– Nie musisz cytować Nialla Macaulaya – burknęła India, zdradzając podenerwowanie. – Twoim zadaniem jest dopilnować, by zobaczył w nas zespół nie do pobicia.

– Spróbuję. – Romana wolała nie wspominać, że gdy Niall podgrzewał jej zupę, opowiadając krótką historię swego domu, zasnęła na sofie w jego ciepłej kuchni. Zbudził ją dopiero wtedy, gdy podjechał po nią samochód.

Gdy otworzyła oczy, nie wiedziała, gdzie jest. Pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, była jego zatroskana twarz. Pochylił się nad nią i dotykał ręką jej ramienia.

Zobaczyła w nim wtedy innego mężczyznę. Nie posępnego, zimnego człowieka, który przez cały dzień deptał jej po piętach, ale kogoś, kogo mogłaby polubić. A może nawet więcej.

Westchnęła głęboko. India spojrzała na nią podejrzliwie.

– Co się stało?

– Nic. – Odchrząknęła. – Coś drapie mnie w gardle.

Przynajmniej rano nie będzie musiała na niego patrzeć. Nie powiedziała, gdzie znajduje się centrum zabaw, które dziś otwierały, a on nie spytał. Cóż, zabawa z umorusanymi dziećmiakami pewnie mu się nie uśmiechała.

India skręciła na zatłoczony parking. Udało jej się wcisnąć swego mercedesa coupe pomiędzy czarnego astona martina a rollsa burmistrza. Jak widać, goście byli punktualni.

Być może Niall nie pojawi się również na popołudniowej aukcji. Romana odniosła wrażenie, że nie był tą perspektywą zachwycony. Poza tym na pewno miał własne pilne sprawy do załatwienia. Powinna być zadowolona. Ale nie była. Jego złośliwe uwagi dodawały jej wigoru...

Zostawiła Indię pogrążoną w rozmowie z lokalnymi VIP-ami i skierowała się do specjalnie wybudowanej hali, zapewniającej dzieciom bezpieczną zabawę. Dzisiaj pomieszczenie zbudowane z drewnianych bali służyło również za magazyn, gdzie złożono ofiarowane w prezencie koszulki oraz dostarczony przez firmę cateringową poczęstunek dla gości.

Molly wraz z pracownikami już od pewnego czasu była na miejscu. Dopilnowała, by rozwieszono flagi C&F oraz transparent firmowy. Zapędziła również wszystkich do przyczepiania baloników. Zbyt późno, by skontrolować wyraz swojej twarzy, Romana uznymysłowała sobie, że jedyną niezajętą osobą jest Niall Macaulay. Domyśliła się od razu, że to on przyjechał astone. Czarny, szybki wóz dziwnie do niego pasował.

– Nie spodziewałam się ciebie – powiedziała.

– Przyjechałem o wpół do jedenastej, zgodnie z harmonogramem – stwierdził. – Też powinnaś tu być o tej porze.

– To wina Indii – wtrąciła Molly. Stojąc za plecami Nialla, mrugnęła do Romany. – Jest tak spokojnym kierowcą, że nic nie zmusi jej do szybkiej jazdy, nawet na autostradzie.

Romana zacisnęła usta, by nie wybuchnąć śmiechem. Nie wiedziała, czy z powodu zuchwałego kłamstwa Molly, czy na widok Nialla w dżinsach i podkoszulku z logo C&F.

Dżinsy, trudno było nie zauważyć, przywierały do jego ud jak druga skóra, a jego włosy były tak zwichrzone, jakby bez przerwy przeczesywał je palcami. W ogóle nie przypominał mężczyzny, który wczoraj zrobił na niej takie wrażenie.

– Harmonogram? – spytała, skupiając myśli na pracy. – Jaki harmonogram? Nawet nie spytaleś, gdzie znajduje się nasz plac zabaw...

Niall nie dał się oszukać. Miała nadzieję, że uniknie dziś rano jego towarzystwa. Nie winił jej za to, ale przecież celem tej gry było zwycięstwo. Nie zadowoliliby go drugie miejsce.

– Najpierw zadzwoniłem do twojego biura, ale cię nie zastałem. – Przerwał, czekając na reakcję, a gdy się nie doczekał, dodał ze zrozumieniem: – Oczywiście, wczoraj późno poszłaś spać.

Policzki Romany oblały się purpurą.

– Powinieneś wiedzieć, że od wpół do ósmej byłam w „Savoyu”, by sprawdzić, czy wszystko jest gotowe na wieczorny pokaz.. – Urwała, speszona niedyskrecją, którą właśnie popełniła. – Mody – dodała nieprzekonywująco.

Chcąc odsunąć podejrzenia, że wylegiwała się w łóżku do dziesiątej, w pośpiechu zdradziła coś, co z takim trudem starała się ukryć. Musiał się teraz zorientować, że wczoraj go okłamała.

– Pokaz mody ślubnej i poślubnej? – spytał znaczącym tonem. – Molly była tak uprzejma, że przefaksowała mi twój tygodniowy rozkład zajęć. Wyobraź sobie, że mam trochę własnej pracy, którą muszę realizować obok twoich zajęć.

– Przepraszam – powiedziała. Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Okłamała go, dając do zrozumienia, że wieczorem będzie się wylegiwać na kanapie. I on wiedział, że go okłamała. – Naprawdę nie sądziłam, że zechcesz przyjść.

– Doprawdy? – Ależ bardzo chciał.

Skrócił nawet posiedzenie zarządu tylko po to, by się tutaj znaleźć! Oczywiście, tłumaczył sobie, że to w interesie Farradayów nie spuści oka z Romany Claibourne. Ale w głębi duszy wiedział, że się oszukuje.

– Pomyślałam tylko... – płątała się bezradnie.

– Powiedz mi – przerwał, nim zdolała wytłumaczyć mu, dlaczego postanowiła nie obciążać go pokazem modnych strojów na ślub i podróż poślubną – czy udało ci się jeszcze trochę pospać prócz tej godziny, którą spędziłaś u mnie? O której dotarłaś do domu?

Molly gwałtownie otworzyła usta, co sprawiło mu widoczną satysfakcję. Z wyrazu twarzy

Romany wynikało, że skutecznie wyzbyła się wszelkich ciepłych uczuć, które mogła do niego żywić.

– Balonik się odczepił – zauważyła.

Wiało od niej chłodem jak z otwartej lodówki.

Zachowaj obojętność. Zachowaj dystans. I żadnych następnych kolacji we dwoje, obiecała sobie solennie.

Romana chwyciła Molly za ramię i pociągnęła do hali.

– Ani słowa – syknęła. – Ani słowa! Usnęłam u niego na sofie, to fakt. To jest praca, po prostu praca, więc możesz przestać wysilać swoją bujną wyobraźnię.

Po chwili przyszło jednak opamiętanie. Nawet gdyby pomiędzy nimi do czegoś doszło, Niall nie należał przecież do mężczyzny, którzy swoimi podbojami chwalą się w męskiej toalecie! Czy więc zależało mu na tym, żeby ją zdenerwować? Ale dlaczego? Zyskałby więcej, gdyby był przyjacielski i zdobył jej zaufanie. Teraz stracił wszelkie szanse. Pokręciła głową. Nic już z tego nie pojmowała.

Niall wsunął głowę do środka.

– Szuka cię ekipa telewizyjna, a poza tym przyjechał autokar z dziećmi. Pomyślałem, że to cię zainteresuje.

– Ocalona przez autokar – mruknęła Molly, która aż gotowała się z ciekawości, by zadać Romanie kilka istotnych pytań.

– Przynieś szybko koszulkę – poleciła Romana.

– Czy ja także mógłbym w czymś pomóc? – spytał Niall.

Na Romanie nie zrobiło to żadnego wrażenia. Pokazał już swoje prawdziwe oblicze. Nie miała wątpliwości, że jej pierwsze wrażenie było absolutnie trafne. Dzisiejszy zapal służył temu, by wysła na idiotkę, i to przy włączonych kamerach.

– Skoncentruj się na tym, po co naprawdę przyszedłeś – powiedziała z goryczą. – Obserwuj i ucz się! I bądź łaskaw nie plątać mi się pod nogami. – Nie czekając na odpowiedź, odeszła, by spotkać się z ekipą telewizyjną, która miała filmować Indię przecinającą wstęgę, a potem uszczęśliwione dzieciaki.

Na domiar złego musiała jeszcze dopilnować, by nie było żadnych zdjęć pretendenta do rady nadzorczej Claibourne & Farraday.

Niall zaczął pomagać dzieciom wkładać koszulkę, spoglądając raz po raz na Romanę, która rozdawała materiały informacyjne i razem z Indią odpowiadała na dziesiątki pytań. Dwoiła się i troiła, po mistrzowsku zachowując spokój w każdej napiętej sytuacji. Niall był pod wrażeniem jej profesjonalizmu.

Jakaś dziewczynka, chcąc zwrócić na siebie uwagę, pociągnęła go za nogawkę dżinsów i podniosła do góry koszulkę. Pochylił się i pomógł jej włożyć ręce w rękawy.

– Romana zwierzyła mi się, że zasnęła u ciebie w domu – powiedziała Molly, podając mu następną koszulkę.

– Czy żym sugerował coś innego?

– Dokładnie wiesz, co sugerowałam. Ale muszę przyznać, że się trochę rozczarowałam. Gdy załatwiałam wam wspólny powrót, spodziewałam się czegoś bardziej ekscytującego.

Czyżby więc jedyne niedopatrzenie w organizacji imprezy było celowym dziełem asystentki Romany? Na litość boską, po co stworzyła tę sytuację? Na pewno wielu mężczyzn z przyjemnością odwiozłoby Romanę do domu.

– Nasze stosunki są czysto zawodowe – oświadczył stanowczo.

Dziewczynka zarzuciła mu ręce na szyję. Wstał, trzymając ją w ramionach, i rozejrzał się za jej opiekunem.

– Romana też tak twierdzi – przytaknęła Molly. – Ale nie musi tak być. Osobiście uważam, że powinieneś zaprosić ją na lunch, by naprawić swój poranny nietakt.

– Myślę, że sama mi podpowie, co zrobimy z lunchem – odparł, ale pomysł Molly wydał mu się niezwykle atrakcyjny. – No dobrze, zarezerwuj stolik w „Weston Arms”, a ja postaram się ją namówić.

– Masz to załatwione!

Romana przypięła wstęgę, a potem zajęła się przywiązywaniem dużych kokard na obu jej końcach. Obiecywała sobie, że nawet nie spojrzy w kierunku Nialla, ale przyciągał jej wzrok jak magnes. Rozmawiał z matkami i opiekunkami dzieci.

Nie dostrzegała dziś w nim twardego biznesmena. Nie mogła również nie zauważyć, że biegły za nim spojrzenia wszystkich obecnych tu kobiet.

– Romano... – Ktoś chwycił ją za ramię. – Mamy problem w kuchni.

– Jaki problem? – Mimochodem znów zerknęła w stronę Nialla.

Fotograf z magazynu „Celebrity” skradał się w jego kierunku. Zrobiła krok do przodu, jakby chciała przeciąć mu drogę.

– Nie możemy go bez ciebie rozwiązać.

– Pan Farraday? – Był to ten sam fotograf, który uwieczniał skoki na linie. – Chciałbym zrobić panu zdjęcie z dziećmi. Pozwoli pan?

Niall poszukał wzrokiem Romany, spodziewając się, że przeszkodzi tej sesji fotograficznej. Ona jednak zniknęła bez śladu.

– Oczywiście – zgodził się po chwili.

– Nie do wiary! – Romana klęczała w kałuży, starając się uchwycić mokry i śliski zawór, odcinający dopływ wody. A ta głupia dziewczyna, którą poprosiła o ścierkę, uciekła i nie wróciła. Zdesperowana ściągnęła podkoszulek i przez nią chwyciła zawór. Powoli udało jej się go przekręcić. – Czy przestaje lecieć?! – krzyknęła, mając ograniczone pole widzenia.

– Jakiś problem?

Zduśiła przekleństwo, gdy Niall ukląkł obok niej.

– Nie, robię to dla zabawy.

– Rozumiem. – Poruszył się, jakby chciał wstać. – A więc zostawię cię z tym problemem...

– Nie! – Chwyciła go za nadgarstek – Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. Jedna z pracownic urwała kran. – Raptem zapadła cisza. Woda przestała tryskać na całą kuchnię. Nagle Romana uświadomiła sobie, że czepia się Nialla jak tonący brzytwy. – Niall... – powiedziała – nie powinnam napadać na ciebie, gdy tu przyjechałam... Ale poczułam się...

– Zażenowana?

- Właśnie. Zazwyczaj nie zasypiam, gdy ktoś zabiera mnie na kolację.
- Wiem, że byłaś zmęczona.
- I nie powinnam cię okłamywać, jeśli chodzi o ten pokaz mody... Po prostu nie sądziłam, że zechcesz... – urwała speszona.
- Chcesz, żeby m ci towarzyszy I?
- Nie. Nie chciałam, by...
- Ożyła przeszłość? – dokończył.
- Przypuszczam, że nigdy nie umarła.
- To prawda. – Raptem zmienił temat. – Czy wiesz, że pochrapujesz przez sen? Bardzo cichutko.

Romana szybko puściła jego rękę. Niall podniósł się.

- Pójdę poszukać szczotki. I wiadra.

Romana ostrożnie odsunęła mokrą koszulkę od zaworu, starając się nie spowodować kolejnego potopu. Potem również wstała.

- Musisz zdjąć mokre rzeczy – zauważył z troską w głosie.

- Na litość boską, Niall, nie jestem z cukru.

- Weź to – powiedział niespodziewanie, zdejmując koszulkę przez głowę.

- Nie przesadzaj...

- Nie przesadzam. Naprawdę musisz pozbyć się tych mokrych ciuchów. I to zaraz. – Wcisnął jej swoją ciepłą jeszcze koszulkę w ręce i odwrócił się w stronę toalety. – Może nie znam się na reklamie, ale potrafię sprzątnąć zalaną podłogę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Romana nie miała czasu na klótnie, wzięła więc koszulkę i wycofała się do damskiej toalety. Gdy spojrzała na swoje odbicie w lustrze, jęknęła. Biała, jedwabna bluzka była przemoczona, a w związku z tym kompletnie przezroczysta. Tak samo jak jej koronkowy stanik. Równie dobrze mogłaby być naga. Mimo wszystko powinna być wdzięczna Niallowi, że nie zobaczy jej w tym stanie fotograf z magazynu „Celebrity”. Na pewno wykorzystałby taką okazję.

Szybko zdjęła bluzkę i stanik, zwinęła je i schowała do torebki. Wytarła się, wysuszyła włosy, a potem włożyła koszulkę Nialla. Poczucia ciepło, miękkość i miły zapach – skóry, świeżego powietrza i czegoś nieuchwytnego, co było Niallem Macaulayem. Nie miała teraz czasu, by upajać się tym zapachem. Pracownicy potrzebowali kuchni.

Z rozmachem otworzyła drzwi, przygotowana na walkę z wodą tym razem za pomocą szczotki. Ale nie było to konieczne. Niall zebrał już wodę odkurzaczem. Podłoga była idealnie sucha. Katastrofa została zażegnana.

– W porządku? – spytał, prostując się, ponieważ właśnie schował odkurzacz do szafki.

– Och, świetnie się spisałeś. Dziękuję – dodała, obciążając z przodu podkoszulek.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Nie wąż. – Nie była wstydliva, ale teraz od razu pożałowała swoich słów. Unikając jego wzroku, ciągnęła: – Nie wiem, gdzie zniknęły dziewczyny Molly.

– Może nie chciały zmoczyć nóg. – Skrzywił usta w słabym uśmiechu. – Naprawdę jesteś niebezpieczną kobietą.

– Wszystkie trzy jesteśmy niebezpieczne – odparła ostro. – Ostrzeż pozostałych Farradayów... Pójdę zawiadomić pracowników, że mogą wracać.

– Poczekaj jeszcze chwilę, aż naprawię kran.

– Potrafisz?

– Patrz i ucz się – powtórzył sentencjonalnie jej słowa. – Gdy się mieszka w starym domu, wszystko się człowiek nauczy. Zawsze jest coś do zrobienia.

– W porządku. – Założyła pukiel wilgotnych włosów za ucho. – Lepiej już pójdę i dopilnuję, by nic więcej się nie wydarzyło. – W drzwiach odwróciła się jednak – Dziękuję. To na pewno wykracza poza obowiązki stażysty.

Pochyloń nad zlewem Niall nagle wyprostował się z irytacją.

– A czego się spodziewałaś, Romano? Miałem stać z boku i się przyglądać? A może robić notatkę i oceniać cię, jak dajesz sobie radę z sytuacją?

– Oczywiście, że nie! – Była zaszokowana jego gniewną reakcją. – Nie to miałam na myśli...

– Naprawdę? Te dzieci są o wiele ważniejsze niż nasze sprzeczki. O wiele ważniejsze niż popsute rury. Oczywiście, gdyby to się zdarzyło w sklepie, to co innego. – Wzruszył ramionami.

– Rozumiem. A zatem dlaczego nie jesteś w domu towarowym z grupą rzeczoznawców i nie sprawdzasz książki przeglądów technicznych? Dlaczego jesteś tu, w tym małym centrum zabaw dla dzieci niepełnosprawnych?

Miała rację. Tutaj nie dowiadywał się niczego na temat zarządzania szacowną instytucją, jaką był dom towarowy C&F. Dowiadywał się natomiast wiele o Romanie Claibourne. To jednak na

pewno nie zainteresuje Jordana.

– Może po to, aby wybawić cię z kłopotów – odpowiedział powoli.

– Romano, muszę już wracać do miasta. Wzywają mnie sprawy służbowe. – India zerknęła na Nialla Macaulaya, który rozprawiał z Molly. – Jak myślisz, zrobiłyśmy na nim wrażenie?

Niall dotknął właśnie ramienia Molly, uśmiechając się na pożegnanie. Romana poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

– Romano...

– Co? Och! – Oderwała myśli od zakazanego obszaru i zdecydowała, że nie jest to dobry moment, by opowiedzieć siostrze, jak ocalił ją przed katastrofą. Zresztą nigdy nie będzie dobrego momentu. – Trudno się spodziewać, by to przyznał, prawda?

– Chyba tak – odparła India, wsiadając do samochodu.

Niall, jakby wyzywając, że o nim mowa, pożegnał się z Molly i skierował w ich stronę.

– Uważaj na siebie, Romano – ostrzegła India. – Kiedy się odwróciłaś, od razu nawiązałaś rozmowę z tym fotografem z „Celebrity”.

Podszedł do niej, gdy India sprawnie wycofywała samochód z parkingu.

– Ktoś będzie musiał chyba podwieźć cię do miasta – zauważył Niall.

– Pojadę z Molly.

– Nie da rady. W jej samochodzie nie ma miejsca. Poprosiła mnie. Powiedziała, że spotkacie się na aukcji.

– Nie przeżyję chyba dzisiejszego dnia – jęknęła Romana. – Nie mówiąc już o całym tygodniu. – Zerknęła na zegarek – O której możemy być z powrotem w mieście?

– Kazała mi również dopilnować, żebyś zjadła solidny lunch.

Romana pomyślała, że jej asystentka zdecydowanie za bardzo przejmuje się swoją rolą.

– Dziękuję, mój cieniu, ale jestem już dużą dziewczynką. Potrafię sama posługiwać się nożem i widelcem. A poza tym jestem pewna, że twój bank potrzebuje cię bardziej niż ja.

– Zrobiłem, co do mnie należy, rano między piątą a wpół do dziesiątej. A bankierzy, podobnie jak dyrektorzy do spraw kontaktów z mediami, też muszą jeść.

– Naprawdę muszę wracać do pracy.

– Dostałem ściśle instrukcje. Mam cię podwieźć, zabrać na lunch i przeprosić.

– Za co?

– Za to, że dziś rano nie byłem zbyt uprzejmy. Wszystko zabrałaś? – Zerknął na dużą torbę, którą przewiesiła przez ramię. – A więc jedźmy. – Otworzył automatyczne zamki samochodu, a potem, jakby po namyśle, podał jej kluczyki: – Może chcesz poprowadzić?

– Dlaczego?

– Cień powinien być bierny.

Bierny? Ten mężczyzna nigdy w życiu nie był bierny. Popatrzyła na trzymane w dłoni kluczyki, a potem na lśniącego astona martina.

– Przypuszczam, że ta propozycja kosztowała cię sporo nerwów. Ale nie martw się, Niall, twój wspaniały wóz jest bezpieczny. Nie mam ubezpieczenia.

– Nie masz samochodu?! – Niall otworzył drzwi, a gdy prześlizgnęła się obok niego, wsiadając, wyczuł słaby zapach perfum, które jej wczoraj ofiarował.

Gdy usiadła, miękkie spodnie przywarły do jej ud. Pas bezpieczeństwa, który zapięła,

rozdzielał jej piersi, podkreślając ich kształt pod obszernym podkoszulkiem. Trudno mu było zapomnieć, jak wyglądały, gdy przylegał do nich cienki, przezroczysty jedwab. I nie mógł nie myśleć o jej nagim ciele pod koszulką, którą nosił. Miał niemal wrażenie, że jej dotyka...

Była bezgranicznie kobieca. Nagle zorientował się, że mu się przygląda.

– Przepraszam, coś mówiłaś?

– Posiadanie samochodu nie jest obowiązkowe, prawda? A może się mylę?

– Obowiązkowe? – Był oszołomiony tym, jakimi drogami biegną jego myśli, jak znikąd wyczarowuje fantazje, jakby... jakby Louise nigdy nie istniała. – Och, oczywiście, że nie. Po prostu przypuszczałem, że na siedemnaste urodziny stanął przed twoim progiem jakiś mały samochodzik, prezent od tatusia. Mały seksowny drobiazg. W kolorze różowej szminki. – Romanie było bardzo do twarzy w różowej szmince.

Ale jej miękkie, zmysłowe wargi wyglądały wspaniale również bez niej...

Takie myśli naprawdę nie pomagały.

– Och, rozumiem – stwierdziła. – Uważasz, że to jeden z etapów mojego dojrzewania. Seks na szesnaste urodziny, samochód na siedemnaste, a alkohol na osiemnaste.

– Tego nie powiedziałem. – Ale dał to do zrozumienia.

Nie powinien w ogóle rozpocząć tej rozmowy. Nie powinien tutaj przyjeżdżać. To nie miało wiele wspólnego z jego zadaniem.

– Zawsze uważałam, że jest coś dziwnego w takim szeregowaniu ludzkich potrzeb. – Wzruszyła ramionami. – Seks, samochód, alkohol.

– A mnie się zawsze wydawało, że to jedynie poddanie się temu, co nieuchronne.

– Tak myślisz? – Na jej ustach igrał chytry uśmiešek – No cóż, trzeba przyznać, że dwie z tych trzech przyjemności nie są wcale złe.

Do licha, nie powinien kontynuować tej rozmowy. Była zanadto intymna.

– Tak jak wspomniałaś, to nie jest obowiązkowe. – Zmienił temat i włączył silnik

Które dwie?!

– Oczywiście, mam prawo jazdy. I miałeś rację w kwestii samochodu. Tylko że był czerwony, a nie różowy. Ale prowadzenie samochodu w mieście za bardzo mnie stresuje, więc obywam się bez niego.

– Chcesz powiedzieć, że go oddałaś? – Wycofał auto z parkingu i skierował na główną drogę.

– Dałam komuś, komu akurat był potrzebny.

Zerknął na nią kątem oka. Miała taki sposób mówienia, że musiał na nią patrzeć.

– Twój ojciec nie miał nic przeciwko temu?

– Przecież to był mój samochód. – Przeczesała palcamiarki, na próżno starając się nadać im z powrotem jakiś kształt. – Nic nie powiedział. Nie sądzę nawet, żeby to zauważył.

Nie starała się go szokować. W gruncie rzeczy nie zastanawiała się nad tym, co mówi. Miał nawet wrażenie, że odkryła przed nim cząsteczkę duszy przypadkowo. Na pewno nie miała takiego zamiaru. Nie chciał jej bardziej naciskać.

– Cóż za niebanalny stosunek do własności!

Wyjęła szminkę i puderniczkę.

– Chyba nie będziesz próbował mnie zmienić? – spytała, patrząc na niego powłóczyście spod długich rzęs.

Zdawał sobie sprawę, że robiła to celowo i wyłącznie wtedy, gdy chciała go zdenerwować.

– A niby dlaczego miałbym to robić? Jedna kobieta mniej za kierownicą to wyłącznie powód do radości.

Zrobiła surową minę.

– A już myślałam, że zaczynasz topnieć i stajesz się normalnym człowiekiem, Niallu Macaulay.

Chyba całkiem stopniał. A przecież był uodporniony na seksowne kociaki. Ale ten seksowny kociaś miał jeszcze inteligencję, urok i żelazną determinację, by wygrać toczący się wyścig bez względu na koszty.

– Nie daj się zwieść moim dżinsom.

Zerknęła na nie i na moment zatrzymała wzrok.

– Lubię dżinsy – powiedziała.

Najwyraźniej znów chciała go sprowokować. Powstrzymał się od riposty i przez chwilę jechali w milczeniu. Potem włączył kierunkowskaz w lewo.

– Dokąd jedziemy?

– Na lunch – odpowiedział. – Zamówiłem stolik w „Weston Arms”.

– Chyba nie masz na myśli tej restauracji nad rzeką?

– Dlaczego nie?

– Nie widzisz, jak wyglądamy?! – Nagle wybuchnęła śmiechem. Miękkim, gardłowym śmiechem, który mógł roztopić wieczną zmarzlinę. – Dżinsy, koszulka polo, a na niej mnóstwo lepkich plam, jakbyś pracował w fabryce klejów. – Musnęła dłonią swoje spodnie. – A spójrz na to. – Cienki len, co prawda szybko wyschł, ale był bardzo pognieciony, a na kolanach widać było brudne plamy. – I moje włosy!

– Dla mnie wyglądają wciąż tak samo. – Ale to nie była prawda. Wczorajsze wysiłki fryzjera zniweczyła już drzemka na sofie, a dziś woda dokonała reszty. Włosy wily się w nieładzie.

– Nie wpuszczą nas do środka.

– Może masz rację... – Lunch w romantycznej restauracji nad rzeką był ostatnią rzeczą, którą powinien rozważać. To wszystko wina Molly.

– W tym wypadku na pewno się nie mylę – odparła. – Poza tym nie mam czasu na lunch w takiej restauracji jak „Weston”.

– W takim razie zadzwoń i odwołaj rezerwację. – Wskazał na telefon w samochodzie. – Może jednak moglibyśmy coś zjeść w jakimś mniej zobowiązującym miejscu? – zapytał, gdy już to zrobiła.

– Niedaleko ronda jest McDonald's. Mają tam serwis dla zmotoryzowanych klientów.

– A więc?

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Po dzisiejszym wyczerpującym poranku marzę o podwójnym cheeseburgerze z dużymi frytkami. Wszystko musi być tłuste i kaloryczne.

– Bez wątplenia również o niezdrowej dużej coli?

– Pycha!

– Nie znam się na tamtejszych rozkoszach, ale pewnie biją na głowę uprzejmą pogawędkę nad wykrochmalonym obrusem.

– Uprzejmą? – Udała zaskoczenie. – Planowałeś być uprzejmy? W takim razie może powinnam wybrać jakąś restaurację...

– Za późno – powiedział, skręcając do okienka z jedzeniem na wynos.

Gdy odebrali swoje paczki, odjechał, a potem zatrzymał się na parkingu.

– To naprawdę coś innego. – Otworzył papierową torbę i podał Romanie jej lunch.

Otworzyła pudełko, w którym znajdował się burger, podniosła go do ust i oblizując ciekące krople sosu, powiedziała:

– Fast food ma jednak wiele zalet. W „Weston” zjadłabym nogę od stołu, zanim podaliby przystawkę. Ale to oczywiście znakomita restauracja. – Wgryzła się w bułkę i więcej sosu pociekło po bokach, tak że musiała oblizać palce.

– Och, jakie to dobre...

Była w niej niezwykle pociągająca naturalna prostolinijność. Niall z największym trudem próbował oderwać spojrzenie od jej palców. Miała małe dłonie, smukłe palce, paznokcie pomalowane na taki sam ostro różowy kolor jak usta. Żadnych pierścionków. Kropla majonezu spłynęła jej po kciuku. Niall musiał wyężyć całą siłę woli, by nie ująć jej dłoni i nie oblizać do czysta.

– Po pokazie mody moglibyśmy coś zjeść w bardziej cywilizowanych warunkach – zaproponował. – Skoro będziemy w „Savoyu”, może zjemy kolację w grill barze?

– Prawdziwy z ciebie cierpiętnik – Zerknęła na niego z ukosa. – Nie sądzisz, że będziesz miał mnie dosyć?

– Masz inne plany? – odpowiedział pytaniami na pytania.

Zostawiał jej możliwość zgrabnego wybrnięcia z sytuacji. Ale nie skorzystała z szansy.

– Chyba żartujesz – odparła. – W tym tygodniu w ogóle nie mam czasu na spotkania towarzyskie.

– To nie będzie spotkanie towarzyskie, tylko ciąg dalszy współpracy.

– W dziedzinie jedzenia nie wychodzi to nam zbyt dobrze – zażartowała. – Nie chciałabym znów zasnąć nad talerzem. – Pragnęła jednak poznać go lepiej, zgłębić jego wnętrze. Dowiedzieć się, o co mu naprawdę chodzi... A tego nie udało się zrobić w jakiejś anonimowej restauracji, gdzie będą zachowywali dystans. – Chciałabym zobaczyć kiedyś resztę twego domu – zasugerowała.

– Czyżbyś miała ochotę znów zjeść u mnie kolację?

– Och, nie... – Romana zerknęła na zegarek na tablicy rozdzielczej. – Musimy jechać! – Wcisnęła niedojedzoną bułkę do papierowej torby, oblizała sos z kciuka i wytarła ręce serwetką. – Tylko to wyrzucę.

– Zaczekaj! – Odwrócił się do niej, podtrzymał dłonią jej głowę i delikatnie palcem wytarł kącik jej ust.

Potem odwrócił jej twarz w drugą stronę i zrobił to samo z drugim kącikiem. Na moment jego stalowoszare oczy nabrały łagodniejszego, cieplejszego wyrazu. Przypominały te, które zobaczyła wczoraj, zaraz po obudzeniu. Ale trwało to tylko chwilę. W ułamku sekundy Niall zmienił się w bryłę lodu.

Wstrzymała oddech, ponieważ była pewna, że zamierza ją pocałować. Chciała, by ją pocałował... Niall jednak puścił jej podbródek.

– Majonez – powiedział, po czym włożył serwetkę do torby.

Romana wysiadła z samochodu i wrzuciła torbę do najbliższego pojemnika na śmieci. Majonez! Wciągnęła w płuca powietrze. Kolejny błąd, ponieważ o mało nie udusiła się

zapachem burgerów i spalin z pobliskiej drogi.

Myślała, że Niall zamierza ją pocałować – gorzej – chciała, by ją pocałował – a jemu chodziło wyłącznie o wytarcie jej usmarowanej majonezem twarzy! Do licha, mało brakowało, a skompromitowałyby się dziś po raz drugi!

Wróciła do samochodu i zapinając pas, patrzyła na wszystko, tylko nie na Nialla włączającego silnik

– Radziłabym opuścić dach – powiedziała, gdy już ruszyli.

– Nie jest to środek lata.

– Jest ładnie i sucho. Ale jeśli wolisz, by w samochodzie śmierdziało burgerami i frytkami...

Powstrzymała się przed wytarciem policzka. Chciała, żeby wreszcie przestał ją piec. Majonez! Nic dziwnego, że Niallowi odechciało się pocałunku. Jęknęła zażenowana, a potem głośno westchnęła.

– Nic się nie stało – zapewniła pospiesznie, gdy Niall zerknął na nią zaniepokojony.

Wątpił w to, ale nie naciskał.

– Masz chustkę na głowę? – spytał.

– Mężczyźni, którzy jeżdżą kabrioletami, powinni wozić w schowku wszelkie rzeczy, które mogą się przydać kobietom. Dobrze mówię?

Była przerażona tym, że zniżała się do tak beczelnej inwigilacji, ale nie czekając, aż Niall odpowie, że w jego życiu nie ma żadnych kobiet, otworzyła schowek. Znajdowała się tam tylko apteczka i mała latarka. Nic nie wskazywało na to, że tym samochodem jeździł z jakąś kobietą. Serce Romany zalała przyjemna fala ciepła.

– Nie ma! – zdumiała się jak dziecko.

– Chustki czy kobiety? – spytał bezlitośnie i wzruszył ramionami. – Przypuszczam, że raczej zainwestuję w odświeżacz powietrza.

– Nie potrzeba. – Wyjęła z torebki długi szyfonowy szal i obwiązała nim włosy. – Nie powiedziałam, że nie mam nic na głowę. Powiedziałam tylko, że powinieneś być przygotowany.

W odpowiedzi nacisnął guzik i opuścił dach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jazda z opuszczonym dachem przynosiła pewną korzyść – uniemożliwiała konwersację. Ale nie przeszkadzała Romanie myśleć o pocałunku... który nie doszedł do skutku.

Romana kochała swoją pracę. Każdy spędzony w niej wieczór. Każdy wczesny rano. Napięcie nerwowe. Żyła dla Claibourne & Farraday. A ten mężczyzna próbował jej to wszystko odebrać. Omal nie pozwoliła mu się pocałować! W gruncie rzeczy chciała, żeby ją pocałował!

– Wyrzuć mnie tu za rogiem – powiedziała nagle, gdy wjechali na zatłoczoną ulicę. – Jeśli pojedziesz prosto, unikniesz korków. Aukcja zaczyna się o czwartej, ale w nagrodę za dzisiejszą pomoc, możesz dostać wolne. – Wiedziała, że jej uśmiech jest błądy i nieco sztuczny. – Nikomu nie powiem, że wagarowałaś.

– Jesteś bardzo uprzejma, ale... – Odwzajemnił uśmiech, lecz patrzył na nią jak ktoś, kto nie daje się łatwo nabrać. – Nie chcę, żeby mnie to ominęło.

– Chyba oszalałeś! A może przeczytałeś w dzisiejszej gazecie, że będziemy licytować parę dzinsów, które nosiła znana seksbomba w swym ostatnim filmie? I że ona sama wystąpi jako modelka?

– Może się to wydawać niewiarygodne – odparł konfidencjonalnie – ale „Financial Times” o tym nie doniósł.

– Dziwne... – Wzruszyła ramionami. – No cóż, nie ma zmartwienia. Gdy dostaniemy za te portki bajeczne pieniądze, będą musieli napisać.

– Niewątpliwie – przyznał. – Życzę ci szczęścia.

– A co to ma wspólnego ze szczęściem? Trzeba się płaszczyć, żebrać i prosić, żeby dostać rzeczy, które mogą przy sporzyć rozgłosu. Wymaga to wielu osobistych kontaktów.

– Będę o tym pamiętał, jeśli kiedykolwiek zechcę zorganizować podobną imprezę.

– Będziesz musiał, Niall. O to właśnie chodzi. Ci ludzie oferują szczerze nie tylko rzeczy, ale również swój cenny czas, ponieważ znają mnie osobiście. – Zerknęła na zegarek – Aukcja rozpoczyna się o czwartej, ale jeśli zależy ci na miejscu siedzącym, przyjdź wcześniej. Mam dla ciebie przepustkę na podziemny parking dla pracowników.

– Nie będzie mi potrzebna – powiedział, skręcając w wąską uliczkę, prowadzącą na tyły magazynu. – Wziąłem ubranie na zmianę. Muszę tylko skorzystać z łazienki prezesa.

– Przykro mi, Niall, ale India nosi klucz przy swojej bransoletce. Chyba będziesz musiał poczekać w kolejce i skorzystać z mojej – dodała przekornie.

Miała szczęście, że akurat w tej chwili zatrzymał ich parkingowy. Wychyliła się i powiedziała:

– W porządku, Greg. Pan Macaulay chwilowo ze mną pracuje. Załatwię dla niego kartę magnetyczną.

– Przepraszam, panno Claibourne. Nie rozpoznałem pani w tej chuście na głowie.

Barierka uniosła się i wjechali do środka.

– Skręć w lewo. Nie możesz skorzystać z łazienki, ale miejsce parkingowe mojego ojca jest tymczasowo wolne.

– Tymczasowo?

– Oczywiście – odparła z uśmiechem. – Spójrzj prawdzie w oczy. Jeśli Farradayowie

odzy skają kontrolę nad sklepem, to z pewnością Jordan zarezerwuje to miejsce dla siebie.

– Nie jeśli, a kiedy – poprawił ją Niall. – Kiedy przejmemy zarząd. – Wyjmując z bagażnika garnitur, obrzucił przelotnym spojrzeniem budynek – Jordan pięknie się tu wpisuje. Ja natomiast będę kontrolował sprawy finansowe zza swojego biurka w City... – Przerwał mu dzwonek telefonu komórkowego.

Romana ruszyła do przodu, Niall zaś udzielał szczegółowych wskazówek rozmówcy.

Skinięła głową ochroniarzowi, stojącemu przy tylnym wejściu i skierowała się do wind. Przy stanęła, czekając na Nialla, który chodził tam i z powrotem, długo wyjaśniając jakąś kwestię. Patrząc na niego, zastanawiała się, dlaczego Farradayowie zgodzili się na plan Indii. Musiało to być dla nich bardzo niewygodne. Czyżby nie zdawali sobie sprawy, na czym polega zarządzanie ogromnym domem handlowym?

– Wszystko załatwione? – spytała, gdy do niej dołączył.

– Co? Och, tak

Glupie pytanie. To oczywiste, że planowali ten ruch od miesiący. Być może od lat.

– Nie pofatygujesz się od czasu do czasu do sklepu? – spytała.

– Osobiście? – Nadal myślał o swojej rozmowie telefonicznej. – Och, chyba nie – odpowiedział. – Mam ważniejsze rzeczy do roboty niż zakupy dla rozrywki.

– Dobrze, że należysz do mniejszości – skomentowała. – Inaczej wszyscy byśmy zbankrutowali. – Wystukała kod służbowej windy, która jeździła prosto do jej gabinetu.

A już myślała, że zaczęła rozumieć, że ten sklep to nie był zwykły biznes. To miejsce miało duszę. Nie było jedynie puszką na pieniądze. Pracownicy i klienci tworzyli tu od dawna zintegrowaną społeczność.

Znów się oszukiwała. Tak samo jak w przypadku pocałunku, do którego nigdy nie doszło... Oszukiwała się... Nadszedł czas, by wrócić do rzeczy wistoci.

Wchodząc do windy odwróciła się i zatarasowała Niallowi drogę.

– Powiedz mi zatem, mój cieniu, w jakim celu spacerowałeś wczoraj po sklepie? Sprawdzałeś, ile kurzu leży na półkach?

– Miałem taki zamiar, ale ponieważ nie chciałem, by mnie wyrzucono, powstrzymałem się od przejechania palcem po listwach podłogowych.

Za każdym razem robił to samo. Najpierw doprowadzał ją do wściekłości, a potem do śmiechu. Albo do płaczu. Tym razem się opanowała.

– A co z nieuprzejmymi sprzedawcami? – spytała. – Jestem pewna, że miałeś nadzieję kogoś takiego spotkać. – Gdy nie odpowiadał, przyłożyła dłoń do ucha w charakterystycznym geście. – Przepraszam, nie dosłyszałam.

– Jestem pewien, że wszyscy twoi sprzedawcy to wspaniali ludzie, którym na sercu leży wyłącznie dobro sklepu – zapewnił ją z uśmiechem w oczach. – Próbowałem tylko wczuć się w to miejsce.

– I nie udało ci się.

– Czy to ma być sprawdzian?

– Nie. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – A zatem te procedury działają tylko w jedną stronę? Ty nas prześwietlasz, a my mamy uwierzyć na słowo, że potrafisz zarządzać takim sklepem? – Nie dopuściła go do głosu. Znała odpowiedź. Powie jej, że nie chodzi o prowadzenie sklepu, a o kontrolę nad przedsiębiorstwem wartym miliony funtów. – A więc, mój cieniu, skoro masz

teraz wolne pół godziny, bo ja będę brać prysznic, proponuję, żebyś się przeszedł jeszcze raz. Tym razem jednak przypatrz się ludziom – klientom, pracownikom. Poobserwuj ich twarze. Wsłuchaj się w entuzjazm w ich głosach. A gdy już zrozumiesz, na czym polega urok tego miejsca, to coś nieuchwytnego, dzięki czemu C&F jest taki lubiany i popularny, poproś kogoś z obsługi, by zaprowadził cię do mnie na górę... Jeśli nie dostrzeżesz magii, radziłabym, żebyś wrócił do swego kantorka. – Wskazała na telefon, który nadal trzymał w ręku. – Oni tam potrzebują cię bardziej niż my. Możesz bezpiecznie pozostawić prawdziwe życie w rękach ekspertów.

– Prawdziwe życie?

– Prawdziwe życie – powtórzyła i pod wpływem nagłego impulsu pochyliła się do przodu i musnęła ustami jego usta, jakby nawiązując do tego, co stało się na parkingu. Chciała mu przypomnieć prawdziwe życie. Chciała je przypomnieć sobie. Żar jego ust zaskoczył ją. Niemal się w nim zatraciła. – Och! – westchnęła, zmuszając swój umysł i ciało do powrotu do rzeczywistości. – Gdy już będziesz o tym myśleć, może znajdziesz czas na przygotowanie przeprosin. Nadal masz tę przeszkodę do przeskoczenia. – Uśmiechnęła się lekko. – Na wypadek, gdybyśmy się już dziś nie zobaczyli, dzięki za lunch – powiedziała, nim rozdzieliły ich drzwi windy.

Romana oparła się o ścianę jadącej windy i bezmyślnie patrzyła w sufit. Nie była pewna tego, co się przed chwilą stało. Co ją skłoniło do tej przemowy? I dlaczego była tak zirytowana na Nialla?

Wiedziała, że dopóki Farradayowie będą traktować ten dom towarowy jedynie jako trofeum, które należy zdobyć za wszelką cenę, dopóty wszyscy będą tylko pozorować działania. Wiedziała, że to, co teraz robią, jest kompletną stratą czasu, choć nadal nie traciła nadziei, że jej działania mają sens. Nawet nie dlatego, że rozpaczliwie pragnęła ocalić sklep od przejęcia go przez bezdusznych księgowych. Naprawdę chciała, by Niall zobaczył to samo co ona. By to samo poczuł. Nie tylko ze względu na wynik sporu, ale dlatego, że podejrzewała, iż od dłuższego czasu po prostu nie czuł nic.

Niall stał w miejscu, zbierając rozbiegane myśli i wolno wracając do rzeczywistości po pocałunku niosącym jakże słodkie obietnice... Zapomniał już, że te przyjemności w ogóle istnieją...

Jakże zmieniło się jego życie w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin! Jakże zmieniło się jego nastawienie wobec Romany Claibourne!

Pozwolił dziś sobie pobjąć. Czyżby zapomniał, w jakim celu depcze po piętach tej blondynecze? Dał się uwieść jej długim nogom, piersiom pod przeźroczystą moką bluzeczką i ciepłu różowych ust.

Nie powinien zapominać, że przemokła, mocując się z zaworem wody. Że sama się do tego zabrała, zamiast przywołać do pomocy mężczyznę. Na własne oczy zobaczył, że była twardą profesjonalistką. Dlatego więc jego umysł upierał się przy pierwszym wrażeniu – wyobrażeniu słodkiej kobietki, której nie można traktować poważnie?

Tymczasem słodka blondynka uparcie dążyła do celu, nie spuszczać zeń oka. No cóż, może raz... W ciepłej kuchni, na miękkiej starej sofie zsunęła z nóg pantofle na wysokich obcasach i zwinęła się w kłębek z ręką podłożoną pod głowę. Spała jak dziecko. Niewinne, bezbronne

dziecko.

Louise tak spała... Cały dzień pracowała w domu. Gdy wracał wieczorem z City, często znajdował ją właśnie tu, na kanapie. Budził ją, kochali się, potem podczas późnej kolacji robili plany. Sielanka trwała rok. Miał nadzieję, że potrwa całe życie.

Tylko z tego powodu obudził wówczas Romanę, choć pokusa zanieśienia jej do łóżka była niewyłącznie silna.

Samo wspomnienie tej chwili wywoływało w nim poczucie winy. Wierzbem dłoni dotknął ust, by je ochłodzić.

Niemal ją pocałował! Siedziała obok niego w samochodzie, patrzyła na niego z rozchyłonymi ustami, wyraźnie czekając na pocałunek. Czując jeszcze na wargach ciepło jej ust, żałował, że tego nie zrobił.

Jakaś kobieta ubrana w bordowy mundur ze złotymi guzikami, wychodząc z windy, zatrzymała się na chwilę.

– To prywatna winda – oznajmiła uprzejmie. – Można się nią dostać tylko do biur. Za rogiem znajdzie pan inne windy.

Skłinał głowę. Zmusił się do powrotu do rzeczywistości. Romana to nie Louise. W ogóle jej nie przypominała. Poza tym nie był na spotkaniu towarzyskim. Romana o tym doskonale pamiętała. W przeciwieństwie do niego. Ale to ona miała wiele do stracenia.

W normalnych okolicznościach wysoka stawka działała na niego mobilizująco. Ale okoliczności nie były normalne. Nie miał doświadczenia w prowadzeniu interesów w ten sposób. Zazwyczaj prowadził je na odległość.

Powinien dobrze wykorzystać czas. Każdy biznes miał swoje słabe strony. Znajdzie je i wykorzysta przeciwko siostrze Claibourne podczas rozprawy w sądzie.

I nie obchodziła go magia. Liczyły się fakty. Nie był również zainteresowany romansem, lecz wyłącznie zyskami. Romana mogła sobie spać jak dziecko, ale przecież nie była jedyną kobietą na świecie. Nieważne, że miała tak miękkie włosy i skórę... Była inteligentną kobietą dążącą do celu. On też miał swój cel. Powinien być jej wdzięczny, że przy pominięciu mu o priorytetach.

Wystukał kod, by ściągnąć windę. Romanie nie przyszło do głowy, by go zakryć dłonią. Niall zaś zauważał najdrobniejsze szczegóły. Nigdy nie wiadomo, kiedy mogły się przydać.

Romana zdjęła pantofle, a potem pochyliła się, by sprawdzić, czy bardzo ucierpiała od wody. Była to jej ulubiona para. Wyglądało na to, że przetrwały potop. W przeciwieństwie do spodni, które na zawsze straciły fason. Z butami w ręku podeszła do biurka i zerknęła na wiadomości. Było ich sporo. Sekretarka ułożyła je w stosownej kolejności.

Będą musiały poczekać. Wyjęła z szafy obcisły, czarny kostium, a potem spędziła cudowne pięć minut pod gorącym prysznicem, ciesząc się, że krótkie włosy dadzą się wysuszyć w pięć minut. Następnie zrobiła staranny makijaż – przed aukcją będzie najwyższy czas na poprawienie ust – i niczym rycerz zakładający zbroję przed bitwą włożyła swój szykowny kostium.

Jak cię widzą, tak cię piszą, pomyślała.

Chciała, by Niall, gdy pojawi się w biurze, zobaczył ją opanowaną, w pełni kontrolującą sytuację. Była kobietą interesu. To był jej świat. Niall Macaulay będzie się musiał nieźle napracować, żeby go zniszczyć.

Zapinając paseczek zegarka, zauważyła, że minęło już pół godziny. Gdy Niall zadzwoni z dołu –

zakładając, że nie wrócił do biura – ona będzie siedzieć za biurkiem i zajmować się niecierpiącymi zwłoki sprawami. Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Będzie tu siedział i obserwował ją. Jak dobry, mały duszek.

Ale znów popełniła błąd.

Gdy otworzyła drzwi łazienki, okazało się, że Niall ją ubiegł. Ubrany w ciemny wieczorowy garnitur i białą koszulę, z włosami wilgotnymi po niedawnym prysznicu, siedział oto przy jej biurku i załatwiał swoje sprawy przez telefon komórkowy. Czy w ten sposób chciał jej dać do zrozumienia, że za trzy miesiące to miejsce będzie należało do niego?

Chociaż nie była w stanie się uśmiechnąć, zrobiła wszystko, by nie okazać gniewu.

– Czy żbyś zdobył klucz do łazienki Indii, żeby mi coś udowodnić? – spytała.

– Nie było takiej potrzeby. Twoja siostra się nade mną ulitowała.

– India? – Wydawało się to mało prawdopodobne.

– Nie, nie India. Chyba Flora. Spotkałem ją, gdy wysiadałem z windy. Skierowała mnie do twego biura. A ponieważ brałaś prysznic, zaproponowała, żebym skorzystał z jej łazienki. To miła dziewczyna – dodał. – Bardzo otwarta. Żadnych ukrytych zamiarów.

Wielkie nieba! Co też Flora naopowiadała temu człowiekowi?

– Ona nie jest dziewczyną – zaprotestowała. – Jest dorosłą kobietą. W dodatku bardzo mądrą. A poza tym żadna z nas nie ma ukrytych zamiarów. – W przeciwieństwie do ciebie, przemknęło jej przez myśl. – Nie wiedziałam, że Flora była dzisiaj w biurze – dodała.

– Przyszła po jakieś notatki, które przepisywała jej sekretarka. Powiedziała, że nie spędza tu zbyt dużo czasu.

– Nie musi tego robić. Nie jest administratorką. Włącza się w naszą pracę w inny sposób. – Do diabła, to brzmiało tak, jakby się usprawiedliwiała.

– Niemniej jednak ma tu swoje biuro. I sekretarkę do pomocy. Korzysta z wszystkich udogodnień. Ma nawet prywatną łazienkę. – Mówił równoważnym tonem, jego obiekcje brzmiały bardzo rozsądnie. Wreszcie wyszło sztydo z worka. – Ile kosztuje metr powierzchni biurowej w tej części miasta?

Była przekonana, że Niall Macaulay, podobnie jak prawnik przesłuchujący świadka, nigdy nie zadawał pytania, na które z góry nie znał odpowiedzi.

– Krocie – odparła lodowato. – Zawsze jej brakuje. Ciągłe potrzebujemy dodatkowej powierzchni do sprzedaży, wierz mi.

– Może więc powinniście zrezygnować z takich luksusów? Nie potrzebujecie tego wszystkiego – powiedział, omiatając gestem ręki przestronny gabinet. – Ani własnych łazienek. Mogłybyście ulokować tu księgowość, a same przenieść się na dół i wygospodarować w ten sposób miejsce na nowy dział.

Romanie przeszły ciarki po plecach. Najlepsze były proste rozwiązania. Ale skoro było to aż tak proste, dlaczego żadna z nich o tym nie pomyślała? W porządku, wchodziły w grę względy bezpieczeństwa. Ale można było z tym sobie poradzić. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy Farradayowie, stojąc z boku, nie widzą pewnych spraw jaśniej. A może byli po prostu inteligentniejsi, niż na to wyglądali?

Niekoniecznie.

– Może się mylę, ale czy to nie Farradayowie przenieśli biura na górę, gdy rządzi tu po raz ostatni?

– To było z górą trzydzieści lat temu – podkreślił. – Czasy się zmieniły. Przestrzeń jest teraz na wagę złota. Będę zalecał Jordanowi zamknięcie działu z książkami.

– Już go ograniczyłyśmy.

– To tylko pogorszyło sytuację.

Przełknęła ślinę. Nie doceniła go.

– Masz jeszcze inne uwagi? – spytała chłodno.

Nie omieszcza skorzystać z jego cennych pomysłów. Nie była aż tak głupia.

– Uwagi? – powtórzył i uśmiechnął się, jakby czytając w jej myślach. – Mam cię obserwować i uczyć się od ciebie. Ty tu jesteś ekspertem.

Och, bardzo sprytnie.

– Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę – powiedziała i udając brak dalszego zainteresowania rozmową, podeszła do biurka i wzięła kartkę z zapisanymi na niej numerami telefonów. – Jeśli już sprawdziłeś rozmiar mojego fotela, to teraz cię przepraszam, ponieważ mam coś do załatwienia. – Nagle ściągnęła brwi. Poniewczasie dotarł do niej sens tego, co powiedział wcześniej. – Flora zaprowadziła cię do mojego biura? Dlaczego Molly albo sekretarka nie czekały na ciebie? A co z przechadzką po sklepie?

– Zrobiłem to wczoraj i wystarczy, a zawracanie głowy twojej sekretarce wydało mi się bezcelowe. Sam wcisnąłem kod.

Po raz kolejny zaniemówiła. Powtarzało się to stanowczo zbyt często...

Niall wstał.

– Dziękuję, że mogłem skorzystać z twojego biurka. Ale ten fotel jest dla mnie trochę za mały.

– Uśmiechnął się lekko. – Opowiedz mi coś więcej o aukcji...

– W gruncie rzeczy wcale nie masz ochoty w niej uczestniczyć, Niall. Wracaj do swego banku i swojego wielkiego fotela. Zrób jakiś intratny interes, a będziesz o wiele szczęśliwszy, niż obserwując, jak ludzie wyrzucają pieniądze na głupstwa.

– Stale mi powtarzasz, czego nie chcę robić.

– Czy do tej pory się pomyliłam?

– Myślałem, że dzisiejszy poranek coś wyjaśnił.

Nie prosiła go, by rozwijał tę myśl. Domyślała się, do czego mógł robić aluzję.

– Możesz mi towarzyszyć, jeśli nalegasz – powiedziała. – Ale w tym czarnym garniturze ludzie wezmą cię za prowadzącego aukcję.

– Bez jedwabnej chusteczki w butonierce? Nie sądzę. – Uśmiechnął się, a ponieważ milczała, dodał: – Nie bądź urażona, Romano, ale to ja wygram. Idzie ci naprawdę nieźle, ale ja gram w tę grę o wiele dłużej niż ty.

– To nie jest gra, Niall. To prawdziwe życie. – Przypomnienie mu o prawdziwym życiu nie było jednak dobrym pomysłem.

Zdezorientowana podniosła słuchawkę i zaczęła dzwonić. Ale mimo że bardzo się starała, nie mogła pozbyć się uczucia niepokoju. Miała nieprzyjemne wrażenie, że ona i jej siostry tracą grunt pod nogami i sprytni Farradayowie usuną je z zarządu bez specjalnego wysiłku.

Niall, który skorzystał z biurka Romany tylko po to, aby ją zirytować, uznał, że tym razem mu się to nie udało. Romana śmiała się i doskonale bawiła. Nawet nie zmarszczyła brwi. Ze słuchawką przycisniętą do ucha, pochylona nad biurkiem, szukała czegoś w papierach. Z jej

miękkimi wargami kontrastował mocny zarys podbródka i stanowczy głos, który m przekazywała informacje. Mruczała coś pod nosem, robiła notatki i przechodziła do kolejnej wiadomości. Była całkowicie skupiona na tym, co robi. Zagryzła dolną wargę, potem uśmiechnęła się i kiwała głową, jakby osoba na drugim końcu linii telefonicznej mogła ją zobaczyć. Szybko podejmowała decyzje i nie traciła czasu.

Nie chciał, by przyłapała go na tym, że ją obserwuje, poszedł więc za jej przykładem i przesunął dwa spotkania na wczesny ranek, by móc spędzić więcej czasu w sklepie. Następnie, ponieważ Romana jeszcze nie skończyła, wziął do ręki oprawiony w lśniącą złoto-wiśniową okładkę katalog przedmiotów wystawionych na aukcję. Był to wielce oryginalny zestaw. Piłka podpisana przez najlepszych piłkarzy. Przepisy kulinarne pisane własnoręcznie przez sławnych ludzi. Plakaty z autografami. Ubrania gwiazd filmu i estrady.

Zgromadzenie takiej kolekcji wymagało ogromnego wysiłku. I kontaktów w wielkim świecie.

Zdał sobie sprawę, że w jednej kwestii Romana na pewno miała rację. On sam nie mógłby wykonywać tej pracy. Wątpliwe też, by udało się to komuś innemu. Romana była wyjątkowa. Ciekawa, popularna, z indywidualną osobowością, a jednocześnie całkowicie oddana firmie. Trudno byłoby ją zastąpić.

Namówi Jordana, by zatrzymał ją na tym stanowisku. Chociaż zapewne Romana zechce wykorzystać swoje talenty w jakiejś własnej firmie... Albo w ogóle nie będzie sobie zawracać głowy pracą. Nie musiała nic robić. A jednak pracowała niewiarygodnie ciężko, z wielkim poświęceniem...

– Chcesz coś liczyć tować?

Podniósł wzrok i zorientował się, że skończyła telefonować i obserwuje go zniecierpliwionym wzrokiem. Jakby nie dowierzała, że on naprawdę tu jest.

– Wątpię.

– Och, powinieneś poznać ducha tej imprezy. Może mógłbyś coś kupić dla... – Nie przychodziło jej do głowy, dla kogo mógłby kupić ekstrawagancki prezent. – Dla matki – zdecydowała. – Masz matkę? – W jej głosie brzmiało powątpiewanie.

– Mam dużą rodzinę – odpowiedział. – Nie rozumiem, dlaczego zdajesz się w to wątpić. – Wzruszył ramionami. – Niech będzie. Ze względu na szczytny cel, zdobędę się na ekstrawagancję.

– Chodźmy więc! Możesz zabrać ze sobą katalog.

– Robiłaś to już przedtem? – spytał.

– Nie na taką skalę. – Skrzywiła się lekko i ruszyła do wyjścia. Otworzył drzwi i przepuścił ją przed sobą. – Będę bardzo szczęśliwa, kiedy ten tydzień się wreszcie skończy.

– Co będziesz robić? Weźmiesz urlop?

– Żartujesz! – Zrezygnowała z windy i ruszyła w dół schodami, od czasu do czasu zerkając na niego. – Jak by to wyglądało w twoim raporcie dla Jordana Farradaya? – Podniosła ton głosu jak spikerka telewizyjna. – W pierwszym tygodniu panna Romana Claibourne przewodniczyła sprawnie rozmaitym imprezom reklamowym, ale potem, wyraźnie zmęczona tym wysiłkiem, spędziła tydzień na południu Francji...

– Właśnie tam? – W głowie mu się zakręciło na myśl o Romanie wylegującej się na pokładzie prywatnego jachtu – wiedział, że to musi być prywatny jacht – w bikini.

– A gdzieżby indziej o tej porze roku? – spytała. – Chciałabym skorzystać ze słońca, nie

fatygując się zbyt daleko.

Co takiego było w tej dziewczynie? Miał wrażenie, że stracił rozum, odkąd oblała go kawą. Zmusił się do skupienia. Turystyczne miejscowości odpowiednie na późną wiosnę... Zabrał kiedyś Louise na jedną z greckich wysp. Próbował zainteresować ją nurkowaniem... Nagle pragnienie, by odżył i znowu móc się cieszyć stało się z dręczącym poczuciem winy.

– Co? Och, ależ jedź. Nie wspomnę o tym Jordanowi. Naprawdę.

Romana uniosła brwi z niedowierzaniem.

– Wierzę ci. Ale nie. To już tutaj. – Wskazała jakieś wejście.

Niall otworzył służbowe drzwi, prowadzące do wielkiej restauracji. Regularnie w porze lunchu odbywały się tu pokazy mody. Dziś dla potrzeb aukcji krzesła ustawiono w rzędach. Prawie nie było wolnych miejsc. Ludzie stali również w grupkach pod ścianami, a w środkowym przejściu kłębili się dziennikarze z kamerami telewizyjnymi i aparatami wycelowanymi w sławnych i bogatych, którzy przy okazji robili sobie reklamę. Na sali wrzało.

– Wielkie nieba! – westchnął Niall.

Romana podniosła wzrok, ale nie na wiele to się zdało. Wspięła się na palce i przyłożyła rękę do ucha Nialla.

– Zmykaj stąd, jest jeszcze czas – powiedziała.

Była tak blisko. Czuł na policzku jej ciepły oddech. Widział drobne zmarszczki w kącikach ust, zmarszczki, które nadawały jej uśmiechowi specyficzny urok. Ale teraz się nie uśmiechała. Zdał sobie sprawę, że jest zdenerwowana. Niemal tak samo, jak przed skokiem na bungee. Dlaczego tak się wysilała? Co chciała sobie udowodnić?

Jakakolwiek była tego przyczyna, tym razem nie zamierzał jej dodatkowo stresować. Ujął jej dłoń i mocno uściśnął.

– Jestem twoim cieniem, Romano. Gdzie ty, tam ja.

A potem nagle, chcąc zademonstrować swoje wsparcie, pochylił się, by pocałować ją w policzek. Miało to być przelotne, konwencjonalne cmoknięcie. Dla podtrzymania na duchu. Jednakże pomiędzy intencją a realizacją coś poszło źle. A może właśnie dobrze? Jego wargi ominęły jej policzek i opadły prosto na usta.

Pocałunek był jakby kulminacją tej fali pożądania, która ogarnęła go, gdy w samochodzie prawie ją pocałował... Dalszym ciągiem tej chwili, gdy muskając go wargami, powiedziała, by przestał myśleć, a zaczął naprawdę czuć.

To była rzeczywiście.

Pocałunek ten mógł trwać sekundę lub minutę; nie potrafił tego określić. Wiedział jedno – stanowczo zbyt szybko się skończył.

Gdy uniósł głowę, zobaczył, że oczy Romany są okrągłe ze zdumienia.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ją uspokajająco.

Romana nie należała do kobiet, które przyznają się do zdenerwowania.

– Dobrze? – Wyrwała mu rękę tak gwałtownie, jakby chciała go uderzyć. Czy powstrzymała ją wyłącznie obecność reporterów? W jej dużych niebieskich oczach zobaczył błysk czegoś gorącego i niebezpiecznego. – Oczywiście, że będzie dobrze. Dam sobie radę. I nie potrzebuję, by jakiś Farraday ścisnął mnie za rączkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– No, nieźle. – Molly uśmiechnęła się do Romany, zajmując miejsce obok niej na podium. – Przelotny pocałunek, a wyglądał niebywale namiętnie.

– Pocałunek? – powtórzyła Romana z obojętnym wyrazem twarzy, mimo że serce waliło jej jak oszalałe. – Och, chodzi ci o to coś przed chwilą? To nie był pocałunek. Niall chciał tylko życzyć mi szczęścia i dodać odwagi.

– Czyżby? – Molly nie była przekonana.

Romana napiła się wody i powachlowała policzki notatkami. Oczywiście, że ten pocałunek był zupełnie czymś innym. Odzwierciedlał pożądanie, które zobaczyła w oczach Nialla w samochodzie, gdy myślała – miała nadzieję – że ją pocałuje. I tak bardzo zapadł jej w pamięć, że wciąż płonęły jej wargi.

Wypiła kolejny łyk wody, by się uspokoić. Potem podniosła notatki i stuknęła nimi o pulpit, starając się nie patrzeć w stronę Nialla. Ale kątem oka, chcąc nie chcąc, widziała, że stoi i obserwuje ją bacznie.

Nie potrzebowała jego wsparcia. Nawet nie chciała myśleć o tym, czego naprawdę potrzebowała. To się nie mogło zdarzyć. Pragnęła wyłącznie powodzenia Claibourne'ów. Niczego więcej.

Podniosła młotek i energicznie uderzyła nim o blat. Zapadła cisza.

Tylko Molly wachlowała się katalogiem, usiłując zwrócić uwagę Nialla. Romana pochyliła się nad wysokim pulpitem licytatora.

– Proszę usiąść, panie Macaulay – poprosiła, wskazując krzesło, które zarezerwowała dla niego jej asystentka. – Będziemy mogli szybciej zacząć.

Dobrze mu radziła, żeby wyszedł. Teraz pewnie żałował, że nie skorzystał z jej rady. Było już za późno. Wiedzieli o tym obydwoje. Skinął głową i przeszedł przez środek do pierwszego rzędu. Był w połowie drogi, gdy spytała od niechcienia:

– Czyżby miał pan kłopoty z parkowaniem?

Z nieodgadnionym wyrazem twarzy usiadł na krześle. Potrafiła już jednak czytać w nim jak w otwartej księdze. Jego oczy mówiły: „Zapłacisz mi za to później”.

– Czy pan wie, że dla spóźnialskich przewiduje się karę stu funtów? – ciągnęła bez troski.

– Od kiedy to? – zachnął się lekko.

– Od teraz – odparła. – Właśnie ogłosiłam nowy regulamin. – Widownia, która tylko czekała na okazję, wybuchnęła śmiechem. Romana podniosła młotek, nakazując ciszę. – Dodatkowo nakładam na pana grzywnę w wysokości pięćdziesięciu funtów za podważanie autorytetu licytatora.

Znów rozległy się śmiechy. Miała już wszystkich w garści. Wystarczyło, że podniosła rękę, by w sali zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

– Jakiś problem? – spytała, ale Niall uniósł do góry ręce w geście poddania i tylko pokręcił głową, wyraźnie nie chcąc ryzykować kolejnej kary. – W takim razie zapisujemy. Sto pięćdziesiąt funtów, pan Niall Farraday Macaulay. Panie i panowie – zwróciła się do widowni – proszę nie współczuć. Pan Macaulay jest jednym z naszych udziałowców, może sobie pozwolić na hojność.

Wszyscy uznali te słowa za niezwykle zabawne. Niall, który znalazł się teraz w centrum uwagi fotoreporterów, uśmiechnął się słabo. Tym uśmiechem mógł przekonać kamerę, ale nie ją... Powinien znać się na żartach. A jeśli się nie znał, to trudno. Ale przed chwilą przypomniała wszem wobec, że pod kierownictwem sióstr Claibourne C&F ma się bardzo dobrze. A to już było coś zupełnie innego. Przy odrobinie szczęścia zacytują ją wszystkie gazety. A jeśli na dobitkę wydrukują obok jego fotografie, Jordan Farraday się wścieknie, zwłaszcza że już w porannej prasie pojawiło się zdjęcie, przedstawiające przytulonych do siebie Romana i Nialla.

Cóż, dostał nauczkę. Powinien zastanowić się dwa razy, zanim znów potraktuje ją protekcyjnie. A jeśli chodzi o całowanie... Następnym razem powinien staranniej wybrać czas i miejsce... by mogła wreszcie skorzystać z obietnicy, którą poczytały jego usta.

Gwałtownie ucięła ten tok myśli i skoncentrowała się na pracy.

Aukcja przebiegała w szaleńczym tempie, ponieważ przeznaczono na nią zaledwie godzinę. Romana przekomarzała się, flirtowała z gwiazdami. Drużyna futbolowa, prezenter pogody z TV oraz dwoje aktorów w podziękowaniu za swój wkład zostali obdarowani czarownym uśmiechem i pocałunkiem, a fotografowie prasowi mieli prawdziwe żniwa.

Niall został zaszczycony tylko jednym przelotnym spojrzeniem, i to dopiero wtedy, gdy za śmiesznie wysoką sumę kupił koszulkę piłkarską z autografem. Zrobił to z myślą o prezencie urodzinowym dla swojego chrześniaka, zapalonego kibica. Karykatura pewnego polityka dla kuzyna oraz bilety na galę Royall Ballet dla matki nie zasłużyły nawet na skinienie głowy Romany.

Ale gdy płacił i odbierał prezenty, zauważył, że Romana przekreśliła pozycję „grzywna” i parafowała tę decyzję własnym podpisem.

– To był tylko żart – zapewnił go kasjer. – Nie musi pan płacić.

– Wiem – odparł, po czym skreślił inicjały R.C., robiąc własną parafkę na marginesie, i poprawił sumę. Potem podał kartę kredytową. – Niespodzianka dla panny Claibourne.

Po zakończeniu aukcji Romana szybko wyszła. Potrzebowała powietrza i ciszy. A przede wszystkim pragnęła być sama. Zdjęła buty i zaczęła rozpinać kostium, nim jeszcze zamknęły się za nią drzwi biura. Miała kilka minut przewagi nad Niallem, który płacił za kupione rzeczy. Postanowiła wykorzystać okazję i wyjść na spacer bez nieodłącznego cienia.

Sekretarka podniosła głowę znad papierów.

– Jak poszło? – spytała przez otwarte pomiędzy ich pokojami drzwi.

– Totalne szaleństwo. Nie mieści mi się w głowie, ile pieniędzy ludzie mogą wydać. – Nawet Niall... Nie chciała o nim teraz myśleć. Wyczuwała, że z tej strony nadciągają kłopoty. Ze starannie ułożonych rzeczy wyciągnęła bluzkę i włożyła ją przez głowę. – Były jakieś problemy?

– Nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić.

– Dzięki Bogu. – Włożyła luźne, szare spodnie i sportowe pantofle. – Zamierzam pójść spacerem przez park do domu i położyć się na chwilę z nogami do góry. – Jeśli ktoś będzie o mnie pytał... – oczywiście miała na myśli Nialla Macaulaya – to poszłam do dentysty.

Od wpół do ósmej nie miała ani chwili dla siebie. Musiała zapomnieć o sklepie. Zapomnieć o wszystkim.

Otworzyła drzwi. Niall stał oparty o ścianę naprzeciwko. Ręce miał skrzyżowane na piersi, nogi w kostkach. Czyżby przewidział, że będzie próbowała uciec? Nawet się nie uśmiechnął. Zaczynała

podejrzewać, że zarezerwował to chłodne, irytujące spojrzenie specjalnie dla niej.

– Wychodzisz gdzieś beze mnie? – spytał.

Już miała powtórzyć przygotowaną wymówkę, lecz uznała, że to bez sensu. I tak by nie uwierzył. Albo, co gorsza, chciałby i tak pójść z nią i trzymać ją za rękę na fotelu dentystycznym.

– Potrzebuję odrobiny świeżego powietrza – powiedziała zgodnie z prawdą. – Poza tym powinienam spalić te nieszczęsne frytki. Zamierzam pójść do domu przez park, a potem położyć się na chwilę... – Mówiła coraz głośniejszym, z coraz większą desperacją. Zdołała jednak przerwać, nim zrobiła z siebie zupełną idiotkę. – Dziękuję, że tak hojnie wsparłeś naszą aukcję – dokończyła nieco spokojniej.

– To dość kosztowny sposób robienia zakupów.

– Jeśli szukasz taniochy, powinieneś pójść na pchli targ. – Nie poruszył się nawet, toteż spytała wprost: – Chcesz czegoś, Niall?

– Przeszedłem po coś, za co zapłaciłem.

Popatrzyła niepewnie na lśniącą torbę stojącą u jego stóp.

– Źle trafiłeś...

– Och, nie. – Oderwał się od ściany szybko i zwinnie jak Indianin. Romana podskoczyła, gdy jego ręce przyparły ją do muru i unieruchomiły. – Pocałowałem cię, a ty zmusiłaś mnie, bym ci za to zapłacił. Przeszedłem więc złożyć reklamację, ponieważ nie dostałem tego, za co zapłaciłem.

Pokręciła głową i roześmiała się krótko.

– Nie bądź głupi, Niall. Wykreśliłam grzywnę... To był żart...

– Wiem. Ale i tak zapłaciłem.

Dreszcz oczekiwania przeniknął ją aż do szpiku kości. Fala gorąca i... Nie, to nie była ona. W żadnym razie. Zdążyła przytknąć oczy, nim zobaczył w nich głębokie pożądanie.

– Dopilnuję, byś odzyskał nadpłatę... – Poruszyła się, jakby chciała się wyzwolnić.

Ale on jeszcze nie skończył.

– Mam pozbawić te pokrzywdzone przez los dzieci korzyści płynących z moich pieniędzy? Przecież to ty, Romano, ciągle powtarzasz, że wszystko robisz w słusznej sprawie. Udowodnij więc, że to nie tylko szum reklamowy. Pokaż tym małym dzieciom, jak bardzo cię obchodzą.

Wiedziała, że Niall Macaulay nie należy do osób, z których można bezkarnie publicznie żartować. Właśnie dlatego tak bardzo jej się spieszyło z wyjściem z aukcji. Chciała dać mu czas na ochłonięcie, nim spotkają się na pokazie mody.

Ale, gdy tak stała pod ścianą, zamknięta w jego ramionach jak w klatce, nagle przyszło jej do głowy, że jeśli ją pocałuje – naprawdę pocałuje – to ona będzie zwyciężcą. Przebijając otaczającą go lodową powłokę, przesadzi wysoki mur, którym odgradził się od świata i wdrze się do jego serca. A więc wygra ich osobistą bitwę. To nie miało nic wspólnego ze sklepem. To było coś, co zaczęło się w chwili, gdy upuściła papierowy kubek z kawą, a on patrzył na nią pogardliwie, jak na roztrzępaną blondynkę, całkowicie pozbawioną szarych komórek.

Gdyby ją pocałował, okazałoby się, że nie jest lepszy od innych, że równie łatwo oślepia go krótka spódnica, pukiel włosów owinięty wokół palca czy obcisła sukienka.

Jakże by to ją ucieszyło... Uznysłowiła sobie, że gdyby miała Nialla Macaulaya u swoich stóp, byłaby bardzo, bardzo szczęśliwa.

Ważne tylko, by samej nie dać się oslepić. Nie powinna mieć z tym problemu. Dorastała przecież u boku ojca, który z pewnością nie był wzorem męskiej wierności. Była całkowicie odporna na wirus miłości. A jednak, gdy usta Nialla znajdowały się tak blisko, gdy widziała jego oczy pociemniałe z pożądania, przestraszyła się, że nie potrafi mu się oprzeć. Czula, jak miękną jej wargi, powieki opadają, a ją całą opanowuje słodka tęsknota.

Poczuła się uległa i bezbronna jak szmaciana lalka. Była tak podniecona, jakby jego ręce już dotykały jej ciała. Jakby jego usta były już na jej ustach. Usłyszała ku swej rozpaczy cichy dźwięk, leciutki ponagający jęk, który wydobył się z jej gardła.

Czy w ten sposób mężczyźni i kobiety wpadali w pułapkę miłości? Czyżby ciało mogło zapanować nad umysłem? O, nie! Nie w jej przypadku. Wiedziała, że uczucia ulatują jak bąbelki szampana. A jednak czekała z przytkniętymi oczami...

Czekała i czekała.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że Niall nawet się nie poruszył. Dopiero po chwili otrząsnął się z głębokiego odrętwienia, wyprostował plecy i opuścił ramiona.

– Dziękuję, Romano – powiedział.

– Za co? – Poruszyła wargami, ale słowa uwięzły jej w gardle. – Za co? – powtórzyła po chwili.

– Za ustalenie zasady. Za to, że stałem się precedensem. – Podniósł torbę i odszedł w stronę windy.

– To wszytko? – rzuciła za nim. – Nie chcesz wyrównania rachunków?

– Pocałunek poczeka – odpowiedział, odwracając się na moment. – Nie martw się. Dam ci znać, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

Zniknął jej z oczu, gdy skręcił do windy.

Nie martw się... Romana stała w miejscu, jak przykuta do podłogi, i odtwarzała w myślach przebieg rozmowy. Da jej znać? Co to, u licha, miało znaczyć? Czyżby sądził, że wystarczy pstryknąć palcami...

Do diabła! Nie będzie musiał pstrykać palcami. Wystarczy jedno spojrzenie.

Niall wrócił do swego biura. Powinien tu wrócić już wtedy, gdy otrzymał telefon. Powtarzał sobie, że duma Farradayów jest ważniejsza. Ale to nie duma Farradayów zatrzymała go w sklepie dziś po południu, lecz Romana Claibourne.

Był równie zdecydowany pojawić się na pokazie mody. Udało mu się odwrócić sytuację na swoją korzyść. Z przyjemnością będzie obserwować, jak Romana się denerwuje. Za każdym razem, gdy przyjdzie im występować razem w miejscu publicznym, będzie siedzieć jak na szpilkach, czekając na moment, który on wybierze, by odebrać swój wart sto pięćdziesiąt funtów pocałunek. Pożaluje tego chichotu, który wywołała na widowni jego kosztem.

W gruncie rzeczy wcale się tym nie przejmował. Naprawdę złościło go to, że stale zmuszała się do robienia rzeczy, które ją śmiertelnie przerażały. I że odrzuciła jego wsparcie, jakby mu nie ufała.

Pamiętając, jak zareagowała na wcześniejszy pocałunek, spodziewał się znacznie większego oporu. Gdy więc popatrzyła na niego pociemniałymi oczami, lekko rozchylając wargi i pokazując ładne drobne zęby, jego własna reakcja go zaskoczyła. Gotów był poddać się tej fali namiętności. Chciał się w niej zatracić. Wziął wszystko, co ofiarowywała mu Romana, i jeszcze

więcej.

Od śmierci Louise nikt nie poruszył jego serca. Zaczynał wierzyć, że nikomu się to nie uda. Sądził, że może bezkarnie flirtować z Romaną Claibourne. Ale się pomylił...

Dlatego nie powinien jej całować. Zwłaszcza że jeden pocałunek nie wystarczy. Zresztą nawet jeden pocałunek był zdradą kobiety, która zmarła, ponieważ namówił ją na zrobienie czegoś, czego się bała.

Romana, by odróżnić się od modelek, włożyła dobrze skrojone czarne spodnie, czarną jedwabną koszulę oraz proste, srebrne klipsy. Koordynowała pokaz zza kulis. W czerni była łatwo widoczna wśród błyszczących, białych sukni ślubnych i barwnych strojów, przeznaczonych na miodowy miesiąc.

Niall zauważył ją natychmiast. Gdy torował sobie drogę w tłumie na wpół rozebranych modelek, z oczami utkwionymi tylko w niej, odczuła lekki dreszcz. Czyżby chciał teraz wyegzekwować pocałunek? – zastanawiała się z niepokojem. W gwarze, pośród uścisków i wielu przelotnych pocałunków kolejny, nawet najbardziej namiętny, pozostałby niezauważony. O, nie, Niall wybierze na pewno takie miejsce, gdzie pocałunek wprawi ją w prawdziwe zażenowanie...

Miał na sobie elegancką marynarkę, a jego krawat był znów lekko przekrzywiony.

– Może powinienesz kupować już zawiązane krawaty? – zasugerowała z uśmiechem. – Nasz dział z męskimi dodatkami chętnie wyśle ci kilka na próbę. – Poprawiła mu krawat i podniosła wzrok

Twarz Nialla była nieodgadniona. W ogóle nie patrzył na Romanę. Jego uwagę przykuło coś, co znajdowało się za jej plecami.

– Niall? Dobrze się czujesz? – spytała, a gdy nie odpowiadał, odwróciła się, by sprawdzić, na co patrzy. Kruczowłosa modelka, ubrana w klasyczną białą suknię ślubną, śmiała się do partnerującego jej „pana młodego”. Scena wyglądała niezwykle prawdziwie. Państwo młodzi. Szczęśliwi na zawsze. – Nie możesz tu zostać – powiedziała szybko. – Dziewczyny będą skrępowane. – Wzięła Nialla pod ramię i bardzo stanowczo odwróciła plecami do wybiegu. – Molly się tobą zaopiekuje. Znajdzie ci miejsce na widowni.

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęła się z przymusem, trochę posępnie. – Miałeś rację, Romano. Na dziś mam dość zabawy. Wybaczysz mi, jeśli odwołam naszą wspólną kolację?

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziała, ale odczuła zawód. – Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że zapomnisz.

– Ma się rozumieć. – Kąciki jego ust zadrgały w uśmiechu.

– Muszę wracać. – Wskazała ręką gwarny tłum za swoimi plecami, a potem w obawie, że się rozplacze, szybko odwróciła się i odeszła.

Do diabła! Co jej się stało? Co takiego było w tym mężczyźnie o złamanym sercu, że sam je łamał?

Powinna być zadowolona, że się go pozbyła. Ale na samą myśl o tym, że Niall wróci do ogromnego pustego domu, mając w oczach roześmianą pannę młodą, chciało jej się płakać.

– Romana? – Jedna z modelek patrzyła na nią, oczekując odpowiedzi. – Słyszysz? Idziemy wszyscy na kolację, a potem może wpadniemy do jakiegoś klubu. Idziesz z nami?

– Dziękuję, ale miałam naprawdę męczący dzień. Pojadę do domu i położę się.

– Jeśli z tym fantastycznym facetem, który był tu wcześniej, to ci wybaczam.

Nie próbowała wyprowadzać z błędu tej dziewczyny. Chwyciła żakiet i wyszła głównym wyjściem z hotelu.

– Taksówkę, panno Claibourne?

– Tak poproszę.

Gdy nadjechał czarny samochód, portier otworzył jej drzwi.

– Dokąd jedziemy? – spytał taksówkarz, skręcając w główną ulicę.

Dokąd? Pomyślała o swoim wygodnym mieszkaniu, gdzie czekało na nią łóżko z pachnącą lawendą pościelą, ale odepchnęła tę kuszącą wizję.

– Do Spitalfields – powiedziała.

– Spitalfields, proszę pani? – powtórzył kierowca, jakby chciał się upewnić, że dobrze usłyszał.

Ona również nie była pewna swoich słów, ale musiała tam pojechać. Przez cały wieczór kierowała pokazem mody, radziła sobie z drobnymi niedociągnięciami, była nadzwyczaj skuteczna, całkowicie skupiona na pracy. Myślni jednak przebywała gdzie indziej – w ogromnej, opustoszałej kuchni z mężczyzną, który był do niej wrogo nastawiony. Prześladowała ją myśl, że Niall jest tam sam ze swoimi smutnymi wspomnieniami. Wiedziała, że nie będzie w stanie zasnąć, póki nie upewni się, że nic mu nie dolega.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pani.

Zerknęła na dom. W oknach od frontu było ciemno, ale gdzieś z tyłu sączyło się słabe światło.

– Proszę zacząć – zwróciła się do kierowcy. – To nie potrwa długo.

Ujęła kołatkę i zawahała się. Miała świadomość, że robi z siebie idiotkę. Nie potrafiła jednak się wycofać. Puściła kołatkę. Rozległo się głośnie stuknięcie.

Zerknęła na kierowcę, który rozmawiał przez telefon, a jednocześnie uważnie śledził jej ruchy. Rozumiała jego nieufność; kurs był drogi.

Ponownie uniosła kołatkę, ale nim zdążyła nią stuknąć, drzwi gwałtownie się otworzyły.

– O co chodzi? – Niall miał jeszcze na sobie białą wizytową koszulę, ale krawat był rozwiązany, a ostatnie guziki rozpięte. W jego głosie pobrzmiewała irytacja. Rozpoznał ją dopiero wtedy, gdy oświetliło ją światło. – Romana? – Był zdumiony. – Ty tutaj? Dlaczego?

Mogła wymyślić wiele odpowiedzi, ale tylko prawda miała sens.

– Niepokoiłam się o ciebie, Niall. Gdy wychodziłeś z „Savoya”, wyglądałeś dość... kiepsko.

– Podejrzewałaś, że będę topił smutki w alkoholu? To byłby doskonały argument w wojnie przeciwko Farradayom, nieprawdaż? India by ci pogratulowała.

– Rzeczywiście zalewasz robaka? – spytała, ignorując jego złośliwość. Był trochę rozmamłany, włosy miał w nieładzie, ale nie wyglądał na pijanego.

– Och, do licha, wejdź lepiej do środka – powiedział, otwierając szerzej drzwi.

– Taksówkarz czeka.

– Zwolnij go. Odwiozę cię do domu. Nie martw się – dodał, widząc powątpiewanie w jej oczach – nie było jeszcze takiego problemu, który bym chciał oglądać przez dno butelki. – Podeszedł do taksówki, zerknął na licznik i podał kierowcy banknot, nie odbierając reszty.

– Wejź – zwrócił się do Romany, gdy taksówka odjechała. – Siedziałem w kuchni. – Wzruszył ramionami. – Zawsze siedzę w kuchni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Obiecałeś, że pokażesz mi dom – powiedziała. – Chyba że butelka bardziej cię pociąga. – Należała mu się ta drobna złośliwość, skoro sugerował, że przyszła na przespiewki. – Zawsze mogę przywołać taksówkę.

Odwrócił się i włączył światło w holu. Zaczęła rozpinąć zakiet, ale ją powstrzymał.

– Może ci być zimno. Na górze ogrzewanie włączone jest na minimum. – Cofnął się, by przepuścić ją na schody.

Dom miał cztery poziomy. Na strychu znajdowało się kilka małych pokoi, zagrożonych różnymi przedmiotami, często już niepotrzebnymi, ale zbyt drogimi sercu, żeby je wyrzucić.

W jednym na przykład stał damski staroświecki rower z wysoką kierownicą, koszykiem oraz chromowanym dzwonkiem.

– Mam podobny – zauważyła Romana, przesuując palcem po kierownicy. – Jeździłam na nim, gdy byłam w college'u.

– A teraz wolisz taksówkę?

– Nie zawsze.

Niall bez komentarza zamknął drzwi i sprowadził ją na niższe piętro.

– Tu była pracownia Louise – wyjaśnił, otwierając drzwi do pokoju, którego okna wychodziły na tyły domu. Meble i sprzęty pokrywała gruba warstwa kurzu, jakby od chwili śmierci Louise niczego tu nie ruszano. – Nie ma tu wiele do oglądania, chyba że interesują cię osiemnastowieczne rozwiązania budowlane – powiedział. – Ta część domu była przeznaczona dla dzieci i służby. W tamtych czasach drogie dekoracje i elementy wyposażenia rezerwowano dla pomieszczeń reprezentacyjnych.

– Wspominałeś, że odkryłeś jakieś oryginalne dekoracje?

– Tak, w salonie.

Zeszli piętro niżej. Niall otworzył podwójne drzwi i zapalił duży żyrandol. Romana nie bardzo wiedziała, czego się powinna spodziewać, ale wyblakła farba i ledwie widoczny kwiatowy ornament nie zrobiły na niej specjalnego wrażenia.

– Louise przeszędziła historię tego domu. Odkryła, że ten pokój pomalowano w 1783 roku z okazji ślubu kupca jedwabnego z jego drugą żoną. Wówczas uchodziło to za ekskluzywną dekorację. – Przesunął dłonią po ścianie. – Ten kwiatowy fryz namalował miejscowy artysta, który projektował wzory dla tkanicy.

– Jest tak cenny, że nikt do tej pory nie ośmielił się odnowić pokoju?

– Louise chciała naprawić jedynie zniszczony fragment w rogu i pozostawić wszystko tak, jak jest – powiedział, jakby nie zauważał jej sarkazmu.

Romana rozejrzała się wokół. Salon miał dobre proporcje, wysoki sufit i trzy długie okna, z których widać było ulicę. Może była ignorantką, ale uważała, że przydałoby się pomalować ściany na jakiś wesoly kolor, a okna i drzwi zaznaczyć bielą.

– Czy reszta pokoi wygląda podobnie? – spytała.

Zrobił gest, dając jej do zrozumienia, żeby dalej oglądała sama. Stał w holu, podczas gdy Romana otwierała po kolei drzwi do pozostałych pomieszczeń na piętrze.

Jedynym naprawdę zamieszkanym pokojem była sypialnia. Uwagę Romany przykuła od razu srebrna ramka, w której stała fotografia młodej kobiety o lśniących czarnych włosach i błyszczących ciemnych oczach. Zrozumiała raptem, dlaczego na widok tamtej modelki na pokazie Niall pobladł, a potem uciekł do domu. Podobieństwo było co prawda powierzchowne, ale w ślubnej sukni i welonie...

– No, jak ci się podoba? – spytał, stając w drzwiach.

Romana zamknęła drzwi do sypialni.

– Nie zechcesz wiedzieć, co myślę – powiedziała, drżąc z zimna.

– Daj spokój. Nie kryj się. To do ciebie absolutnie nie pasuje.

– Masz ochotę na godzinę prawdy? Mam powiedzieć to, co zapewne myślą twoi przyjaciele, ale ci tego nie mówią, ponieważ są uprzejmi? Otóż, uważam, że powinienes się stąd wyprowadzić!

– Co takiego?!

Nareszcie autentycznie go poruszyła.

– To miejsce niewątpliwie jest fascynujące ze względów historycznych. Kupiec, który, jak mówisz, w 1783 roku dekorował ten dom, chciał się pokazać przed światem. Udowodnić, że jest nie tylko bogaty, ale i ambitny. Że ma dobry smak. Jednakże tylko historyk byłby szczęśliwy w autentycznych dekoracjach.

– Ale Louise była...

– Wiem, była historykiem sztuki. Ale ty nim nie jesteś. Należyś do swoich czasów. Nie można żyć w muzeum.

– A zatem twoim zdaniem powinienem to wszystko przemałować na nowo, czy tak?

– Nie. – Och, to był dom dla dużej rodziny, który powinien tętnić życiem od strychu po piwnicę. Cudowny dom. Ale nawet gdyby go odnowiono i wysprzątno, nie nadawał się dla zbolełego wdowca, który z roku na rok pograżał się w coraz głębszej depresji. – Według mnie powinienes kupić sobie jasne, przestronne mieszkanie z widokiem na rzekę i wyprowadzić się stąd. – Popatrzyl na nią tak jakby postradała zmysły. – Kupiles ten dom dla Louise – ciągnęła – ponieważ ją kochałeś. Chciałeś urzeczywistnić jej marzenia. Ale mylisz się, twierdząc, że Louise byłaby zawiedziona, gdybyś nie skończył tego, co zaczęła.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Zacisnął zęby, pohamowując się przed wybuchem. – Skończyłaś?

– Nie, nie skończyłam. Jesteś biznesmenem, Niall, a nie historykiem sztuki. Louise byłaby zła, że zostałeś tutaj, zaprzeczając swojej naturze. Powinienes raczej zarobić na tym domu. Ta okolica jest modna, grunt i nieruchomości drożeją...

– Dzięki za przypomnienie, że jestem bankierem i tam, gdzie powinno być serce, mam bilans zysków!

Romany nic już jednak nie mogło powstrzymać.

– Sam to powiedziałaś – ciągnęła nieubłaganie. – Co gorsza, Niall, Louise byłaby naprawdę nieszczęśliwa, gdyby widziała, że nie robisz nic. Nie żyjesz w tym domu, nie odnawiasz go. Pozwalasz jedynie, by otaczał cię swoim chłodem i rozpaczasz. – Zaczepnęła tchu. – Teraz już skończyłam. Chciałeś wiedzieć, co myślę, to usłyszałeś.

– To prawda.

– A więc?

– Myślę, że teraz wypada się napić.

Poszła za nim do kuchni. Na stole leżały rozrzucone papiery i koperty. Niall szybko zgarnął je do pudełka, które zestawił na podłogę. Romana pohamowała ciekawość i podeszła do zlewu, by napęlnić czajnik.

– Co robisz?

– Nastawiam wodę. Chciałeś przecież pić. Wolisz kawę czy herbatę? Nic innego ci nie pozostało, skoro ofiarowałeś się odwiedzić mnie do domu.

– To jeszcze nie oznacza, że muszę prowadzić. – Wyjął z kredensu butelkę brandy i dwa kieliszki. – A teraz, gdy już poddałeś moją sytuację wnikliwej analizie i nareszcie wiem, co mam zrobić ze swoim życiem, dlaczego nie zdejmiesz zakietu, nie usiądziesz i nie opowiesz mi czegoś o sobie? Na przykład, dlaczego robisz rzeczy, które śmiertelnie cię przerażają, zamiast leżeć w łóżku z jakimś wielbicielem?

– Zjadłbyś coś? – spytała, ignorując pytanie.

– Zapraszać powinien chyba gospodarz?

– Niekoniecznie. A co do trunków, jeśli wolno mi wybrać, wolałabym kieliszek wina. – Wyjęła z lodówki karton z jajami, kawałek sera i sałatę. – Dobrze, że przynajmniej kupujesz jedzenie.

– Złożyłem stałe zamówienie w C&F na dostawę co tydzień.

Romana zdjęła zakiet i powiesiła go na krześle.

– Dostarczają ci jedzenie?

– Pracuję do późna – powiedział, chowając brandy do kredensu i otwierając drzwiczki, za którymi znajdował się stojak z winami. – Zwłaszcza teraz, gdy zarządzam bankiem, a jednocześnie chodzę za tobą. Białe czy czerwone?

– Poproszę białe. – Rozejrzała się po kuchni w poszukiwaniu miski. – Masz tarkę? – spytała.

– Chyba tak.

– A mógłbyś mi łaskawie wskazać, gdzie może być? Przydałaby się też trzepaczka.

– Nie mam pojęcia, gdzie podziała się tarka. Natomiast trzepaczka jest w szufladzie z narzędziami. Rozrabiałem nią farbę.

– Farbę? – Uniosła brwi. – Kiedy?

– Jakiś czas temu. – Odkorkował butelkę. – Ale omlet da się zrobić i bez trzepaczki. Weź widelec. Są w tamtej szufladzie.

Już chciała mu powiedzieć, co może zrobić ze swoim widelcem i omletem, ale na szczęście w samą porę zauważyła błysk wyzwania w jego szarych oczach. Chciał sprowokować ją do wybuchu. Jej siostry często to robiły...

– Dziękuję – powiedziała, zapanowując z wysiłkiem nad emocjami.

– Powiedz mi – zagaił, nalewając wino, podczas gdy Romana rozbijała jajka z większą werwą, niż to było konieczne. – Jak to jest być najmłodszą z sióstr, i to w sytuacji, gdy każda z was ma inną matkę? Zgadzałyście się w dzieciństwie?

– Szukasz jakichś brudów? – spytała, znajdując w końcu tarkę w szufladzie. – Masz nadzieję, że uda ci się nas skłócić? Nie licz na to, Niall.

– Nie. Widzę, że stanowicie zgrany zespół.

– Czyżby Jordan też doszedł już do tego wniosku?

Zignorował zaczepkę.

– Małżeństwa Petera Claibourne'a nie są żadną tajemnicą – powiedział. – W swoim czasie

były tematem gazetowych plotek. Mnie tylko interesuje prawda. Nie byłoby dziwne, gdyby matka opuściła jedną z was, ale przydarzyło się to wam wszystkim...

Zorientowała się, że Niall usiłuje oderwać jej myśli od własnej tragedii. Ale to, o czym mówił, należało naprawdę do zamierzchłej przeszłości.

– Ojciec nie potrafił utrzymać przy sobie żon, ale z zatrzymania dzieci uczynił sobie punkt honoru. Miał pieniądze i prawników na rozkaz. Na szczęście żadna z naszych matek nie była panią Claibourne wystarczająco długo, żebyśmy na dobre ją zauważyły. Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze mieszałyśmy razem pod opieką kolejno zmieniających się niań.

Wzruszyła ramionami. Robiła to przez całe życie, udając, że nie boli ją, iż matka nie okazała się dość silna i odchodząc, nie zabrała jej ze sobą. Starła się również nie pamiętać, że matka dostała ogromne odszkodowanie w ramach rekompensaty za utratę dziecka. Nie okazywała też bólu, widząc ją w prasie na zdjęciach w otoczeniu następnych pięknych i szczęśliwych dzieci.

– Twój ojciec nie miał szczęścia do żon.

– Cóż, za każdym razem przedkładał formę nad treść. Nad udanym związkiem trzeba pracować, a to nie była mocna strona mojego ojca. Nie potrafił również utrzymać więzi z dziećmi. Flora, mając szesnaście lat, wyprowadziła się do swojej matki – dodała, tak jakby to wiele wyjaśniało. – A matka Indii to niezwykle uduchowiona, tajemnicza kobieta. Wróciła do aśramu, w którym poznała kiedyś ojca na hippisowskim szlaku. Była prawdziwym dzieckiem-kwiatem, podczas gdy ojciec tylko czekał, aż zrzuci koraliki i będzie mógł wrócić do trzyczęściowego garnituru. – Nie umiała powstrzymać się przed tą lekką, złośliwą aluzją do ulubionego stroju Nialla.

– Być może miał potrzebę elegancji w genach. Twoja babka była bardzo konserwatywną kobietą... Starczy już tego sera, Romano. Chyba że zamierzasz podnieść mi poziom cholesterolu...

Spojrzała na górę sera pod tarką.

– O, Boże, starłam cały! Trudno, użyjjesz go do kanapek... albo do czegoś innego.

– Proszę. – Podał jej kieliszek wina. – Usiądź i wypij spokojnie, a ja zajmę się kuchnią. – Wyjął z szafki butelkę z oliwą, nalał trochę na patelnię i włączył kuchenkę.

Potem zaczęła ubijać jajka ze zreżnością zdradzającą wielką wprawę.

Romana swobodnie oparta o stół obserwowała, jak Niall z podwiniętymi rękawami, które odsłaniały silne ramiona, ochoczo zabiera się do pracy. W górnym świetle dostrzegła nitki pajęczyny wczepionej w jego potargane włosy.

– Co robiłeś, gdy przyjechałam? – spytała, popijając wino.

– Co robiłem? – Zerknął na nią.

– Wyglądało, jakbyś...

– Pił? Już to mówiłaś.

– Nie, to ty powiedziałaś. – Pokręciła głową. – Wyglądałeś... nadal wyglądasz, jakbyś szukał czegoś w schowku pod schodami. Jesteś zakurzony, potargany... – Wyciągnęła rękę i zdjęła mu z włosów pajęczynę. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo zbliżyli się do siebie. Byli tak blisko, że zobaczyła to, co tak rozpaczliwie starała się ignorować.

Nie widziała w nim wroga, który chciał zburzyć jej świat, lecz mężczyznę, którego świat się zawałił.

– Znalazłeś to, czego szukałeś? – spytała, pragnąc przerwać napięcie, przykuwające ich do miejsca i niepozwalające ani się cofnąć, ani iść do przodu.

– Skąd wiesz, że czegoś szukałem? – Cofnął się, wylał jajka na patelnię, a potem, gdy zaskwierczały, posypał serem. Całkowicie zaabsorbowany tym zajęciem, nie odrywał wzroku od kuchni.

Romana zerknęła na stojące obok kredensu pudło. Wystawały z niego papiery i koperty. Na jednej dużej kopercie dostrzegła logo znanego fotografa.

W końcu Niall odwrócił się i podążając za jej spojrzeniem, wyjaśnił:

– Chciałem przejrzyć zdjęcia... Na pokazie ta dziewczyna w ślubnej sukni była tak do niej podobna...

Nie musiał więcej wyjaśniać. Romana wiedziała, co to były za fotografie.

– Tak myślisz? W twojej sypialni widziałam fotografię Louise. Prócz ogólnego kolorytu nie zauważyłam dużego podobieństwa między nią a tamtą modelką. – Postawiła pudełko na stole, a potem sięgnęła po kopertę. – Ale spójrzmy – dodała rzeczowo.

– Nie! – Chwyił ją za nadgarstek – To nie jest odpowiedni moment.

– Czy coś się nie pali?

Szybko odstawił patelnię, ocalając tak starannie przygotowywany omlet. Przewrócił go na drugą stronę, przekroił na pół i podzielił na dwie porcje.

– Trochę się przypiekł. – Gdy się odwrócił, zobaczył rozsypane na stole kolorowe zdjęcia z pudełka. Wzdrygnął się, jakby go ktoś uszczypnął.

Romana uwolniła go od talerzy.

– Widelce! – ponagliła.

Przez chwilę miała wrażenie, że wyrwie jej z rąk talerze, a ją wyrzuci za drzwi. Opanował się jednak. Nadal zachowywał zimną krew. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Omijając wzrokiem fotografie, wyjął z szuflady dwa widelce i położył na stole. Potem oparł się o szafkę i, jak gdyby nigdy nic, wziął do ust spory kawałek omletu z roztopionym serem. Ale Romana wiedziała już, że to były pozory. Dostrzegła w jego oczach przeblysłk czegoś ciepłego, żywego, usłyszała słaby, ale prawdziwy głos serca, uderzającego za wysokim murem obojętności. A gdyby tak jeszcze bardziej się postarała? Czy udałoby się rozbić ten mur na drobne kawałki?

Odległość dodawała jej odwagi. Dała spokój fotografom i zaczęła przeglądać zawartość pudła. Czuli się jak wścibska baba, podglądająca kogoś przez dziurkę od klucza. Była jednak zdecydowana sprowokować Nialla do jakiejś reakcji.

– Moja rodzina przyszła tu zaraz po pogrzebie – odezwał się nieoczekiwanie łamiącym się głosem. – Zabrali jej ubrania, prezenty ślubne. A to wszystko spakowali do pudełka i zostawili mi na później... Żebym przejrzał, gdy będę już w stanie to zrobić.

– Nie powinienes nosić się z tym tak długo.

– Czyżby istniało jakieś ustalenie, ile czasu człowiek powinien cierpieć? Nie wiedziałem.

– Bólu nie da się pogrzebać – odpowiedziała. – Mówienie o ludziach, których kochaliśmy, a których straciliśmy, sprawia, że nadal żyją. Trzeba oglądać ich na zdjęciach, wspominać ich słowa...

– Przestań! – Zablysły mu oczy. – Nie wiesz, o czym mówisz! – Bezradnie machnął ręką. – Mam nadzieję, że Bóg ci oszczędzi...

Trzymał w dłoniach talerz mocno jak tarczę. Ale nie tknął już omletu.

Wolno wyjęła mu talerz z rąk i ujęła jego dłoń.

– Przynajmniej miałeś kogoś, kto cię kochał ponad wszystko. Znasz to uczucie. Nikt ci go nie

odbierze...

Ona sama nigdy nikogo naprawdę nie obchodziła... Miał rację. Nie była w stanie odczuwać jego bólu. Ale odczuwała inny, własny... Widok Nialla pogrążonego w cierpieniu sprawiał, że czuła, jakby ostry nóż wwiercał się w jej serce.

Niall musiał zmierzyć się ze swoimi demonami. Zamierzała mu w tym pomóc.

Z pozorną niedbałością wzięła do ręki duże zdjęcie Louise w ślubnej sukni, zrobione przed kościołem.

– Modelka przy pomniała ci twój ślub? – spytała.

– Po co pytasz? Sama kazałaś mi wyjść.

– Tak.. – Próbowała go chronić. Dlatego wypchnęła go zza kulis. – A jednak pomyliłam się. I ty się myliłeś. Pokaz mody nie ma z tym nic wspólnego. Louise była prawdziwą kobietą, a nie jakąś fantazją, ideałem doskonałości wymyślonym na potrzeby marketingu. Spójrz tylko, Niall. – Uniosła fotografię do góry. – Kochałeś żonę całym sercem. Z wzajemnością. To uczucie pozostanie w tobie na zawsze. A to są tylko papierowe wspomnienia. – Wcisnęła mu w dłoń fotografię. – Gdy patrzysz na Louise, pamiętaj o tym, co was łączyło, a nie to, co straciłeś.

– Nie mogę...

– Popatrz na nią! Kochałeś ją. Nie możesz zamknąć jej w szufladzie gdzieś w głębi serca.

– Szuflada w głębi serca?

Och, nie! Nie pozwoli, by wyśmiał jej niezręczne porównanie.

– Chyba masz serce, prawda?

Nieskończenie długą chwilę słychać było jedynie tykanie starego zegara. Wreszcie Niall spojrzal na fotografię ukochanej żony. Dłuższy czas jego twarz była nieruchoma. Nic nie wyrażała. Potem zebrał rozrzucone na stole zdjęcia. Mocno ścisnął je w garści, podszedł do sofy i ciężko na nią opadł. Romana usiadła obok niego. W pośpynym milczeniu, wolno, jedna po drugiej, zaczął oglądać fotografie.

Były tu zdjęcia jego najbliższej rodziny. Zdjęcie jego i Jordana w szarych marynarkach. Wyglądał na nim bardzo młodzieńczo. Wprost nie do poznania. Bez troski, niezwykle szczęśliwy młody mężczyzna.

– Jordan był twoim drużbą? – Skinął głową. – A to są twoje kuzynki?

– Cara i Josie – potwierdził. – To dla syna Josie kupiłem wczoraj podkoszulek. W przyszłym miesiącu kończy osiem lat.

Nagle tama puściła; sam z siebie zaczął opowiadać o gościach weselnych, o rodzinie, o przyjaciółach, z którymi świętował ten najszczęśliwszy w życiu dzień. Na jednej fotografii widać było Brama w otoczeniu licznych kuzynek i kuzynów.

– A to ich dzieło – ożywił się, pokazując zdjęcie zabytkowego rollsa udekorowanego balonikami i starymi butami oraz tablicą z napisem „nowożeńcy”, przy czepioną do tylnego zderzaka.

Louise i Niall, odjeżdżając tym samochodem, patrzyli prosto w obiekty w i śmiali się radośnie.

Łza kapnęła na fotografię. Przez chwilę Romana myślała, że to jej łza. Ale gdy Niall odwrócił do niej twarz, zobaczyła, że łzy strumieniem płyną mu po policzkach. Nie była w stanie nic powiedzieć. Jedyne, co mogła zrobić, gdy fotografie zsunęły się na podłogę, to otworzyć ramiona i przytulić go mocno do siebie, by mógł dać upust bólowi nagromadzonemu przez cztery lata.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– W porządku, Niall. Wyrzucić to z siebie... – Słowa, które szeptała, nie miały znaczenia. Chciała tylko, by wiedział, że rozumie jego tłumiony żal – to rozpaczliwe uczucie, że został sam, że go porzucono.

Pocałowała go w czoło, potem w skroń i pocieszając, szeptała jednocześnie własne żale, opowiadała mu o sprawach, które dusiła w sobie od tak dawna, jak tylko sięgała pamięcią. Przez cały czas tuliła go do siebie, przyciskała jego głowę do piersi, gładziła go po włosach, po policzku.

– Nie jesteś sam – szepnęła, scałowując łzy z jego oczu, z twarzy, gładząc dłonią i przytulając usta do jego szyi. – Jestem z tobą.

– Romano... – wykrztusił jej imię, a jednocześnie objął ją kurczowo, nie zamierzając jej puścić. – Romano – powiedział, jakby tylko ona chroniła go przed piekłem.

Powtórzyła jego imię jak echo, przymknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, całkowicie mu się poddając. Dawała mu najgłębsze pocieszenie i zapomnienie, jakie kobieta może ofiarować kochanemu mężczyźnie. Ofiarowywała mu kołyskę ze swoich ramion i swego ciała, nie domagając się niczego w zamian.

Uniósł głowę, spojrział na nią, a gdy powtórzył jej imię, jego głos miał już inną, intensywną barwę.

Nastrój gwałtownie się zmienił. Romana wiedziała, że Niall jest teraz z nią, że ją zauważa.

– Romano – powtarzał w kółko, jakby to było nowe słowo, jakby nigdy przedtem jej nie widział, jakby nagle otworzył oczy i zobaczył całkiem odmieniony świat. – Romano...

– Jestem – powiedziała.

Rozpięła guzik jego koszuli. Potem drugi.

Wyciągnął rękę i przez moment myślała, że chce ją powstrzymać, ale on tylko dotknął przelotnie jej dłoni, a potem musnął policzek. Patrzył na nią, wydawało się bez końca – jakby chciał odczytać jej najskrytsze myśli.

Kokolwiek zobaczył w jej oczach, musiało to być to, co miał nadzieję zobaczyć, ponieważ ujął jej twarz i pocałował ją w usta. W pocałunku tym wyczuła jednak wahanie, jakby Niall czekał na przyzwolenie.

Odpowiedziała mu gorąco – ustami, językiem, dłońmi. Jej pieszczoty stawały się coraz bardziej namiętne.

– Chcę cię dotykać – powiedział, gdy osłabiona, drżąc z pożądania, oparła się o poduszki. – Chcę cię rozebrać...

Zaczęła rozpinąć mankiety jego koszuli. Po długiej przerwie, która zdawała się trwać wieki, wyciągnął rękę i opuszkami palców dotknął jej szyi, przesunął w dół, aż do piersi. I znów czekał w milczeniu, jakby pytał: „Czy naprawdę tego chcesz?”.

W ciszy zdjęła zapinany z przodu koronkowy stanik

– Jedwab, czysty jedwab – szepnęła, otwierając dłoń, by objąć jej pierś, po czym rozpoczął ustami tę samą badawczą podróż, którą przed chwilą odbyła jego ręka.

Każdy dotyk, każdy pocałunek, każdy szept był spokojny i pewny. Muśnięcia jego warg, zniewalający żar oczu, nacisk ciała uświadamiały jej, jak bardzo go pragnie. Wstrzymała oddech

w obawie, by nieopatrnie wypowiedziane słowo nie zniszczyło czaru tej chwili. Jęknęła słabo, gdy osunął się na nią, szepcząc jej imię.

– Romano...

W odpowiedzi objęła go za szyję i mocno przyciągnęła do siebie.

– Chcę cię dotykać – powtórzyła jego słowa. – Chcę cię rozebrać.

Wolno i czule spełniali swoje życzenia, dawali odpowiedź na wzajemne pragnienia i oczekiwania, aż połączył ich taki żar podniecenia, że stracili poczucie czasu i miejsca. I byłoby cudownie, gdyby w ekstazie Niall nie wypowiedział imienia Louise.

To imię wymówione jako słodkie spełnienie miłości zaszokowało ich oboje. Wstrzymali oddech. Cisza była przejmująca, wibrowała w uszach.

– Romano – odezwał się wreszcie. Za późno. – Wiesz, że... Ja nie myślałem...

Niall właściwie nie wiedział, co naprawdę myślał. Trzymał Romanę w ramionach, kochał się z nią z namiętnością, której już dawno nie zaznał. To jej pragnął. Nadal jej pragnął. Nikogo innego. A jednak Louise była razem z nimi. Rozmawiali o niej. Wspominali ją. Oglądali jej fotografie rozrzucone teraz po podłodze. Była tu z nimi, czekała na pożegnanie.

– Wszystko w porządku, Niall. Rozumiem.

– Naprawdę? Bo ja nie. – Rozumiał tylko, że ją zranił i nie wiedział, jak to naprawić.

To nie było w porządku. Było gorzej niż źle. Wyciągnął ręce, by ją przytulić, ale odwróciła się, a potem usiadła i zebrała swoje rzeczy, które spadły na ślubne fotografie. Odsunęła się od niego.

– Potrzebowałeś kogoś, Niall – powiedziała obojętnym głosem. – Nawinęłam ci się akurat ja. Nie rób z tego dramatu. Wezwij taksówkę, a ja tymczasem skorzystam z łazienki.

– Odwiozę cię.

Nie mógł pozwolić, żeby tak po prostu wyszła. Przez chwilę miał wrażenie, że będzie się z nim spierać, nalegać, by wezwał taksówkę. Ale skinęła głową. Gdy pochylił się, by podnieść leżącą wśród fotografii koszulkę, pomyślała, że nigdy jeszcze nie widziała kogoś tak znękanego. Mało jej serce nie pękło, że wywołała w nim takie poczucie winy... Poczucie winy z powodu zdrady pamięci o żonie. I z powodu tego, co wyrządził jej samej... Uważała, że rozumie jego problemy, chciała pomóc, a okazało się, że tylko pogorszyła sprawę. Przyciskając do piersi ubranie, zatrzymała się jeszcze, by pozbierać fotografie.

– Zostaw – powiedział, chwytając ją za rękę. Wpatrywali się w siebie. Przez chwilę myślała, że obejmie ją ramionami i przytuli. – Pozbieram je później.

Pobieгла na górę do jedynej łazienki, jaką zauważyła w tym domu. Gdy ją opuściła, Niall stał w sypialni, ubrany w dżinsy i miękką sweter. W rękę trzymał kluczyki do samochodu.

– Nie musisz mnie odwozić – powiedziała. – Przecież piłeś...

– Wypiłem tylko łyk wina. – Urwał. – Zapraszając cię, miałem dobre intencje, ale czasami obietnice się nie sprawdzają.

Zrozumiała, że miał na myśli nie tylko jedzenie i wino.

– Nie bądź taki skromny. – W miękkim świetle nocnej lampki wyglądał tak mizernie. – Robisz świetny omlet. – Zdobyła się na uśmiech. Sprawy wyglądały źle. Nie mogła jednak wpadać w histerię z tego powodu, że Niall nadal był zakochany w żonie. Cóż, sama tu przyjechała. Sama tego chciała... A w dodatku mieli jeszcze przed sobą miesiąc wspólnej pracy.

– Zobaczmy się jutro w firmie? – spytała chłodnym, uprzejmym tonem.

Spodziewała się, że znajdzie jakąś wymówkę, by się nie pojawić. Ale tego nie zrobił.

– Oczywiście. C&F to dla mnie najważniejsza sprawa. Chyba że India postanowiła ustąpić...

– Nie ma na to szans – odpowiedziała. A zatem ich stosunki wracały na płaszczyznę zawodową. I tak powinno zostać. – Nie chcesz pozostawić nam zarządzania firmą – podjęła z ożywieniem – wyłącznie z powodu dumy i uporu.

– Czy po to tu dzisiaj przyjechałaś? Żeby mi o tym przypomnieć?

– Nie. Przecież już zgadłeś. Spodziewałam się, że zastanę cię nad butelką.

– Pędziłaś na ratunek czy planowałaś popchnąć mnie w przepaść?

– Można by się nad tym zastanawiać.

Przekomarzali się tak, jakby nic się nie zmieniło. Jakby świat nie przewrócił się do góry nogami.

– Jeśli chcesz wiedzieć, Romano, muszę ci wyznać, że próbowałem już tak się uleczyć.

I odkryłem dwie sprawy. Po pierwsze, że mimo wszystko smutek jest silniejszy.

– A po drugie?

– Że przez następne kilka dni człowiek czuje się fatalnie.

– Jeden raz ci nie wystarczy?

Obdarzył ją jednym z tych ironicznych uśmiechów, które opanował do perfekcji.

– Chciałem mieć pewność – powiedział.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka, z którego przed chwilą scałowywała łyzy. Po raz pierwszy w życiu widziała płaczącego mężczyznę. Nie wiedziała, że mężczyźni w ogóle potrafią ujawniać w ten sposób emocje. – Dasz sobie radę sam? – spytała.

– A jeśli powiem, że nie? Zostaniesz?

Wahała się trochę za długo, zanim odpowiedziała.

– To się już nie powtórzy, Niall. To była nieuchronna reakcja na nadmiar emocji. Powtórka byłaby brakiem umiaru. A może cynicznym podstępem, który miałby na celu podważenie twojej pozycji? – Dała mu szansę, by obciążył ją za wszystko. Chciała złagodzić jego poczucie winy. – Nigdy nie wiadomo.

– Ty i cynizm? Nigdy w to nie uwierzę – powiedział, odrzucając jej poświęcenie.

Gdyby już nie popełniła tego błędu i nie zakochała się w nim, zrobiłaby to teraz. A zakochując się we wrogu, tylko wystawiała się na ciosy. W dodatku nie miała nikogo, kto mógłby ją pocieszyć, gdy wszystko skończy się łzami. Jej łzami.

– A ty? – spytała. – Jesteś cyniczny?

Z góry знаła odpowiedź. Cyniczny mężczyzna nie pomyliłby imienia kochanki. Nie byłby w stanie tak się zatracić w pożądaniu.

Pominał jej pytanie milczeniem. Gdy wsiedli do samochodu, od razu wsunął płytę do odtwarzacza. Wolał muzykę od rozmowy. Romana nie mogła się doczekać, kiedy dojadą do celu. Wskoczyła z samochodu, nim Niall zdążył jej pomóc. Uparł się, by ją odprowadzić do drzwi. Gdy je otworzyła, położył jej dłoń na ramieniu.

– Romano... – zaczął. Ale nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

– Przestań. Proszę cię, nie przepraszaaj. Nie ma potrzeby. Kochasz Louise. Nie pogodziłeś się z jej śmiercią. – Gdy odwrócił się, by odejść, chwyciła go za ramię. – Niall... Być może nie zechcesz tego słuchać, ale... Najlepiej wypełniłbyś wolę Louise, gdybyś dobrze przeżył własne życie. Na pewno nie chciałaby, żebyś tracił je na uzalanie się nad samym sobą i na żalobę. Na jej miejscu... – Przerwała. Nigdy nie będzie na miejscu Louise... – Jeśli cię kochała...

– Jeśli? – powtórzył głucho.

– Jeśli cię kochała tak samo, jak ty ją...

– Jak na dziewczynę, którą matka porzuciła w zamian za sowitą odprawę – przerwał – i której ojciec uważa, że książeczka czekowa załatwia wszystkie problemy, wiesz mnóstwo o miłości.

– Dawne dzieje... – zbagatelizowała jego słowa, ale poczuła drżenie.

– Kiedy po raz ostatni widziałeś się z matką?

Zdumiona uniosła brwi. Milczała.

– Och, rozumiem. Ja powinienem żyć rozsądnie, a tobie wolno hodować stare kompleksy. Jeśli chcesz poznać moją opinię...

– Nie chcę.

– Uważam, że twoja matka była ofiarą losu – dokończył nieubłaganie.

– Nie wiesz, o czym mówisz – Była bliska łez.

Jej matka bardzo szybko powetowała sobie stratę córki, rodząc kolejne dzieci.

– Twojego ojca natomiast zaślepiła pycha. Zna cenę wszystkiego, ale nie wartość. Posiadanie jest dla niego wszystkim. Nigdy jednak nie nauczył się doceniać tego, co ma.

– Ojciec kocha Indię. – Te słowa wymknęły jej się, zanim zdołała pomyśleć. Ale przecież podświadomość zawsze jej tę prawdę podpowiadała. Och, wyciąganie czyichś ciemnych sekretów mogło odbić się rykoszetem. – Zapomnij o tym. On kocha nas wszystkie.

– Miłość to mocno nadużywane słowo, tak wieloznaczne. Prawdziwa miłość to coś więcej niż lekki sentyment. Jeśli twój ojciec zadałby sobie trud poznania cię, nigdy nie kupiłby ci samochodu na siedemnaste urodziny.

– Nie rozumiem...

– Doprawdy? Czy nie dlatego go oddałaś? To nie był altruistyczny gest z twojej strony, lecz wyraz złości.

– Ty...

Szybkim ruchem przykrył jej usta, blokując przekleństwo.

– Wiesz, że mam rację. A gdyby kochał Indię, naprawdę kochał, nie wpakowałby jej w tarapaty, w których się teraz znajduje. Zastanów się nad tym. – Po krótkiej chwili wahania pochylił się i pocałował ją w policzek – Do jutra, Romano.

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Zamknęła podwójny zamek i zasuwę, a potem przyłożyła rękę do ust, nadal ciepłych od jego dotyku. Oparła się o framugę.

Dopiero po chwili zdjęła ubranie i rzuciła się na łóżko, powtarzając słowa, które udało mu się zablokować dłonią.

Ale nic nie pomagało. Nic nie zmywało żaru tego dotyku ani bolesnej za nim tęsknoty. Chociaż przez chwilę chciała znów wierzyć, że jest kochana, że kogoś obchodzi. Choć przez minutę. Tylko po to, żeby wiedzieć, jak to jest...

Potem wstała i spryskała twarz zimną wodą.

Nie zakocham się w nim, powtarzała w kółko. Nie wolno mi, nie wolno mi go pokochać.

Niall, patrząc na pamiątki rozrzucone na podłodze, siedział w półmroku i rozmyślał o Romanie. O tym, jak udało jej się przełamać bariery, którymi otoczył się przed światem. O tym, jak ją przytulał, całował, jak kochał się z nią na sofie Louise...

To nie była sofa Louise. Louise nie żyła od czterech lat. On też był martwy pod każdym

względem aż do chwili, gdy Romana Claibourne – seksowna, elegancka, uśmiechnięta – upuściła papierowy kubek z kawą u jego stóp.

Od samego początku wiedział, że trudno ją będzie zignorować. Mógł się przecież wycofać. A już na pewno nie musiał spędzać z nią całych dni. Bóg jeden wie, ile razy powtarzała mu, że może odejść. A jednak został. Odłożył na bok własne pilne sprawy i został!

Zaczął podnosić fotografie z podłogi. Oglądał je po kolei i odkładał do pudełka. W końcu zamknął pudełko przykrywką. Nigdy nie zapomniał Louise. Wiedział o tym. Na zawsze pozostanie w jego sercu. Ale Romana miała rację. Louise kochała go tak samo, jak on kochał ją. Gdyby to on umarł, czułaby to samo. Na tym polegała miłość. Nic jednak nie mogło zmienić tego, co się stało. Najgłębsze poczucie winy, największe cierpienie nie przywróciłyby jej życia. I oto dziś wieczorem, gdy patrzył na ślubne fotografie, wreszcie zaakceptował tę prawdę. Romana znów miała rację. Louise na pewno chciałaby, żeby żył normalnie. I szczęśliwie.

Gdy w ekstazie wykrzyknął jej imię, wcale nie chciał się oszukiwać, że to ją trzyma w ramionach. To było pożegnanie. Wtedy tego nie zrozumiał...

Romana wyzwoliła go z więzienia, w którym sam się zamknął. A on, cóż on najlepszego zrobił? Nieświadomie ją zranił! Na nic nie zdałyby się przeprosiny. Musiał teraz udowodnić, że bardzo mu na niej zależy. Tylko jak to zrobić?

Otworzył teczkę z dossier Romany, które dostarczył mu Jordan, i zaczął szukać jakiejś wskazówki.

– Jesteś sama? Bez nieodłącznego cienia? – India, stojąc w drzwiach, przyglądała się siostrze. – Wyglądasz okropnie, Ro. Czy po wczorajszym pokazie było jeszcze przyjęcie?

– Nie wiem. Wyszłam od razu, gdy pokaz się skończył.

– Słyszałam, że Niall Macaulay również nie zabawiał tam długo. – India lekko podniosła głos.

– Doprawdy? Dotarło to już do ciebie? Nie wiedziałam, że Molly zajmuje się plotkowaniem.

– Niechętnie podzieliła się tą informacją, uwierz mi. Niemal musiałam zastosować tortury. Ale skoro uważasz, że nie masz potrzeby dzielenia się ze mną...

– Nie ma tu nic do opowiadania. Byłam bardzo zmęczona, a Niall musiał być gdzie indziej. Tak jak ty teraz. Przekazujesz dzisiaj sprzęt dla noworodków w szpitalu. Czyżbyś zapomniała?

– Właśnie jestem w drodze. Może cię podwieźć?

– Nie. Wszystko już zorganizowałam. Molly poradzi tam sobie beze mnie. – Wzięła torebkę. – Wróć na lunch.

– Romano... – India podeszła do biurka i podała jej leżący na nim telefon komórkowy.

– Nie zapomnij zabrać – powiedziała. – Muszę mieć z tobą kontakt. Przez cały czas.

Dopiero teraz Romana zauważyła, że jej siostra również nie wygląda dziś korzystnie.

– Rozmawiałaś z ojcem? – spytała.

– Nie odpowiada na moje telefony.

Nic dziwnego. Niall niestety miał rację. Ojciec wyjechał na długi wypoczynek, by w pełni wrócić do zdrowia. Popijał koktajle, flirtował z pięknymi kobietami, które widziały w nim dobrą partię. Borykanie się z Farradayami pozostawił córkom.

– A zatem jesteśmy zdane na siebie – skostatowała. – Jak zwykle.

– Mężczyźni! – prychnęła India. – Na co komu mężczyźni! – Raptem uśmiechnęła się. – Chociaż z tego, co mi powiedziała Molly, wynika, że ty i Niall... Cóż, gdybyś go uwiodła –

rozmarzyła się – mogłoby go to skompromitować...

Romana poczuła, jak zdradziecki rumieniec oblewa jej policzki.

– Molly nie wie, o czym mówi.

– Naprawdę? Zawsze tak dobrze się o niej wyrażasz, gdy głosujesz za podniesieniem jej pensji. Czy Niall nie zabrał cię wczoraj na lunch?

– Widzę, że sobie nieźle poplotkowałyście – skomentowała z przekąsem Romana. – Owszem, zjedliśmy lunch. W samochodzie, przy wjeździe na autostradę. Wzięliśmy cheeseburgery, frytki i dużą colę.

– No, cóż. Będę musiała pogadać z Florą. Ma jeszcze czas, by trochę schudnąć, i niech się zabiera do uwodzenia.

– Biedna Flora – powiedziała Romana pośepnie. – A ty osobiście jaki chcesz znaleźć sposób na rzućenie Jordana Farradaya na kolana?

– Moje psy węszą. Szukają na niego haka. Coś musi się znaleźć.

– Uważaj, oni też mają nasze dossier, włącznie z wycinkami prasowymi od czasu naszych narodzin.

Nie mogła powiedzieć Indii, że dziś rano znalazła na wycieracze kopertę, a w niej wycięty z gazety artykuł o matce. Na karteczkę dołączonej do wycinka widniało kilka słów: „Nic nie jest w zyciu takie proste, jak nam się wydaje. Poproś, by opowiedziała ci swoją historię. Niall”.

Romana nie zadzwoniła. Robiła to, gdy była nastolatką. Wykręcała numer matki w nadziei, że usłyszycy jej głos. Ale telefon zazwyczaj odbierał ktoś inny. Opiekunka do dzieci albo gosposia. Ale nawet, gdy odbierała matka, Romana odkładała słuchawkę. Zresztą, co miałyby jej powiedzieć?

Wysiadła z taksówki, odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i chwilę stała na chodniku, przyglądając się fasadzie eleganckiego domu. Po chwili wahania podeszła do frontowych drzwi.

Otworzyła jej młoda, opalona kobieta, do której nóg czepiała się nieduża dziewczynka. Dziecko uśmiechnęło się nieśmiało do Romany i zakaszło.

– Jest przeziębiona – powiedziała opiekunka, po czym wzięła dziewczynkę na ręce.

– Kto przyszedł, Charlie? – dobiegł głos z głębi domu.

– Nazywam się Romana Claibourne – powiedziała dziewczynie, podając jej wycinek z gazety.

– Proszę pokazać to pani Mackie i spytać, czy zechce się ze mną zobaczyć.

– Charlie? – Matka Romany wyłoniła się z holu.

Zachowała wspaniałą figurę, choć wiek i macierzyństwo nieco ją zaokrągliły. W kącikach jej ust pojawiły się już zmarszczki, ale wciąż uchodziła za piękność. Miała w sobie ciepło, niewidoczne na fotografiach, jakie Romana wycinała z kolorowych magazynów i chowała do pudełka po butach.

Gdy dorosła i zdała sobie sprawę, że jej romantyczne fantazje na temat odejścia matki były dziecinny nonsensem, porzuciła nadzieje, że matka pewnego dnia wróci. Przestała również czytać o niej artykuły w prasie i oglądać jej zdjęcia. Zrobiła stos pogrzebowy ze swoich dziecinnych iluzji znajdujących się w pudełku w głębi szafy i podpaliła go.

Ale Niall sugerował, że istnieje druga strona tej historii. Nalegał, by ją odkryła.

Lady Mackie patrzyła pod światło, mrużąc oczy i starając się rozpoznać gościa.

– To Romana Claibourne – powiedziała opiekunka, podając jej wycinek prasowy, sama zaś zabrała dziecko na górę.

– Romana? – Głos matki był miękki, stłumiony. Znajomy, a jednocześnie obcy. – Romana... czy to naprawdę ty?

– Pewien człowiek.. przyjaciel dał mi ten wycinek. Muszę wiedzieć, że to prawda. To, co powiedziałaś o popełnianiu błędów. Czy naprawdę żałujesz..

Ale jej matka nie czekała, aż skończy. Wyciągnęła do niej ramiona.

– Och, moje drogie, kochane dziecko. Już prawie straciłam nadzieję. Myślałam, że nigdy nie przyjdiesz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jak leci? – Romana rozglądała się wokół, usiłując znaleźć Nialla w tłumie ludzi słuchających krótkiego zagajenia Indii. – Gdzie jest Niall?

Molly uniosła brwi.

– Przypuszczałam, że jest z tobą.

Nie skomentowała. Spodziejając się, że pójdzie zobaczyć się z matką, Niall zapewne postanowił darować sobie szpital i zająć się trochę własnymi sprawami.

– Zobaczmy się później.

– Ale co z lunchem? Przy stole będzie puste miejsce...

– Jesteś moją sekretarką. Więc mnie zastąp!

Gdy tylko opuściła szpital, zadzwoniła do biura Nialla. Miała wrażenie, że jego sekretarka spodziewała się jej telefonu. Powiedziała, że Nialla nie będzie w banku przez kilka dni.

Zadzwoniła na komórkę. Usłyszała jednak tylko jego głos powtarzający, by zostawić wiadomość.

Wczoraj w nocy nie potrafiła sobie wyobrazić żadnych okoliczności, które mogłyby ją jeszcze kiedykolwiek sprowadzić do jego domu. Ale dziś rano... Dziś rano wszystko się zmieniło.

Zatrzymała taksówkę i podała kierowcy adres.

Taksówka wlokła się niemilosiernie zatłoczonymi ulicami. Już szybciej Romana dojechałaby na rowerze. Ale dzięki temu pozostawał czas na zastanowienie.

Rozmyślała o Niallu. Wrócił wczoraj wieczorem do pustego domu, oglądał fotografie... Ale zamiast przeklinać ją za to, że naraziła go na cierpienie, ruszył do działania i odszukał pewien artykuł. Opisywano w nim pracę jej matki w organizacji charytatywnej zajmującej się pomocą dzieciom z rozbitych rodzin. Matka opowiadała dziennikarzowi ze smutkiem o błędach, które sama popełniła, wyrażała żal, że straciła rodzoną córkę... A potem Niall przyjechał pod jej dom w środku nocy, żeby zostawić ten artykuł pod drzwiami! Tylko dlatego, że chciał, aby poznała prawdę. Pragnął zwrócić jej coś, co wydawało się bezpowrotnie stracone. I udało mu się to zrobić. A ona sprawiła mu tylko ból...

Zapłaciła taksówkarzowi i szybko podbiegła do drzwi. Dopiero gdy chwyciła za kołatkę, straciła pewność siebie.

Jak Niall się zachowa? Co powie? Może w ogóle jej nie wpuści? Ale przede wszystkim – co mu powiedzieć?

– Dziękuję. Po prostu mu dziękuję. On się domyśli. A potem...

– Romana? Dlaczego mówisz do siebie?

Odwróciła się zdumiona.

– Niall? Och, chciałam dobrze wypaść...

– Wyglądasz na zdziwioną moim widokiem, a zważywszy, że stoisz na moim progu...

– Och... – Bezradnie wskazała na drzwi, a potem na niego. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że robi z siebie idiotkę. – Właśnie miałam zapukać...

– Ale najpierw powtarzałaś sobie, co masz powiedzieć? – Uśmiechnął się wyrozumiale. – I jak wyszło?

Niezdarnie wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że zacznę od zwykłego „dziękuję”, a potem się zobaczy. – Niall ubrany był w dżinsy i podkoszulek, a ramiona i włosy miał pobrudzone białą farbą. Wyglądał cudownie. – A więc dziękuję.

– To wszystko?

To nie było wszystko. Chciała rzucić mu ręce na szyję i podziękować mu bardziej czule. Raptem przestraszyła się siebie.

– Muszę już wracać.

– Najpierw wejdź i zjedz ze mną lunch. – Postawił puszkę z farbą na progu i zaczął szukać w kieszeni klucza.

– Powinnam być na lunchu w szpitalu. I ty również Powinieneś mi się przyglądać, przekonywać się, jaka jestem olśniewająca, niepowtarzalna. Całkiem nie do zastąpienia.

– Już nieraz widziałem cię w akcji. Wystawiłem ci stopnie we wszystkich rubrykach. – Powinien się uśmiechnąć, ale tego nie zrobił. – Czyżbyś się za mną stęskniła?

– Oczywiście, że się nie stęskniłam! – wybuchnęła. – Zresztą nawet mnie tam nie było.

– Naprawdę? I świat się nie zawalił?

– Och, zleciłam Molly poprowadzenie imprezy. Miałam coś ważniejszego do zrobienia.

– Jestem pewien, że się dobrze spisała – powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Jest bystra i ambitna.

– Poza tym jest mężatką – odpowiedziała Romana. Zaniepokojona, że okazała zazdrość, dodała pospiesznie: – Jeśli przejmiecie firmę, zabiorę ją ze sobą.

– Zakładasz więc taką możliwość?

– Niczego nie zakładam.

– Nie? W porządku, nie będę się z tobą spierać. Ale musisz dopuścić myśl, że Molly nie zechce pójść z tobą w nieznane.

– Myślisz, że wołałaby pracować u ciebie? – Odwróciła się i nagle przystanąła.

– Mógłbym złożyć Molly propozycję nie do odrzucenia – odparł, zamykając za sobą drzwi i prowadząc ją w stronę kuchni – Załóż się, że najchętniej zostałaby szefową działu. A przy tobie nigdy się jej to nie uda, prawda? Zawsze będzie tylko dublerką.

Od ilu dni był jej cieniem? A już wiedział o asystentce więcej niż ona.

– Możliwe – przyznała niechętnie.

– Nie możliwe, a na pewno. Możesz mieć sentyment do stylu zarządzania wypracowanego przez Claibourne'ów, ale wiedz, że inni nie muszą go podzielać. A teraz chodź i opowiedz mi, jak spędziłaś poranek.

Potrzebowała czasu, by oswoić się z tym, co wydarzyło się dziś rano.

– A co z twoim porankiem? Czy Jordan wie, że wagarujesz?

– Jordan mną nie rządzi. A poza tym wiem już o tobie wszystko, co trzeba. Wziął ją za rękę.

– Naprawdę?

Głos jej zabrzmiał nieco nerwowo. Może naprawdę była zdenerwowana? Jej cukierkowo różowe usta stanowiły pokusę dla każdego mężczyzny. Nadal była mu winna pocałunek. Ostatnia noc to co innego... Musiał ją pocałować publicznie. Miał dług honorowy do odebrania.

– Chodźmy do kuchni – nalegał, pociągając ją do środka.

– Przyszedł ci tylko podziękować. Już to zrobiłam.

– Zrób to jeszcze raz. – Otoczył ją ramieniem w talii, by nie mogła mu uciec, a potem całował tak długo i miętnie, aż poczuł, że jej opór słabnie.

Różowe usta, dziecinne niebieskie oczy i jej szyja prześladowały go w snach. Fantazjował na temat jej szyi! Przerwał pocałunek, myśląc, że zaraz ogarnie go znajome poczucie winy. Ale tak się nie stało. Miał wrażenie, że zrzucił z siebie wielki ciężar. Nie, nie zrobił tego sam... To Romana uwolniła go od niego.

– Naprawdę nie powinnaś obcinać włosów – powiedział. – Gdyby nadal były takie okropne, mógłby m ci się oprzeć.

– Uważaj, jeszcze kilka takich komplementów – rzuciła z werwą – a osiągniesz sukces. A teraz naprawdę muszę iść...

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie opowiesz mi o dzisiejszym poranku – powiedział stanowczo. – Widziałaś się z nią?

– Tak – powiedziała cicho. – Widziałam...

– I co?

– Rozmawialiśmy dość długo. Powiedziała mi o różnych sprawach. – Wzięła od niego torbę. – Nieźle pachnie. Co to jest?

Teraz ją puścił. Wiedział, że i tak zostanie.

– Trochę meze z libańskiej restauracji. Usiądź, wyjmę talerze.

– Nie, naprawdę muszę wracać... Jutro mamy lunch charytaty wny...

– Zostaw to Molly. Praktyka dobrze jej zrobi. Wyglądasz na zmęczoną.

– Wielkie dzięki.

– To życzliwa uwaga, a nie krytyka. Zresztą nie jest tak źle. Faceci nadal będą się za tobą odwracać na ulicy.

Już chciała opaść na miękką sofę, ale się zawahała. Odsunęła drewniane krzesło i usiadła przy stole.

– Trzymaj się tylko z dala od kawy w papierowych kubkach, a wszystko będzie dobrze.

– Nigdy mi tego nie zapomnisz, prawda?

– Oczywiście, że nie. To jedno z moich najcenniejszych wspomnień. Moment zwrotny w moim życiu.

Ostatnio było ich sporo... Chwila, gdy poprosiła go, by podziwiał zapach perfum, które jej ofiarował. Sposób, w jaki poprawiała jego krawat. Jej widok w mokrym podkoszulku lepącym się do piersi... A zwłaszcza wrażenia, gdy obejmowała go mocno nogami, rozpalona, oddana...

Chciał leżeć z nią w łóżku... Chciał budzić się co dzień obok niej... Takie myśli kłębiły mu się w głowie. Wyjął talerze i skoncentrował się na lunchu.

– Opowiedz mi o swojej matce. – Usiadł obok na krześle. Wszystko było lepsze, byle tylko nie myśleć o tym, że siedzi tak blisko, że wystarczy wyciągnąć rękę i rozpiąć tę bluzkę, którą dziś miała na sobie. – Jak przebiegło spotkanie?

– Długo rozmawialiśmy. Powiedziała, że ojciec przestał się nią interesować już rok po ślubie.

– Cóż, nie należy do mężczyzn lubiących długotrwałe związki.

– Przypuszczam, że powinnyśmy być szczęśliwe, że po trzecim małżeństwie przestał poślubić swe wybranki. Wierność nie jest jego mocną stroną. Mama ze względu na mnie zносиła jego romanse tak długo, jak mogła. Potem poznała Jamesa i odkryła, czym jest miłość.

– Ale dlaczego nie zabrała cię ze sobą?

– Moja babka przed ich ślubem zrobiła na jej temat wywiad. Dowiedziała się, że przed poznaniem ojca matka miała romans ze starszym mężczyzną. Osobą publiczną. Poznali się na jakimś przyjęciu. Matka była nim zauroczona, narzucała mu się, a jemu to oczywiście schlebialo... Miał zresztą dużo szczęścia. Żona wybaczyła mu romans, a gazety obrabiały akurat jakiegoś polityka, którego złapano na gorącym uczynku. Moja matka wycofała się. Była smutna, złościła, czuła się winna z powodu krzywdy, jaką wyrządziła temu człowiekowi.

– I twój ojciec ją pocieszył?

– Wątpię, by w ogóle zauważył, jak bardzo była wrażliwa. Widział tylko jej cielesne wdzięki. Obydwoje czerpali z tego związku to, co chcieli. Dopóki trwał. Gdy go poinformowała, że chce się rozwieść, nie wyraził sprzeciwu.

– Ale twoja babka nie była nastawiona tak pojednawczo?

– Moją babkę interesowało wyłącznie pozostawienie jej opieki nade mną. Zagroziła matce, że ujawni prasie szczegóły jej romansu, jeśli mnie nie zostawi. Mężczyzna, z którym matka była niegdyś związana, to znany i porządny człowiek, Niall. Popułnił tylko ten jeden głupi błąd. Zresztą matka winiła za wszystko wyłącznie siebie. Nie chciała zniszczyć mu życia i kariery.

– I za przyzwoleniem babci otrzymała szybki rozwód oraz sowy rekompensatę finansową na otarcie łez.

– Pieniądze nie miały z tym nic wspólnego, chociaż pozornie tak wyglądało. Wszyscy myśleli, że wzięła forsy i uciekła do innego faceta. Oczywiście, w porównaniu z nami James nie jest bogaty, ale nie był również biedny. Nikogo to jednak nie obchodziło. Plotki były bardziej interesujące.

– Ale matka mogła zażądać prawa do kontaktów z tobą.

– Nie mogła. Taki był układ. Miała odejść i spalić za sobą wszystkie mosty. Była zrozpaczona. Uważała, że to kara za grzechy. Żyła potem nadzieją, że pewnego dnia przyjdę po wyjaśnienia, a wtedy opowie mi całą prawdę. Poświęciła się mężowi i rodzinie oraz pracy w organizacjach charytatywnych. Straciłyśmy tyle czasu... Nie znając tego artykułu, nie zrobiłabym pierwszego kroku. Przejechałam w nocy cały Londyn, żeby mi go dostarczyć. – Nieśmiało dotknęła jego dłoni. – Dziękuję. Zawsze będę ci wdzięczna.

– Wczorajszej nocy uświadomiłam mi, ile ja czasu straciłem. Dlatego zacząłem myśleć również o tych latach, które straciłyście wy obie, ty i twoja matka. Kiedyś o niej słyszałem... Może ojciec mi wspomniał? Nieważne. Pomyślałem, że może coś znajdę, jeśli przejrzę wycinki prasowe. – Nakrył jej dłoń swoją dłonią. – To była taka szczególna noc. Czas pożegnania z przeszłością. Ja też muszę ci podziękować. Ty mi to umożliwiłaś. Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Dostaniesz swoją nagrodę.

– Niall, nie chcę. – Kłamała. Pragnęła go, aż do bólu. – To nie ma nic wspólnego z C&F.

– Wiem. To coś zupełnie innego... I nieprawda, że jeździłem do ciebie w nocy. Świtało już, gdy wsunąłem ci kopertę pod drzwi. Zastanawiałem się nawet, czy nie zapukać, nie obudzić cię i nie wprosić się na śniadanie.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Ponieważ nie byłoby to śniadanie, jakiego pragnął. To wszystko stało się zbyt nagle, było zbyt skomplikowane. Zanim zaczął jeść razem śniadania, musiał najpierw uporządkować swoje życie. Nie chciał jej tego teraz mówić.

– Popatrz w lustro. Widać, że potrzebujesz snu.

– To prawda. Umieram również z głodu. Jemy lunch czy nie? – Gdy Niall podzielił danie na dwie porcje, spytała: – Co to jest?

– Tabula, humus, gołąbki w liściach winogron, grilowane warzywa. – Nałożył trochę egzotycznego przysmaku na widelec. – Spróbuj. To imam beyeldi, omdlały imam. Dobrze? – zapytał, gdy skosztowała.

– Bardzo dobre. Ale nie zamierzam mdleć.

– On by pewnie zemdlał, słysząc, ile kosztuje oliwa potrzebna do przyrządzenia tego przysmaku – zażartował.

Przez chwilę jedli w przyjacielskiej ciszy.

– Nie opowiedziałeś mi jeszcze, jak spędziłeś rano – Romana przerwała milczenie. Wyciągnęła rękę i dotknęła smugi farby na jego dłoni. – Malowałeś coś?

– Sufit w salonie na górze. Oczywiście, nie dam rady sam pomalować go w całości. To tylko gest. Zadatek.

– Na co?

– Na przyszłość. Na dalsze życie. Powiedziałaś, że powinienem wyprowadzić się stąd, i pomyślałem, że być może masz rację. Wczoraj w nocy mówiłaś bardzo rozsądnie, wziąłem to sobie do serca. Zastanawiałem się nad nowoczesnym apartamentem w Docklands lub w Chelsea. Jasne drewno, stal, prostota. Po prostu wygoda, bez obciążenia tradycją, przeszłością, z którą trzeba żyć. Doszedłem jednak do wniosku, że nie widzę się w takim mieszkaniu. Tyle lat żyłem tutaj, w tej prowizorki. Nie potrafiłem odrestaurować tego miejsca, ponieważ nie było ze mną Louise. Zaniedbywałem ten dom, ale chcę w nim pozostać.

– Z duchami?

– Tu nie ma duchów, Romano. Jestem tylko ja.

– Ty i nowoczesna, osiemnastowieczna dekoracja.

– Nie. Gdy mówiłem, że trzeba żyć dalej, naprawdę miałem to na myśli. Pomyślałem jednak, że zachowam ducha epoki. Jasnożółte ściany i kremowa bordiura w liście bluszczu. Co ty na to? Zatrudnię studentów z Akademii Sztuki i dam im wolną rękę.

– Świetny pomysł – powiedziała Romana, wyobrażając sobie duży pokój zalany słońcem. – Chyba jednak zachowasz malowaną boazerię w holu?

– Podoba ci się?

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Podoba ci się? – powtórzył.

– Tak podoba.

– A zatem zostanie.

– Wspaniale. – Romana miała niejasne uczucie, że wydarzyło się coś ważnego, ale to przegapiła. – Teraz naprawdę muszę iść.

– Miałem nadzieję, że zostaniesz i pomożesz mi w malowaniu.

– Naprawdę? – Spędzenie z nim dnia było kuszącą perspektywą. Ale to było coś, co musiał zrobić sam. – Dlaczego właściwie miałabyś zostać?

– Może dla rozrywki?

– Gdy chcę się rozerwać, chodzę na zakupy – odparła. – Jeśli zechcesz, przyślę ci zespół dekoratorów wnętrz, zrobią wycenę całości robót. Ogrzewanie, hydraulika, dekoracje...

- Och, dostanę lepszą stawkę, gdy przejmemy firmę.
- Spójrz na to realnie, Niall. Do tego przejścia nie dojdzie. Jesteś z pozoru twardy, ale masz wrażliwą duszę. Nie odbierzesz mi sklepu.
- Tak sądzisz? Nawet jeśli to prawda, na placu boju pozostają jeszcze Bram i Jordan, a ci mają dusze z betonu.
- Czeka ich staż u Flory i Indii – odparowała. – A to kolejno lód i stal – zapewniła. – Dzięki za lunch. Był naprawdę smaczny.
- Robimy postępy, prawda? – Podniosła zdziwiony wzrok – Chodzi o jedzenie – wyjaśnił. – Jak myślisz, może następnym razem zaryzykujemy restaurację?
- Nie szarżuj, Niall.
- Wolisz zatem małą przerwę? W porządku, jutro nie przyjdę na oficjalny lunch. Mam pewne sprawy do uporządkowania. Sprawdzimy, jak nam pójdzie na sobotnim balu. Kto wie? Może zjemy razem deser?
- Bufety są ryzykowne. Mnóstwo okazji do wpadki.
- Jestem gotów podjąć ryzyko. A ty?
- Jego oczy były bardziej wymowne niż usta. Romana przemogła ucisk w gardle.
- Przyjdiesz na bal dobroczynny? Powiedziałeś przecież, że wiesz już o mnie wszystko.
- Kłamałem. Nie mam pojęcia, czy potrafisz tańczyć. Zarezerwuj dla mnie jakiś wolny taniec, dobrze?
- A ty umiesz tańczyć?
- To za dużo powiedziane. Ale jeśli mogę się na kimś oprzeć...
- Niall... – Czekał w napięciu. – Och, nic... Dopilnuję, mój cieniu, by Molly zarezerwowała dla ciebie miejsce przy stoliku.
- Nie zapomnij tylko, że cień... – palcami musnął jej szyję – nie odstąpi cię ani na krok. Taka już jego natura.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Włosy Romany otaczały twarz złotą aureolą, komponując się idealnie z elegancką linią szyi, ozdobionej ciasnym sznurem granatów. O jej sukni z głębokim dekoltem dałoby się powiedzieć wszystko prócz tego, że była skromna. Delikatna jak pajęczyna, uszyta była z kilku warstw czarnego zwiewnego szyfonu, który sięgał aż do kostek, spływając na wytworne pantofelki, wyszywane migoczącymi przy każdym ruchu, lśniącymi koralikami.

– Niall? – Gdy zapukał do drzwi jej mieszkania, a ona otworzyła z torebką w dłoni i szalem przerzuconym przez ramię, była zbyt zaskoczona, by powiedzieć cokolwiek prócz jego imienia. – Co tutaj robisz?

Stracił głowę.

Palił za sobą mosty.

A może skakał na głęboką wodę?

– Przyjechałem zabrać cię na bal, Kopciuszu – powiedział. – Karoca czeka.

– To bardzo uprzejmie...

Och, wcale nie był uprzejmy. Miał ukryty cel. Nie widział jej od dwóch dni i chciał być z nią sam. Chciał spędzić z nią spokojne dziesięć minut przed wieczornym zamętem. Chciał posiedzieć obok niej w ciemności i potrzymać ją za rękę.

– Zamówiłam już samochód – usprawiedliwiała się, zerkając na mały ozdobny zegarek, który zastępował dziś jej codziennego roleksa. Gdy uniosła rękę, poczuł znajomy zapach perfum. – Będzie tu za minutę.

– Powiedziałem Molly, żeby go odwołała. To naprawdę rozrzutność, jeśli oboje jedziemy w to samo miejsce.

– Powiedziałeś Molly? – Rumieniec zabarwił jej policzki. – Zapominasz, że jeszcze nie rządzisz w C&F!

– Masz rację. Sama powinnaś jej to powiedzieć.

– Poza tym naprawdę nie ucieleśniasz mojego wyobrażenia o dobrej wróżce.

– Nie? Bardzo się cieszę, że to słyszę. Po namyśle dochodzę jednak do wniosku, że to nie ta bajka. – Była to raczej jakaś wersja „Śpiącej królowny”, tylko że w tym przypadku to śpiąca królowna obudziła go pocałunkiem. Uśmiechnął się do siebie. – Kopciuszkowi nigdy by nie pozwolono włożyć takiej sukni.

– Nie podoba ci się?

– Tego nie powiedziałem. Mam tylko nadzieję, że tym razem nie starałaś się, żeby była skromna, bo jeśli tak, to ci się zupełnie nie udało. – Ujął w dłonie szal i zarzucił jej na ramiona.

– Nikt nie oczekuje skromności po sukni balowej. O czym myślisz? – spytała, odwracając ku niemu twarz.

– Myślę... – Nagły żal zabłysnął w jego oczach. Od razu pożałowała, że zadała mu tak głupie pytanie. – Myślę, że powinni cię zamknąć, zanim spowodujesz zamieszki wśród mężczyzn. A może tylko na mnie tak łatwo wywrzeć wrażenie?

Wiedziała, że to nieprawda. Wiedziała również, że udało jej się przekonać go, że jest niepowtarzalna, ośniewająca i całkowicie nie do zastąpienia. W przypływie naglej pewności

siebie wyciągnęła rękę i poprawiła jego jak zwykle przekrzywiony krawat.

– Idziemy? – spytała, biorąc go za rękę.

Usiedli z tyłu samochodu, z daleka od siebie, ale ze splecionymi dłońmi.

– Jak postępuje remont? – odezwała się po chwili.

– Salon jest już wykończony. Zatrudniłem kogoś do pomocy.

– I co dalej?

– Teraz trzeba popracować nad kuchnią.

– Ale nic nowoczesnego? Zachowasz staroświecki zlew, stół i krzesła, prawda?

– Tak. Jutro rozpoczynają się prace.

– Ciężko będzie ci mieszać w ustawicznym remoncie.

– Może uda mi się na trochę wyjechać. Już od dawna należą mi się wakacje.

– Świetny pomysł. – Nagle posmutniała.

Poczuła rozczarowanie.

Samochód zatrzymał się, ale Niall nie puścił jej ręki, mimo że portier hotelowy otworzył im drzwi.

– Zarezerwuj dla mnie pierwszy taniec – poprosił.

– Pierwszy taniec? – To nie były słowa, na które czekała. – Nie będę miała czasu na tańce – powiedziała wymijająco, starając się ukryć smutek – Może później...

– Nie będzie żadnego później. – Mocniej zacisnął palce wokół jej dłoni. – Pierwszy taniec – powtórzył.

Biorąc jej milczenie za zgodę, wysiadł wreszcie z samochodu, a potem wziął ją pod rękę i razem weszli do sali balowej.

Gdy Romana wraz z Indią i Florą przywitała gości, dziękując ofiarodawcom za hojność, dołączyła do Nialla siedzącego już przy stole.

– Jesteś bardzo przedsiębiorczy – powiedziała.

Zauważyła, że zamienił się miejscami, by siedzieć obok niej.

– Mogłaś od razu mnie tutaj posadzić – odparł z wyrzutem.

– Przecież ze swojego miejsca doskonale byś mnie widział!

– Owszem, ale nie mógłbym cię słyszeć ani też... – pochylił się nad jej dekoltem – rozkoszować się twoim zapachem.

– To nowe perfumy. Promuję je.

– Już mnie przekonałaś. Zatańczymy? – Gdy niepewnie zerknęła na pusty parkiet, dodał zachęcająco: – Ktoś musi zrobić pierwszy krok.

– India...

– Jest teraz zajęta. Zjednuje sponsorów.

– Ty coś knujesz.

– Oczywiście, że tak – Spojrzał na mistrza ceremonii, który zachęcony sutym datkiem śledził każdy jego ruch, a teraz podszedł do mikrofonu.

– Panie i panowie – poprosił, gdy wyszli na środek parkietu – powitajmy brawami pannę Romanę Claibourne i pana Nialla Farradaya Macaulaya, którzy zgodzili się zainaugurować nasz bal walcem. – Odpowiedziała mu burza okłasków i kilka gwizdów. – Ale najpierw pan Macaulay zamierza uregulować swoje rachunki z panną Claibourne. Okazuje się, że po aukcji

charytatywnej, która odbyła się w tym tygodniu, uroczą damą jest mu winna pocałunek

Romana nie wierzyła własnym uszom. Myślała, że mieli to już za sobą, a skoro nie mogą być razem, przynajmniej pozostaną przy jaciółmi. Niall jednak zdecydował się odrzucić jej przyjaźń dla chwytu reklamowego! Tylko po to, by udowodnić, że potrafi dostarczyć mediom większej sensacji niż ona!

To zawsze była jej domena. Dziś Niall miał ją przyćmić. Uprzejmie przyznał, że jest nadzwyczajna i ośniewająca, a teraz... Pokaże, że mimo wszystko jest od niej lepszy. Był Farradayem – od początku do końca!

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Przez chwilę patrzył jej w oczy. Wygrał – i nic nie mogło go powstrzymać przed odebraniem nagrody.

Na sali znów rozległy się brawa. Niall pochylił głowę i pocałował Romanę w same usta. Pocałunek nie miał końca. Zachwyceni goście klaskali. Ale nie to było najgorsze. Najgorsze, że odpowiadała na ten pocałunek z namiętnością i pożądaniem, których nie potrafiła ukryć. Pragnęła, by trwał wiecznie. Dalej – rozpościerała się pustka.

W pewnej chwili czar prysnął. Romanę ogarnęła świadomość, że wszystkie jej tęsknoty, wszystkie marzenia legły w gruzach. Łzy, które w niej wezbrały, płynęły teraz po jej policzkach strumieniami. Czuła pustkę. Straciła nawet szacunek dla samej siebie.

Muzyka zaczęła grać. Tańczyli, ponieważ mieli tańczyć. Czuła się tak niepewnie, tak krucho w jego ramionach... Jak lodyga, którą za chwilę złamie wiatr. Ale ludzi trudniej złamać. I są serca, których złamać nie można.

Niall pokazał w końcu prawdziwe oblicze. Przez kilka słodkich chwil upajała się uczuciem, które mogło – tylko mogło – rozwinąć się w coś wyjątkowego. Powinna jednak pamiętać, że ten mężczyzna należał do klanu Farradayów.

Może i miał złamane serce, ale nie dopuściłby do tego, by uczucia pokrzyżowały mu interesy.

Niall przystanął, choć muzyka rozbrzmiewała nadal. Gdy Romana podniosła wzrok, napotkała jego intensywne spojrzenie.

– Masz dosyć tańca? – spytała. – Dostałeś już to, co chciałeś?

– To dopiero zaliczka...

– Jedna sensacja prasowa ci nie wystarczy?

– Sensacja prasowa? O czym ty mówisz, Romano? Chciałem jasno pokazać członkom naszych rodzin, że nie pozwolę, by rozdzielił nas jakiś głupi spór. To jest publiczna zapowiedź związku pomiędzy tobą, Romaną Elizabeth Claibourne a mną, Niallem Farradayem Macaulayem. Louise pozostanie moim najdroższym wspomnieniem, ale nigdy już nas nie rozdzieli.

Romana usłyszała w jego głosie żal, że ją zranił, usłyszała przyznanie się do winy. Oraz obietnicę, że to się już nigdy nie powtórzy.

– Kocham cię i przez najbliższe pięćdziesiąt lat zamierzam czerpać odsetki od tego pocałunku.

– Przez pięćdziesiąt lat? – Zamrugwała, aby powstrzymać łzy, które znów cisnęły jej się do oczu.

– Jeśli zechcesz...

– Ale... Prawie mnie nie znasz.

– Wiem wszystko, co powinienem wiedzieć. Potrafię rozpoznać swoje uczucia. – Otarł palcem łzę spływającą po jej policzku. – Jesteś moją księżniczką, która obudziła mnie z podobnego do śmierci snu. Wiesz przecież, jak zwykle kończą się bajki?

Muzyka przestała grać. Gwar na sali również ucichł, jakby wszyscy obecni, choć nie mogli nic

słyszeć, domyślali się, że dzieje się coś bardzo ważnego.

– Ofiarowuję ci moje serce, Romano. Przyjmiesz je?

Przez jedną straszliwą chwilę zwątpiła w Nialla. Ale to się już nie powtórzy. W twardym biznesmenie zobaczyła człowieka. Spędził całą noc, przeglądając artykuły prasowe o jej matce, przemierzył Londyn, by dostarczyć jej wycinek. Nie musiał tego robić... Gdy się kochali i wymówił imię żony, po prostu uwolnił się od przeszłości. Ale to ją całował, ją pieścił, jej chciał zrobić przyjemność.

– Tak – powiedziała. – Przyjmę. – A gdy ich usta znów się złączyły, usłyszeli głębokie westchnienie tłumy gości.

– Jeszcze jedno – powiedział po chwili. – Chcę, żebyś wiedziała, że moja kapitulacja jest całkowita. Oddaję ci serce, ciało i...

– Duszę?

– Sklep.

Wybuchnęła śmiechem.

– To zabrzmiało tak nieoczekiwanie jak.. Elizabeth. Skąd wiedziałeś, jak mam na drugie imię?

– Odrobiłem starannie lekcje. Chcę również, żebyś wiedziała, że niezależnie od tego, jaka decyzja zostanie ostatecznie podjęta na temat przyszłości C&F, ja będę optował za tobą. Ufam, że dokonasz właściwego wyboru. – Stali pośrodku sceny, będąc obiektem obserwacji tysiąca par oczu. – Czy to wystarczy? – spytał. – Mam przykłąknąć? Chcesz?

– Zrobiłbyś to?

Przez moment udawała, że się zastanawia. Potem znów wybuchnęła śmiechem.

– Zostawmy to na później, gdy będziemy sami. – Chwyciła go za rękę i pociągnęła do wyjścia.

– Ale co z przyjęciem?! – zawołał, przekrzykując gwar, który podniósł się za ich plecami.

Obejrzała się za siebie i zobaczyła Indię zmierzającą w ich stronę.

– Molly doskonale sobie poradzi – powiedziała.

– Postąpiliśmy słusznie.

– Zgadzam się w zupełności.

Romana podniosła do góry rękę, by spojrzeć na ślubną obrączkę, błyszczącą w świetle księżyca. Niall splótł palce z jej palcami, a potem popchnął ją na poduszki, by udowodnić kolejny raz słuszność tego, na co się zdecydowali.

Później... o wiele później Romana odezwała się:

– Gdybyśmy poinformowali o swoich zamiarach, wszyscy spodziewaliby się hucznego, rodzinnego wesela.

– Masz rację – przytaknął Niall.

– Wiem, że zrobiliby to taką reklamę naszemu działowi ślubnemu, jakiej nie można kupić za żadne pieniądze, ale nie chciałam, by nasz ślub stał się wydarzeniem medialnym.

– W obecnej sytuacji rodzinne wesele byłoby w ogóle niezręcznością.

– Ale i tak będziemy musieli im powiedzieć.

– Wróć do domu i zmierz się z rzeczywistością?

– W końcu tak – przyznała. – Ale najpierw należy nam się miodowy miesiąc, prawda?

– Nie sądziłem, że dwoje ludzi może tak doskonale się rozumieć – wyszeptał. Ich palce znów

się spłoty. – Ale nasze rodziny będą zachodzić w głowę, gdzie się podziałiliśmy. Będą się martwić.

– Może powinniśmy wysłać mejl?

– Och, doskonały pomysł.

– Mam ich jeszcze mnóstwo...

Romana usiadła przy komputerze w kafejce internetowej. Położyła ręce na klawiaturze. Diamenty w ślubnej obrączce błyszczały w słońcu, a Niall obejmował ją w talii.

– Co napiszemy?

– Najlepiej krótko i prosto – poradził. – Może tak

„Zawiadamy, że staż zakończył się sukcesem. Wczoraj wzięliśmy ślub. Do zobaczenia za jakiś czas. Pozdrowienia. Romana i Niall”.

CZEŚĆ DRUGA

PROLOG

WIADOMOŚCI MIEJSKIE, „LONDON EVENING POST”

„Co się dzieje w Claibourne & Farraday?”

Po wyjeździe Petera Claibourne'a w zeszłym miesiącu rozszły się plotki, że najelegantszy z londyńskich domów towarowych stał się polem walki między Claibourne'ami a Farradayami o kontrolę w radzie nadzorczej.

W posiadaniu każdej z rodzin znajduje się czterdzieści dziewięć procent akcji firmy, zaś pozostałe dwa procent – decydujący pakiet – wraz z całkowitą kontrolą nad strategią rozwoju przedsiębiorstwa przechodzi zgodnie z umową założycielską na najstarszego z męskich potomków obu rodzin.

Tym razem jednak córki Petera Claibourne'a powołały się na zasadę równości płci i odmówiły ustąpienia. Dobrze poinformowane źródła donoszą, że panny Claibourne zaprosiły Farradayów do siebie na staż. Obiecały, że oddadzą decydujący pakiet akcji, jeśli panowie potrafią wytknąć im błędy. Dzisiejsza zaskakująca wiadomość o małżeństwie zawartym w Las Vegas pomiędzy najmłodszą z sióstr Romaną i Niallem Farradayem Macaulayem świadczy o tym, że przynajmniej jednemu z nich najwyraźniej się to nie udało.

Obecnie przyszła kolej na Brama Farradaya. Obejmie on staż u Flory Claibourne, która jest projektantką mody i ekspertem sztuki zdobniczej. Z zainteresowaniem oczekiwac będziemy rezultatów tej współpracy”.

Memorandum

Od: J.D. Farraday

Do: Bram Farraday Gifford

Temat: Claibourne & Farraday

„Bram, panny Claibourne prowadzą nieczystą grę. Skoro Romana Claibourne potrafiła przeciągnąć Nialla na swoją stronę, musi być równie sprytna, jak piękna. Flora Claibourne, jak wynika z materiałów, które przesyłam ci pocztą kurierską, wygląda tylko sprytnie.

Skoro rękawice zostały rzucone, nie widzę przeszkód, żebyś wykorzystał swój wrodzony urok i wyrównał rachunki”.

E-mail

Od: Dr T. Myan, Minister Kultury Saramindy

Do: Flora Claibourne, Londyn

„Droga panno Claibourne,

Niewątpliwie znane są pani sensacyjne doniesienia na temat odkrycia bogato wyposażonego grobowca na Saramindzie. Jak zapewne się pani domyśla, zostaliśmy zasypani prośbami dziennikarzy, którzy chcieliby zobaczyć naszą, jak ją już nazwali, „ukrytą księżniczkę”.

W imieniu rządu zwracam się z pilną prośbą, by napisała pani o odnalezionym skarbie. Pani

osiągnięcia naukowe oraz znakomicie napisana książka *Złoto Ashanti* stanowią gwarancję, że to niezwykle znalezisko nie pozostanie jedynie tematem taniej sensacji w mediach.

Będę wdzięczny, jeśli odpowie nam pani jak najszybciej.

Z wyrazami szacunku

Tipi Myan”

Faks

Od: India Claibourne

Do: Bram Gifford

Temat: Staż

„1 maja panna Flora Claibourne wybiera się w podróż służbową na Saramindę. Z uwagi na to, że miał pan towarzyszyć mojej siostrze w pracy właśnie w maju, zorganizowałam również pańską podróż. Załączam program.

Samochód odwiezie pana na lotnisko. Gdyby chciał pan dowiedzieć się więcej, proszę zadzwonić do mojego biura”.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Saraminda? – Bram Gifford wziął faks od sekretarki. – Czy to nie jedna z tych wysp gdzieś na końcu świata? Jeden samolot na tydzień w porze suchej, o ile oczywiście pilot jest trzeźwy?

– Niezupełnie. Sprawdziłam w Internecie. Saraminda, na co wskazywałyby ceny, to nowo odkryty raj. Ostatnio jest bardzo modna.

– Tyle że w każdym rajach czai się wąż, nieprawdaż? – To wiedział na pewno. Miał bliźny na dowód. – Poza tym, co to za luksus wycieczka z kulą u nogi? – dodał, uważnie czytając faks. – Oczywiście, mam na myśli pannę Florę Claibourne. – Jak sądzisz, jaka to sprawa służbowa wymaga spędzenia aż dwóch tygodni w tym rzekomym rajach?

– Może siostry Claibourne zastanawiają się nad możliwością otwarcia na wyspie filii, gdzie będą sprzedawać markowe kostiumy kąpielowe i akcesoria plażowe dla bogatych turystów?

– Genialny pomysł! – Bram skrzywił się. – Należałoby go uznać za szczyt głupoty, lecz w naszej sytuacji byłby to autentyczny dar losu.

– Niestety mało prawdopodobny – westchnęła sekretarka. – Trudno podejrzewać siostry Claibourne o niekompetencję. Myślę, że Flora chce po prostu obejrzeć tę „ukrytą księżniczkę”, ozdobioną złotem, turkusami, perłami i Bóg wie czym jeszcze, której grobowiec odnaleziono w ruinach w głębi wyspy. – Podsunęła szefowi wydruk strony internetowej miejscowego ministerstwa turystyki. – Jak wiesz, Flora Claibourne projektuje dla C&F przepiękną biżuterię.

– No to co?

– Może szuka inspiracji?

Bram Gifford rzucił papier na biurko.

– Podejrzewam, że to raczej sprytny sposób odsunięcia mnie na bok, gdy ich prawnicy będą dwoić się i troić, by odebrać nam zarząd.

– Być może. Ale skoro już musisz pojechać na tę rajską wyspę, wykorzystaj ten czas. Przydadzą ci się wakacje.

– To nie będą wakacje.

– Och, nie będzie tak źle, jak myślisz. Macie ze sobą wiele wspólnego.

– Chcesz oczywiście powiedzieć, że mamy dużą część akcji tej samej firmy i chcemy nią zarządzać – powiedział ironicznie. – Wątpię jednak, by czekał nas czas relaksu.

– Czy ona jest ładna? Nie pamiętam jej ze zdjęć w prasie.

Bram podał sekretarce egzemplarz „Złota Ashanti”, książki, która stała się ostatnio prawdziwym bestsellerem w dziedzinie literatury faktu.

– Fotografia jest z tyłu. – Wolał, by sama wyrobiła sobie zdanie.

– Nie można mieć wszystkiego – stwierdziła po chwili. – Ostatecznie będziesz w rajach. A że nie z Ewą... No cóż, to byłby już nadmiar szczęścia.

– Nie masz przypadkiem jakiejś pilnej roboty? – spytał z lekką irytacją.

– Owszem, mam, ale to jest o wiele ciekawsze... Zrobię kawę.

Kiedy wyszła, Bram wyciągnął portfel. W tylnej, najmniej widocznej przegródce, znajdowało się zdjęcie chłopca z psem. Bram przeglądał mi się przez chwilę. A potem, gdy miał je już schować, rozmyślił się i wsunął je do małej kieszonki, przeznaczonej na takie skarby.

Raptem i chyba w porę przypomniał sobie, że już raz, gdy był młody i łatwowierny, sądził, że znalazł raj.

Spotkał tam węża, dał się skusić i ugryzł jabłko.

– Zrobiłaś to?

– Nie patrz tak na mnie, Floro. Przecież wiedziałaś, że Bram Gifford ma odbyć staż u ciebie w maju. Prosiłam, żebyś odłożyła podróż na Saramindę, ale mnie nie usłuchałaś.

To był instykt samozachowawczy. Flora nie sądziła, że jej siostrze mogłoby wystarczyć takie wyjaśnienie, toteż zasłoniła się powagą sprawy.

– Nie mogę odłożyć zaproszenia rządu Saramindy do czasu, który tobie będzie odpowiadał, Indio. W kraju, owszem, wszyscy nas znają, ale nie sądzę, by tam kiedykolwiek słyszano o domu towarowym Claibourne & Farraday.

– Mówisz bzdury. Ich rodzina królewska ma u nas rachunek – India wyniosłe wzruszyła ramionami. – Zresztą, nieważne. Skoro nie zostajesz na miejscu, pan Gifford musi pojechać z tobą. Będzie ci się przyglądał przy pracy na wyspie.

– To wykluczone. – Flora ujęła pukiel niesfornych loków, który opadł jej na oczy i wsunęła go niedbale w węzeł na czubku głowy. – I bez sensu – dodała. – Wiesz, że nie mam pojęcia o zarządzaniu. Ja tylko projektuję biżuterię...

India z nieskrywanym zniecierpliwieniem popatrzyła na młodszą siostrę.

– Robisz o wiele więcej – powiedziała. – Nie doceniasz siebie. Jesteś dla nas bardzo ważna, Floro. Tworzysz oryginalną, zadziwiającą biżuterię, podpatrujesz wzory materiałów podczas egzotycznych podróży, inicjujesz nowe trendy w modzie. W ubiegłym roku wyjechałaś do Afryki i... Nie widzisz, co się dzieje? Tego lata wszyscy będą nosić intensywne kolory i wzorzyste materiały, pasujące do złotych obroży i bransoletek. Konkurencja dwoi się i troi, by nas dogonić. A tegoroczna kolekcja jesienno-zimowa, czyż nie była wspaniała? Celtyckie srebro i platy na tle miękkiej zieleni, różu i fioleto...

Flora wiedziała, że India schlebia jej celowo.

– Indio...

– Daj spokój, Floro. Cóż to jest jeden miesiąc w życiu! Zwłaszcza że jesteś przecież jednym z dyrektorów firmy.

– To nie był mój pomysł, wiesz o tym. Nie nadaję się do roli bizneswoman. Zmusiłyście mnie do przyjęcia tego stanowiska, a ja się zgodziłam, by zmanifestować rodzinną solidarność. Ale teraz naprawdę...

– Pozwolę ci odejść i obiecuję, że już o nic więcej cię nie poproszę, gdy ta bzdurna sprawa z Farradayami dobiegnie końca. Dziś po raz ostatni proszę cię, zaangażuj się. Musimy zaprezentować jednolity front. Nie rób trudności.

Flora jednak chciała robić trudności. Chciała krzyczeć, kopać i ciskać bibelotami, tak jak robiła to matka, gdy się jej sprzeciwiano. Opanowała się w porę, ale nadal nie składała broni.

– Jadę tam, by obejrzeć dawne miejsce pochówku, zrobić zdjęcia, a potem o tym odkryciu napisać. To nie jest zajęcie dla turystów. Bram Gifford nie będzie zachwycony, gdy zorientuje się, że moja wyprawa nie ma nic wspólnego ze sklepem.

– Będziesz musiała go przekonać, że jest inaczej – oświadczyła India twardo. – Powiesz, że pracujesz nad nową kolekcją. Gdyby zrobił się podejrziwy, poprosisz go o radę w sprawie

ustawienia aparatu fotograficznego. Mężczyźni nie potrafią oprzeć się pokusie zademonstrowania swojej wyższości. Zwłaszcza Farradayowie – dodała z naciskiem. – To prawnik Musisz mi go stąd sprzątnąć na czas, gdy nasi prawnicy będą się przygotowywać i opracowywać strategię. Czy żądam zbyt wiele? Chyba nie chcesz, by Farradayowie wygrali proces i przejęli naszą firmę?

Florze było to w zasadzie obojętne, ale wiedziała, że przed Indią lepiej się do tego nie przyznawać.

– Jeśli tutaj zostanie, będzie szwendał się po sklepie i wtykał nos w nie swoje sprawy – dodała India.

Flora uważała, że Abraham Farraday Gifford jako jeden z właścicieli akcji ma pełne prawo zadawać trudne pytania. Ale skoro tak brzmiała umowa – że rodzina, która sprawuje kontrolę, prowadzi firmę samodzielnie – nic nie powiedziała.

– Czy nasi prawnicy zrobili jakieś postępy? – spytała z nadzieją w głosie.

– W umowie jest, jak wiesz, zapis, że kontrola nad firmą przechodzi zawsze na najstarszego męskiego potomka. Daje to nam pewne argumenty związane z dyskryminacją płci. Niestety, nie są to mocne argumenty. Jordan Farraday jest starszy ode mnie, więc gdyby w rachubę wchodził wyłącznie wiek i tak Farradayowie byliby górą.

– A potem rozpocznie się szaleńczy wyścig, która rodzina jako pierwsza wyprodukuje dziecko, by za jakieś trzydzieści lat nowe pokolenie znów miało powód do kłótni – powiedziała Flora, zastanawiając się, czy nie powinna położyć kresu temu nonsensowi, ale jej siostra nie zrozumiała ironii.

– Myślę, że jako kobiety mamy pod tym względem pewną przewagę – powiedziała, wzruszając ramionami.

Flora nie była tego pewna. Podejrzewała, że gdyby Bram Gifford zwołał wolontariuszki, mógłby zostać zdeptyany w toku.

– Na razie – kontynuowała India – muszę mieć w garści argumenty przemawiające za naszym prawem do zajmowania stanowisk kierowniczych, a co za tym idzie, muszę udowodnić, że dorównuję Jordanowi Farradayowi.

– A zatem przedstaw wszem wobec swoje genialne plany reorganizacji C&F.

– Z tym jest problem.

Flora czekała.

– Nie mogę zdradzić, jakie mam plany, ponieważ na początek zamierzam usunąć nazwisko Farraday z naszego szyldu.

– Co takiego?!

– Pozostanie wyłącznie: Claibourne. Krótko i nowocześnie. Mam rację?

– O, Boże! Naprawdę szkoda, że mi to powiedziałaś. Nie jestem dobra w dotrzymywaniu tajemnic.

– To podziła na nich jak czerwona płachta na byka... Tak czy owak w maju musisz zająć się Bramem Giffordem. Spróbuj go oślnić swoim geniuszem, pokaż, jak bardzo jesteś potrzebna firmie. Nie spodziewam się, by przeszedł na naszą stronę, ale może uda ci się go zneutralizować.

– Mam pójść w ślady Romany? – spytała Flora z ironią. – To mi sugerujesz?

– Och, dopóki Romana i Niall nie wrócą z podróży poślubnej, nie będziemy wiedziały, kto kogo zneutralizował. – India westchnęła. – Potrzebuję cię, Floro. Naprawdę cię potrzebuję.

Po raz pierwszy India przyznała, że kogoś potrzebuje. India zawsze była całkowicie

samowystarczalna. Flora jednak miała własne problemy.

– Rozumiem, ale nie widzę, co mogłabym zrobić. Większość czasu spędzę w muzeum. Poza tym wyprawię się w głąb wyspy na wykopaliska. Tam będą spartańskie warunki... To wszystko naprawdę ma niewiele wspólnego z naszym sklepem. – Flora miała nadzieję, że jeśli powtórzy to po raz kolejny, to może India zda sobie w końcu sprawę z bezsensu angażowania jej w tę rozgrywkę.

– Bram Gifford nie musi o tym wiedzieć.

– Daj spokój, Indio. To Farraday. Niełatwo będzie go oszukać.

– W takim razie nie próbuj. Skarby z grobowca Tutenhamera zainspirowały modę na Egipt. Przy odrobinie wysiłku twoja „ukryta księżniczka” może wypromować nowy styl. A panu Giffordowi nie zaszkodzi, jeśli trochę się spoci, penetrując z tobą dżunglę. – India uśmiechnęła się. – Nie będzie tak źle, zobaczysz. Zebrałam o nim trochę wiadomości. O Bramie Giffordzie śni niejedna dziewczyna.

– Ale nie ja – odpowiedziała Flora stanowczo.

Widziała jego zdjęcia w „Celebrity”; złoty młodzieniec, emanujący bogactwem i władzą, z plejadą kobiet u boku.

Jej matka byłaby nim oczarowana...

– Och, nic ci nie podpowiadam, ale nie zaszkodzi, jeśli trochę z nim poplirtujesz. Tylko ani się waż zakochać!

Ostrzeżenie było zbędne. Jeden raz wystarczy...

– Nie bądź głupia, siostrzyczko – odparła przekornie Flora. – Dobrze wiesz, że nie ma dziewczyny, która poznawszy Brama Gifforda, nie zakochałaby się w nim. Po to są tacy faceci. – Jej matka kolekcjonowała ich namiętnie.

India roześmiała się.

– Mam przecucie, że poznanie ciebie będzie dla niego nie lada doświadczeniem – skomentowała żartobliwie.

Bram przerzucał grubą teczkę z wycinkami prasowymi, które dotyczyły choćby w małym stopniu życia Flory Claibourne. Oprócz poważnego zdjęcia zamieszczonego na okładce jej książki, na którym wyglądała dziesięć lat starszej niż w rzeczywistości, znalazł jeszcze kilka jej fotek w kolorowych magazynach. Tylko nieliczne artykuły koncentrowały się na niej samej. Należała do znanej rodziny, której życie i miłosne przygody od lat dostarczały dziennikarzom pożywkę. Ale Flora, jak się zdawało, nie miała żadnych romansów, o których warto by pisać. Inaczej niż jej matka, która od lat brylowała we wszytkich brukowcach.

Druga żona Petera Claibourne'a była urodziwą, długonogą modelką. Nie zabawiła długo u Claibourne'ów. Zresztą z nikim długo nie zabawiła. Dobiegała już pięćdziesiątki, ale chirurgia plastyczna i korzystne oświetlenie sprawiały, że na zdjęciach wyglądała prawie jak rówieśnica Flory. Zapewne dlatego rzadko widywano je razem. Mit wiecznej młodości mógłby prysnąć w wyniku porównań i obliczeń, a ponieważ jej ostatni mąż – a uprzednio osobisty trener – był od niej znacznie młodszy – podtrzymywanie iluzji stawało się koniecznością.

Flora w gruncie rzeczy była zadowolona. Nie czuła się dobrze, gdy ustawicznie porównywano ją z matką, a zwłaszcza gdy to porównanie wypadało na jej niekorzyść.

Przy rzadkich okazjach, gdy musiała wkładać długą suknię i robić staranny makijaż, czuła się

niezręcznie i jedyne, czego pragnęła, to uciec z miejsca tortur.

Przeglądając zdjęcia Flory Claibourne, Bram ocenił, że wyglądała jak dziewczyna, która nie rozumie, do czego stworzone jest ciało. Niewinna mała rybka, czekająca na przynętę? Nie, to mało prawdopodobne. Ta rybka miała dwadzieścia sześć lat. Coś już się musiało dziać w jej życiu...

Długi dzwonek do drzwi wyrwał Brama z zamyślenia. Zerknął jeszcze na fotografię. To prawda, Flora C. nie była Ewą, ale przy odrobinie męskiej adoracji mogła rozkwitnąć jak kwiat.

Chwycił torbę z niezbędnymi rzeczami oraz paszport i poszedł otworzyć szoferowi.

Gdy usiadł z tyłu limuzyny, która miała ich zawieźć na lotnisko, Flora Claibourne ledwie oderwała oczy od przeglądanych notatek. Skinęła jedynie głową i powiedziała:

– Przykro mi, że wyciągam pana tak daleko, panie Gifford. Mam nadzieję, że nie jest to dla pana zbyt kłopotliwe.

Była ubrana w pognieciony lniany garnitur w jakimś nieokreślonym ponurym kolorze, a jej fryzura przypominała ptasie gniazdo, niezdarne upięte grzebieniami i spinkami. Nawet gdyby mocno się starała, nie mogłaby wyglądać mniej atrakcyjnie.

Uśmiechnęła się chłodno, odpowiadając na jej oficjalne powitanie.

– Bram – podpowiedział. – I nie przepraszaj mnie. Dwa tygodnie na tropikalnej wyspie to ciekawszy program niż chodzenie za tobą po sklepie.

– Ale celem naszego spotkania nieodmiennie pozostaje sklep – podkreśliła, nie trudząc się, by odwzajemnić uśmiech. Nie poprosiła również, by zwracał się do niej po imieniu.

Nieladna i w dodatku drażliwa, pomyślał. Trudno o gorsze połączenie. O, Boże, jakże nie cierpiał kobiet, którym nie zależy na wyglądzie, ponieważ uważają, że mężczyźni powinni dostrzec ich wewnętrzne piękno.

Miał dla niej złą wiadomość. Zdecydowanej większości mężczyzn nie obchodzi tak zwane wewnętrzne piękno. Ale nie było sensu o tym mówić. Miał teraz inne zadanie: zajrzeć za kulisy szacownego domu towarowego Claibourne & Farraday.

Nie sądził, by pochlebstwa robiły na niej wrażenie. Już prędzej rozbroiłby ją szczerością.

– Jeśli o to chodzi – powiedział otwarcie – obydwoje tracimy czas. Ty nic nie wiesz na ten temat, a ja jestem prawnikiem, a nie sprzedawcą i ten biznes niezbyt mnie interesuje. – Oczywiście nie był szczery. Bardzo zależało mu na tym, by jak najmniejszym kosztem pozbyć się Claibourne'ów z rady nadzorczej. I to w majestacie prawa. – Przy najmniej będę marnował czas na słońcu, a nie w kurzu sklepowych półek – dodał.

Zerknęła na niego spod rzęs. Rzęsy miała nieumalowane, ale na tyle długie i ciemne, że mogły się obyć bez makijażu. Każdą inną kobietę podejrzewałby, że go prowokuje do flirtu, ale Flora wydawała się nieświadoma efektu, jaki mogło wywołać takie spojrzenie. Chyba że była sprytniejsza, niż myślał... Ostatecznie mogła nauczyć się czegoś od matki.

– Czy zabrał pan mocne buty? – spytała.

Nie, nie była świadoma...

– A powinienem?

Wzruszyła ramionami.

– Zamierzam wybrać się w głąb wyspy – powiedziała. – Oczywiście nie musi pan jechać ze mną. – Uniosła rękę i poprawiła jeden z grzebieni. – Na pewno będzie panu lepiej na plaży.

Zabrzmiało to tak, jakby chciała powiedzieć, że byłoby lepiej, gdyby został na plaży. Zapewne

byłaby jeszcze bardziej szczęśliwa, gdyby pozostał w domu. Cóż, uszczęśliwianie jej to nie jego sprawa.

– Wprost przeciwnie, panno Claibourne. Jestem gotów odbyć tę ciekawą wycieczkę. Dokądkolwiek mnie pani poprowadzi. Będę zainteresowany wszystkim, co pani robi.

Wyglądała na to, że wątpi w jego słowa. Nie spierała się jednak, a tylko, ignorując go zupełnie, spokojnie wróciła do swojej lektury.

Każdą inną kobietę podejrzewałby i tym razem o grę, o rodzaj kokieterii, i oczywiście byłby tym rozbawiony. Ale Flora Claibourne niczego nie udawała. Naprawdę jej to nie obchodziło.

Cóż, musiał przyznać, że pierwszą rundę wygrała.

Otworzył teczkę i wyjął swoją lekturę: „Złoto Ashanti” Flory Claibourne w twardej oprawie.

Zaczął czytać.

A zatem próbował jej pochlebić. Zaskoczyło to Florę. Zauważyła także, jak długimi, eleganckimi palcami przesuwając po gęstych spłowiałych od słońca włosach, odsuwając je nieświadomym, wdzięcznym ruchem z czoła. Klasyczny gest, pomyślała. Pięknie wykonany. Bez cienia sztuczności. Bez śladu wystudiowania przed lustrem. Na niej jednak nie robił pożądanego wrażenia. Bram Gifford mógł uważać się za światowej klasy playboya, ale samo kupienie jej książki tylko po to, by upozorować zainteresowanie, nie wystarczyło. Flora nawet się nie odezwała.

Gifford również nie usiłował kontynuować konwersacji. Pogrążył się w lekturze. Nawet jeśli udawał – bardzo jej to teraz odpowiadało.

Saraminda... Sama nazwa brzmiała egzotycznie. Ależ tu pięknie, pomyślała Flora, oczarowana górskim krajobrazem, gdy mały samolot ostro zszedł do lądowania i usiadł na dnie doliny.

Na niższych piętrach, na tarasach pracowicie wyciętych w zboczach, znajdowały się pola, ale powyżej terenów rolniczych i zagród, aż po same wysokie szczyty, ciągnęła się ciemnozielona gęsta dżungla, w której do niedawna kryły się przed światem ruiny prastarej świątyni, gdzie z królewskim ceremoniałem pochowano niegdyś młodą kobietę.

Rzekomo...

Tipi Myana Flora poznała rok temu na przyjęciu promującym dział podróży w C&F. Wówczas Myan nie był jeszcze ministrem kultury, stał zaś na czele krajowego komitetu turystyki.

Może była trochę cyniczna, ale uznała, że wykorzystał tę przelotną znajomość, i poprosił o napisanie o „ukrytej księżniczce” właśnie ją, autorkę „Złota Ashanti”, by wzbudzić jeszcze większe zainteresowanie swoim krajem, niż miałyoby to miejsce, gdyby ściągnął na wyspę zwykłego dziennikarza szukającego sensacji.

Gdy Bram Gifford pochylił się do okna, a w jego gęstych włosach załśniły promyki słońca, jakiś wewnętrzny głos ostrzegł Florę, że w tej grze również jest wykorzystywana.

Wszyscy ją wykorzystywali! Dobrze, że potrafiła to dostrzec i przeciwdziałać.

– Pojedziemy aż tam? – spytał, przyglądając się górskim szczytom, skąpanym w złotawej mgle. – Nie obawiasz się węży, pajaków i innych robali?

– Na ilość boską, czyżby wyglądała na idiotkę o ptasim mózdzku?

– One mają więcej powodów, by się mnie obawiać – odparła rzeczowo. Znała bardziej oryginalne sposoby flirtowania, ale sama dała się omamić tylko raz. Zapamiętała tę nauczkę.

Jeśli Bram chciał zrobić na niej wrażenie, to na pewno nie wystarczyłoby odgrywanie roli Tarzana. – Na świecie są gorsze rzeczy niż stawonogi – dodała.

Bram z uznaniem skinął głową. Większość znanych mu kobiet nie opanowałaby pokusy zapiszczenia ze strachu, by podbudować jego poczucie męskości i siły. Musiał jednak przyznać, że dotychczas nie zastanawiał się nad ich poziomem inteligencji.

Bez pośpiechu, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, Flora zaczęła pakować swoje rzeczy. Bram wiedział, że ignorowanie mężczyzny to stara jak świat taktyka kobiet, które same pragną zaistnieć. Ale Flora Claibourne nie wyglądała na jedną z nich. Oczywiście, z ostateczną oceną należało się wstrzymać.

Poranne słońce wpadające przez okno oświetlało jej udręczone cudaczną fryzurą włosy i odbijało się w tuzinie spinek i grzebieni. Ktoś powinien wreszcie zrobić jej przysługę i wszystkie te okropne grzebienie, które bez ustanku bezwiednie poprawiała, wyrzucić do kosza. Jakby czytając w jego myślach, podniosła dłoń, chwyciła opadający kosmyk i umieściła go z powrotem na właściwym miejscu.

– Przepraszam, że nie pomyślałam – zauważyła po chwili. – Co za nietakt z mojej strony! Czy pan obawia się o swoje bezpieczeństwo, panie Gifford?

Podczas nieskończonego długiego lotu ta wymiana zdań najbardziej przypominała rozmowę. Panna Claibourne wciąż zwracała się do niego po nazwisku, mimo że zaproponował jej przejście na „ty” i sam starał się trzymać tej zasady. Ale przynajmniej zadała mu pytanie – drwiące, ironiczne, wymagające odpowiedzi. To był zdecydowany postęp w porównaniu z monosylabami, którymi raczyła go przez cały czas.

Była doświadczoną podróżniczką – mało jadła, piła wyłącznie wodę i potrafiła zasnąć bez kłopotu w tych rzadkich przerwach, gdy nie pracowała. Kiedy czekali w Singapurze na kolejny samolot, obeszła sklepy bezcłowe, wszystko obejrzała, ale niczego nie kupiła. I prawie się nie odzywała.

Gdy spała, skorzystał z okazji, by bezkarnie jej się przyjrzeć. Mogła być mądra, ale była kobietą, a wszystkie kobiety mają swoje słabości. Jeśli chciał ją podejść, zdobyć jej zaufanie, musiał ją dobrze poznać.

Z trzech sióstr Claibourne właśnie ona była najbardziej podobna do ojca. Odziedzyczyła po nim duży brzydki nos i w ogóle wszystko w jej twarzy było jakby trochę za duże. Miała pełne, wydatne usta, które mogłyby być nawet wyzywające, gdyby zdecydowała się je podkreślać, oraz duże oczy o trudnym do określenia odcieniu brązu, okolone nad podziw długimi rzęsami i ładnymi brwiami.

Uznał, że to twarz pełna charakteru. Przypomniało mu się, jak kiedyś jego babka zbesztła go, gdy skrytykował urodę pewnej dziewczyny. „Może i nie jest ładna – powiedziała wówczas – ale z charakterem. Przyjrzyj się też jej skórze. Ładna cera plus rysy, w których odbija się charakter, wróżą lepiej na przyszłość niż cukierkowa uroda z obraźką”.

Nie dał się wtedy przekonać. Dziś jednak sam przyznał, że Flora Claibourne ma piękną skórę. W czystym, bezlitosnym świetle na wysokości dziesięciu tysięcy metrów, jej skóra, z delikatną warstwą piegów, które w szarości londyńskiego poranka były zupełnie niewidoczne, wydawała się niemal przezroczysta. Taka skóra, nienakremowana odpowiednio, paliła się na słońcu i schodziła płatami.

Zauważył też, że we śnie twarz Flory traciła ten nieufny wyraz, który maskowało nieco

agresywne zachowanie. Czego właściwie ta kobieta się obawiała? Czyżby jego? Nie zrobił przecież nic, co mogłoby wzbudzić jej czujność. Jeszcze nie.

Gdy się budziła, całkowicie oddawała się pracy. Zrozumiał, że lepiej nie narzucać jej swego towarzystwa. Przeczytał więc „Złoto Ashanti” od deski do deski i dzięki temu wiedział teraz o złotnictwie w Afryce Zachodniej więcej, niż kiedykolwiek chciał wiedzieć. Książka napisana była żywo, dobrym stylem. Przeczytał ją jednym tchem.

Reasumując, Flora Claibourne zrobiła na nim wrażenie kobiety ostentacyjnie zaniedbanej, nieufnej i inteligentnej. Uosabiała to wszystko, czego u kobiet najbardziej nie lubił.

Przez większość czasu ignorowała jego obecność, a teraz korzystała ze sposobności, by zabawiać się jego kosztem. Może i nie była klasyczną bizneswoman, jak jej siostry, ale szybko się zorientował, że nie była też takim brzydkim kaczątkiem, jak z początku przewidywał.

Przeszył go znajomy dreszcz podniecenia. Minęło wiele czasu, od kiedy wynik polowania wy dawał mu się tak niepewny. A stawka aż tak wysoka.

ROZDZIAŁ DRUGI

– A zatem, jak to jest? – powtórzyła. – Boi się pan?

– Pająków? – zareagował po dłuższej chwili. – Och, przerażają mnie te małe potwory. – Przyznać się do słabości nigdy nie zawadziło; przeciwnie – wyzwalalo to zwykle w kobietach wrodzony instykt opiekuńczy.

Dlaczego miałby zrezygnować z tak znakomitej sposobności, by wzbudzić współczucie, a może i sympatię, po prostu wyznając prawdę?

Flora przez chwilę patrzyła na niego obojętnie, jakby zastanawiała się, czy ma mu uwierzyć.

– Wyłądownaliśmy, panie Gifford – oznajmiła lakonicznie.

I nadal nie wiedział, co myślała. Na jakikolwiek temat. Oględnie mówiąc, było to denerwujące. Odwrócił się do okna i spojrzął na drewniane budynki lotniska, porośnięte kwitnącymi pnączami.

– Ma pani rację, panno Claibourne. – Wstał, by wyjąć torby i marynarkę ze schowka.

Gdy drzwi samolotu otworzyły się z charakterystycznym świstem, do wnętrza wdarło się ciepłe powietrze pachnące tropikiem i paliwem.

– Przyjemniej tu niż w Londynie w szary majowy poranek – powiedział, gdy szli po płycie lotniska w stronę budynku terminalu.

– Ale w Londynie nie ma węży – odparła, automatycznym ruchem przytrzymując wypadający z włosów grzebień i wpinając go na miejsce. – Ani jadowitych pajaków.

– Nie ma róży bez kolców. Nie można mieć wszystkiego.

– Nie można, panie Gifford. Wy na przykład nie możecie mieć C&F.

Zaskoczony tym niespodziewanym w obecnej chwili nawiązaniem, Bram szukał celnej riposty, gdy niski, szczupły mężczyzna, ubrany w długi jedwabny, zapięty pod szyję oficjalny strój oraz tradycyjny sarong, który sięgał mu do kostek, podszedł do Flory, skłonił się uprzejmie i wyciągnął do niej rękę.

– Panno Claibourne, jakże się cieszę, że znów panią widzę. Bardzo mi miło, że zechciała pani przyjechać z tak daleka, by opisać nasz skarb.

– Cała przyjemność po mojej stronie, doktorze Myan – odparła. – Czytałam o tym odkryciu w prasie i jestem naprawdę podekscytowana perspektywą zobaczenia „ukrytej księżniczki” na własne oczy. Chciałabym przedstawić mojej koleżkę, Bramę Gifforda.

– Witam. – Myan ukłonem pokrył lekkie zaskoczenie. – Czy zajmuje się pan tą samą dziedziną, co panna Claibourne?

– Nie – odpowiedział Bram. – Ale łączą nas inne wspólne zainteresowania.

Myan zachował niewzruszony wyraz twarzy, ale z jego tonu wynikało, że wyciągnął własne wnioski.

– Och, rozumiem. – Uśmiechnął się. – Jestem pewien, że miło spędzi pan u nas czas. Zorganizujemy dla pana wycieczki. Saraminda to urocze miejsce. I cudownie spokojne – podkreślił.

– Pokój i miłość. Trudno o coś piękniejszego – powiedział Bram z chytrym uśmiechem. Błysk niezcierpiwienia, który pojawił się na twarzy Flory, był pierwszą spontaniczną reakcją, jakiej się

od niej doczekał. Nie dał jej jednak szansy na wyjaśnienie sytuacji. – Jeśli chodzi o wycieczki – ciągnął – to raczej nie skorzystam, niemniej jestem zobowiązany. Będę się trzymać Flory. Dokądkolwiek się uda.

Doktor Myan nie odpowiedział, ale jego milczenie było wymowne. Czyżby ośobiście się nią interesował? – zastanawiał się Bram, gdy mężczyzna poprowadził Florę w stronę czarnej limuzyny na rządowych numerach. Bram szedł kilka kroków za nimi w towarzystwie tragarza.

Nie, to mało prawdopodobne. Była od Myana dziesięć centymetrów wyższa i nie ubrała się tak, by zwrócić czyjąkolwiek uwagę. Może ten wyspiarz podziwiał jej umysł? A może oczekiwał od niej niepodzielnej uwagi i był zły, że nie kupi swego zainteresowania wyłącznie na sprawach Saramindy. Jeśli o to chodziło, podróż z lotniska powinna podzielać na pana ministra krzepiaco. Przez całą drogę Flora zarzucała go pytaniami na temat nowego odkrycia. Wyrażała chęć jak najszybszego wypadu w góry. Mówiła, że chce zobaczyć stanowisko archeologiczne i zrobić fotografie niezbędne do artykułu.

– Chce pani zobaczyć grobowiec? – spytał Myan. – Ale po co? Nic tam już nie ma.

– Czuję, że powinienam zobaczyć to miejsce.

– To ciężka wyprawa, panno Claibourne. Nawet dla mężczyzny – powiedział, a Bram pomyślał, że minister popełnił błąd. – Długi marsz przez góry. Poza tym to wcale nie jest konieczne – powtarzał. – Cały skarb został przeniesiony do muzeum.

– Muszę zobaczyć to miejsce – upierała się Flora. – Może znajdę w grobowcu jakiś interesujący motyw zdobniczy.

– Przykro mi – odparł z żalem Myan. – Obejrzenie grobowca nie jest możliwe.

– Dlaczego?

Prawdopodobnie kobiety na Saramindzie nie zadawały pytań. Doktor Myan najwyraźniej zakładał, że samo jego słowo wystarczy. Nie był przygotowany do udzielania wyjaśnień i na moment się zająknął.

– Trzęsienie ziemi... wywołało większe zniszczenia, niż sądziliśmy. Nie możemy podjąć takiego ryzyka – dodał tonem człowieka, który chwytą się ostatniej deski ratunku.

– Czy podejmujecie państwo jakieś działania, by zabezpieczyć konstrukcję? – zainteresował się Bram.

– Opracowujemy plany. Konsultujemy się właśnie z inżynierami. – Mówił ostrożnie, jakby ważył każde słowo. Flora popatrzyła na Brama z nieukrywaną złością. Irytowało ją to, że dał Tipi Myanowi szansę uniknięcia kłopotliwych pytań. – Odrestaurujemy grobowiec tak, by turyści mogli zobaczyć wszystko w nienaruszonym stanie. Oczywiście, gdy już będzie bezpiecznie. Mamy zamiar wybudować tam hotel, w tradycyjnym stylu. Nasi goście w komfortowych warunkach będą mogli cieszyć się urokami dżungli.

– Jeśli wcześniej nie wykończy ich wspinaczka – mruknęła poirytowana Flora.

– Zamierzacie państwo rozwijać ekologiczną turystykę? – spytał Bram.

– Jest tu wiele gatunków rzadkich kwiatów, motyli...

Flora miała dość.

– To bardzo interesujące, doktorze Myan, ale muszę zrobić zdjęcie grobowca do mojego artykułu – powtórzyła.

Bram, by przerwać spór, wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. Odwróciła się do niego ze zmarszczonym czołem. Choć nic nie powiedział, domyśliła się jego intencji. Nagabując Myana,

nic nie osiągnie. Cofnęła rękę, ale nie wróciła do tematu.

– Jesteśmy na miejscu – zakomunikował Myan, gdy dojechali do luksusowego ośrodka wypoczynkowego. Potem w nadzwyczajnym pośpiechu pożegnał się, tłumacząc się ważnymi sprawami do załatwienia. – Odezwę się po świętach. Proszę odpoczywać i dobrze się bawić. To wspinały ośrodek

– Po świętach? Jakich świętach?

– Jutro mamy uroczystości religijne.

– Uroczystości religijne! – powtórzyła z niechęcią Flora, gdy Myan odszedł. – Przeleciałam pół świata, żeby zobaczyć grobowiec, a teraz mam tu siedzieć i obgryzać paznokcie z powodu jakichś świąt! Co, na Boga, będziemy tutaj robić?

Bramowi przychodziło do głowy mnóstwo rzeczy. Pomyślał jednak, że mądrzej postąpi, niczego nie sugerując.

Gdy załatwili formalności w recepcji, zaprowadzono ich do domku usytuowanego w ogrodzie opadającym ku plaży.

Zbudowany z drewna i pokryty pięknym dachem z trzciny, parterowy bungalow miał dużą werandę z widokiem na morze i nieodparcie kojarzył się z wakacyjnym rajem.

Bram nie miał pojęcia, że autorkę książki spotka aż tak królewskie przyjęcie. Oczywiście, mógł to być również rodzaj promocji turystycznych walorów wyspy. Po powrocie Flora mogła ją przecież zareklamować.

Ale Flora, poza prośbą o wyłączenie klimatyzacji, traktowała luksusowe otoczenie z całkowitą obojętnością. Bardziej interesowały ją fotografie pozostawione przez Tipi Myana, choć żadna z nich nie przedstawiała grobowca.

Oczywiście było również możliwe, że to C&F zamówił ten bungalow, dokonując rezerwacji. Może dlatego był to bungalow z dwiema sypialniami. Doktor Myan nie spodziewał się przecież, że Flora przyjedzie w towarzystwie mężczyzny. I nie ucieszył się na jego widok, sądząc zapewne, że będzie odciągał jej uwagę od zasadniczego celu wizyty.

Ale Tipi Myan nie musiał się martwić. Bram nigdy w życiu nie widział kogoś tak bardzo skupionego jak Flora.

– Śniadanie, Floro? – powtórzył, ponieważ odniósł wrażenie, że nie usłyszała pytania zadanego przez hotelowego boy'a.

Zmarszczyła brwi zirytowana. Czy dlatego, że jej przeszkodził, czy raczej dlatego, że zwrócił się do niej po imieniu?

– Och, dziękuję – powiedziała, jakby dopiero teraz dotarł do niej sens pytania. – Poproszę tylko herbatę. – Uśmiechnęła się do młodego człowieka stojącego w drzwiach, a potem pospiesznie wróciła do oglądania zdjęć.

A już naiwnie myślał, że zdołał odwrócić jej uwagę! Tymczasem Flora skupiła się niepodzielnie na wyrobach ze złota. Bardzo starego złota.

Wziął do ręki dużą, lśniącą fotografię misternie grawerowanej złotej czarki.

– Ty le hałasu z powodu czegoś takiego?

– To nie jest bagatelka. – Wyjęła mu z ręki fotografię i przypatrywała się jej przez dłuższą chwilę. – Jeśli to znalezisko jest autentyczne... – Urwała, zaabsorbowana jakimś detalem.

– Jeśli? – podchwycił. – Masz wątpliwości?

Wydała się zaskoczona jego pytaniem.

– Muszę być ostrożniejsza w głośnym wyrażaniu myśli. Doktor Myan byłby urażony, ale... – Znow zerknęła na fotografię. – Ale nie napiszę nic na podstawie samych zdjęć, choćby nie wiem jak dobrych. Muszę zobaczyć wykopalisko.

– Po co? Znasz się na biżuterii, ale nie jesteś przecież archeologiem.

– Mam napisać artykuł do jednego z poważnych brytyjskich czasopism naukowych. Potrzebuję czegoś więcej niż ładnych zdjęć. Potrzebuję tła. – Zaczęła poprawiać włosy, wtykając kosmyki pomiędzy grzebienie. – Powstrzymaj mnie przed dalszym wypytywaniem Myana. Dlaczego?

Nagle Bram uzmysłowił sobie, że Flora używa grzebieni w określonym celu. Gdy unosiła ręce, by poprawić włosy, w naturalny sposób unikała kontaktu wzrokowego z rozmówcą i zachowywała dystans.

A zatem nie była tak chłodna i opanowana, za jaką chciała uchodzić. W gruncie rzeczy zachowywała się nerwowo. Czyżby z jego powodu?

– Odniosłem wrażenie, że Myan poczuł się niezręcznie – powiedział.

– Zastanawiam się właśnie, dlaczego...

Przez chwilę wydawało się, że obydwójce pomyśleli o tym samym. Doktor Myan coś ukrywał. Potem Flora, niczym ślimak chowający się do bezpiecznej skorupy, wycofała się z tego milczącego porozumienia i wróciła do oglądania fotografii.

– Nie do wiary! – podjęła z werwą, którą chciała pokryć zdenerwowanie. – Mam zmarnować aż dwa dni, nim pozwolą mi zobaczyć to miejsce.

Flora Claibourne była o wiele bardziej skomplikowana, niż się spodziewał.

– To wcale nie musi być strata czasu – podkreślił Bram. – Jestem pewien, że na tej pięknej wyspie warto obejrzeć nie tylko tajemniczy grobowiec. Plaża na przykład wygląda zachęcająco. Mam nadzieję, że prócz butów trekkingowych wzięłaś również kostium kąpielowy.

Zerknęła na niego przelotnie, a potem odwróciła głowę i popatrzyła na ogród.

– Nawet nie przyszło mi to do głowy – powiedziała. – Ale ty możesz robić, co chcesz. – Otworzyła i włączyła laptop.

Zamierzał zasugerować, by lepiej położyła się i odpoczęła po podróży, ale coś go powstrzymało. Zostawił ją więc w spokoju i poszedł szukać swojej torby. Znalazł ją w obszernej sypialni Flory, postawioną obok jej bagażu.

W sypialni było niewiele sprzętów, co robiło przyjemne wrażenie. Główne miejsce zajmowało łóżko z malowniczym baldachimem z delikatnej, przezroczystej tkaniny. Wyglądało niezwykle zachęcająco.

Wziął torbę i poszedł do sąsiedniej sypialni – prawie identycznej, z luksusową łazienką i dużą garderobą. Brakowało tylko ciepłej i chętnej kobiety, która dzieliłaby z nim upojne, tropikalne noce.

Była tylko Flora.

Nie pora myśleć o rozrywkach. Był zmęczony. Miał wrażenie, jakby podróżował od niepamiętnych czasów. Marzył o prysznicu i drzemce. Z doświadczenia wiedział jednak, że jedynym sposobem na przezwyciężenie złego samopoczucia związanego ze zmianą czasu jest dostosowanie się do czasu lokalnego. Zignorował więc pociągający widok białej pościeli i wziął długi, orzeźwiający prysznic.

Flora wystukała hasło na klawiaturze, ale o wiele bardziej interesował ją widok pleców Brama Gifforda, który zmierzał do łazienki.

Do licha! W co ten facet gra? Owszem, rywalizowali o C&F, ale nie musiał od razu sugerować, że są kochankami! Tipi Myan na pewno tak pomyślał... A ona nie zrobiła nic, by wprowadzić go z błędu.

Potarła rękami twarz, by się rozbudzić. Och, wyjaśnienie tego na lotnisku czy w drodze tutaj wydawało jej się skomplikowane. Zbyt skomplikowane. Poza tym nie była to sprawa Tipi Myana.

Zmarszczyła brwi. Pomimo bardzo serdecznego powitania, wyczuwała, że od czasu rozmowy telefonicznej, gdy zgodziła się napisać artykuł, coś tu się zmieniło...

Zacisnęła palce w pięść tak jak wtedy, gdy Bram ujął jej dłoń w niemym geście ostrzeżenia. Dzięki temu na moment – na mgnienie oka – stali się partnerami, sprzymierzeńcami.

Potarła drugą dłoń zaciśniętą pięść, jakby chciała wymazać wspomnienie jego dotyku. Był taki znajomy. Wszystko, co dotyczyło Brama Gifforda, wydawało się znajome. Podobno kobiety zakochują się ciągle w tym samym mężczyźnie... Niczego się nie ucą.

Być może była inteligentniejsza od większości kobiet. A może dostała surowszą lekcję. Otoczyła się tak wysokim murem, że ani jej nazwisko, ani majątek nie stanowiły wystarczającej zachęty, by jakiś mężczyzna spojrzął w jej stronę dwa razy. A jeśli nawet, oznaczać to mogło jedynie, że miał ukryte motywy.

Ale Bram Gifford był inny. Nie potrzebował pieniędzy ani nie imponowało mu jej szacowne nazwisko, ponieważ chlubił się swoim. Był od stóp do głów Farradayem. Pragnął natomiast jednej rzeczy: odsonić słabe punkty Flory i wykorzystać je przeciwko jej rodzinie przed sądem.

Nie rozstając się z tą myślą, zaczęła szukać w Internecie informacji o Saramindzie w nadziei, że znajdzie coś, co rozwieje bądź potwierdzi jej podejrzenia.

Bram poczuł się nareszcie komfortowo. Potrzebował jedynie napić się kawy i coś zjeść, by miło spędzić resztę dnia.

Włożył wygodne szorty oraz sportowy podkoszulek, po czym wyszedł boso na werandę i wyciągnął się na leżaku. Tam odnalazł go kelner, młody chłopak, który wkrótce pojawił się z lekkim śniadaniem.

– Pani śpi, proszę pana... – powiedział trochę niespokojnie.

Zwolniła jednak tempo i poszła się zdrzemnąć, pomyślał Bram z ulgą. Pamiętał, jak często pracował bez wytchnienia. Za to zawsze trzeba było płacić.

– Nie szkodzi. Herbatę wypije później.

– Ale pani zasnęła na krześle – wyjaśnił nieśmiało kelner. Skrzyżował ramiona i położył na nich głowę, by zademonstrować pozycję, w jakiej usnęła.

– Rozumiem. – Wiedział, że nie była to wygodna pozycja. Gdy Flora się obudzi, będą ją boleć wszystkie mięśnie i szyja. – Zajmę się tym – obiecał.

Przeszedł przez werandę do salonu i stanął w drzwiach z uśmiechem na ustach. Flora opierała głowę na klawiaturze, a ekran włączonego laptopa szalał.

Delikatnie dotknął jej ramienia, ale ani drgnęła. Spała jak kamień. Po niemal dwóch dobach czuwania jej umysł w końcu zastrajkował.

Nie winił jej za to.

Wyłączył laptop, a potem zastanawiał się przez moment, jak przenieść Florę do łóżka. Była wysoka i niezbyt szczupła. Pod luźnym lnianym spodniem rysowała się pełna figura stworzona do obcisłych sukien i jednoczęściowych kostiumów kąpielowych. Jednak Flora ubierała się niezbyt kobieco.

Przedsięwzięcie było nader ryzykowne. Jeśli podniósłby ją niewłaściwie, groził mu uraz kręgosłupa. A jeśli Flora obudziłaby się w jego ramionach, zaczęłaby jeszcze krzyczeć...

Kilkakrotnie musnął małżowinę jej ucha, co zwykle budziło najtępszego śpiocha. Zauważył maleńkie złote kolczyki. Żadnych innych ozdób nie nosiła, co było dziwne jak na miłośniczkę biżuterii.

Jeden z grzebieni wysunął się z jej włosów. Schował go do kieszeni, a potem pochylił się, podłożył jedną rękę pod jej kolana, drugą objął ją w pasie i podniósł. Gdy oparła głowę o jego pierś, grzebienie i spinki jak głośny deszcz zaczęły wypadać z włosów Flory. Były znacznie dłuższe, niż przypuszczał. Spływały teraz na jej ramiona, połykując w słońcu.

Włosy... Zmysłowy atrybut kobiecości. Prawdziwa pułapka na mężczyzn. Dlaczego kobieta, tak mało dbająca o swój wygląd, zapuściła długie włosy – włosy, których nie eksponowała, a które w oczywisty sposób przysparzały jej tylko kłopotów? Z pozoru nieskomplikowana, pełna była zastanawiających sprzeczności.

Podciągnął ją do góry, by część ciężaru oprzeć o pierś, a potem zrobił krok do przodu, z trudem powstrzymując się od przekleństwa, gdy bosą stopą stanął na grzebieniu.

Flora ani drgnęła. Jakby nie istniała dla świata.

Najdelikatniej jak potrafił, położył ją na łóżku, żalując, że sam nie zdecydował się na krótką drzemkę. Oczywiście, przesadzał z tą delikatnością. Nie obudziłaby się, nawet gdyby ją upuścił. Poza tym i tak nie mógł liczyć na podziękowanie. Popatrzyłaby na niego tymi swoimi nieufnymi oczami, które niczego, absolutnie niczego nie zdradzały – i powiedziałyby, że niepotrzebnie się trudził.

Właściwie o co jej chodziło? Przecież nie był potworem. Podobał się kobietom. Miał wiele przyjaciółek i wiele dziewczyn, które chętnie posłałyby go do piekła. To były te naiwne, które liczyły na stały związek.

A może Flora również na to liczyła? Nie, Flora była zbyt inteligentna.

Zjął jej buty. Miała długie, wąskie stopy. Eleganckie, pomyślał, chociaż niebieski lakier do paznokci stanowił niespodziankę. Zwłaszcza że paznokcie u rąk miała niepomalowane. Która kobieta maluje paznokcie u nóg, jednocześnie zaniedbując dłonie? Albo zapuszcza długie włosy tylko po to, by robić z nich ptasie gniazdo na czubku głowy?

Postawił pantofle obok łóżka i zabrał się do zdejmowania z niej wymiętego, lnianego żakietu. Będzie jej się spało znacznie wygodniej tylko w jedwabnym bezrękawniku, który miała pod spodem.

Przysiadł na łóżku i podciągnął ją do pozycji siedzącej. Opadła na niego jak nieprzytomne dziecko, przytulając twarz do jego szyi. Pomyślał, że gdyby teraz się obudziła, na pewno by go zamordowała. Udało mu się zdjąć z niej żakiet, ale nie spieszył się z położeniem jej na poduszkę. Jeśli miał umrzeć, niechby się to stało z jakiegoś konkretnego powodu. I podczas gdy jej głowa nadal spoczywała na jego ramieniu, ostrożnie wyjął z włosów resztę spinek i grzebieni.

Ciężkie włosy koloru gorzkiej czekolady opadły na jego dłonie i plecy. Rozłożył palcami ich zadziwiająco miękkie pukle, i dopiero wtedy delikatnie oparł jej głowę na poduszkę.

Wstał i patrzył na nią przez chwilę. Może nie przypomniała śpiącej królowej z bajki, ale na pewno była bliższa tego wizerunku, niż mógł to sobie wyobrazić w Londynie, gdy usiadł obok niej na tylnym siedzeniu limuzyny.

Zachowałby się pruderyjnie, gdyby teraz się spłoszył i nie zdjął z niej spodni. Bez trudu dokonał tej ostatniej uprzejmości, zauważając przy okazji, że nie nosiła zwykłych albo sportowych majtek, lecz drogie, francuskie i czarne. I że opinały jej biodra jak druga skóra. I że całe jej nogi pasowały do kostek. Były smukłe i zgrabne.

Musiał wyjść, by nie być posądzonym o wykorzystywanie sytuacji.

Zaciągnął moskitierę nad jej łóżkiem, opuścił żaluzje w drzwiach prowadzących na werandę, po czym wrócił do śniadania i do rozmyślań nad zagadką Flory Claibourne. Kobiety, która chowała się pod nieatrakcyjnym wizerunkiem starej panny-naukowca.

Doszedł do wniosku, że jedyny rekwizyt, jaki pominęła, to para okularów. Koniecznie w ciężkiej rogowej oprawie, pasującej do grzebieni.

ROZDZIAŁ TRZECI

Flora obudziła się, czując otepienie, suchość w ustach i ból w stawach. Miała zawroty głowy, jakby za dużo czasu spędziła w jednej pozycji. Po chwili uświadomiła sobie, że tak właśnie było.

Długie godziny siedziała w samolocie. Z Bramem Giffordem.

Czytała notatki, by uniknąć rozmowy i złagodzić napięcie, jakie odczuwała w jego obecności.

A już myślała, że ma za sobą problem związany z mężczyznami takimi jak on... Z uśmiechniętymi przystojniakami o zwodniczym wdzięku. Myślała, że raz na zawsze dała sobie z tym radę.

Ale się myliła. W chwili gdy usiadł obok niej w samochodzie, wspomnienia wróciły potężną, zdradziecką falą. Wstydy. Bolesne poniżenie.

I gorąca, słodka fala pożądania.

Oczywiście nie mogła obwiniać o przeszłość Brama Gifforda. Nawet nie udawał, że jest nią zainteresowany. To wszystko wina Indii. Postanowiła być dla niego miłsza.

Usiadła na łóżku, przeciągnęła się, a potem odsunęła moskitierę. Na nocnym stoliku znalazła butelkę z wodą mineralną, wypila głęboki łyk i rozejrzała się po pokoju. Musiała być naprawdę nieprzytomna, skoro w ogóle go nie zapamiętała. Cóż, nic dziwnego. Była na nogach co najmniej od dwóch dób.

Zastanawiała się tylko, jak w ogóle zdołała dojść do łóżka. Rozebranie się, rozpuszczenie włosów, staranne ułożenie na nocnym stoliku wszystkich spinek i cennych antycznych grzebieni – w tym stanie było nie lada sztuką. Poszukała we włosach brakującego grzebyka, ale go nie znalazła. Pewnie się gdzieś wysunął...

Poprzednio po tak długim locie obudziła się z głową na stole i spinkami wbitymi w klawiaturę komputera.

Gdyby Bram Gifford znalazł ją w takim stanie... Cóż, wolała nie myśleć, jakie odniosłby wrażenie. A India dostałaby szału.

Wstała i przeciągnęła się parę razy. Do czego on zmierza, na litość boską? Był spokojny, zrównoważony. I zbyt poważny. To musiała być gra. Przeczowała, że się z niej w duchu naśmiewa. Na pewno.

Ale dlaczego?

Właściwie bardziej prawdopodobne, że był bezgranicznie znudzony. Musiał się wlec na koniec świata, zamiast miło spędzać czas w jakimś luksusowym, modnym ośrodku i flirtować z pięknymi dziewczynami...

Z nią nie flirtował.

Wiedziała z doświadczenia, że mimo braku zachęty ze strony kobiety mężczyźni pokroju Brama Gifforda rzadko potrafili oprzeć się pokusie rozwibrowania kolejnego serduszka. Tylko po to, by nie wyjść z wprawy. Oczywiście nikogo nie chcieli skrzywdzić. Być może nawet myśleli, że wyświadczają uprzejmość kobietom takim jak ona, które wyraźnie pragnęły wzbudzić w kimś zainteresowanie.

To prawda. Pragnęła wzbudzać męskie zainteresowanie. Dopóki nie nauczyła się, choć na pewno zbyt późno, że nie zawsze się na tym dobrze wychodzi.

Uśmiechając się tajemniczo, weszła do łazienki, by wziąć prysznic. Po kilkunastu minutach, owinięta w szlafrok, z turbanem na głowie, wróciła do sypialni. Spojrzała na zegarek. Było już po trzeciej. Nic dziwnego, że odczuwała głód. Podeszła do drzwi na werandę i otworzyła je na oścież. Okna wychodziły na wschód i weranda tonęła teraz w przyjemnym cieniu. Korzystał z niego Bram Gifford, wyciągnięty na trzcinowej leżance. Ubrany był w szorty i podkoszulek.

Ma fantastyczne nogi, pomyślała Flora, zanim zdołała oderwać od niego wzrok. Nogi sportowca, raczej tenisisty niż piłkarza. Potrafiła wychwycić różnicę. Jej matka uwielbiała sportowców.

– Lepiej się czujesz? – Zdjął okulary i zerknął na nią znad sensacyjnego bestsellera, który właśnie czytał.

Z trudem zwalczyła chęć natychmiastowej ucieczki do bezpiecznej kryjówki. Zdjęła z głowy ręczniki i potrząsnęła energicznie włosami.

– Owszem, dziękuję – powiedziała, wyjmując z kieszeni grzebień o rzadkich zębach. Spanie z rozpuszczonymi włosami miewa swoje złe strony, pomyślała, z trudem rozczesując gęste włosy. – I jestem głodna.

– Przy basenie jest restauracja czynna całą dobę. Rozejrzałem się trochę po naszym ośrodku. Mają całkiem dobre jedzenie. Jest tam również sklep. – Wskazał na książkę. – Sprowadzają wшыtkie najnowsze bestsellery. Jest również twój.

– Wiedzieli, że przyjadę – odpowiedziała beznamiętnie. – Nie spałeś?

– Pływałem. Lepiej przetrzymać zmęczenie i dostosować się do lokalnego czasu.

– Nie wszyscy jesteśmy nadludźmi. – Skrzywiła się z bólu, nie mogąc rozczesać włosów.

– Wcale cię nie krytykuję, Floro. W samolocie spałem o wiele dłużej niż ty. – Nagle wstał, wyjął jej z ręki grzebień i ostrożnie zaczął rozczesywać splątane pasemka.

Stała niezwykle spokojnie. On tylko rozczesuje mi włosy, powtarzała sobie jak zakłęcie. To bez znaczenia. Od dawna jednak nie była z mężczyzną tak blisko, w takiej intymnej sytuacji. Każda komórka jej ciała reagowała teraz na jego obecność, na zapach jego skóry, na ciepło dotyku. Ściągnął brwi, skupiony, a jego własne włosy, lśniące w świetle dnia, opadły na czoło.

Och, był chodzącą pokusą! Aż prosił się o dotknięcie...

– Pracowałam – powiedziała, zaciągając mocniej pasek od szlafroka, i raptem uświadomiła sobie, jak beznadziejnie musiało to zabrzmieć. Przecież to nie jego sprawa, co robiła. Nie musiała się usprawiedliwiać, że się zdrzemnęła. – Dosłownie padłam z nóg.

– Znalazłem cię z głową na komputerze – przytaknął. – Pomyślałem, że wygodniej będzie ci w łóżku. – Uporał się już ze splątanymi lokami, ale nadal wolnymi, zmysłowymi pociągnięciami czesał jej włosy.

– Położyłeś mnie do łóżka? – spytała z przerażeniem.

– Próbowałem cię obudzić – zapewnił. – Ale nawet nie drgnęłaś.

A więc zaniósł ją do łóżka, rozebrał i zaciągnął moskitierę. Jak w bajce! Tyle że z pewnością nie uznał jej za śpiącą królową...

Nareszcie dotarło do niej, dlaczego po obudzeniu sypialnia wydawała jej się taka nieznamoma.

– Nie zdawałam sobie sprawy... – wyjąkała, gdy wreszcie odzyskała głos. Wypadło słabo. Bardzo słabo. Powinna mu podziękować. Zapewnić, że zrobiłaby dla niego to samo. Powinna przyjąć tę wiadomość jak gdyby nigdy nic. – Dziękuję – dodała poniewczasie.

Nie tylko ją rozebrał, ale jeszcze wyjął jej spinki i grzebień z włosów. A więc musiał ją

obejmować, oprzeć jej głowę o swoją szeroką pierś...

Poczuła się bardziej obnażona, niż gdyby rozebrał ją do naga. Odwróciła się gwałtownie, żeby przestał wreszcie czesać jej włosy.

– Twoje spodnium nie nadaje się do włożenia – powiedział. – Oddałem je do prania.

– Czyżbyś w młodości był skautem? – odburknęła wyraźnie zirytowana.

Naprawdę wcale nie chciała mu być za nic wdzięczna. Nie chciała mu dziękować. Żałowała, że zgodziła się, by pomógł jej rozczesać włosy. Jakże łatwo wkraadał się w jej łaski! Och, jakże pragnęła, by wrócił do Londynu i zostawił ją w spokoju.

– Od wyjazdu z Londynu prawie nic nie jadłaś – stwierdził spokojnie. – Ubierz się, pójdziemy na lunch. Może to z głodu jesteś taka zgryźliwa.

Miała znowu ochotę powiedzieć mu coś kąśliwego, ale w porę się opanowała. Bram po prostu próbował być uprzejmy, czego absolutnie nie mogła powiedzieć o sobie. Może miał jakiś ukryty cel, ale przecież niczego nie ryzykowała, odwzajemniając jego uprzejmość. Mogła nawet dowiedzieć się czegoś użytecznego dla Indii.

– Strzeliłeś w dziesiątkę. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Gdy jestem głodna, jestem zła.

– Muszę dopilnować, by to się więcej nie powtórzyło – odparł, oddając jej grzebień. – Nie wypada odcinać się niegrzecznie doktorowi Myanowi tylko dlatego, że gwałtownie spadł ci poziom cukru. Mogłoby to zaszkodzić twojemu wizerunkowi, nad którym tak ciężko pracowałaś. Chociaż prawdę mówiąc, zawsze było dla mnie tajemnicą, dlaczego abnegacja i dziwna fryzura mają świadczyć o czyjejś inteligencji. Liczę, że pewnego dnia zechcesz mi to wyjaśnić.

Wyciągnął się z powrotem na leżance, wysoko układając nogi. Założył ciemne okulary i wrócił do czytania, tym samym zamykając Florze usta.

Przyglądał jej się uważnie, gdy odchodziła. Drażliwa dama, pomyślał. Gdy się uśmiechała, jeszcze bardziej jej nie ufał.

Drażliwa. Zakompleksiona. Ale miała ładne kostki u nóg. I piękne włosy, o ile nosiła je rozpuszczone.

A już myślał, że na Saramindzie będzie się nudził.

Po sześciu godzinach snu oraz pożywej kanapce Flora poczuła się jak nowo narodzona. Rondem kapelusza odpedziła dużego niebieskiego owada i rozejrzała się po restauracji.

– Gdzie podziali się wszyscy goście? – spytała.

– Robią to, co się zwykle robi na wakacjach w gorące popołudnie – odparł Bram. – Wcześniej, gdy się kąpałem, było tu więcej ludzi... Jakieś dwadzieścia osób. To piękny ośrodek Szkoła, że taki pusty. Otwarto go zaledwie parę miesięcy temu i znajduje się z dala od turystycznego zgielku. Wystarczy, że po powrocie do kraju opowiesz o nim w dziale podróży C&F, a jestem pewien, że nim zdążyś się obejrzeć, nie będzie tu gdzie wcisnąć szpilki.

– Nie wyrażam entuzjazmu – powiedziała – zanim dobrze się czemuś przyjrzę. Na pewno opiszę i sfotografuję wszystko, zarówno tutejsze atrakcje, jak i niedogodności. – Trochę zbyt późno przypomniiała sobie radę Indii i dodała: – Może chciałbyś mi w tym pomóc? Jak sobie radzisz z aparatem?

Nie potrafiła udawać i w jej własnych uszach pytanie to zabrzmiało fałszywie.

– Potrafię robić zdjęcia, nie obcinając ludziom głów – zapewnił.

Również ta deklaracja nie zabrzmiała przekonywająco. Bram Gifford wyglądał na sprawnego i bardzo zaradnego mężczyznę. Bez trudu wyobraziła sobie, jak mocuje obiektyw długimi palcami. Teraz, gdy na nie patrzyła, splótł je za głową i oparł się leniwie o krzesło, a szary podkoszulek, który mocno opinał jego tors, podsunął się nieco do góry i odsłonił kawałek płaskiego, twardego brzucha.

– Ale jestem tu po to, by cię obserwować, a nie wykonywać za ciebie robotę – dodał uszczypliwie.

– Nie potrzebuję, żebyś mnie w czymkolwiek wyręczał – odpowiedziała spokojnie, nie dając się sprowokować. – Pomyślałam tylko, że będziesz się nudził. Dałabym ci zajęcie. W końcu będziesz musiał czymś się zajmować, jeśli uda wam się przejąć kontrolę nad naszą firmą.

Śmieszne, że akurat ona to powiedziała. Jeśli byłaby uczciwa, musiałyby przyznać, że uchwyciła się nieoczekiwanej propozycji Tipi Myana tylko po to, by uniknąć towarzystwa Brama Gifforda przez cały miesiąc, a tym samym udawania, że wie, co powinien robić dyrektor przedsiębiorstwa i tłumaczenia się, dlaczego ojciec zaczął płacić jej pensję, gdy studiując jeszcze w Akademii Sztuki, zaczęła projektować biżuterię dla sklepu.

Byłaby szczęśliwa, robiąc to samo za darmo. Uwielbiała projektować, a potem widzieć swoje projekty przetworzone w cennych metalach. Ojciec nie przyjmował takiej postawy do wiadomości i powiedział, że chce zawrzeć z nią kontrakt, zanim ktoś inny go ubiegnie.

Peter Claibourne nie należał do ojców rozpieszczających dzieci. W gruncie rzeczy poczuła się wyróżniona i doceniona. To było jej wtedy potrzebne.

Potem jednak prócz cennych metali i kamieni, które lśniły na szyjach, nadgarstkach i palcach bogatych kobiet, zafascynowała ją historia i polityka.

Podróż na Saramindę wydała jej się darem losu.

Ale to był błąd.

W Londynie musiałyby tolerować towarzystwo Brama Gifforda co najwyżej przez osiem godzin dziennie. W tym samym czasie Bram załatwiałby również inne sprawy, ważne sprawy, dzięki czemu byłby zajęty i uwalniał ją od swojej osoby. Tutaj natomiast nie miała gdzie uciec.

Może powinna zaprosić do towarzystwa blondynkę siedzącą przy stoliku na tarasie? Raz po raz zerkała na Brama. Miałby przy najmniej rozrywkę. Czy domyśliłby się, że to wybieg z jej strony?

Spojrzała mu prosto w twarz.

– Czy naprawdę masz ochotę się w to zaangażować? A może Farradayowie chcą tylko zademonstrować swą siłę? Udowodnić jedynie, że to potrafią? Jestem tu, by pracować, ale pracować z tobą.

– A która praca jest dla ciebie ważniejsza? – odparował. – Naukowa czy biznes?

Spodziewała się tego pytania od chwili, gdy wszedł do samochodu, i przygotowała sobie odpowiedź.

– Tak się składa, że się uzupełniają. Firma finansuje badawcze podróże, które z kolei inspirują moje projekty.

– A relacje dla działu turystycznego są jedynie dodatkiem?

Wzruszyła ramionami, bagatelizując tę sprawę.

– Mogę przedstawić tylko bardzo osobiste wrażenia. Nie jestem specjalistką od turystyki. Choć oczywiście dział podróży bierze pod uwagę moje spostrzeżenia.

– Będziesz więc bawić się w turystkę, zanim muzeum otworzy swoje podwoje?
– Jest tylko jedno miejsce, które mnie tu naprawdę interesuje.
– Słyszałaś, co mówił doktor Myan. Nie mamy tam wstępu. – W jego głowie zabrzmiał ostrzegawczy dzwonek – Na razie jest tam niebezpiecznie. Na pewno znajdziesz tu wiele innych miejsc wartych zwiedzenia.

– O co ci chodzi, Bram? Czy żyłś obawiał się długiego marszu pod górę?

– Nie wziąłem odpowiednich butów.

Flora jednak nie zamierzała się poddać. Postanowiła obejrzeć ten grobowiec bez względu na konsekwencje. Skoro Bram Gifford nie miał ochoty jej towarzyszyć, tym lepiej.

– Masz rację – skwitowała wzruszeniem ramion. – Na pewno jest tu co oglądać.

– Może zaczniesz już od dziś? Pojedź taksówką do Minda, rozejrzyj się po okolicy. Wpadnij również do jakiejś egzotycznej restauracji...

Zauważyła, że mówi tylko o niej. W końcu do niego dotarło, że jest wolny i może uprzyjemniać sobie czas samodzielnie.

– Nie zamierzasz mnie obserwować i robić notatek? – spytała kpiąco.

– Widziałem już, jak jesz. Robisz to bardzo elegancko. Usta starannie zamknięte, dobra technika posługiwania się sztućcami. Wyrobiłem sobie zdanie i nie potrzebuję powtórek.

Zasłużyła na przytyk. To ona mówiła mu nieraz, że może robić, co chce. Złoszcząc się na niego, gdy postąpił zgodnie z jej sugestią, wykażałaby brak konsekwencji.

– Zgoda – powiedziała obojętnie, przenosząc wzrok na bezkresne morze, potem na dwie łodzie rybackie kołyszące się w zatoce, wreszcie znów na atrakcyjną blondynkę.

Przyszło jej nagle do głowy, że może Bram umówił się już z nią na wieczór.

– Będziesz jadł tutaj? – spytała.

– Raczej nie. Tu brakuje atmosfery.

– Jeżeli chcesz pojechać ze mną do miasta, to bardzo proszę. Na pewno znajdziesz tam... atmosferę, której szukasz – Tym razem niedwuznacznie spojrzała na blondynkę.

Bram krył oczy pod ciemnymi okularami, trudno więc było zgadnąć, na co patrzył.

– Oczywiście, jeśli ty będziesz załatwiać tam swoje liczne interesy...

– Zawsze staram się łączyć interesy z przyjemnościami.

– W takim razie rzeczywiście powinienem z tobą pojechać.

Czy żył się z nią drażnił?

– Może się pan o to nie martwić, panie Gifford. Zrobię notatki. W wolnej chwili będzie pan mógł rzucić na nie okiem.

– Jak wiesz, mam na imię Bram. Nie wracaj do tych oficjalnych form, proszę. Koledzy z pracy nie zwracają się do siebie po nazwisku.

– W porządku. – Musiała przyznać, że zwracanie się do niego per panie Gifford było złośliwością. – Tutaj jednak znalazłbyś być może przyjemniejsze towarzystwo – dodała. – Życzę udanej zabawy.

– Myślę jednak, że powinienem powlec się za tobą.

Naprawdę się z nią drażnił. Nie miała już teraz wątpliwości. Był cholernie niegrzeczny.

– W końcu czerwca, gdy Farradayowie odzyskają wreszcie kontrolę nad firmą – ciągnął z jadawitym uśmiechem – to ja zajmę się działem podróży.

Przynajmniej nie musiała udawać, że się uśmiecha.

– Skoro nalegasz – Wzruszyła ramionami, jakby ją to zupełnie nie obchodziło. – Ale jutro na poważnie zajmę się zwiedzaniem. – Znów odpędziła natrętnego owada. – Wynajmę jakiś samochód.

– Jaki?

– Może dżip byłby najodpowiedniejszy... W każdym razie coś wytrzymałego. Drogi mogą nie być najlepsze... – Zająknęła się, gdy spojrzał na nią bacznie, unosząc na moment ciemne okulary.

– Wyboiste...

– Szosa z lotniska była bez zarzutu – powiedział. – Chcesz się tłuc po jakichś bezdrożach?

Roześmiała się z lekkim zażenowaniem.

– Na razie niewiele wiem na temat tej wyspy. Ale muszą tu być jakieś zabytki.

– Wszędzie jakieś tam są...

– I na ogół nie znajdują się przy głównych drogach. Zauważyłeś może, czy w tutejszym sklepie mają mapę wyspy? – Odłożyła serwetkę na talerz i wstała. – Zamów kawę, a ja pójde sprawdzic. Chyba że zamierzasz nie odstępować mnie ani na krok – dodała szybko. – Chociaż nie wiem, czego mógłbyś się dowiedziec, obserwujac, jak robie zakupy.

Zsunął okulary na koniec dlugiego, prostego nosa i przez chwile przygladal sie jej spranej smizjerce w kolorze khaki. Byla zupełnie bezstylowa, ale bardzo praktyczna. Przede wszystkim miala mnostwo kieszeni, zapewne dlatego Flora ja wybrala.

– Niczego szczegolnie uzytecznego – odezwal sie po znaczej pauzie.

Ani spojzenie, ani uwaga nie swiadczyly o jego aprobacie.

Coz, nie ubierala sie dla niczyjej przyjemnosci, a jedynie dla wlasnej wygody.

Zebrała włosy, zwinęła w węzeł, potem wcisnęła na nie kapelusz i udała się na poszukiwanie mapy. Mapy skarbów. Przy odrobinie szczęścia może znalazłby się też ktoś, kto wskazałby na niej wiadome miejsce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bram skinął na kelnera i nie odrywając oczu od Flory, która obchodziła basen, zamówił kolejną kawę.

Poruszała się płynnie i z gracją. Pełne elegancji ruchy kłóciły się z jej okropnym strojem i pretensjonalnym uczesaniem.

Wiedział, że bez ubrania i z rozpuszczonymi włosami wyglądałaby o wiele bardziej pociągająco.

Była kobietą, rzecz można, o ukrytych walorach. Trudno byłoby nazwać ją piękną, miała zbyt wyraziste rysy, ale przynajmniej nie była pospolita. Wizerunek, który sobie narzuciła, był tylko pozą, maską. Dlaczego chciała się pod nią ukryć? Tego nie wiedział.

Domyślił się jednak, dlaczego chciała sama kupić mapę.

W przyszłości, jeśli zamierzała coś przed nim ukryć, powinna być o wiele bardziej ostrożna. Mapa, dżip i zwiędnięty uśmiech – uśmiech, który rozjaśniał jej twarz i świadczył, że wszystko, co poprzednio powiedziała, było kłamstwem – mogły oznaczać tylko jedno.

Miała w perspektywie wolny, próżniaczy dzień, a nie trzeba było być geniuszem, by się domyślić, że zbijanie bąków nie leżało w jej naturze. I na pewno nie zniechęciłaby jej sugestii, że wyprawa może okazać się niebezpieczna. Chciała obejrzeć tajemniczy grobowiec i była gotowa sama udać się na poszukiwania. Natychmiast.

Dropna korekta: nie sama. Nie była aż taka głupia. W ogóle nie była głupia. Nic dziwnego, że się uśmiechała pod nosem. Zamierzała wykorzystać jego obietnicę, a właściwie groźbę, że nie odstąpi jej ani na krok podczas tej podróży. Postanowiła go sprowokować. Obecność Brama gwarantowała jej bezpieczeństwo. Oznaczało to, że mógł spowodować, by wycieczka nie doszła do skutku.

Minister kultury, mimo całej kurtuazji, nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że jego gość – stateczna pani naukowiec – podejmuje samodzielnie poszukiwania. Dlaczego, to już inny problem. Bram nie zamierzał się teraz nad tym głowić. Jego zadaniem było zatrzymać Florę w bezpiecznym miejscu. Nie powinien mieć z tym kłopotów. Chyba że Flora Claibourne miała się okazać jedyłą znaną mu kobietą, która potrafi czytać mapę i prowadzić samochód terenowy.

Siedzącej kilka stolików dalej blondynce udało się w końcu zwrócić jego uwagę. Bram odniósł wrażenie, że miała ochotę z nim porozmawiać. Ale była bez szans. Lubił towarzystwo kobiet – większości kobiet – z jednym jedynym wyjątkiem. Unikał tych w pewnym wieku, mających określony styl, które samotnie spędzały czas w ośrodkach wypoczynkowych.

Aby podkreślić, że jest bardzo zajęty, z promiennym uśmiechem zwrócił się do powracającej Flory.

– Znalazłaś to, czego szukałaś?

Flora, zaskoczona ciepłym powitaniem, upuściła torebkę i na stół wypadła mapa oraz przewodnik turystyczny.

– A to co takiego? – Wziął do ręki mały kompas z pleksiglasu. – Od kiedy to do zwiedzania zabytków potrzebny jest kompas? – Spojrzał na nią z nadzieją, że zwierzy mu się ze swych planów.

Ale Flora tego nie zrobiła. Wyjęła mu kompas z ręki i schowała do jednej z obszernych kieszeni.

– Nigdy nie podróżuję bez kompasu.

– I kto tu jest skautem? Jeszcze niedawno mówiłaś, że ja. Dlaczego przy okazji nie kupiłaś bardziej szczegółowej mapy?

– A ta jest niedobra? – spytała niewinnie, rozkładając zwykłą, turystyczną.

– Dobra. O ile oczywiście twój plan zwiedzania nie obejmuje wędrowki przez dżunglę w celu odnalezienia „ukrytej księżniczki”.

– Księżniczka została odnaleziona. Teraz zaginął grobowiec.

– Nie zaginął, tylko jest niedostępny.

– Nie uważasz, że powinnam go odnaleźć?

– Nie rozumiesz słowa „niedostępny”?

– Rozumiem. Nie pojmuję jednak przyczyny.

– Słyszałaś, co powiedział Myan. Wyprawa jest niebezpieczna.

– Możliwe, że teren jest trochę... niepewny. Mimo wszystko zaryzykuję.

– Daj sobie z tym spokój, Floro. – Czekał, aż zapewni go, że postąpi rozważnie, ale się nie doczekał. – Proszę, przyznaj, że mam rację.

Przyłożyła rękę do piersi, otwierając oczy w lekkim zdziwieniu. A potem, udając słodką idiotkę, powiedziała:

– Przecież jesteś mężczyzną, Bram. Jak w takim razie mógłbyś nie mieć racji?

Wiedział, że próbuje odwrócić jego uwagę i wymiguje się od odpowiedzi. Ale pod ewidentną drwiną dostrzegł coś z prawdziwej Flory Claibourne – kobiety maskującej się okropną fryzurą i ubraniem. Był tą wizją poruszony.

– Wystarczy mi proste potwierdzenie – powiedział.

– Tak. Oto słowo, które każdy mężczyzna chce usłyszeć. – Przestała grać równie szybko, jak zaczęła. – Jeśli jednak ma cię to uspokoić, powiem, że nawet mi się nie śni maszerować przez dżunglę. Skąd miałybyś wiedzieć, dokąd iść?

Rzeczywiście, skąd? Tylko dlaczego tak nagle się zarumieniała? Czy jej policzki zaróżowiło słońce, czy raczej poczucie winy?

Uznał, że lepiej się nie dopytywać. Wziął przewodnik i zaczął go przeglądać.

– Nie widzę tu żadnej wzmianki ani o skarbie, ani o grobowcu. – Informowano jedynie o tym, gdzie można zobaczyć ozdobne pagody, ludowe tańce i ośrodki lokalnego rzemiosła.

– To chyba zbyt świeża sprawa.

– Czy masz jakieś wskazówki, gdzie może znajdować się ten skarb? – zapytał. Odłożył przewodnik i odstawił na bok filizanki, a potem rozłożył na stoliku mapę, którą kupiła. – Doktor Myan nic ci nie powiedział?

– Sam słyszałaś. To ponoć długi marsz. W góry.

Coś odkryła. Wyczuwał to szóstym zmysłem. Z trudem ukrywała rozemocjonowanie. Wyglądało na to, że jest osobą nieumiejącą utrzymać sekretu. To było naprawdę obiecujące. Ciekawe, ile naprawdę wiedziała o planach i zamiarach Indii Claibourne w kwestii oddalenia pozwu Farradayów o przejęcie kontroli nad C&F. I co powinien zrobić, by ją ostatecznie rozbroić – a może raczej odkryć jej prawdziwe wnętrze?

– To wartościowy zabytek – ciągnęła. – Zapewne ministerstwo chce go uchronić przed

amatorami-poszukiwaczami skarbów, którzy gotowi są dokonać wielu zniszczeń, żeby tylko znaleźć złoto.

– Jeśli najpierw sami nie zginą przy waleni gruzami – skomentował złośliwie. – Jesteś pewna, że to miejsce jest dobrze strzeżone?

– Chyba nie... Złoto przeniesiono do muzeum. A odległość i tajemnica są najlepszym zabezpieczeniem.

– Gdy dwie osoby o czymś wiedzą, to już nie jest sekret.

– Doprawdy? – Nagle zmieniła temat. – Załatwiłam samochód na cały czas naszego pobytu.

– Wy poży czy łaś dżipa?

– Nie patrz tak na mnie – zaprotestowała. – To nie jest samochód z demobilu. To nowy, luksusowy wóz z klimatyzacją. Jeśli chcesz prowadzić, musisz podać w recepcji dane dotyczące twojego prawa jazdy. – Zerknęła na niego ostrożnie. – Ale może wolisz zorganizować sobie własny transport? Mógłbyś robić wtedy tylko to, co chcesz.

Tak samo jak ty, Floro, pomyślał. Sprytna bestia.

– Może się mylę – ciągnęła dalej – ale odnoszę wrażenie, że niespecjalnie lubisz oglądać zabytki w czasie wakacji.

A więc wybrałaby się sama! Wspaniale.

– Dlaczego stale powtarzasz, że to ty pracujesz, a ja jestem na wakacjach? Wiadomo, jaki jest układ.

– Och, w porządku – załogodziła. – Nic nie powiem, jeśli będziesz wolał spędzić jutrzejszy dzień nad basenem, by dojść do siebie po zmianie czasu. – Rzuciła okiem na blondynkę.

– Żle mnie oceniasz – powiedział, żegnając się jednocześnie z myślą o wypoczynkowym dniu na plaży. Unikał sztucznych atrakcji turystycznych niczym zarazy, ale intuicja podpowiadała mu, że nie powinien spuszczać Flory z oczu. Znajdowali się na wyspie, której mieszkańcy nie przywykli jeszcze do masowej turystyki, a poza tym niezależnie od tego, co oboje myśleli o zaistniałej sytuacji, nadal byli partnerami. – Lubię zwiedzać – zapewnił ją. – Poświęcimy na to cały dzień.

Flora wzruszyła ramionami. Bram Gifford, prawnik, kłamał jak z nut. Tak samo jak ona nie miał najmniejszej ochoty uprawiać turystyki, ale był zdecydowany powstrzymać ją przed wyprawą do grobowca.

– Świetnie – powiedziała. – Może odwiedzimy schronisko i świątynię małp? – Pokazała mu zdjęcie wzruszającego małpiego ośeska. – Gdy małpki podrosną, przenosi się je... o, tutaj...

– W góry?

– Mogą żyć na częściowo chronionym terenie.

– Małpki są urocze, ale sądziłem, że zechcesz raczej zobaczyć coś z kultury materialnej. – Wziął od niej przewodnik i pokazał zdjęcie malowniczego pałacu, położonego na wyspie na jeziorze. – Obok znajduje się królewski ogród botaniczny, którego nie można pominąć.

– Naprawdę? Skąd wiesz?

– Tu jest tak napisane.

Gdy pochylała się, by lepiej zobaczyć zdjęcie, musnęła go delikatnie ramieniem. Cofnęła się, ale zdążył poczuć ślad jej zapachu. Był to zapach ciepły, delikatny i pikantny zarazem. Jakby przyznawała, że jest kobietą, ale wyjawiała to bardzo, bardzo cicho.

Temu samemu celowi służyło utrzymywanie długich włosów po to tylko, by upinać je tymi

okropnymi grzebieniami, malowanie paznokci na niebiesko, noszenie seksownych majtek. W ten zawoalowany sposób Flora manifestowała swą kobiecość.

– Zastanawiam się, czy wzięli pod uwagę możliwość udzielania ślubów turystom? – ciągnął. – W zeszłym roku byłem drużbą na ślubie, który odbył się w ogrodzie botanicznym w Singapurze. To przynosi dochody.

– W takim razie musimy zobaczyć ogród botaniczny. Oraz ośrodek tkactwa. Chcę zerknąć na tutejsze wzory ludowe. Pozostają jeszcze tańce... Chyba najlepiej, jeśli zaczniemy od małego gaju, który znajduje się najdalej stąd...

– Tak sądzisz? A nie uważasz, że to może być trochę nudne? Widok jednej małpy wystarczy mi za wszytkie. Jako potencjalny turysta, głosuję na pałac.

– Przykro mi, ale nie bawimy się w demokrację. Nie masz głosu. Zaczniemy od małp. Zapowiada się długi dzień, powinniśmy więc poprosić obsługę hotelową, by przygotowano nam suchy prowiant. O, tutaj jest plaża – powiedziała, wskazując ją na mapie. – Wspaniałe miejsce na piknik. Można też popływać.

– Doprawdy? A jak myślisz, co w tej części świata powiedzą na pływanie nago? Nie zabrałaś przecież kostiumu kąpielowego – dodał, widząc jej zdumione spojrzenie.

– W hotelu jest butik – powiedziała z wahaniem, lekko zarumieniona. – Mogę tam kupić kostium.

– Możesz.

– W twoim głosie nie słycać entuzjazmu.

– A ma być słycać? Przepraszam. Spróbuję jeszcze raz. Możesz kupić kostium w butik. Najlepiej bikini... – dodał z zapalem, który nie był do końca fałszywy.

Tajemnica jej seksualności budziła jego prawdziwe zainteresowanie. Przychodziło mu na myśl, by zerwać z niej zbroję, na przykład kapelus, i patrzeć na włosy opadające na ramiona i plecy. Miał ochotę zderzeć warstwa po warstwie wszystkie jej zasłony i maski i dotrzeć do sedna. Dowiedział się, jaka jest prawdziwa Flora Claibourne.

– Chodziło mi o entuzjazm w sprawie pikniku na plaży – wyjaśniła z udawaną obojętnością.

– Ach, tak. No cóż, z doświadczenia wiem, że piasek i jedzenie to niezbyt smaczna kombinacja.

– W porządku, zapomnij o plaży. Zjemy lunch wśród dzikich orchidei w ogrodzie botanicznym – zasugerowała. – I zastanowimy się, czy mogłyby tu być urządzone śluby. – Pochyliła się i, tym razem uważając, by go nie dotknąć, przewracała strony przewodnika, aż znalazła opis ogrodu. – Pisz tu, że są tam motyle wielkości spodeczka...

– Mam nadzieję, że nic nie piszą o mrówkach wielkości szczurów.

– Widzę, że naprawdę masz problem z owadami, Bram. – Odwróciła się do niego i lekko zmarszczyła czoło, udając zaintrygowanie, ale ani na moment nie udało jej się wprowadzić go w błąd. – Nie zastanawiałeś się nad jakąś terapią?

Jedynym jego problemem była pewna kobieta – a na to żadna terapia nie mogła pomóc.

– Dzięki za zainteresowanie, ale wystarczy mi środki odstrasające. – Ciekawe, czy również ją by odstraszył, gdyby użył ich więcej.

– Masz szczęście. Ja jestem na nie uczulona.

A więc by poskutkowało... Postanowił jednak być blisko niej, żeby nie popadła w tarapaty. Było to uciążliwe, ale jednocześnie bardzo interesujące. Flora nie wyglądała na kobietę, która szuka kłopotów. Przeciwnie – wyglądała na kobietę, która chce ich uniknąć za wszelką cenę.

A może unikała tylko tych związanych z mężczyźni?

Przypomniał sobie raptem sugestię Jordana, by wyrównać rachunki, i pomyślał, że Flora miała rację, zachowując ostrożność. Sztuka polegała więc na tym, by nie wzbudzić jej czujności. Należało się więc z nią zaprzyjaźnić.

A jednak... A jednak było w tej kobiecie coś skrytego, nieodgadzonego. Chciał się dowiedzieć, co nią powodowało. Odkryć jej słabości. Odgrzebać sekrety.

Zdecydował się na bezpośredniość.

– Czy jest coś, co powinienem o tobie wiedzieć? – spytał wprost. – Na przykład w razie wypadku?

– Jakiego wypadku?

Na przykład, gdyby została przygnieciona przez ruiny, pomyślał.

– Nie wiem – powiedział zniecierpliwiony. – Dlatego pytam. – Ta kobieta potrafiła zmienić proste pytanie w przesłuchanie. – Może masz rzadką grupę krwi? Albo jesteś uczulona na penicylinę? Albo na jakieś owady?

– Tylko na środki owadobójcze. Używam zamiast nich olejków aromatycznych. Czy wiesz, że pracuję dla nas aromaterapeutka? Gdy w zeszłym roku wyjeżdżałam do Afryki, zrobiła dla mnie specjalną mieszankę.

– Działała skutecznie?

– Nie jestem w stanie porównać jej z innymi środkami, ale na pewno pachnie o wiele przyjemniej – odparła, podsuwając mu nadgarstek do sprawdzenia.

Gdyby jakkolwiek inna kobieta tak się zachowała, odczytałby ten gest jednoznacznie. Ująłby jej dłoń, podniósł do ust, pocałował... Wszystko byłoby możliwe.

Ale nie z Florą Claibourne. Ta kobieta stanowiła zagadkę. Nic więc nie zrobił, tylko nagle wstał.

– No, nie! – jęknęła teatralnie. – To miało odstraszać insekty, a nie mężczyźni!

– Jeśli mamy dziś wieczorem gdzieś wyjść – zerknął na zegarek – lepiej prześpię się ze dwie godziny, bo inaczej głowa wpadnie mi do zupy. Jeśli nie wstanę do wpół do ósmej, zastukasz do mnie?

– Naprawdę idziesz spać? A już myślałam, że jesteś ze stali...

Pomyślał, że z ironii uczyniła prawdziwą sztukę. Ale w porównaniu z wczorajszym milczeniem wszystko było lepsze.

– W gorącym klimacie obowiązuje sjesta. Zwłaszcza gdy jest się na wakacjach.

Przytrzymała ręką rąbek kapelusza i odchyliła głowę do tyłu.

– Ale ty nie jesteś na wakacjach – przypomniła. – Przy najmniej stale to powtarzasz.

Rzeczywiście tak myślał. Na wakacje nie zabrałby tak męczącej kobiety. Nagle poirytowany powiedział opryskliwie:

– Nos ci się spiekł. Radziłbym zastosować krem z filtrem. Masz coś takiego?

Otworzyła torebkę i wyjęła małe opakowanie kremu. Otworzyła je, a potem palcem nałożyła grubą warstwę kremu na sam środek nosa.

– Zadowolony? – spytała.

– Niezmiernie – odpowiedział.

Oczy Flory spoczęły na długich, mocnych nogach, które niosły Brama Gifforda w stronę bungalowów. Potem przesunęła wzrok na jego umięśnione pośladki, tak zgrabne, że kruszyły siłę

woli nawet najbardziej stanowczej kobiety.

Wydawało się aż niesprawiedliwe, że jeden mężczyzna posiadał tak wiele. Na szczęście nie miał wszystkiego. Dziewczyny niewątpliwie wylazły ze skóry, by umilić mu życie. Było więc nierozsądne spodziewać się, że na dokładkę będzie miły, serdeczny i uprzejmy. Dlaczego zresztą miałby być, skoro nie musiał? Taka już jest ludzka natura.

Bram Gifford nie chciał tu z nią być i trudno mu się dziwić. Nie spełniała jego wygórowanych wymagań dotyczących kobiecej atrakcyjności. Przeczytała wszystko, co India zebrała na jego temat. Był człowiekiem o dwóch twarzach. Za dnia – ciężko pracującym i odnoszącym sukcesy prawnikiem, a po zmroku – złotym młodzieńcem, otoczonym wianuszkami pięknych pań. Oczywiście nie wierzył w długotrwałe związki.

Powód, dla którego ona nie chciała z nim być, był o wiele bardziej skomplikowany. Przede wszystkim nazbyt przypominał jej własne marzenia. Gdyby był miły, musiałyby włożyć o wiele więcej wysiłku w to, żeby go nie polubić.

By upewnić się, że Bram nie zamierza wrócić, posiedziała jeszcze chwilę, wolno popijając kawę i obserwując samotną blondynkę przy sąsiednim stoliku. Była podobna do kobiet, z jakimi zazwyczaj widywano Bramę Gifforda. Może tylko nieco starsza niż tamte, ale w końcu był na wakacjach i mógł sobie pozwolić na niewielkie obniżenie wymagań.

Wydawało się jednak, że nie zwracał na blondynkę uwagi. Florę zirytowało, że ta myśl podniosła ją na duchu. Zła na siebie, że w ogóle ją to obchodzi, sięgnęła do torby po drugą, bardziej szczegółową mapę wyspy. Tę, która nie wypadła na stolik, a na której sprzedawczyni zaznaczyła lokalizację grobowca.

Gdy więc Bram Gifford oddawał się spóźnionej drzemce, Flora zdążyła dokładnie opracować plan podróży na następny dzień. Powinna mieć wyrzuty sumienia, że go oszukuje, ale przecież wykazanie się zaradnością i sprytem, zmiennym dla kobiet z rodziny Claibourne'ów, było częścią jej zadania.

Słońce zachodziło już za góry, gdy postanowiła wrócić do domku, by wziąć prysznic i przebrać się przed kolacją.

Seksowna blondynka nawet się nie poruszyła. Flora poczuła nagle potrzebę krótkiej z nią pogawędki, choćby pytania, czy dobrze się czuje. Ale gdy zrobiła krok w jej kierunku, na tarasie pojawił się recepcjonista i przyniósł kobiecie jakąś wiadomość. Po sekundzie wahania Flora zrezygnowała z próby nawiązania rozmowy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Flora wolała podróżować z niewielkim bagażem i nie widziała powodu, aby zmieniać swoje życiowe przyzwyczajenia tylko dlatego, że podróżowała z Bramem Giffordem.

Miała ze sobą czarny strój wieczorowy nadający się na każdą okazję, który składał się z długiej tuniki oraz luźnych spodni. Pakowało się go bez kłopotu, po upraniu nie trzeba go było prasować, a ponieważ nigdy nie był szczególnie modny, nigdy też z mody nie wychodził.

Wyjęła go z walizki i rozwiesiła na drzwiach, zastanawiając się, jak Bram Gifford go oceni. Przemknęło jej przez myśl, że być może nadszedł czas, by wymienić ten ciuch na coś nowego, żywego i atrakcyjnego, coś, co nadawałoby się na wieczór w Minda.

Strój, w którym zaszłaby Brama Gifforda...

To były niebezpieczne myśli. Wszystko znów mogło się skończyć łzami. Jej łzami. Już raz zrobiła z siebie kompletną idiotkę i, jak wszystkie dziewczęta w podobnych okolicznościach, obiecała sobie solennie, że to się nigdy nie powtórzy. Przysiężenie trzymała się konsekwentnie.

Nie stosowała żadnego makijażu, nie czesała się elegancko, nie nosiła modnych ubrań ani żadnej efektownej biżuterii.

Może po prostu nie miała dotąd wystarczającej pokusy?

Ściągnęła włosy trochę mocniej niż zwykle, wpinając w nie dodatkowe spinki, by zastąpić zgubiony grzebień. Nie zamierzała wypytywać o niego Brama...

Dlaczego, na Boga, zadał sobie tyle trudu, by wyjąć je z jej włosów, zamiast zwyczajnie rzucić ją na łóżko i odejść? W porządku, zdjęcie butów było rozsądne, ale jeśli chodzi o resztę... Czy chciał być jedynie uprzejmy, czy też był zwyczajnie... wścibski?

Gdy wsunęła stopy w sandały na niskim obcasie, rzucił się jej w oczy niebieski lakier na paznokciach i natychmiast otrzymała odpowiedź. Bram Gifford był ciekawy! Poruszyła palcami i uśmiechnęła się szeroko. Po tak obiecującym początku musiał się rozczarować. Zastanawiała się, co pomyślał, gdy zdjął jej buty? Mogła się założyć, że wyrobił sobie jakąś opinię. Zapewne niepochebną.

Bram czekał na nią na werandzie, oparty o barierkę i wpatrzony w obłany światłem gwiazd ocean. On również ubrał się zwyczajnie – w kolorową koszulę bez kołnierzyka i kremowe, bawełniane spodnie. Włosy opadały mu lekko na czoło. W niedbałym stroju wyglądał niezwykle pociągająco.

Odwrócił się i popatrzył na nią pozbawionymi wyrazu, zdawałoby się obojętnymi oczami. Zaczynała przyzwyczajać się do tego spojrzenia, które mówiło: I co takiego zrobiłem, że muszę spędzać czas w towarzystwie tej nieciekawej kobiety? Zamiast okrzyku zachwytu – jęk zawodu.

Był całkowicie zdruzgotany. Uzyskała dokładnie taki efekt, o jaki jej chodziło. Rzecz można – trafiła w sedno. Podniosła rękę do góry, aby poprawić grzebień, który znów zaczynał się wysuwać.

– Chyba nie czekasz zbyt długo? – spytała.

– Nigdzie mi się nie spieszy – odparł.

Mało powiedziane. Mniej spieszyć mógłby się chyba tylko wtedy, gdyby spał. Wyprostował się z ociąganiem i wyciągnął do niej rękę po kluczyki.

Zignorowała ten gest i pomimo upału zaczęła szybko iść w kierunku parkingu. Nie oglądała się za siebie. Niech wybiera – iść za nią, czy zostać.

W porządku, ubrała się fatalnie i zareagował dokładnie tak, jak przewidywała. Ale ostatecznie uprzejmość niewiele kosztuje.

Bram dogonił ją, gdy była już przy samochodzie.

– Ja poprowadzę, Floro – powiedział.

A więc na dokładkę był zwykłym, zrozumiiałym samcem! Nie mógł znieść myśli o jeździe samochodem prowadzonym przez kobietę. Trudno się zatem dziwić, że się nie zgadzał, by zasiadała w radzie nadzorczej firmy wartej wiele milionów funtów.

To prawda, że nie zależało jej zbytnio na tym zaszczyście, ale to miał być jej wybór, nie jego! Nigdy dotąd nie czuła większej determinacji, by domagać się prawa do tego wyboru. Jak również do tego, by zasiąść za kierownicą.

– Jeśli chcesz prowadzić – powiedziała z uśmiechem – wynajmij sobie własny samochód.

– Byłem w recepcji i załatwiłem sprawę ubezpieczenia, jeśli o to ci chodzi – powiedział.

– Nie, nie o to – odparła, ściskając w rękę kluczyki i czekając, aż Bram odsunie się od drzwi samochodu. Ale tego nie zrobił.

– Wybacz, Floro, ale skoro nie potrafisz zapanować nad swoimi włosami, mam wątpliwości, czy panujesz nad kierownicą. Nie zamierzam się narażać. Gdy jesteś sama, możesz robić, co chcesz, ale kiedy jesteśmy razem...

Nie odrywając od niej oczu, wyjął jej z ręki kluczyki. Zanim w przyпіlywie gniewu zdążyła zacisnąć palce lub choćby zaprotestować, było po wszystkim.

– Dziękuję. – Otworzył drzwi po stronie kierowcy, a gdy nie poruszyła się, wyjaśnił: – Chętnie otworzyłbym ci drzwi, ale współczesne wyemancypowane kobiety nie lubią takiej kurtuazji.

– Ty... – Wstrzymała oddech, hamując słowa, które cisnęły jej się na usta. Gdyby nie zapanowała nad sobą, zraniłaby wyłącznie siebie. – Może masz rację w kwestii włosów – przyznała, mocniej osadzając grzebień – ale jeśli chodzi o prowadzenie samochodu... Cóż, nie muszę sobie niczego udowadniać. Skoro jazda u boku kobiety uraża twoje męskie ambicje, proszę bardzo, poczyj się szefem.

Przeszła naokoło samochodu i usiadła na siedzeniu pasażera. Nie potrzebowała pomocy mężczyzny przy wsiadaniu do jakiegokolwiek pojazdu. Potrafiła sobie doskonale poradzić z każdą maszyną poruszającą się po drogach.

Ale kapitulacja czasami bywa początkiem zwycięstwa.

Zerknęła na Brama. Nadal stał tam, gdzie go zostawiła, a na czole pomiędzy oczami koloru miodu pojawiła się zmarszczka. Wyglądał, jakby próbował pojąć, jak do tego doszło, że kapitulując, odwróciła sytuację na swoją korzyść. Wskazywało to na to, że postępował z premedytacją, że chciał, by straciła panowanie nad sobą.

Tym razem mu się nie udało. Jeszcze nie. Ale i tak miał zostać ukarany. Jutro, obiecała sobie w duchu. Zapłacisz mi za wszystko jutro.

Uśmiechnęła się do swoich myśli.

– Czy przypadkiem nie znalazłeś jednego z moich grzebieni? – zapytała. – Wydaje mi się, że jeden zgubiłam.

Podrzucił kluczyki do góry, chwycił je w powietrzu i usiadł za kierownicą.

– Może po prostu powinnaś obciąć włosy – poradził, wkładając kluczyk do stacyjki.

– Kiedyś nieomal to zrobiłam. – Mimo że osobiste wynurzenia były nie do przyjęcia w układach biznesowych, była szczęśliwa, że może podjąć temat. Ten temat jej nie ranił. Miała grubą skórę.

– Co cię powstrzymało? – spytał, włączając się do ruchu.

– Nie co, ale kto – poprawiła. – Sam. A może Seb...? – Udawała, że się zastanawia. Potem pokręciła głową. – Nazywał się jakoś na S.

– Mężczyzna?

Oczywiście, że mężczyzna. Mężczyzna, który przeczesywał palcami jej włosy, mówił, że są jak czysty jedwab, że nigdy nie powinna ich ścinać.

Codziennie, gdy się czesała, przypominała sobie te słowa.

Codziennie, gdy upinała je do góry, powtarzała sobie, by nigdy więcej nie wierzyć w takie kłamstwa.

– Nie rozdziawiał ust, Bram – powiedziała. – Takie demonstracyjne zdziwienie jest niegrzeczne.

Usta Brama co prawda nie były otwarte, ale wiedział, jaką ma minę. Rzeczywiście zasługiwał na przyganę.

– Moje zdumienie budzi tylko fakt – wytłumaczył – że któraś z sióstr Claibourne w ogóle skłonna była podporządkować się mężczyźnie. – Nie był w stanie powstrzymać się przed tą drobną złośliwością.

– Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że byłam wówczas bardzo młoda.

Ile miała lat? Szesnaście? Siedemnaście? Jak wtedy wyglądała? Czy niewinnie? Była pełna marzeń...? Odepchnął od siebie tę myśl.

– To wszystko wyjaśnia – powiedział.

Jednak nie wyjaśniało to jego zachowania. A przecież obiecywał sobie, że będzie miły – że postara się o to, by się odprężyła i choć na godzinę zapomniawszy o swoich cholernych włosach. Być może jego motywy nie do końca były altruistyczne, ale to nie miało znaczenia. Ona natomiast nie zrobiła nic, by wyjść mu naprzeciw. Nie zrobiła najmniejszego wysiłku, by wyglądać choć odrobinę lepiej, gdy wychodzili razem na kolację! Niesamowite!

Pojawiła się ubrana w ponury, czarny strój i sandały na niskim obcasie. Nawet nie zadała sobie trudu, by musnąć szminką wargi. To przecież żaden kłopot. Żaden w porównaniu z pomalowaniem paznokci na niebiesko. Któż zasługiwał na taki wysiłek? Jakis przystojny chłopak. Udawała, że nawet nie pamięta jego imienia.

Dlaczego go to w ogóle obchodziło? Może dlatego, że nie był przyzwyczajony do pozostawiania na drugim planie.

Przypuszczał, że wystarczy jeden jego uśmiech, by Flora Claibourne zwierzyła mu się ze swoich sekretów. Cóż, wszystko przychodziło mu za łatwo. Stał się zadufany w sobie. Być może potrzebował nowego, trudnego wyzwania...

Zerknął z ukosa na Florę. Odpowiedziała na to spojrzenie wystudowanym, trochę tajemniczym uśmiechem. Takim, jaki aktorki ćwiczą przed lustrem. Zmarszczył brwi i skupił uwagę na drodze, by nie spowodować wypadku. Piesi czuli się tu na ulicach niezwykle swobodnie.

– Może zaparkujemy i przejdziemy się trochę – zaproponowała Flora, gdy w centrum Minda,

w rozbawionym tłumie wypełniającym ulice, poruszali się z prędkością ślimaka. – Może tutaj? Trochę tu ciasno, ale mężczyźni na ogół są lepsi w parkowaniu przy krawężniku.

Bram wybuchnął śmiechem.

– Powiedziałaś coś śmiesznego?

– Naprawdę powinnaś kupić sobie parę sztucznych rzęs i trzepotać nimi jak jelonek Bambi – powiedziała, zgrabnie cofając auto na wskazane przez Florę miejsce. Potem zgasił silnik i odwrócił się do niej. – Przepraszam, to nie była żadna aluzja osobista. Nie chodzi też o kobiety za kierownicą. Po prostu nie cierpię, jak ktoś prowadzi. – Wyjął kluczyki ze stacyjki. – Lubię kontrolować sytuację.

– Wcale nie jest ci przykro, Bram. Jesteś zwykłym dinozaurem. Ty i twoi bracia jesteście siebie warci. Reprezentujecie wymarły gatunek *Farradaysaurus*. Po prostu nie chcecie zejść ze sceny.

– Bo jesteśmy uparci, nie sądzisz? – Patrzył na nią z uśmiechem. – Może w takim razie...

– Pozwól, że zgadnę – nie dała mu dokończyć. – By udowodnić, jak bardzo się poprawiłeś, z wdziękiem zaoferujesz mi kluczyki, żebyś mogła prowadzić w drodze powrotnej, prawda? A ja powinnam być ci wdzięczna i przez cały wieczór grzecznie pić wodę sodową, żebyś ty mógł spokojnie zalać się miejscowym alkoholem?

Nie to miał na myśli, ale nie mógł jej winić za takie rozumowanie. Do licha, chyba wygrała tę rundę.

– Punkt dla ciebie – przyznał, podnosząc ręce w geście poddania. – Chodź, znajdziemy jakąś miłą knajpkę. Przy kolacji wysłucham reszty swych przewin.

– To zajmie sporo czasu.

– Nie wątpię. Będę słuchał z uwagą, ale stawiam warunek: musisz zaspokoić moją ciekawość i powiedzieć, dlaczego pomalowałaś paznokcie u nóg na niebiesko?

Popatrzyła na swoje palce i poruszyła nimi.

– Interesuje cię, dlaczego w ogóle je pomalowałam, czy raczej sam kolor?

– Sama zdecyduj. – Chwycił ją za rękę, a gdy znaleźli się w tłumie, wzmocnił uścisk, zwłaszcza że Flora instynktownie chciała cofnąć dłoń. – W takim tłumie łatwo się zgubić – wyjaśnił.

– Nie jestem dzieckiem, Bram. Mam już dwadzieścia sześć lat i jestem dyrektorem jednego z najlepszych domów towarowych w Londynie. Naprawdę nie jestem bezradna.

– A jednak pozwól – powiedział. – Jestem dinozaurem, pamiętasz?

Gdy był miły i starał się ją rozśmieszyć, budził jeszcze większą nieufność. Ale wzruszyła ramionami i pozwalając, by trzymał ją za rękę, na chwilę przymknęła oczy i przypomniała sobie, że to ona powinna sprawować kontrolę. Nad sobą. Nad sytuacją.

– Floro?

Gdy otworzyła oczy, okazało się, że Bram przygląda jej się bacznie.

– Przepraszam – powiedziała – ale próbowałam ustalić, do jakiego należysz gatunku. Czy do tych wielkich, flegmatycznych potworów z małym mózgiem, czy raczej do tych okropnych, drapieżnych.

– Rozumiem, o co ci chodzi, ale zrób mi przysługę i zachowaj wynik swoich rozważań dla siebie. Cokolwiek stwierdzisz, nie będzie to dla mnie pochlebna opinia i wolałbym tego nie słuchać.

– Mężczyźni jakoś dziwnie nie lubią słuchać opinii na swój temat – powiedziała lekceważąco. –

Tak przynajmniej twierdzi moja matka.

– Na pewno się nie myli. Miała już tylu mężów, że zdobyła obszerną wiedzę. Jak również siedmiocyfrowe alimenty.

– To przeszłość...

– Oczywiście. Tym razem postanowiła wyjść za mąż z czystego pożądania.

Czyżby sprawdzała dossier jej matki?

– Mama przynajmniej wie, czego chce od życia. – Flora uśmiechnęła się lekko. – I za każdym razem to dostaje. Tak czy owak, dzięki niej wiem, że pałasz ogromną chęcią, by usłyszeć, że zostałeś skąsy fikowany jako bliski kuzyn ty ranozaura. To taka wielka mięsożerna bestia.

– Powiedzenie, że pałam ogromną chęcią, zawierało w sobie sporo przesady. – Odwzajemnił uśmiech. – Zgodziłbym się natomiast ze stwierdzeniem, że miałem ochotę.

Odwróciła wzrok, ponieważ nagle jego spojrzenie stało się ostrzejsze, prawie natrętne.

– Czy jesteś bardzo głodny? – zmieniła temat, rozglądając się po zatłoczonych sklepach, restauracjach i kramach. Chciała szybko odwrócić myśli od niespodziewanej intymności, niebezpiecznie bliskiego kontaktu z mężczyzną, który wykorzystałby każdą oznakę jej słabości. Chciała uniknąć kontaktu z ciepłem jego dłoni, nie czuć, jak jego kciuk muska lekko jej palce. To było wyzwanie. Gdyby wyrwała rękę, przyznałaby się do porażki. Przyznałaby, że ją to porusza.

– Chciałabym rozejrzeć się trochę po tych kramach – dodała.

– Prowadź. To twoje królestwo.

– Nie sądzę, żebyś tak rzeczywiście myślał.

– Ty mnie tutaj wyciągnęłaś, prawda?

Prawda. Nie była jednak do końca pewna, dlaczego zdecydował się spędzić wieczór z nią, zamiast skorzystać z zaproszenia blondynki. Nie miała wszakże złudzeń – zrobił to dla własnych celów, nie dla niej.

Wokół nich uliczni sprzedawcy jeden przez drugiego zachwalali swoje towary. Pikantna woń mięs mieszała się z kuszącymi zapachami ciast.

Było tu też dużo straganów z dziwnymi maskami, figurkami rzeźbionymi w kamieniu oraz drewnianymi rzeźbami. Bram kupił przerażającą maskę dla synka przyjaciela.

– Będzie miał nocne koszmary, zobaczysz – powiedziała Flora, zatrzymując się przy kramie z biżuterią. – Dostanie ci się od jego matki.

– Wszyscy koledzy będą mu zazdrościć – odpowiedział.

Spośród biżuterii, którą oglądali, Bram wybrał parę długich srebrnych kolczyków. Gdy przyłożył je do jej ucha, musnęły ją lekko po szyi.

– Dlaczego nie nosisz biżuterii? – spytał. – Czy nie powinnaś w ten sposób reklamować swoich projektów?

– India i Romana znajdują się na reklamie lepiej niż ja. – Zadrżała pod wpływem dotyku chłodnego metalu i ciepła dłoni Brama.

Wyjęła mu kolczyki z ręki, by lepiej im się przyjrzeć... Ręczna robota. W srebrze wryty był piktogram wyrażający jakieś słowo z miejscowego narzecza.

Flora wybrała sześć par, a następnie zwróciła się do właściciela straganu. Zaczęło się zabawne targowanie, dość skomplikowane, ponieważ sprzedawca nie mówił po angielsku.

– Zauważyłeś, że tu nigdzie nie ma złota? – spytała, gdy sprzedawca pakował jej zakupy.

– Chyba nie spodziewasz się, że złota biżuteria będzie sprzedawana na ulicy?

– Możliwe, że masz rację – zgodziła się bez przekonania, chowając kłaczki do torby. – Zresztą nieważne.

– Zastanawiasz się, skąd pochodziło złoto znalezione przy księżniczce? Czy na Saramindzie w ogóle nie ma złota?

– Z tego, co wiem, nie. Jeśli nawet istniały jakieś niewielkie złoża, to dawno się wyczerpały. Być może złoto sprowadzono w zamian za jakieś inne cenne surowce.

– A może mieszkańcy Saramindy byli w zamierzczłych czasach piratami? I po prostu je kradli.

– Istnieje i taka możliwość. Ale księżniczka wcale nie musiała pochodzić stąd... Może umarła podczas podróży i pochowano ją tutaj z należnym ceremoniałem.

– Zbudowano dla niej specjalny grobowiec. Na to potrzeba czasu...

– Skoro była ważną osobistością... Albo czyjąś ukochaną córką, żoną lub matką? Historia jest zagadkowa, a przez to naprawdę interesująca.

– Dlatego tak bardzo chcesz zobaczyć te ruiny?

– Tak. Bez przedstawienia tła, bez wprowadzenia pewnej atmosfery wszystko, co napiszę, będzie jak inwentarz. Interesujący, ale pozbawiony ducha tajemnicy. – Uświadomiła sobie raptem, że daje się ponieść emocjom i nazbyt koncentruje uwagę Brama na tej sprawie. – Zresztą, być może to bez znaczenia. Och, spójrz! – Pospieszenie podeszła do straganu z materiałami; niektóre były przeplatane złotą nitką, inne zdobiły bogate zwierzęce bądź geometryczne wzory. – Co o tym myślisz?

– Myślę, że w jutrzejszym planie zwiedzania powinno się znaleźć centrum tkactwa – powiedział Bram. – Barwy widzi się lepiej w dziennym świetle.

Kompletnie zapomniała o jutrzejszym programie zwiedzania. Ale przecież to był tylko kamuflaż dla jej prawdziwych planów.

– Pojadę tam w niedzielę rano – odparła. – Popatrz! Który ci się podoba?

Dotknąwszy ciężkiej, dekoracyjnej tkaniny w kolorach niebieskim, srebrnym i brązowym. Gdy sprzedawca odwinął materiał z beli, przyłożył go Florze pod brodę.

– Ten – powiedział, patrząc na jej twarz i wyobrażając sobie, jak by wyglądała z rozpuszczonymi włosami. – Podoba mi się ten. – Przez chwilę zdawało mu się, że Flora czyta w jego myślach. – Będzie pasował do twoich paznokci.

Raptownie odwróciła się do sprzedawcy, dokonując własnego wyboru.

– Przed wizytą w muzeum? – spytał Bram, gdy sprzedawca pakował materiał. – Powiedziałaś, że pojedziesz do centrum tkactwa w niedzielę. To znaczy, że odkładasz na później obejrzenie skarbów znalezionych przy księżniczce?

Powątpiewanie, które usłyszała w jego głosie, było całkowicie uzasadnione. Gdyby była tu sama, odłożyłaby wizytę w centrum tkactwa do chwili, aż załatwi ważniejsze sprawy. Teraz miała okazję udowodnić, że Claibourne & Farraday jest dla niej równie ważny, jak własne pasje.

– To jest biznes – powiedziała, tak jakby zawsze przedkładała interesy nad pracę naukową. – Muszę nawiązać kontakty, zamówić próbki i wysłać je pocztą kurierską do Londynu.

– A po co kupiłaś te materiały?

– Chcę zobaczyć, jak będą wyglądały po uszyciu. Jak będą się nosić. Potrzebuję krawca. – Rozglądając się wokół, podała Bramowi paczkę. Była ciężka, ale, cóż, skoro chciał uchodzić za staroświeckiego dżentelmena... Bez słowa zgodził się nieść pakunek, tyle że jednocześnie wziął

Florę za rękę. Nie cofnęła jej. W końcu to nic nie znaczyło. Absolutnie nic. – Dzięki, że byłeś taki cierpliwy – powiedziała.

– Nie ma za co... Zakupy to ciężka praca, a zajmujesz się nią nawet w godzinach pozabiurowych. Podziwiam! Zawsze i wszędzie obowiązki nade wszystko!

– Przypomnę ci te kpinki w przyszłym roku, kiedy kobiety przypuszczą szturm na nasz sklep, by kupić żakiety uszyte z materiałów z Saramindy! Będą do dostania wyłącznie w C&F.

– Mam rozumieć, że pozostaniesz naszym konsultantem do spraw mody? – spytał.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Uwierz mi, Bram. Powinniście zapomnieć o przejęciu firmy. Dajmy sobie z tym spokój.

– Masz rację.

– Alleluja! Wreszcie odzyskałeś zdrowy rozsądek

– Masz rację, że to nie jest miejsce na rozmowy o interesach. Lepiej znajdziemy miłą knajpkę i coś zjedzmy. Nad jakąś egzotywną potrawą łatwiej ustalimy warunki kompromisu.

Ani przez chwilę nie sądziła, że tak łatwo ustąpi. Nie był nawet na tyle uprzejmy, by traktować ją poważnie. On po prostu żartował sobie.

– Wejdźmy tam – powiedziała po chwili.

Rozejrzał się w poszukiwaniu restauracji.

– Gdzie?

– Tu jest krawiec. Czynny całą dobę. Jedzenie zostawimy na później.

Przechodziła już przez ulicę, nie miał więc wyboru, jeśli nie chciał stracić jej z oczu. Położył ręce na plecach Flory i przysunął się bliżej, by ułatwić jej torowanie sobie drogi przez tłum. Nie wiedział, że po ciele Flory aż przeszły ciarki. A może jednak coś wyczuł?

– Ile to nam zajmie czasu?

– Kto wie? Gdy się naprawdę pracuje, czas przestaje się liczyć. Ale nie musisz wchodzić. Możesz tu zostać i poczekać. – Odsunęła się od niego. – Obok jest bar. Może wstąpisz na piwo? Przyjdę do ciebie.

– Wbrew temu, co myślisz, wcale nie pragnę się napić. Gdy ty pracujesz, ja pracuję również. Czy nie tak powinno być?

– Teoretycznie tak – przyznała. – Ale po co masz iść do krawca?

– A ty powiesz później siostrze, że towarzyszyłem ci od rana do popołudnia. A potem nie wytrzymałem tempa. Nie zgadzam się. – Gdy weszli do pracowni, skinął głową starszemu mężczyźnie ubranemu w tradycyjny sarong.

Flora przejrzała z krawcem wykroje, wybrali odpowiedni do materiału, potem dobrali podszewkę i guziki. Bram śledził każdy jej ruch. Była tego świadoma.

Gdy krawiec przystąpił do brania miary, miała wrażenie, że to Bram osobiście mierzy jej ramiona, przy okazji muskając palcami szyję. Że mierzy obwód jej biustu, dotyka nadgarstka, obejmuje centy metrem talię...

I jakby pod wpływem pieczyoty kochanka jej spragnione miłości ciało przeszły niespokojny dreszcz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Floro... Wydaje mi się, że on już skończył.

– Słucham?

– Krawiec chyba skończył brać miarę.

Z wysiłkiem wróciła myślami do realnego świata. A w rzeczywistości Bram był po prostu śmiertelnie zdruzony. Powinna się tego domyślić. Krawiec kiwał głową i mówił coś, co prawdopodobnie oznaczało „jutro”. Skinęła głową na znak, że zrozumiała.

– Idziemy?

– Och, tak, idziemy – powtórzyła, z utęsknieniem myśląc o opuszczeniu maleńkiej pracowni i zaczerpnięciu świeżego powietrza.

Powietrze na zewnątrz było chłodniejsze, ale ciężkie, ponieważ na wyspie panowała duża wilgotność. Flora poczuła, że oblepia ją całą.

Bram przy stanął na chodniku i rozejrzał się dookoła.

– Tam możemy coś zjeść – powiedział, kładąc jej rękę na plecach, a drugą wskazując restaurację w głębi ulicy.

– Świetnie. – Odsunęła się od niego tak raptownie, jakby ją coś ukuło.

– Dobrze się czujesz? – spytał, odwracając ku niej głowę.

– Oczywiście, że dobrze się czuję – burknęła.

– Możemy wrócić do hotelu, jeśli jesteś zmęczona.

– Nie zwracaj głowy, Bram. Przepraszam, po prostu jestem głodna.

– Niski poziom cukru, pamiętam. – Ale nie był przekonany.

W świetle ulicznych lamp jej twarz wyglądała bardzo blado. Przez moment pomyślał nawet, że Flora jest bliska omdlenia. Tylko jej głos brzmiał ostro. Być może jedzenie rzeczywiście postawi ją na nogi.

W barze było tłoczno, ale zorganizował stolik, po czym przyniósł Florze napój i kartę dań.

– Wybierz coś – powiedziała. – Pójdę umyć ręce.

Gdy szła do łazienki, obserwował ją przez chwilę. Dopiero kiedy upewnił się, że dotarła do celu, z powrotem usiadł.

Nie tylko Florze było gorąco. Gdy obserwował, jak krawiec brał miarę na żakiet, jego myśli podążały za centymetrem opasującym jej ciało i podkreślającym kształty. Był świadom każdego jej ruchu. W pewnej chwili poruszyła głową, a wtedy pojedyncze pasmo włosów wysunęło się wolno z grzebienia...

Było w tym widoku coś hipnotyzującego, coś dziwnie zmysłowego i poruszającego, czego całkowicie nie rozumiał. Czuł się tak, jakby odkrywano przed nim sekret, i to w jakimś tajemniczym języku. Języku, którego nie znał.

Podszedł kelner, by przyjąć zamówienie. Możliwość oderwania myśli od Flory Claibourne przyniosła Bramowi prawdziwą ulgę.

Flora umyła ręce i opryskała twarz wodą. Drżała. W tamtym małym pomieszczeniu, gdy krawiec brał miarę, a Bram obserwował każdy jej ruch, zrobiło jej się na moment słabo

z pożądania. Poczula się tak, jakby znów miała siedemnaście lat. Na chwilę przytrzymała się umywalki. Potem wolno wyjęła wszystkie grzebienie, rozczesala starannie włosy i równie wolno znów je upięła. Dopiero wtedy wróciła do sali.

– Zamierzasz skopiować te kolczyki?

Flora nie była szczególnie głodna. Wyjęła kolczyki, które przed chwilą kupiła, by im się lepiej przyjrzeć, podczas gdy Bram delektował się słodkim deserem. Minęło sporo czasu, odkąd powiedział coś, co ją zirytowało. Wydawał się ogromnie zajęty, w każdym razie jego usta były zajęte jedzeniem. Dzięki temu miała trochę czasu, by dojść do siebie po chwilowej słabości, by wziąć się w garść.

– Nie widziałeś żadnego z moich projektów? – spytała z lekko zdziwioną miną. – Przyznam, że czuję się rozczarowana. Myślałam, że będziesz bardziej docieklivy i lepiej się przygotujesz. Jak widać, poprzestałeś na plotkach o mojej matce. To prawda, że są bardziej interesujące... – Nie patrząc na niego, wzięła do ręki kolczyki i obracała go w palcach, by kamienie chwytały światło. – Naprawdę ładna robota. Szkoda, że nie wykonano ich staranniej, bo mogłabym się zastanowić, czy nie kupić większej partii do sklepu.

– Może powinnaś zwrócić się do producenta ze swoimi uwagami? – zasugerował. – Gdyby wiedział, że znalazł kupca, popracowałby nad jakością.

– Dlaczego mówisz „on”? To równie dobrze może być kobieta. W żadnym biznesie nie bierzesz pod uwagę kobiet?

– Nie zamierzałem określać płci.

– Daj spokój! – Roześmiała się. – Przyznaj, że w ogóle się nad tym nie zastanawiałaś. Uznałaś za oczywiste, że ktoś, kto ma warsztat, produkuje towar i sprzedaje go na rynku, musi być mężczyzną. I znów wracamy do Farradaysaura. Przyjrzyjmy się faktom, Bram. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku!

– Masz rację – przyznał. – Ale mimo wszystko idę o zakład, że to mężczyzna.

Podczas zagranicznych podróży Flora rzadko bywała w luksusowych ośrodkach. Zwykle jeździła w głąb kraju, na wieś.

Prawie wszędzie kobiety nadal uprawiały tradycyjne rzemiosło, a swoje wyroby wozily do miasta na sprzedaż, podczas gdy mężczyźni naprawiali świat przy piwie, które uwarzyły ich żony. Saraminda mogła być jednak inna, choć Flora mocno w to wątpiła.

– Zakład stoi – powiedziała. – Ale częściowo masz rację. Ktokolwiek zrobił te kolczyki, bez wątpienia zna się na rzeczy. Gdyby dysponował lepszymi narzędziami, jego wyroby mogłyby osiągnąć jakość odpowiadającą naszym standardom. – Złożenie takiej propozycji miejscowemu rzemieślnikowi wydało jej się nagle znakomitym pomysłem.

Gdy wstała, Bram podniósł się również.

– Nie przeszkadzaj sobie – zaprotestowała. – Skończ deser. Nie zajmie mi to dużo czasu. – Wzięła torebkę i z kolczykami w ręku wyszła z restauracji.

Bram, mamrocząc pod nosem, odstawił niechętnie niedojedzony deser, zapłacił i wyszedł za nią.

Popatrzyła na niego zaskoczona, gdy dogonił ją przy straganie, gdzie przed chwilą kupili kolczyki. Papiśwała swoje nazwisko i nazwę hotelu.

Nie uwierzył w jej zdziwienie. Wiedziała, że za nią pójdzie.

– Nie powinieneś tak się spieszyć, Bram – powiedziała chłodno. – Dostaniesz niestrawności. – Wyrwała kartkę z notatnika i podała ją zdumionemu sprzedawcy.

– On nie rozumie, czego od niego chcesz – powiedział Bram.

Flora potrząsnęła kolczykami i wykonała kilka gestów, naśladując kogoś wycinającego wzór w metalu.

– Chcę porozmawiać z osobą, która zrobiła ten kolczyk

Sprzedawca w dalszym ciągu miał tępy wyraz twarzy. Bram, który po wyjściu z restauracji nie zdążył nawet schować portfela, wyjął pięćdziesięciodolarowy banknot, pokazał go mężczyźnie, a potem wskazał kolczyk. Oczy mężczyzny pojaśniały i nagle ochoczo skinął głową.

– Pieniądze to język uniwersalny – powiedział Bram, chowając banknot do portfela. – W hotelu, jeśli ktoś przyjdzie, znajdziemy tłumacza.

– A potem ubijemy interes...

Podniósł wzrok, ponieważ umilkła nagle. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że Flora patrzy na fotografię wsuniętą do przegródki portfela.

Szybko zamknął portfel i schował go do kieszeni koszuli.

– Interes? – spytał. – Jaki interes?

– No, jeszcze dokładnie nie wiem... – zawahała się. – Chciałabym zerknąć na warsztat, gdzie to wyprodukowano. Zobaczyć, czy mogłabym jakoś pomóc.

Obdarzyła go jednym z tych spojrzeń z ukosa – wnikliwym i pytającym.

– Po co? – spytał, by rozproszyć jej myśli.

– Czemu cię to interesuje? – Uniosła lekko głowę i ściągnęła brwi. Uśmiechnęła się kąpiąco.

– Przecież biżuterię kupuje się hurtem w fabryce.

– Zapewne mylisz C&F z jakimś innym domem towarowym. Kiedy ostatnio tam byłeś?

– Ostatnio wcale. Ale nawet gdybym robił tam zakupy co tydzień, nie kupiłbym czegoś takiego.

– Oczywiście, rozumiem. To tania biżuteria, za licha dla kobiet, z którymi się pokazujesz.

Uniosł brwi, jakby chciał spytać: Co ty o tym możesz wiedzieć? Cicho westchnął.

– Natomiast mnie zależy właśnie na sympatycznym drobiazgu, który dziewczyna kupi dla siebie, dla przyjaciółki czy siostry – wyjaśniła.

– Kupiłaś je więc dla Indii?

– Nie. Ona ubiera się klasycznie. Nadawałyby się raczej dla Romany. Jest młodsza i bardziej na luzie. Wyglądałaby w nich wspaniale. Zawsze szukamy czegoś interesującego dla młodej klienteli.

– Czy to duży rynek?

– Owszem, ale trzeba zadbać o odpowiedni asortyment.

Nagle odwrócił się do niej.

– Załóż je, proszę – powiedział, przystając w tłumie.

– Co?

– Kolczyki. Chcę zobaczyć, jak na tobie wyglądają. Chcę spojrzeć na nie twoimi oczami.

– Tutaj, na ulicy? – spytała.

– To tylko kolczyki, Floro. Nie proszę cię, byś przy mierzała bieliznę.

Wzruszyła ramionami i po chwili wahania podała mu kolczyki do potrzymania, a potem wyjęła z uszu małe złote kuleczki, przechylając głowę raz na jedną, raz na drugą stronę.

Nie była to bielizna, to fakt... Ale kolczyki zakładała i zdejmowała zazwyczaj przy toalecie w zaciszu swojej sypialni. Tam, gdzie mógłby ją zobaczyć tylko kochanek.

W jej ruchach pojawiło się niespodziewanie coś intymnego. Miała takie odczucie, jakby rozbierała się wyłącznie dla Brama. Kiedy położyła mu na dłoni ciepłe jeszcze kuleczki i sięgnęła po srebrne kolczyki, musnęła go palcami. Poczuł nagły gorący prąd. I zauważył coś nieświadomie zmysłowego w jej ruchach.

Na moment wstrzymał oddech.

– I jak? – spytała, gdy nie zareagował natychmiast.

– Daj mi trochę czasu. – Zaciśnął złote kuleczki w dłoni, a potem wsunął je do kieszeni.

Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę dżipa. Srebrne migoczące w świetle kolczyki podkreślały jej piękną, długą szyję. A może Flora po prostu trzymała wyżej głowę, by je zademonstrować. Może przedtem nie patrzył na nią zbyt uważnie?

Flora odwróciła głowę, a gdy zorientowała się, że on na nią patrzy, bezwiednie podniosła rękę do ucha. Takim samym gestem poprawiała zwykle te nieszczęsne grzebienie we włosach. I z tego samego powodu. Aby uniknąć kontaktu wzrokowego.

– Zostaw – powiedział ostrym tonem. – Zostaw. – A potem dodał łagodniej: – Powiedz mi jeszcze raz, jaki masz plan.

– Trudno to nazwać planem. Mam raczej nieśmiały pomysł.

– Doskonale. Z zapartym tchem będę śledził jego rozwój.

Zerknęła na niego tak, jakby chciała sprawdzić, czy mówi poważnie.

– Zawsze wyławiam takich małych producentów, którzy robią piękne rzeczy. Niestety, ich wyrobom brak szlifu, tego sznytu, którego szukamy. Może dzięki tobie zrobimy coś pożytecznego dla nas wszystkich.

– Dzięki mnie?

– Zasugerowałeś, że wykonawca stara się, jak może. Wyposażenie go w odpowiedni warsztat i narzędzia nie kosztowałoby wiele. Może jeszcze małe szkolenie...

– Czy to wszystko finansowałby C&F? – spytał, chcąc, by snuła dalej swe plany.

O takiej naiwności Jordan chętnie by usłyszał.

– Nie ma zysku bez ryzyka – odparła. – To pierwsza zasada biznesu. – Rzuciła mu kolejne intrygujące, tym razem lekko prowokacyjne spojrzenie z ukosa. – Sądziłam, że jako prawnik doskonale o tym wiesz.

Oczywiście miała rację. Był specjalistą w zakresie prawa handlowego. Ale cóż wiedział o handlu, o marketingu? Absolutnie nic.

Jordan, Niall i on sam należeli do pokolenia, które nie miało żadnego kontaktu z codziennym życiem sklepu, który ich przodek wraz ze współnikiem założyli w XIX wieku. I nie interesowała ich ta codzienność. Zasiadali w radzie nadzorczej, ale nie obchodziły ich szczegóły. Miał przed oczami szerszy obraz. Sprawy finansowe. Wartość posiadanych nieruchomości. We właściwym momencie określał zatem wartość swoich aktywów i sprzedadzą je jednej z dużych sieci, która szuka prestiżowej lokalizacji w Londynie.

A gdy już przejmą kontrolę, panny Claibourne nic nie będą mogły zrobić. Dostaną swoją część zysków i powinny być wdzięczne, że mężczyźni z rodziny Farradayów nie kierują się w interesach sentymentami.

Nigdy nie przejmowali się drobiazgami, takimi jak kolczyki. Ani tym bardziej ludźmi, którzy je

produkowali.

– A druga? – spytał, gdy torowali sobie w tłumie drogę do samochodu.

– Nie rozumiem. – Zatrzymała się i popatrzyła na niego.

– Skoro istnieje pierwsza zasada biznesu, jest zapewne i druga, nieprawdaż?

– Nie słuchałeś mnie, Bram. Opowiadam ci o drugiej zasadzie biznesu od chwili, gdy zacząłeś mi towarzyszyć. Trzeba się zaangażować w najdrobniejsze szczegóły. Wszystko musi do siebie pasować. Żakiety i kolczyki będą pasować, ponieważ są tego samego pochodzenia, ale to dopiero połowa sukcesu. Co zaproponować dalej? Może wąskie jedwabne spodnie w stonowanych kolorach? Skórzane sandały na wysokim obcasie? – Uśmiechnęła się do siebie, jakby w wyobraźni widziała całość i już ją zaakceptowała. – Gdy kupi się jedną część stroju, chce się mieć komplet.

– Pilnujesz, by wszystko do siebie pasowało? Tym się właśnie zajmujesz?

– To właściwie zadanie Indii. Ona współpracuje z szefem zaopatrzenia, który koordynuje całość zakupów. Ja tylko inspiruję trendy, narzucam styl.

– I to nazywasz pracą? – Starannie ukrył podziw pod nutą lekkiego sarkazmu.

– Wymaga o wiele większego zaangażowania od wszystkiego, co ty planujesz – odparła nieco ostrzejszym tonem. – Gdy przejmiecie kontrolę, pójdziecie na łatwiznę i zaczniecie kupować biżuterię w pierwszej lepszej fabryce?

– To taki zły pomysł? – spytał ironicznie, otwierając przed nią drzwi samochodu.

Tym razem nie protestowała, zajęta wyjaśnianiem mu różnicy pomiędzy sklepem, gdzie wszystkie towary pochodzą z masowej produkcji, a takim, w którym bywają rzeczy unikalne, wyróżniające się oryginalnością. Mówiła z wielką pasją i zdołał jej przerwać dopiero wtedy, gdy wchodzili do hotelu.

– Może się czegoś napijesz? – spytał. – Nie jest zbyt późno.

Popatrzyła na zegarek. Nie minęła jeszcze północ.

– Nie mogę przyzwyczaić się do lokalnego czasu. W porządku, spróbuję kieliszeczek miejscowego likieru imbirowego. Idź do baru, a ja tymczasem sprawdzę w recepcji, czy nie ma dla mnie jakichś wiadomości.

Przy barze na powietrzu zauważyła blondynkę siedzącą na wysokim stołku.

Sprawiała wrażenie, jakby czekała na kogoś, kto nie przyszedł. Przebrała się z jedwabnej koszuli i spodni w obcisłą wieczorową suknię, ale wyglądała tak, jakby nie ruszała się przez cały dzień.

– Gdzie nasze drinki? – spytała Flora, gdy po powrocie z recepcji zorientowała się, że Bram niczego nie zamówił.

– Przypomniałem sobie, że jutro zamierzasz wcześniej wstać – powiedział, po czym wziął ją pod rękę i poprowadził do bungalowu.

Przy drzwiach do swego pokoju Flora zatrzymała się i wyciągnęła rękę.

– Masz moje kolczyki – powiedziała.

Wy dobył je z kieszeni i czekał, aż ona wyjmie z uszu długie, srebrne łożki. Podniosła je na moment do góry, raz jeszcze im się przyglądając.

– Dowiedziałeś się dziś czegoś? – spytała.

Owszem, wiedział już, że Flora ma skórę delikatną jak jedwab i że długie, kołyszące się kolczyki są bardzo seksy. Dowiedział się również, że krępowało ją, gdy się na nią patrzyło.

– Zrozumiałem, że są ładne i prawdopodobnie masz rację. Szybko znikną ze sklepu.

– Robisz postępy. Podoba mi się zwłaszcza to, gdy mówisz, że mam rację. – Wyjęła swoje kolczyki z jego dłoni i położyła na niej srebrne. – Weź je i zerknij na nie, ilekroć będziesz w to wątpił. Potraktuj je jako pamiątkę z Saramindy.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Do zobaczenia jutro.

– Jutro powiesz mi coś więcej o swoim zaangażowaniu... Co się stało? – spytał, widząc, że ściągnęła brwi.

– Zostawiłam w samochodzie resztę biżuterii. Daj mi kluczyki, muszę ją przynieść.

Odnosił wrażenie, że jeśli zaproponuje, że będzie jej towarzyszyć, sprowokuje ją do burzliwej tyrody. Oddał kluczyki bez słowa.

Zaangażowanie! Dobry dowcip! Szarpała szcزتką włosy. Była ostatnią osobą na świecie, która namawiałaby kogokolwiek by się w coś zaangażował. We własnym życiu – zarówno osobistym, jak zawodowym – obywała się bez zaangażowania. I tak miało pozostać na zawsze.

Wpięła kolczyki w uszy. Były skromne, nie rzucały się w oczy. Bardzo się starała sama taką być. Był taki okres w jej życiu, gdy uwielbiała projektować dla siebie kolczyki. Zrobiła kilkadziesiąt par z różnorodnych materiałów – z piór, plastiku, z kolorowych cukierków.

Dziś wieczorem, gdy spojrzenie Brama paliło jej szyję, wspomnienia wróciły wysoką falą.

Spodziewała się, że Bram wyciągnie rękę, uniesie kolczyk, poruszy nim, przy okazji muskając palcami jej szyję. Kiedyś, by sprowokować taką reakcję mężczyzny, zrobiła kolczyki z małych luster. A ów mężczyzna wyciągnął rękę i dotknął jednego z nich.

Kładła się do łóżka rozedrgana. Niektórych wspomnień nie należało przechowywać w pamięci. Przymknęła oczy.

Leżała oparta o poduszki, a w głowie aż jej huczało od niespokojnych myśli i nowych pomysłów. Nie mogła doczekać się rozmowy z Indią i Romaną na temat sponsorowania lokalnych rzemieślników. Chciała usłyszeć ich opinię.

W drodze do hotelu Bram zachowywał się powściągliwie. Jak to prawnik, rozumował praktycznie i wyszukiwał rozmaite przeszkody. Nie irytowało jej to jednak Wprost przeciwnie – była mu za to wdzięczna. Niewątpliwie prawnicy zatrudnieni przez C&F zrobiliby w swoim czasie to samo.

Może dałoby się stworzyć jakąś fundację charytatywną i w ten sposób wspomagać drobne egzotyczne rzemiosło? Postanowiła, że rano poradzi się w tej sprawie Brama. W końcu to on podsunął jej ten pomysł. Poza tym był Farradayem. Nie chciała, by Farradayowie przejęli sklep, ale nie widziała powodu, by Bram nie mógł się zaangażować w realizację tego pomysłu. Bez sensu, że by li tak skłóceni...

Ileż tu zauważyła wspaniałych materiałów! Prawdziwe skarby. Saraminda stanie się niebawem bardzo modna wśród turystów... Niezależnie od tego, czy uda się zobaczyć grobowiec, czy nie, będzie to naprawdę pożyteczna wycieczka.

Nagle uświadomiła sobie, że po raz pierwszy tego wieczoru pomyślała o podstawowym celu swojego przyjazdu na Saramindę. Ciekawe...

Przekonywanie Brama Gifforda, że była poważną kobietą interesu, okazało się niespodziewanie stymulujące i podniecające. Znowu przypomniała sobie, jak się czuła, gdy patrzył na nią

u krawca, jak obserwował ją, gdy zakładała kolczyki... Do licha, nie miało to wiele wspólnego z biznesem!

I przypominała sobie coś jeszcze. Fotografię małego chłopca z psem. Chłopiec miał około pięciu lat i jasne włosy. Bram tak nagle zamknął portfel, gdy spostrzegł, że zauważyła zdjęcie... Za szybko.

Zrezygnowała z próby zaśnięcia, wstała i włączyła laptop.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaangażowany. To słowo zaczynało go prześladować. Jego prywatne życie było zupełnie pozbawione zaangażowania. Jego życie zawodowe również. Prawo handlowe również nie wciągało go bez reszty.

Bram drwił sobie z zaangażowania Flory, uważając, że oszukuje wszystkich, musiał jednak przyznać, że Flora Claibourne przyczyniała się do sukcesu domu towarowego C&F bardziej, niż on sam kiedykolwiek mógłby się przyczynić.

Entuzjazm, z jakim odnosiła się do możliwości poprawy warunków pracy drobnych rzemieślników i artystów, naprawdę robił wrażenie. Nie był to tylko altruistyczny gest młodej i naiwnej dziewczyny. Była to inicjatywa, którą chętnie by kontynuował, gdy już przejmą sklep. Z Florą, oczywiście.

To była jej wizja i to ona powinna pilotować te sprawy, jak również zyskać uznanie. Ostatecznie byli partnerami. Marnowanie jej talentu z powodu jakiegoś zadawnionego sporu byłoby szaleństwem. Jordan oczywiście miał prawo objąć stanowisko naczelnego dyrektora przedsiębiorstwa...

Czy miał je rzeczywiście? Czy klauzula w umowie spisanej przed z górą stu laty powinna obowiązywać w dzisiejszych czasach? Czyż nie powinni wspólnie się zastanowić, jak zarządzać firmą, by kwalifikacje poszczególnych udziałowców zostały spożytkowane najkorzystniej dla jej rozwoju? Flora na przykład miała talent do handlu. Zając jej miejsce w radzie nadzorczej było łatwe, ale musieliby płacić komuś, kto przejąłby jej obowiązki... A przecież nikt nie będzie potrafił robić tego tak dobrze jak ona. Nikt inny nie będzie tak... zaangażowany.

Wielkie nieba! Przeszedł już na jej stronę! Gotów był przeciwstawić się Jordanowi i radzić mu, by przemyślał sprawę.

Co takiego było w siostrach Claibourne?

Jego kuzynowi Niallowi – pogrążonemu w depresji po stracie ukochanej żony – wystarczyło raz spojrzeć na Romanę Claibourne, by natychmiast się zakochał. Byli teraz w podróży poślubnej.

Oczywiście jemu nie groziło takie niebezpieczeństwo.

Starał się nie myśleć o chwili, gdy zarzucił Florze na ramiona kupon wzorzystego materiału. Bagatelizował swoją reakcję, gdy w ciasnej pracowni krawieckiej nie mógł oderwać oczu od jej kształtnej figury, oczarowany gracją ruchów. Próbował odsunąć od siebie hipnotyzujący widok kolczyków, muskających zagłębienia jej długiej szyi.

Odrzucił prześcieradło i raptownie wstał z łóżka. Wiedząc, że szybko nie zaśnie, włożył szorty, otworzył drzwi i wyszedł w ciemność, szukając ukojenia w chłodnej morskiej bryzie.

W pokoju Flory paliło się światło, a drzwi były otwarte. Ona również nie mogła zasnąć. Widok Flory siedzącej przy toalecie w jedwabnym niebieskim szlafroku, z rozpuszczonymi luźno włosami, kazał mu przy stanąć. Nagle wszystkie obrazy, które już, jak mu się zdawało, bezpiecznie zepchnął do podświadomości, znów stanęły mu przed oczami.

Gdy się odwróciła, zobaczył, że na toalecie stoi otwarty laptop. Łączyła się przez Internet. Nie spała, ponieważ pracowała. Zapewne informowała siostrę, że go całkowicie ujarzmiła.

– Bram? Coś się stało?

– Słucham? – Przez chwilę wpatrywał się w nią bezmyślnie. – Nie, nic się nie stało. – Jedyne problem polegał na tym, że nie siedział teraz w swoim pokoju i nie przekazywał Jordanowi najnowszych wieści. Ale co mógłby mu powiedzieć? Że ta kobieta okazała się tajemnicą? Enigmą. Że jej usta są pełne i dojrzałe i nie wymagają podkreślania. Że gdy wepnie w uszy długie kolczyki, jej szyja budzi pożądanie. Że chciałby opleść się jej włosami... Ledwie zdążył o tym pomyśleć, chwyciła włosy, zwinęła w węzeł na czubku głowy i zaczęła przypinać je grzebieniami. – Nie! – zaprotestował.

Zastygła z uniesionymi rękami, luźne rękawy szlafroka opadły w dół, odsłaniając jasną skórę ramion.

– Powinnaś pozbyć się tych grzebieni – powiedział ostrzejszym tonem, niż wypadało.

– Pozbyć się?

– Wyrzucić je. I nigdy więcej nie używać.

– To twoja rada na resztę tygodnia?

Przypomniał sobie o mężczyźnie, który zabronił jej obciąć włosy. Nie miał wątpliwości, że ten człowiek ją skrzywdził.

– Przepraszam. To nie moja sprawa.

Wzruszyła ramionami i puściła włosy. Och... Musiał przyznać, że ten dupek miał rację. Włosy były jej największą ozdobą.

– Idę na plażę, żeby się trochę ochłodzić – powiedział tonem wyjaśnienia. – Zauważyłem u ciebie światło i pomyślałem, że może masz jakiś problem... Ale widzę, że po prostu pracujesz. Czy tak?

– Nie... niezupełnie...

Przez cały wieczór wracały do niej chwile z wyprawy do miasta. Wspomnienie delikatnych dotknięć ręki Brama na plecach i na ramieniu, czułość, z jaką ujmował jej dłoń, spojrzenia, pod których wpływem kobieta czuje się piękna i pożądana. Pierwsze kroki w miłosnej grze. Zaloty. Znała to na pamięć. A mimo to uległa czarowi. Przez moment pomyślała nawet, że przyszła pora na nocną pogawędkę, na tę chwilę, gdy otwiera się serce, gdy dzieli się z kimś swoim bólem i kompleksami. Przypomniała sobie zdjęcie z portfela. Była pewna, że ktoś złamał mu serce. Chciałaby wiedzieć...

– Właśnie zamierzałam przesłać Indii wiadomość, że szczęśliwie dojechaliśmy – powiedziała, opanowując emocje. – Powinnam zrobić to wcześniej...

– Nie będę ci przeszkadzać.

– Przeszkadzasz mi nawet oddy chając – odparowała niespodziewanie dla samej siebie.

– Doprawdy? Bardzo mi przykro. – Laptop zapiszczał, sygnalizując gotowość do wysłania poczty. – Twoja siostra czeka na wiadomości – powiedział Bram. – Masz jej wiele do przekazania, prawda?

Och, nie... Wiedział, że zauważyła fotografię w jego portfelu. Ale nie chciała, by pomyślał, że przesyła Indii smakowite plotki. Bez względu na to, jaki miał sekret – w materiałach zebranych przez Indię nie było wzmianki, że Bram Gifford ma syna – uszanowałaby jego tajemnicę. Chciała mu to powiedzieć, odwróciła się więc, by przerwać połączenie.

– Poczekaj, Bram, pójdę z tobą – powiedziała, ale gdy znów odwróciła głowę, Brama już nie było.

Podeszła do otwartych drzwi i zobaczyła, jak wielkimi krokami zmierza w kierunku plaży. Jego jasne włosy i ramiona lśniły w świetle gwiazd.

Otarła pot z czoła. Nie tylko Bram potrzebował ochłody. Jej ciało, a także wyobraźnia przypominały szybkowar bliski wybuchu.

Ochłodzić się? Zmarszczyła brwi. Czyżby zamierzał się kąpać? W nocy? Sam?

Bram stał na brzegu, chłodna woda obmywała mu kostki. Trzymał ręce w kieszeni i przebiegał kciukiem po ostrym grzebieniu Flory. Pozostałe wraz ze spinkami położył na jej nocnym stoliku, ale ten jeden zatrzymał. Traktował go jak talizman i wierzył, że dzięki niemu uda mu się dotrzeć do tajemnicy Flory. Tego, że miała sekrety, był pewien.

W przeciwnym razie nie potrzebowałyby tych wszystkich gadżetów do włosów, stanowiących tarczę. Osobiste sekrety... Nie powinny obchodzić ani Jordana, ani jego... Dobrze o tym wiedział.

A jednak bardzo chciał zrozumieć, co takiego sprawiło, że schowała się za grubym pancerzem. Została kiedyś zraniona, tak, ale to nieodłącznie wiązało się z dorastaniem, a Flora nie wyglądała na słabą istotę. Była silna. Musiało jej się przytrafić coś naprawdę wstrząsającego.

Żałował teraz, że ją tam zostawił. Albo że nie była z nim tutaj. Może w ciemności otworzyłaby się przed nim, porozmawiała otwarcie, jak z przyjacielem. A może nie? Co powinien zrobić, by przestała się kontrolować?

Żeby uzyskać odpowiedź, powinien najpierw zajrzeć w głąb siebie, do własnej zbolalej duszy. Co skłoniłoby go do otwarcia się i do zwierzeń?

Nie chciał się nad tym zastanawiać. Zdjął szorty i wszedł do wody.

Widząc, że Bram zniknął w morzu, Flora zatrzymała się na plaży. Piękny, pomyślała. I głupi. Pływanie nocą w pojedynkę było kompletnym idiotyzmem.

– Bram... – Ledwie sama mogła usłyszeć swój głos. Bose stopy zapadały się w miłąm piasku. Ledwie w ogóle mogła się poruszać. – Bram! – zawołała ponownie, tym razem głośniej.

Ale było już za późno. Bram zniknął.

Stała przez chwilę z bijącym sercem, mocno przyciskając rękę do piersi, jakby mogła je tym gestem uspokoić. Nim wyłonił się z fal, minęła wieczność. Jego ramiona, tnące tafłę wody, lśniły fosforyzująco.

– Idiota! – szepnęła.

Usiadła na piasku i obserwowała go z oddali.

Miała wrażenie, że czas się cofnął, że znów ma siedemnaście lat i serce wali jej z miłości do najpiękniejszego mężczyzny na świecie....

Jęknęła, położyła się na ciepłym piasku i zakryła rękami oczy.

Bram starał się trzymać w korbach drzemiące w nim demony. Tłumił ból, kontrolował myśli, nie dając przystępu tym zdradliwym, które mogłyby dopaść go zniecka.

Płynął szybko i energicznie, koncentrując się na fizycznym wysiłku. Ale dziś to nie pomagało.

Zastanawianie się nad sekretami Flory wywołało duchy z jego własnej przeszłości, poruszyło go, zdenerwowało. Przekręcił się na plecy i popłynął w stronę brzegu. Gdy był już na płyciźnie, wstał i obrócił się przodem do plaży. Wtedy zobaczył Florę leżącą na piasku i przykrywającą oczy ramieniem.

Przez moment stał nieruchomo poruszony widokiem jej ponętnego ciała, którego kształtów pod zazwyczaj luźnym strojem mógł się tylko domyślać. Delikatna bryza od morza poruszała cienkim jedwabiem jej szlafroka. Flora wyglądała jak antyczny posąg greckiej bogini. Była ubrana, a jednocześnie nic nie dało się ukryć.

Poruszał się bardzo cicho, by wziąć szorty, nie wzbudzając jej uwagi, ale Flora, nie odejmując ramienia od oczu, niespodziewanie przerwała ciszę:

– To było bardzo głupie z twojej strony, Bram. Mógł cię zaatakować rekin i nikt by nie miał pojęcia, co się stało.

– Jeśli zjadłby mnie rekin – odparł, wkładając szorty – przynajmniej twoje problemy by się skończyły. – Zapiął ostatni guzik w pasie. – Możesz już otworzyć oczy.

– Wcale ich nie zamknęłam.

Dopiero teraz, gdy jego samego oblała fala gorąca, zrozumiał, dlaczego w takich sytuacjach kobiety się rumienią.

– A jeśli chodzi o pływanie, kąpiel nago na Saramindzie jest zabroniona pod groźbą aresztu.

– Skąd wiesz?

– Gdy odbywałeś sjętę, przeczytałam od deski do deski przewodnik – Usiadła i zaczęła otrząpywać ramiona z piasku, a kiedy wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać, przyjęła ją z lekkim wahaniem.

Przytrzymał ją trochę dłużej. Pozwoliła mu. Potem cofnęła dłoń, by otrząść piasek z włosów i szlafroka. W mgnieniu oka jej seksowna figura znów zniknęła w fałdach luźnego materiału. Przebranie wróciło na swoje miejsce.

Za późno. Już wiedział, co się pod nim kryło.

Nie rozumiał tylko nadal, dlaczego starała się ukrywać swoją kobiecość. Odwróciła się z godnością i zaczęła wracać do bungalowu, ale efekt jej majestatycznego odwrotu popsuł krab. Świecąc czerwonymi oczyskami, pędził na osłep wprost na nią.

Flora podskoczyła, krzyknęła cicho i rzuciła się Bramowi w ramiona. Była to klasyczna reakcja przestraszonej kobietki.

– Floro, to tylko krab... – Przytulił ją i przez dobrą chwilę sycił się jej słabością i swoją siłą.

Wolał ją jednak puścić, nim zdoła odzyskać głos i zażąda wolności. Przytrzymał ją tylko za ramiona, żeby nie straciła równowagi.

Nadal nie była w stanie wykrzusić słowa, a gdy spojrzał na jej przestraszoną twarz, odczuł niebezpieczne pragnienie, by pocałować ją w same usta. Zapragnął tego tak gorąco, że aby ukryć ten fakt, musiał cofnąć się o krok.

– Zgadza się – przypomniał jej niedawną argumentację – że to my jesteśmy bardziej niebezpieczni dla tutejszych robaczków i innych żyjątek niż one dla nas. Prawie zgniotłaś to biedne stworzenie.

– Biedactwo! Dobrze sobie! Ma nade mną przewagę sześciu nóg... A może ośmiu. Ile nóg ma krab?

– Tyle ile trzeba, by umknąć spod ogromnych stóp dwunożnej istoty z niebieskimi paznokciami.

Odsunęła się od niego raptownie, lecz piach podciął jej nogi.

Bram chwycił ją za rękę.

– Wszystko w porządku?

– Najzupełniej! – Odpowiadając za głośno, zdradziła swoje zdenerwowanie i świadomość, że

zrobiła z siebie idiotkę.

– Ależ oczywiście, oczywiście. Wcale się nie boisz stawonogów. Z wyjątkiem krabów.

– Ojej, tylko podskoczyłam. Wielka mi sprawa!

Wyczuwał, że wciąż jest spięta. Gdy spojrzał na jej zarumienione policzki i pełne usta, przez chwilę zastanawiał się, czy zawinił wyłącznie krab. Warto by się o tym przekonać... Mocniej ścisnął jej rękę, objął ją w talii i stanowczym gestem przyciągnął ją z powrotem do siebie.

Spodziewał się większego oporu.

Może ją zaskoczył, a może mieszanina zapachów morza i drzew uroczynu stworzyła tę atmosferę zmysłowości, która tak na nich podziałała.

– Bram... – Czułe wypowiedziała jego imię.

Było to ostrzeżenie czy prośba? Podjął ryzyko, przytulił ją mocniej i ujął twarz w dłonie. Nim zdążył musnąć wargami jej usta, z westchnieniem powtórzyła jego imię. A więc to tak.. Znał już odpowiedź.

Przyjęła jego pocałunek jak pustynia spragniona deszczu i pocałowała go tak, jakby był jedynym mężczyzną na ziemi, a ona jedyną kobietą. Jej usta drżały – wyczekujące, niepewne, nieśmiałe. Odpowiedział na jej wahanie, całując ją tak, jakby była śpiącą królową. Jakby budził ją po latach – czułe, z szacunkiem, powstrzymując własne gwałtowne pragnienia. Nie próbował jej pieścić ani roznamietniać. Nawet kiedy sama podała mu rozchyłone usta, pohamował się. Wiedział, że im dłużej każe jej czekać, tym bardziej rozpali jej zmysły.

Przez chwilę stali w spokoju, mocno przytuleni do siebie. Raptem Flora jęknęła cicho i poządlawie objęła wargami jego usta.

A już myślał, że nie rozumiała swego ciała! Że nie wiedziała, po co je ma! Mylił się. Jej usta były jak płynny żar, ciało stapało się z jego ciałem.

Przez cały czas coś w jego mózgu krzyczało, że wygrał, że wyrównał rachunki, że wystarczy teraz, by zaniósł ją do łóżka i odebrał nagrodę. Tak to sobie zapewne wyobrażał Jordan, ale on sam w głębi duszy buntował się przeciw takiemu wyrachowaniu.

Flora Claibourne była warta o wiele więcej. Nic nie wygrał. Nie obchodziły go gry.

Była przygotowana na najgorsze, bała się, że zostanie zraniona i tylko prawdziwe pożądanie mogło doprowadzić ją do tak gorącej reakcji. Wcale się nie poddawała. Ofiarowywała mu coś szczególnego – serce i zaufanie.

Świadomość tego tak nim wstrząsnęła, że podniósł głowę, by na nią spojrzeć. Chciał wiedzieć, co czuła.

Miała twarz zarumienioną z pożądania, ale było w niej też coś skrytego – coś, czego nie potrafił odczytać. Czy rzeczywiście przestraszyła się kraba? A może tylko wykorzystwała możliwość okazania słabości, żeby wpaść mu w ramiona? Może realizowała plan Indii? Po co miałaby mu udowadniać, jak wspaniale prowadzą sklep? Uwiedzenie było o wiele łatwiejsze. Emocje Brama zgasły jak płomień świecy.

Może tym należało tłumaczyć te jej okropne ubrania i obrzydliwą fryzurę. Gdyby się starała ołsnąć go wyglądem, miałby się na baczności. Zwłaszcza po tym, co spotkało Nialla. Tymczasem gdy pojawiła się w nocy na plaży, w jedwabnym szlafrocuku, z włosami rozpuszczonymi do ramion, taka odmieniona i ponętna...

– Myślę, że powinnaś iść spać, Floro – powiedział zgaszonym głosem.

Usłyszał, że odetchnęła głęboko. Mogło to być równie dobrze westchnienie ulgi, jak wyraz

rozzarowania. Przez moment chciał znów porwać ją w ramiona i zapomnieć o całym świecie, ale tylko przytulił ją lekko, pocałował w czoło i odsuwając się, powiedział:

– Dzięki, że wysłaś mnie pilnować.

Stała rozdarta pomiędzy chęcią ucieczki a namiętnością. Ale po chwili również się cofnęła.

– Zrobiłabym to samo dla każdego – odparła z pozorny m spokojem, lecz dokończyła nerwowo:
– Nie wrócisz już tutaj, prawda?

– Nie będę pływał – obiecał. Już chciał powiedzieć: „Chyba że będziesz mi towarzyszyć”, ale dodał jedynie: – Dziś wieczorem. Do zobaczenia rano.

– Bram...

Wiedział, o co chce go spytać. Dlaczego ją pocałował albo dlaczego się wycofał.

– Jutro, Floro – rzekł szorstko. – Porozmawiamy jutro.

Chwilę stała nieruchomo. Tylko palce zacisnęła w pięści, gdy wolno, bardzo wolno zbierała się w sobie i wracała do równowagi. Na koniec skinęła głową.

– Jutro – powtórzyła, a potem odwróciła się i poszła z powrotem do bungalowu.

Weszła na schody i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Po chwili w jej sypialni zapaliło się światło.

Bram stał w miejscu, aż ochłonął i pogodził się z niespodziewanym wizerunkiem Flory Claibourne. Okropne ubranie stanowiło kamuflaż. W obcislej sukience budziłyby pożądanie. Jej beznamiętny sposób bycia miał jedynie zamaskować prawdę, że wewnątrz wrzała jak wulkan.

Prawdziwy majstersztyk misty fikcji! Gdy pomyślał o raptownej przemianie młodej kobiety, która chłodno twierdzi, że owady nie budzą jej obaw, w trzęsący się kłębek nerwów, który rzuca się mu w ramiona, wybuchnął śmiechem. Jeśli grała, zasługiwała na Oscara.

Po chwili przestał się uśmiechać. Niestety, nie była to jedyna słabość Flory. Cechowała ją również nienasycona ciekawość, a to w połączeniu z jej autorytatywnym sposobem bycia mogło oznaczać kłopoty.

Była zdecydowana odnaleźć ten grobowiec. Rozumiał jej ciekawość, ale jakieś wewnętrzne przecucie ostrzegало go, że powinna trzymać się z dala od tamtego miejsca. Ani przez chwilę nie wierzył, że grobowiec może się na nich zaważyć, ale wymigując się od odpowiedzi i odradzając wyprawę, doktor Myan miał jakieś powody. Wiedział coś, czym najwyraźniej nie chciał się z nim podzielić.

Bram uważał, że szczerłość byłaby tu rozsądniejszą taktyką. Może powinien pozwolić Florze przyprzeć doktora Myana do muru... Facet był politykiem i z pewnością nie zdradziłby sekretu, gdyby nie chciał. Ale upór z jego strony dałby im do myślenia...

Nagle dotarło do niego, dlaczego Flora upomniała się o kluczyki do dżipa.

Wczoraj po południu, gdy zostawił ją nad basenem, zatrzymał się w recepcji, by podać swoje dane z prawa jazdy, potrzebne do wypożyczenia samochodu. A potem, gdy mijał sklep, zdecydował, że zajrzy tam i spyta, czy mają bardziej szczegółową mapę wyspy.

– Dysponujemy tylko dwoma rodzajami map – powiedziała dziewczyna na za ladą. – Obie kupiła już panna Claibourne. Jedna to zwykła mapa turystyczna. Druga, szczegółowa, została opracowana przez Komitet Badań Naukowych.

– Wezmę tę dokładniejszą. Panna Claibourne załała swoją kawą. Czy mogłaby pani raz jeszcze zaznaczyć na niej położenie grobowca – poprosił, ogarnięty złymi przecuciami.

Dziewczyna poruszyła się nerwowo.

– Naprawdę, nie powinnam... Ale pan nikomu nie powie, prawda? Panna Claibourne wie, że nie może tam pojechać.

– Oczywiście – zapewnił Bram. – Ale właściwie dlaczego? Na czym polega problem?

Dziewczyna na nieśmiało wruszyła ramionami.

– To nie jest przyjemne miejsce, to wszystko. Radzę dopilnować, by panna Claibourne to rozumiała.

Owszem, próbował. Ale ona nie słuchała.

Spojrzenie Brama spoczęło na srebrnych kolczykach leżących na jego toalecie. Gdy ich dotknął, gdy przykrył je dłonią, przypomniał sobie, jak wyglądały w uszach Flory. Zapamiętał jej twarz – oży wioną, pełną entuzjazmu. To było prawdziwe.

Podobnie jak jej niespotykany upór.

Domyślał się, że gdy już obejrzą świątynię małp, będzie go namawiać na dalszą wycieczkę w góry. Z początku nie martwił się tym, przekonany, że zdoła ją powstrzymać. Teraz nie był już pewien. Zaznaczony na mapie grobowiec wcale nie znajdował się w pobliżu świątyni małp. Był zupełnie gdzie indziej.

Flora nie zamierzała tracić czasu na uroczę małpki. Tak samo jak nie planowała spędzić tego dnia z nim. Ale przecież poszła za nim nad morze. Martwiła się o niego. Nieważne z jakich powodów.

Był jej coś winien.

By stłumić dźwięk budzika, Flora schowała go pod poduszką. Wstała z łóżka skoro świt i starając się nie robić hałasu, ubrała się pospiesznie, a potem z butami trekkingowymi w ręce i małym plecaczkiem wyszła z bungalowu i skierowała się w stronę budynku recepcji. Nie chcąc ryzykować, że obudzi Brama, umyła zęby w łazience obok basenu i dokonała tam reszty pobieżnej toalety. Nocny portier przygotował już dla niej torbę-lodówkę z jedzeniem i pićm.

– Chyba nie wybiera się pani na wycieczkę sama? – spytał z niepokojem.

Wczoraj powiedziała mu, że wybierają się na plażę znajdującą się w odległym końcu wyspy.

– Pan Gifford sprawdza właśnie dzipa – skłamała gładko. – Olej, woda, takie tam męskie sprawy – dodała, maskując lekkim uśmiechem podenerwowanie. – Dzięki za prowiant.

Portier życzył jej miłego dnia.

– Proszę nie zbacać z głównej drogi – poradził. – Tu łatwo zabłądzić.

Flora uśmiechnęła się z wdzięcznością, wzięła torbę z prowiantem i przeszła szybko na parking. Kiedy już zasiadła za kierownicą, odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się do siebie. Ciekawe, co zrobi Bram, gdy zorientuje się, że wyjechała sama? Gdyby tak być muchą na ścianie i popatrzeć na niego w tym momencie...

Och, byłby to niezły rewanz za wczorajszy pocałunek. Właściwie nie wiedziała, czy powinna być wdzięczna Bramowi, że go w porę przerwał, czy raczej gniewać się, że tak łatwo mu to przyszło. Na wspomnienie wydarzeń na plaży mocniej zabiło jej serce.

Bram będzie wściekły. Raptem odechciało jej się być obserwowaną go muchą.

Gdy Bram zda sobie sprawę, że wystrychnęła go na dudka, wpadnie w szał, a zważywszy jego wstręt do owadów, na pewno użyje packi.

W jednej sekundzie opuścił ją dobry humor.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziło go trzęsienie ziemi.

Nie był to jednak wstrząs geologiczny. Było to trzęsienie ziemi polegające na trzaskaniu drzwiami i tupaniu nogami, a wywołała je kobieta, której popsuto szyki. Której precyzyjny plan został obrócony w niwecz przez mężczyznę. Chciała jasno dać mu do zrozumienia, co o tym myśli.

– Ty łajdaku! – Drzwi do sypialni Brama otworzyły się z rozmachem i do środka wpadła Flora. Nie zwracała sobie głowy pukaniem i czekaniem na zaproszenie. – Ty szczurze!

Zastanawiał się, co będzie, gdy szybkowar wybuchnie. I oto doczekał się.

Uniósł głowę znad poduszki. Twarz Flory wykrzywiła furia. Oczy gorzały. Policzki miała zaróżowione, usta ciemnoczerwone. Nawet włosy zebrane w porządną francuski warkocz, wyglądały inaczej. O dziwo, nie upięła ich dziś grzebieniami. Cóż, w końcu nie spodziewała się towarzystwa.

Był pod wrażeniem. Naprawdę pod wrażeniem. W tej rozszoszczonej kobiecie było coś fascynującego.

– Gdzie to masz? Co z tym zrobiłeś?

– Och, dzień dobry, panno Claibourne – powiedział. – Jeśli to już rano, w co śmiem wątpić... – Sięgnął po zegarek leżący na nocnym stoliku. – Wiedziałem, że chcesz wcześniej wyjechać, ale nie, że aż tak..

– Przestań!

– Co się stało, Floro? – Przewrócił się na bok i oparł na łokciu. – Nie mogłaś spać?

Patrzyła na niego ze złością, z wyzwaniem.

– Spałam doskonale, dziękuję. Oddaj mi palec rozdzielacza, który wymontowałeś z silnika, a zostawię cię w spokoju, żebyś mógł dalej wylegiwać się w łóżku!

Wylegiwać się? Czy spanie o świcie można nazwać wylegiwaniem się? Nie zamierzał się jednak o to spierać.

– Ktoś ci go zabrał? – Wyglądało na to, że Flora zaskakująco dobrze zna budowę silnika. – Po co miałby to robić?

– Przestań się wygłupiać. Domyśliłeś się, prawda? Już wczoraj wieczorem? Ten durny pocałunek cała ta gadanina „do zobaczenia rano”, to był stek bzdur, prawda?

– Mamy poranek i właśnie cię widzę – odparł. – A jeśli chodzi o pocałunek.. Myślałem, że zasługuje na lepszą ocenę. Ale pewnie masz większe doświadczenie ode mnie. – Jeśli chciał ją zirytować, nie mógł zrobić tego skuteczniej. – Ładnie ci w tej fryzurze – dodał, tym razem nieświadomie dolewając oliwy do ognia.

– Nie obchodzi mnie twoje opinie! – Miała tygrysie oczy, pomyślał. Brązowozłote. – Jakim prawem mieszasz się do moich planów?

Opadł na poduszkę, przekręcił się na plecy i podciągnął pościel, która zaczynała zsuwać się na podłogę.

– A jakie miałaś plany?

– Doskonale wiesz, co zamierzałam.

– Czyżby miał to być jakiś krótki, samodzielny wypad badawczy? – Wsunął ręce pod głowę. – To wbrew zasadom, Floro. Jestem twoim cieniem. Gdzie ty, tam ja. Żadne sekretne wycieczki nie wchodzi w grę. Dlaczego nie poprosiłaś o inny samochód?

– Skąd wiesz, że tego nie zrobiłam?

– Ponieważ jesteś zła dlatego, że nie mogłaś ruszyć, a nie dlatego, że zablokowałem ci również następny krok

– Co takiego? Co zrobiłaś? Skąd wiedziałeś?

– Jestem prawnikiem. Wyczuwam kłamstwo na kilometr. Poszedłem porozmawiać z ekspedientką w naszym sklepiku. Wyobraź sobie, że sprzedała mi dokładnie taką samą mapę jak tobie. I zaznaczyła na niej położenie grobowca.

Flora osłupiała.

– Wspaniale! – Wyrzuciła do góry ramiona. – Znakomicie!

– Wczoraj wieczorem nie tylko wyjąłem palec rozdzielacza z dżipa, ale również poprosiłem recepcjonistę, by wszystkie zmiany dotyczące wypożyczenia samochodu uzgadniał najpierw ze mną.

– Zaskarżę cię, Bram! Ciebie i hotel... To ja wypożyczyłam samochód, zapłaciłam swoją kartą kredytową...

– Wiem, to okropne – przyznał z drwiącą szczerością. – Ale nie jesteśmy w Londynie. Na Saramindzie rządzą mężczyźni.

– A kobiety tylko im usługują, nieprawdaż? – Popatrzyła na niego spod długich rzęs, raczej w zamyśleniu niż kokieteryjnie. – Powinnaś więc oddać wszystko w moje ręce. To ty jesteś inteligentny, zapobiegliwy i wszystko wiesz najlepiej. No tak..

Chyba nie zamierzała mu dla odmiany schlebiać? Już miał zaproponować, by lepiej dała sobie spokój z tą kupą starych ruin i weszła do łóżka – jego łóżka – ale w porę rozsądek przyszedł mu na ratunek

– Blokada możliwości wypożyczenia drugiego samochodu nie była konieczna – powiedziała. Podniosła rękę, by pobawić się włosami, ale zorientowała się, że nie ma czym. – Recepcjonista dopytywał się, czy przypadkiem nie wyruszam sama. Powiedziałam mu więc, że przygotowujesz samochód do drogi. Gdybym narobiła rabanu, domyśliłby się, że cię tam nie ma. Jak powiedziałeś, świat należy tu do mężczyzn. Na pewno usiłowałby się z tobą skontaktować. – Zrobiła kwaśną minę. – Mężczyźni trzymają ze sobą sztafę, nieprawdaż?

– Nie zawsze. Ale w tym przypadku podejrzewam, że intuicja cię nie zawiodła. – Usiadł na łóżku. – Czy nie przyszło ci do głowy, że gdy cztery różne osoby – nieważne jakiej płci – ostrzegają cię przed popełnieniem głupstwa, może należałoby ich posłuchać?

– Cztery osoby?

– Tak, bo również dziewczyna ze sklepu prosiła mnie, bym ci przypomniał, że miejsce, gdzie znajduje się grobowiec, nie jest bezpieczne i że nie powinnaś tam jechać. Weź pod uwagę, że ci to tylko przypomniałem.

– A ja mam wrażenie – zignorowała ostrzeżenie – że coś tu śmierdzi. Tipi Myan coś ukrywa.

– W tej kwestii jesteśmy zgodni.

– Muszę dowiedzieć się, co się tu dzieje, Bram. Nie powstrzymasz mnie.

Tego właśnie się obawiał.

– A może zorganizujesz jakąś kawę, a ja w tym czasie wezmę prysznic? Potem omówimy

sytuację.

Otworzyła usta, by odburknąć, żeby sam sobie zrobił kawę, ale nim zdążyła choćby mruknąć, Bram z rozmachem odrzucił przykrycie, spuścił nogi z łóżka i wstał.

Nie mogła zostać i dalej się z nim kłócić.

Bram uśmiechnął się szeroko do jej pleców. Wyjął palec rozdzielacza spod poduszki i zabrał go ze sobą do łazienki.

Flora zamówiła kawę. Potem wróciła do sypialni Brama i korzystając z szumu wody w łazience, zaczęła krzątać się po pokoju w poszukiwaniu palca rozdzielacza. Gdy woda przestała lecieć, prędko wycofała się do salonu i ponownie zadzwoniła do obsługi, by przyniesiono sok i rogaliki.

Nigdzie się już nie spieszyła, a była od tak dawna na nogach, że chętnie by coś zjadła.

Śniadanie i Bram pojawili się jednocześnie. W batystowej koszuli z długimi rękawami podwiniętymi do łokci, w sportowych spodniach i miękkich skórzanych butach, Bram wyglądał atrakcyjnie. Nie było to ubranie odpowiednie na wyprawę w głąb dżungli, ale skoro się tam nie wybierali...

W milczeniu czekali, aż kelner ustawi śniadanie na małym stoliku na werandzie. Potem Flora zajęła się rozlewaniem kawy z dzbanka.

– Mam zamiar dotrzeć dzisiaj do „ukrytej księżniczki” – oświadczyła, podając Bramowi filiżankę. – Czekam na kontrargumenty.

Pod prysznicem Bram miał sporo czasu, by zastanowić się nad odpowiedzią. Wiedział, że jeśli Flora się uprze, nie będzie mógł nic zrobić, chyba że przykuje ją kajdankami do łóżka.

Nie dawały mu spokoju wspomnienia ostatniej nocy. Pewność, że może dostać wszystko, gdy stanie się jej sojusznikiem i przyjacielem. Ale kiedy ją pocałował, wydało mu się to równie prawdopodobne, jak to, że piekło wystygnie.

Gdy stał pod zimnym prysznicem, zastanawiał się, jak dalece gotów był się zaangażować, by przełamać barierę, którą Flora odgradziła się od świata. Nie chodziło o barierę fizyczną. Ta została przełamana. Nawet teraz, gdy siedzieli, udając, że o tym nie myślą, atmosfera była gęsta od seksu. Ale to nie wystarczyło. Już nie. Nie wątpił, że gdyby doszło między nimi do zbliżenia, byłoby gorące. Tyle że seks nie odsłoniłby jej tajemnic.

A zatem jak daleko był gotów się posunąć? Jak wiele z siebie skłonny był ujawnić, narażając się na jej ocenę, a może nawet pogardę?

Jeśli Flora dzięki temu nabrałaby do niego zaufania, byłoby to na pewno warte ryzyka...

Usiadł naprzeciwko niej i powiedział:

– Nie ma o czym dyskutować. I tak nic cię nie powstrzyma. Jeśli więc naprawdę postanowiłaś się tam wybrać, będę zmuszony ci towarzyszyć.

– Słucham? – spytała ostro, wcale nie okazując mu wdzięczności.

– Ktoś musi pilnować, byś nie wpadła w tarapaty.

– Prawdziwy z ciebie dżentelmen, Bram. Jakże mogłabym odrzucić taką wspaniałomyślną propozycję?

– Nawet nie próbuj. Ale ponieważ nie mamy pojęcia, na czym polega problem, powinniśmy się zabezpieczyć.

– Mam jedzenie – powiedziała. – I picie.

– To na początek. Ale będziemy potrzebować czegoś jeszcze prócz jedzenia. I kompasu – dodał, sięgając po rogalik. Flora przypominała charta niecierpliwie czekającego na polowanie. Niemal trzęsa się z chęci, by już wyruszyć. – Skosztuj. Naprawdę dobre.

Straciła apetyt. Widząc jednak, że Bram nie zamierza nigdzie się ruszyć bez dokładnego przemyślenia sprawy, niechętnie wzięła rogaliki i zaczęła rozrywać go na kawałki.

– Mam latarkę – oświadczyła. – Przywiozłam ją ze sobą.

– Prawdziwa z ciebie skautka.

Zauważył, że uśmiechnęły się jej oczy. Właściwie, dlaczego miałyby się nie uśmiechać? Nic tak przecież nie cieszy kobiety, jak postawienie na swoim. Dla tego kobiecego uśmiechu mężczyzna gotów jest przenieść góry.

– Mamy też dwie mapy – zauważyła. – Na wypadek, gdybyśmy jedną zgubili.

Czuła się już tak pewnie, że mogła z tego żartować.

– Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem pewien, że ktoś powinien wiedzieć, dokąd się wybieramy. Na wypadek, gdybyśmy nie wrócili... A poza tym, jeśli uznam, że dalsza droga jest niebezpieczna, posłuchasz mnie?

– Zgoda – powiedziała. O wiele za szybko.

– Jak myślisz, skąd ta dziewczyna w sklepie zna położenie grobowca? – spytał. – Jeśli to miał być sekret...

– Wspomniałeś, że gdy dwoje ludzi zna tajemnicę, to już nie jest tajemnica.

– Może trochę przesadziłem – przyznał. Dwie osoby mogą utrzymać coś w sekrecie, jeśli dla jednej z nich jest to sprawa życia i śmierci, druga zaś nie ma nikogo, z kim mogłaby się tym podzielić. – O tym musi wiedzieć więcej ludzi niż dwoje. – Zmarszczył brwi. – To, co mówiłaś, pozwalało mi przypuszczać, że grobowiec znajduje się w głębi wyspy. A jest tylko dwanaście kilometrów od wybrzeża.

– Tak mi to przedstawiono. Ale Saraminda to mała wyspa. W pewnych miejscach dwanaście kilometrów to dużo.

– Jesteś pewna, że to prawdziwa lokalizacja? Ta dziewczyna ze sklepu mogła ci powiedzieć cokolwiek

– Zawsze jest taka możliwość. Wiedziała jednak, że piszę artykuł o skarbie.

– Powiedziała, że to nie jest przyjemne miejsce. Dziwne określenie, nie sądzisz?

– Ludzie są przesądni, jeśli chodzi o zakłócanie spokoju umarłym. Może to chciała wyrazić?

– Powiedziałaś jej, że się tam nie wybierasz. Twierdziłaś, że chcesz tylko uzyskać informacje do artykułu.

– Owszem. – Wykrzywiła usta w lekkim uśmiechu. – Rozbroiłam ją propozycją, że podpiszę książki, które ma w sklepie.

– Niezły sposób rozbrajania ludzi, panno Claibourne – powiedział, zniżając głos.

– Pan też niezły sobie z tym radzi, panie Gifford.

Pochylił się do przodu, ujął jej podbródek i powiódł kciukiem po ustach.

– Jeśli myślisz o pocałunku, to nie traktuj go jak próby rozbrojenia. To była obietnica.

Na policzki Flory wypłynął gorący rumieniec. Zanim Bram zdążył się zorientować, czy chciała w ten sposób dać sygnał do wyjazdu, czy może raczej zachować dystans, skoczyła na równe nogi.

– Jeśli skończyłeś śniadanie, czy możemy już wyruszyć? – spytała gorączkowo, jakby czytała

w jego myślach

Nie był do końca przekonany. Dobrze, że przy najmniej przestała udawać obojętność. I dobrze, że on potrafił to znieść, nadal zachowując jasność umysłu.

Było niewiarygodnie gorąco.

Jechali drogą wzdłuż skalistego wybrzeża, rozkoszując się widokiem odludnych zatoczek oraz powiewem świeżego powietrza z nad oceanu, które wpadało do dżipa przez otwarte okna. Po drugiej stronie, nad wąskim pasmem tarasowych upraw ostro wznosiły się góry interioru.

Gdy zjechali z nadmorskiej szosy, upał stał się nie do wytrzymania.

Z początku droga prowadziła przez małe, tradycyjnie zabudowane wioski. Dzieci przyglądały im się jak przybyszom z kosmosu, a kury uciekały spod kół. Ale cel ich podróży był wyżej, na wzgórzach. Stopniowo cywilizacja zostawała w tyłu. Razem z orzeźwiajączą bryzą.

Dojechali najdalej, jak to było możliwe, a gdy droga zrobiła się zbyt wąska i stroma, poszli dalej pieszo, zabierając tylko zapas wody i jedzenia. Ścieżka wyglądała na niedawno przetartą. Szło się dość łatwo, ale dżungla napierała z obu stron, a powietrze było parne i duszne.

– Według mapy grobowiec powinien być niedaleko – odezwał się Bram, gdy przystanęli, by się napić. Ziemia opadała tu stromo w dół i czuło się nagły, niespodziewany powiew chłodnego powietrza. – Gdybym miał wybierać, właśnie tutaj zbudowałbym grobowiec dla kogoś zasłużonego.

Flora rozpięła trzeci już guzik od koszuli.

– To byloby wymarzone miejsce na hotel, o którym wspominał Tipi Myan – przyznała. – Spójrz tylko na te orchidee... – Wyjęła z torby aparat i zrobiła kilka fotografii.

Szelest kończącego się filmu spłoszył stadko kolorowych ptaków, które z hałasem sfrunęły z gałęzi drzewa. Obok nich, trzepocząc skrzydłami, przeleciał gigantyczny motyl.

– To rzeczywiście raj dla miłośników przyrody i ekologów. – Schowała zużyty rolkę filmu do małego plecaka i założyła nową.

Gdy Bram nie odpowiadał, rozejrzała się dookoła.

– Bram? – Nigdzie go nie było. – Bram!

– Tutaj!

Zobaczyła, że idzie pod górę, przedzierając się przez gęste zarośla. W tym edenie pełnym ptaków i wielkich jak latawce motyli musiało się kryć mnóstwo insektów, węży i pajaków...

Przypomniała sobie swoje przechwałki ośmieszzone incydentem z krabem, i zaczęła wspinać się za Bramem.

Odwrócił się, podał jej rękę i pociągnął do siebie. Już miała mu przypomnieć, że powinni trzymać się razem ze względów bezpieczeństwa – gdy nagle stanęła jak wryta.

– O Boże! – To, co zobaczyła, przerastało jej wyobraźnię.

Wejście do groty było naturalną szczeliną w gigantycznej wiszącej skale. Flora przytrzymała słomiany kapelusz, zadarła głowę i przyglądała się jej jak urzeczona. Ktoś nieuprzedzony mógłby przechodzić tędy tysiące razy i niczego nie zauważyć. Choć tropikalna roślinność odradzała się bardzo szybko, dało się zauważyć, że całkiem niedawno ją usunięto, by odsłonić starożytną płaskorzeźbę. Był to dwugłowy ptak, podobny do kruka, którego rozpostarte skrzydła broniły wejścia. Ptak wyglądał jak żywy, toteż na sam jego widok włosy jeżyły się na głowie.

– Niesamowite! – westchnęła z podziwem.

– W pełnym sensie tego słowa – zgodził się Bram. – I majestatycznie. Potężne. W zamiarach twórcy miało budzić zdumienie. Lub strach.

Flora zadrżała. Już nie było jej gorąco.

– Sama nigdy nie odnalazłabym tego grobowca – powiedziała. – Jesteśmy jakieś sześć metrów powyżej ścieżki. Nigdy bym się nie domyśliła, choćby z powodu tych pnączy, że tam coś się znajduje. Skąd ci przyszło do głowy, żeby tu zajrzeć? Intuicja?

Odwrócił się i popatrzył na niekończący się ocean daleko pod ich stopami.

– Wydawało mi się, że to odpowiednie miejsce – odparł.

– Absolutnie doskonale.

– I budzące grozę. Jak myślisz, czy w tym właśnie tkwi problem dla mieszkańców Saramindy? Może w ludowej pamięci to miejsce funkcjonuje jako obce? Zakazane?

– Może. – W jej głosie brzmiało powątpiewanie, mimo że sama odczuła chwilowy lęk

– Wyobraź sobie, że tu jesteś, oczyszczasz skałę z pnączy, by lepiej jej się przyjrzeć, a wtedy dochodzi do kolejnego, lekkiego trzęsienia ziemi.

– Kolejnego?

– Teren jest sejsmiczny. Zauważ, coś musiało zwalić ten kamień. – Wskazał ogromny kawał skały, który oderwał się i spadł na ziemię. Dżungla go szybko porosła, ale kiedyś była to część skrzydła kruka. – Wstrząsy mogły być bardzo lekkie. Mogły jednak sugerować gniew bogów.

– Chyba ponosi cię wyobraźnia. Odkrywczy nie byli aż tak wystraszeni, by nie zabrać złota księżniczki. – Flora znów wyjęła aparat i przystąpiła do robienia zdjęć.

– Może zabrano je wcześniej. – Stał na krawędzi ogromnego urwiska. Ziemia urywała się gwałtownie, odsłaniając korzenie roślin. – Wydaje mi się, że to wynik erozji po deszczach. Zarwanie się takiej masy ziemi osłabia konstrukcję grobowca z tej strony. W dodatku odpadł kawał skały...

– Myślisz, że rozwiązaliśmy zagadkę?

– Na pewno nie do końca. Sądzę, że potrzeba czegoś więcej, by przestraszyć Tipi Myana. Dziwi mnie natomiast to, że nie podjęto żadnych prac inżynierskich, mających choćby prowizorycznie wzmocnić konstrukcję. – Zerknął na Florę. – Wchodzisz do środka?

Wejście nie wyglądało zachęcająco.

– Myślisz, że nic nam nie grozi?

– Nie jestem inżynierem, Floro. Nie dam ci gwarancji.

Obleciał ją strach, ale przypomniała sobie w porę, że Bram w ogóle nie chciał tu przyjeżdżać. Okazało się jednak, że to ona miała rację. Nie było się czego bać. To tylko wyobraźnia – zbyt wybujała wyobraźnia.

– Wystarczy twoja wyważona opinia – odpowiedziała, nie patrząc na niego. – Jesteś mężczyzną. Musisz mieć jakieś zdanie na ten temat.

– Nie rób mi tego, Floro.

– Czego mianowicie?

– Znów traktujesz mnie jak wroga. A ja tu jestem. Jestem z tobą. Dla ciebie, nie przeciw tobie. Jeśli chcesz zajrzeć do środka, pójdziemy razem.

Flora poczuła się tak, jakby ziemia zaczęła osuwać jej się spod stóp. Nie wiedziała już, o co mu chodzi. Pragnęła wyłącznie jednego – żeby był przy niej, gdy wejdzie w czeluść.

– Musisz mi tylko zaufać – odezwał się, jakby potrafił czytać w jej myślach. – Jedyne, co

powinnaś teraz robić, to pytać. O wszystko.

Wydawało się, że dżungla wstrzymuje oddech, czekając na jej słowa.

Musi być stanowcza. Od dawna była samodzielną kobietą. Nikogo nie potrzebowała. Aż do dziś. Popatrzyła do góry na masywną skałę. Budziła strach. Ale nie zamierzała się przed nią cofnąć. Ani przed Bramem.

– Idziemy? – spytała cichym głosem.

– Podaj mi rękę. Wszystko skończy się dobrze, jeśli nie będziemy zbyt głośno oddychać.

– A więc nie oddychaj zbyt głośno – w ciszy ruin jej słaby głos zabrzmiał nad wyraz mocno.

– Gotowa? – Ścisnął jej rękę.

Wzięła głęboki oddech i zapaliła latarkę.

– Gotowa – potwierdziła. A potem, gdy razem weszli w ciemność, odwróciła się do niego i spytała: – O wszystko?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie rozumiem...

– Powiedziałeś, że mogę cię pytać o wszystko. – Migotliwe światło latarki przesunęło się po kamiennym podłożu. W odległym końcu, tam gdzie ziemia obruszyła się i zarwała, jedna z dużych kamiennych płyt przechyliła się w dół. Po przeciwległej stronie widać było dużą płaskorzeźbę wykutą w kamiennej ścianie. – Naprawdę mogę pytać o wszystko? Czy raczej chodziło ci o to, że mogę cię o wszystko poprosić?

– A co byś wolała?

Nie odpowiedziała od razu, koncentrując uwagę na oświetleniu całej ściany naprzeciwko nich. Wryto na niej siedzącą na tronie kobietę o długich kręconych włosach opadających na piersi. Flora podeszła bliżej i zaczęła dotykać palcami misternych detali sztuki kamieniarskiej. Księżniczka miała na głowie kunsztowny diadem, a na szyi, rękach i ramionach wyszukaną biżuterię.

– To jest autentyczne – szepnęła w zachwycie.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Zaczynałam podejrzewać, że My an wy myślił to wszystko, by przy sporzyć wyspie rozgłosu. Był przecież poprzednio ministrem turystyki... Myślałam, że znalazł jakieś ruiny i wykombinował trochę starej biżuterii, udając, że pochodzi z grobowca. – Odwróciła się do Brama. – Ale to jest autentyczne!

– Niewiarygodne! – Bram był także oszołomiony. On również wyciągnął rękę, by dotknąć twarzy „ukrytej księżniczki”. – To mogłabyś być ty, Floro – powiedział. – Z rozpuszczonymi włosami i w antycznej koronie... – Odwróciła głowę. Jej profil załśnił w blasku latarki. Bram wyciągnął dłoń i dotknął jej szyi. – Ozdobiona klejnotami i sznurami pereł...

– Nie mów głupstw – wykrztusiła. – Wcale nie jestem do niej podobna.

– Jesteś jej żywym wizerunkiem. – Położył ręce na jej twarzy i przymknął oczy. – Brwi... – Powiódł po nich kciukami. – Nos... – Musnął go lekko. – Usta... – Nie musiał nawet dotykać jej ust; doskonale wiedział, jak wyglądały, zanim je pocałował. Że były pełne, miękkie i ciepłe. Nie potrzebował do tego oczu, miał pamięć i wyobraźnię. – Macie takie same wydatne rysy...

Szybko, ale nieznacznie uchyliła twarz.

– Łagodnie to określiłeś. Wiem, że mam duży nos.

Otworzył oczy.

– Gdybym myślał, że masz duży nos, powiedziałbym to wprost. Kogoś innego mógłby szpecić, ale do ciebie pasuje doskonale. – Sięgnął do jej warkocza i zdjął z niego gumkę. – Stój spokojnie – powiedział, gdy chciała się cofnąć. – Pozwól... Zrobię tylko zdjęcie tobie i księżniczce. Zobaczysz sama... – Wolno rozplatał jej włosy. – Czy chciałaś mnie o coś spytać, Floro?

Stała nieruchomo, prawie nie oddychając.

– To osobiste pytanie – powiedziała z wahaniem.

Ledwie się dotykał. Tylko czasem podczas rozplatania ścisłego, francuskiego warkocza rękaw Brama dotykał jej policzka, czasem drżące palce musnęły jej szyję, czasem materiał jego koszuli otarł się o jej koszulę.

– Pytaj, o co chcesz, Floro.

– Czy... czy byłeś zakochany?

Nie spodziewał się takiego pytania.

– Nie wiem, co to takiego miłość.

– Wiedziałaś, że nie odpowiesz. – Z westchnieniem omiotła latarką ściany.

Chwycił ją za nadgarstek i ponownie skierował strumień światła na misterny relief. Przyglądał mu się przez chwilę.

– Czy to wszystko przeniesiono do muzeum? Pochowano ją w biżuterii i koronie?

– Tak myślę.

– Czy Tipi Myan mówił ci, że ściany grobowca mają zdobienia?

– Żartujesz! Wiedział, że gdyby o tym wspomniał, nic nie powstrzymałoby mnie przed wyprawą. – Była wyraźnie zła, że Bram wymigał się od odpowiedzi na ważne dla niej pytanie.

– Kiedyś, raz w życiu, myślałem, że jestem zakochany – powiedział, nieoczekiwanie wracając do interesującego ją tematu. – Wydawało mi się wtedy, że to była miłość.

– I co się stało?

– Nic. Byliśmy ze sobą przez dwa miesiące. Pewnego dnia pocałowała mnie i powiedziała, że musi odejść. To był koniec.

– Prosiłeś ją, by została? By za ciebie wyszła? – dodała w pośpiechu, wstydzając się tych pytań. Ale musiała je zadać.

Uśmiechnął się w ciemności. Spodziewał się, że w końcu o to zapyta.

– Chciałem, by została. I poprosiłem, by za mnie wyszła.

– Ponieważ była w ciąży?

– Nie... Nie prosiłem jej wtedy... Zrobiłem to kilka lat później. Długi czas po tym, jak zdałem sobie sprawę, że uczucie, które uważałem za miłość, było czymś innym. Z mojej strony było to zauroczenie... Z jej... chyba jeszcze coś innego.

Nie tak dawno zadał sobie pytanie, co musiałoby się stać, by otworzył przed kimś serce. Teraz już wiedział. Potrzebował kogoś, kto wyciągnie do niego ręce w ciemności i ogrzeje go swym wewnętrznym ciepłem.

– Poprosiłem ją, by za mnie wyszła, w dniu, gdy wszedłem do ogrodu ambasady w Londynie i zobaczyłem małego chłopca, który bawił się z żoną ambasadora. Odkryłem wtedy, że mam pięcioletniego syna.

– Ale on przecież mógł być... – Głos jej zamarł.

– Nie. Widziałaś fotografię. – Urwał na moment. – Nie miałem żadnych wątpliwości. Wydawało mi się, że oglądam siebie samego ze zdjęcia z dzieciństwa.

To wszystko sprawiła ciemność, pomyślał. To nie była plaża obłana światłem księżycą, ale miejsce nasycone tajemniczością. Pełne sekretów. W końcu znalazł kogoś, kto rozumiał sekrety. Kogoś, z kim chciał dzielić największy sekret swego życia.

Usłyszał, że Flora wciąga powietrze. Była najwyraźniej zaszokowana. Wydało mu się nagle, że opływa go fala ciepła i współczucia.

– Nic nie wiedziałaś? Nie powiedziała ci?

Rozłożył jej włosy w rękach. W miejscach, gdzie były skręcone, wyczuwał drobne sploty, prawie takie same, jakie miała księżniczka. Bardzo pragnął zdjąć z Flory bluzkę, zobaczyć, jak włosy ułożą się na jej piersiach, ale nie chciał, by stało się to tutaj. Rozdzielił je więc tylko na

dwoje i położył z przodu, by wyglądały tak samo, jak na płaskorzeźbie.

– Miałem rację – powiedział. – Mogłybyście być siostrami. Albo matką i córką. Nie wierzę, że ona była tylko księżniczką. Musiała być królową. – Nagle ściągnął brwi. – Słyszysz?

Nasłuchiwali przez moment.

– To liście – odparła ze zniecierpliwieniem. – Bram... – Pochyliła się ku niemu w ciemności. – Nie wiedziałeś?

– Nie, Floro, nie wiedziałem. Nigdy mi o tym nie powiedziała. Zresztą nigdy nie miałem się dowiedzieć. Gdy się poznałiśmy, była bogatą, doświadczoną kobietą, która wiedziała, czego chce. Miałem wtedy rok przerwy w studiach i pracowałem we Francji, szlifując francuski. Nie mogła się spodziewać, że kelner, którego poderwała w marsylskiej kawiarni, sześć lat później będzie doradzał ambasadorowi w Londynie. Że pewnego dnia wejdzie do jego ogrodu, by wypić wraz z jego rodziną popołudniową herbatę.

Flora wyciągnęła rękę i przykryła jego dłoń.

– Wybrała ciebie na ojca swego dziecka. Tego chciała?

Flora była dociekliwa i inteligentna. Nie potrzebowała wyjaśnień.

– Nie tłumaczyła mi się. Myślałem, że zależy jej na mnie. Byłem całkowicie zafascynowany tą smutną, uroczą kobietą, która wydawała się taka samotna. Rzeczywiście, była samotna. Była daleko od domu. Nikt jej tam nie znał. Ale przynajmniej jej smutek nie był fałszywy. Ani przyjemność, mam nadzieję. Wybrała mnie ze względu na mój typ fizyczny. I, chcę w to wierzyć, trochę mnie lubiła.

– Jak mogła to zrobić?

– Powiedziała, że z miłości. Gdy spotkaliśmy się później, próbowała mi wyjaśnić, uświadomić, co to dla niej znaczyło. Jej mąż, ambasador, pochodził z arystokratycznej rodziny, w której brakowało spadkobierców. Nie mieli już dużo czasu. Nie mogła skorzystać z obcego dawcy w klinice. Potrzebne byłyby badania lekarskie, musiałaby podać dane, których nie chciała ujawnić. Poza tym, skoro jej mąż nie byłby biologicznym ojcem chłopca, prawo do dziedziczenia mogłoby zostać podważone przez dalszych krewnych, dotychczas całkowicie odsuniętych od praw spadkowych. A jest co dziedziczyć. Zdecydowała się więc na jedyne możliwe rozwiązanie.

– Czy on o tym wiedział?

– Musiał podejrzewać, ale nigdy o tym nie rozmawiali. Błagała mnie, bym nie ujawniał prawdy. On kocha swojego syna.

– Ale przecież to twój syn!

– Co miałem zrobić, Floro? Wywrócić życie dziecka do góry nogami? Żądać swoich praw? Zniszczyć życie trojga ludzi?

– Trojga?

– To dobrzy ludzie. Ale nawet najlepsi ludzie zdolni są w rozpacz do desperackich posunięć. A oni tak go kochają. Gdy siedziałem i patrzyłem, jak ten mężczyzna bawi się z moim dzieckiem, byłem wściekły, ale tylko dlatego, że ja nie miałem prawa ani tak go kochać, ani okazywać mu czułości.

– A jednak poprosiła ją, by za ciebie wyszła. By rozwiodła się z mężem i poślubiła ciebie.

– Miałem spróbować. Zgodziła się na spotkanie tylko dlatego, że bała się tego, co zrobię. Wściekałem się, groziłem, żądałem, by za mnie wyszła. W końcu błagałem. Nie powiedziała nic.

Pozwoliła mi wyrzucić z siebie całą rozpacz i gniew. Czekala, aż skończy. Czekala, aż zaakceptuję prawdę, że biologicznie John jest moim synem, ale pod każdym innym względem to dziecko jej męża.

– Ma na imię John?

– Tak, ale nazywają go inaczej.

Bram nabrał powietrza. Od dawna znał prawdę, nawet pogodził się z nią, ale dopiero teraz, gdy w końcu komuś o tym opowiedział, wszystko wydało mu się o wiele prostsze i jaśniejsze.

– Nie byłem przy nim, gdy się urodził, gdy po raz pierwszy się uśmiechnął. To nie ja trzymałem go za rękę, gdy stawiał pierwsze kroki, nie ja siedziałem przy jego łóżeczku, gdy był chory. – Wyjaśnienie tego Florze było jak zrzucenie wielkiego ciężaru. Dokuczliwe poczucie winy osłabło. – John był szczęśliwym maluchem, a jeśli ja zażądałbym swoich praw i badania krwi, wszystko zostałoby zniszczone. Nie na tym przecież polega ojcostwo...

Wzięła go za rękę, tym ciepłym gestem przekazując mu, że go zrozumiała. Że miał rację.

– Czy ktoś jeszcze o tym wie?

– A komu miałbym powiedzieć? Jaki sens miałyby informowanie rodziców, że mają wnuka, którego nigdy nie poznają? Byliby równie przygnębieni jak ja. John był szczęśliwym dzieckiem, teraz jest szczęśliwym młodym człowiekiem. W tym roku skończy czternaście lat. Gdyby kiedykolwiek mnie potrzebował, pospieszę z pomocą. Wierzę jednak, że nigdy tak się nie stanie. Z całego serca mu tego życzę.

Oderwała rękę od jego dłoni i delikatnie otarła łzy, które popłynęły mu po policzkach. Przez chwilę obejmowała go ramieniem i przytulała.

– Powiedziałaś, Bram, że nie wiesz, co to miłość. Ale się mylisz. Pogodzenie się z tym było z twojej strony aktem największej miłości. – Podniosła na niego oczy. – Dziękuję, że mi zaufałeś.

– Nadszedł chyba czas, byśmy sobie zaufali, zamiast bezsensownie walczyć.

– W sprawach osobistych czy zawodowych?

– W jednych i drugich. – Bardziej wyczuł, niż dostrzegł, że przytakuje. – Czy dość już obejrzałaś? – spytał, podnosząc wzrok. Gdzieś z góry nadal dochodził monotony szelest. Wiatr, liście? Było coś złowrogiego w tych odgłosach. – Wyjdzmy już stąd, proszę.

– Zrobię tylko kilka zdjęć. Możesz wziąć latarkę i oświetlić tę ścianę? A potem zrobimy sobie piknik na plaży, zgoda?

– Nie wzięłam kąpielówek

– Ja też nie.

– Widzę, że jesteś zdecydowana na to, by nas oboje aresztowano, Floro Claibourne.

– Nic nie wiem na temat nas obojga. Ale jestem pewna, że India byłaby zachwycona, gdyby udało mi się ciebie wsadzić do ciupy.

Roześmiał się, a jego śmiech odbił się echem od wysokiego sklepienia. W dźwięku tym odezwało się jednak coś więcej niż śmiech. Szelest stawał się coraz głośniejszy. Słyszeli go w górze i wokół siebie. Całe powietrze drgało i nagle Bram zrozumiał, co to jest.

– Floro! – ostrzegł, gdy podniosła aparat. – Nie rób zdjęć!

Lampa błysnęła w ciemnościach. Żadne z nich niczego nie widziało. Bram jednak chwycił Florę za ramię i pociągnął do wyjścia.

– Nie skończyłam...

Nie zatrzymał się ani na moment, tylko wypchnął ją na zewnątrz. Przez chwilę stali oślepieni

światłem.

– Co, u diabła...?

– Nietoperze – wyjaśnił.

W tym momencie małe, ciemne stworzenia pojawiły się w wejściu. Najpierw wyleciało ich kilka, ale z grobowca dobiegał łopot skrzydeł całego stada. Nietoperze, które kolejno spadały z sufitu, gdy zakłócono im spokój, wirowały coraz szybciej, jak rozszoszczone pszczoły, a potem całą chmarą zaczęły wyfruwać na zewnątrz. Wyglądało to tak, jakby z groty wydobywał się czarny dym.

Flora w przerażeniu poruszała bezgłośnie ustami, aż w pewnej chwili wyrwała się Bramowi i zaczęła uciekać na oślep.

– Poczekaj!

Flora nie była w stanie dać posłuchu głosowi rozsądku. Węże były przerażające, ale nietoperze... Osloniła głowę ramionami, przerażona myślą, że nietoperze wplączą się jej we włosy. Słyszała co prawda, że to bzdura, ale nie przyjmowała teraz tego do wiadomości. To był prawdziwy horror.

– Floro! Już dobrze... – Dogonił ją i próbował przytrzymać, ale znów mu się wyrwała i pobięła ścieżką w dół do samochodu tak szybko, jakby chodziło o życie. – Uważaj!

Za późno. W miejscu, gdzie ścieżka gwałtownie opadała, Flora potknęła się i upadła na kolana. Nadal trzymając się rękami za głowę, niezdarne wstała i usiłowała biec dalej, ale tym razem Bram mocno chwycił ją za koszulę. Przez chwilę szarpała się z nim tak zajadle, że aż rozległ się trzask rozdieranego materiału.

– Uspokój się! – Ostry głos Brama wreszcie do niej dotarł. Walczyła z chęcią ucieczki i uczuciem, że zaraz zemdleje. Bram odwrócił ją ku sobie i mocno przytulił. – Nie dam ci skrzywdzić – powiedział, głaszcząc ją po włosach i całując. – Już po wszystkim, nic ci nie grozi.

W końcu zrozumiała sens jego słów.

– Przepszram. Wpadłam w panikę. – Oparła się o niego.

– Wiem.

Podniosła głowę. Bardziej niż nietoperzy obawiała się teraz jego śmiechu albo wręcz szyderstwa.

– To te nietoperze – powiedziała, próbując odzyskać trochę godności.

Musnął pocałunkiem jej usta, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Ale wcale z niej nie kpił. Trochę tylko żartował. Poczuli się wspaniale.

– Chciałbym tylko wiedzieć, czego się mam spodziewać, gdy napotkasz coś naprawdę niebezpiecznego? Węża albo pająka wielkości talerza? Już wiemy, jak reagujesz na kraby i nietoperze. Dostajesz bzika.

– Wcale nie – usiłowała protestować. Potem wzruszyła ramionami. – Przynajmniej nie boję się myszy.

– Ty ch białych, hodowlanych?

– Naprawdę! – Odsunęła się od niego i spróbowała oprzeć się na lewej nodze, ale skrzywiła się z bólu.

Bram zerknął na jej porwane na kolanach spodnie i nawet nie spytał, czy potrzebuje pomocy. Po prostu wziął ją na ręce. Chciała zaprotestować, ale zmieniła zdanie. Objęła go rękami za szyję, przyłożyła głowę do jego piersi i wsłuchiwała się w równomierne bicie serca.

Gdy dotarli do samochodu, Bram podał jej butelkę z wodą, a potem znalazł apteczkę i zdezynfekował poranione kolana.

– Jedno jest trochę spuchnięte – orzekł. – Bardzo boli? Chcesz jechać do szpitala w Minda?

Pokręciła głową.

– W najbliższy tygodniu nie mogłabym wystartować w maratonie, ale wystarczy dzień lub dwa odpoczynku, a wszystko się zagoi. – Zauważyła, że Bram uśmiecha się szeroko, więc szybko podała mu butelkę z wodą. – Zatkaj się, dobrze? – Gdy odchylił głowę do tyłu i nie widziała już jego oczu, dodała: – Dziękuję ci, Bram. Za to, że mnie stamtąd wyciągnąłeś. Że zapanowałeś nad moją histerią.

– Nie ma za co. – Wyprostował się i przez dłuższą chwilę musiała mu patrzeć w oczy. – Już wszystko w porządku? – spytał z ożywieniem. – Serce bije normalnie?

Niezupełnie, pomyślała.

– Szczerze mówiąc – powiedziała – czuję się naprawdę głupio. Przecież wiem, że nietoperze są zupełnie nieszkodliwe.

– Nie przejmuj się. Nie tylko ty się bałaś. Ja też dostałem gęsiej skórki.

– To miło, że tak mówisz, ale... – Zastanawiała się, czy Bram cichaczem nie sporządza teraz wykazu jej mankamentów. Bez troska, szalona, nieobliczalna, narażająca się bez potrzeby. Hysteryczka. Jordan Farraday będzie z niego dumny. Zadrzała. – Być może miejscowi uważają to miejsce za nieprzyjemne właśnie z uwagi na obecność nietoperzy.

– Możliwe. Ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego Tipi Myan postanowił trzymać cię z dala od grobowca.

– Może te nietoperze należą do jakiegoś rzadkiego zagrożonego gatunku i nie można zakłócać im spokoju?

– O tym by ci powiedział. Jestem pewien, że dzieje się tu coś, czego się nie domyślamy. Na razie, jeśli nie masz nic przeciwko temu, powinniśmy się wycofać – powiedział, przekazując jej butelkę z wodą, a następnie pomagając usiąść wygodnie na miejscu dla pasażera. Zatrzasnął za nią drzwi, po czym usiadł za kierownicą.

– Bram... – Przełknęła ślinę, nagle tracąc odwagę. – Chciałam ci podziękować... Właściwie za to, że... że mnie tutaj przyniosłeś.

Uśmiechnął się szeroko.

– Zaczynam się do tego przyzwyczajać. Ale jeżeli miałbym to robić regularnie, powinnaś trochę schudnąć.

– Och, jesteś uroczy! – Zachnęła się, ale w gruncie rzeczy to, co powiedział, było lepsze niż jakiś gładki, wyświechtany komplement.

Przynajmniej wiedziała, że Bram mówi prawdę.

– Gdybyś jednak zamierzała poruszać się na własnych nogach, otwarcie przyznaję, że odpowiadasz mi tak, jaka jesteś.

Poczuła, jak rumieniec oblewa jej twarz.

– Był bez grzebieni – przypomniała. Nie chciała, by zrobił się zbyt miły.

– Masz rację.

– I niebieskich paznokci.

– Nie mam nic przeciw niebieskim paznokciom.

Bram domyślił się, że sama chciała, by teraz o nie spytał. Chciała podzielić się z nim swymi sekretami. Oczywiście pragnął je poznać. Pragnął dowiedzieć się wszystkiego o Florze Claibourne. Ale nie teraz. I nie tutaj.

Skręcił dżipem w wąską drogę prowadzącą w stronę wybrzeża.

Dłuższy czas milczeli, koncentrując się na podziwianiu widoków małych piaszczystych zatoczek poprzedzielanych wysokimi skałami. Raptem Bram zjechał z drogi.

Flora rzuciła mu przestraszone spojrzenie.

– Dokąd jedziemy?

– Nie wiedzimy dziś nic więcej, ale możemy przynajmniej zaliczyć piknik na plaży.

– Nie, Bram... – zaproponowała, gdy wyszedł z dżipa i przeszedł dookoła, by otworzyć jej drzwi. Już nie miała ochoty na piknik – Muszę wziąć prysznic. Muszę zmyć ten odurzający zapach nietoperzy...

– Spróbuj popływać – powiedział, patrząc na lśniący, jasny i pusty ocean.

Szybko zdjął buty, rozebrał się do spodenek, a potem spojrzał na nią.

– To nie jest obowiązkowe, ale możesz choć częściowo się rozebrać. Pomóc ci...?

– Nie, dam sobie radę! – zaprotestowała i szybko zaczęła rozpinąć guziki koszuli.

– ...przy zdejmowaniu butów – dokończył, uśmiechając się szeroko.

Po chwili jego szerokie ramiona wypełniły otwarte drzwi dżipa, gdy pochylał się, by rozwiązać jej sznurowadła. Flora zdjęła koszulę. Miała na sobie sportowy stanik na szerokich ramiączkach, który wyglądał jak góra od przyzwoitego kostiumu kąpielowego. Powinna być z tego powodu zadowolona, ale czuła odrobinę zawodu. Potem gdy ostrożnie zdjął jej buty, uniosła się lekko, by ściągnąć spodnie i skrzywiła się z bólu.

– Strata czasu – wykrzusiła. – Nie będę w stanie przejść do morza. Ani pływać. Przykro mi, Bram. To dobry pomysł, ale... – Urwała, gdy podłożył rękę pod jej kolana. – Co robisz?

– Pochyl się do przodu i obejmij mnie za szyję – poinstruował. Nie poruszyła się. – Zaufaj mi, Flora. Jestem twoim cieniem, pamiętasz? Jesteśmy nierozłączni. – Wziął ją na ręce, zaniósł na plażę, a potem wszedł z nią do wody.

Unoszenie się w chłodnej wodzie na plecach, z rozpuszczonymi włosami, gdy Bram mocno ścisnął jej rękę, było rozkoszą, jakiej nawet nie potrafiła sobie wyobrazić.

– Potrafisz wybrać odpowiednią plażę – powiedziała. – Tu jest wszystko. – Biały piasek łagodnie schodził do morza, niskie palmy rzucały przyjemny cień, a ze skały bił naturalny wodospad słodkiej wody ze strumyka płynącego wyżej wśród kamieni. – To był wspaniały pomysł.

– Od czasu do czasu miewam dobre pomysły.

– Dzięki, że byłeś taki sprytny, Bram.

– Gdybym naprawdę był sprytny, namówiłbym cię, żebyś zrezygnowała z wycieczki do grobowca.

– Była emocjonująca, nie uważasz?

– Też się cieszę, że zobaczyłem twoją księżniczkę.

Przez moment unosili się na powierzchni.

– Ona też mogła tu przychodzić, żeby wczesnym rankiem pływać z innymi damami dworu – powiedziała Flora.

– Albo w nocy z kochankiem.

Usłyszała swoje westchnienie.

– Mogłabym napisać powieść, w której wymyśliłabym całe jej życie. Wygląda na to, że nigdy się nie dowiemy, kim była i dlaczego właśnie tutaj została pochowana. – Zwróciła ku niemu twarz. Nie spodziewała się, że na nią patrzy, i na chwilę słowa uwięzły jej w gardle. – Dziękuję, że byłeś na tyle sprytny, by powstrzymać mnie przed samotną wyprawą. Że zechciałeś mi towarzyszyć.

– Takie dostałem zadanie, nie sądzisz? Nie możesz nigdzie pójść beze mnie. – I chcąc zademonstrować tę oczywistą prawdę, odwrócił się, wziął ją pod pachy i popłynął w stronę brzegu.

– Nie wygłupiaj się – protestowała, gdy wstał wraz z nią na płyciznie i zaczął iść w stronę naturalnego prysznica. – Nie zламаłam nogi, tylko ją skręciłam.

– Nie wiadomo – powiedział, sadzając ją ostrożnie pod kaskadą.

Jeszcze przez chwilę przyciskał ją do siebie, a jego skóra wydawała jej się taka ciepła, że pomimo chłodnego strumienia wody Flora aż wstrzymała oddech.

– Wiele ci zawdzięczam, Bram – powiedziała. – Nigdy tego nie zapomnę.

– Czy to oznacza, że w sporze pomiędzy naszymi rodzinami wygrywam rundę?

Wpatrywała się w niego przez chwilę zdumiona. Całkowicie zapomniała o tym przekłętym sporze.

– Czy tylko to cię obchodzi? Czy zapisałeś sobie w pamięci każdy błąd, który dzisiaj popełniłam? – Zrobiła krok w tył i ugięło się pod nią kolano. Nim zdążyła krzyknąć z bólu, objął ją ramieniem.

– Dlaczego jesteś złośliwa? Wszystko, co przeżyliśmy, zapisało się w mojej pamięci w niezatarty sposób. Tylko jednej rzeczy nie rozumiem...

W jej pamięć też wszystko zapadło. Ale z innego powodu...

– A zatem pytaj – zachęciła. – Pytaj o wszystko.

– O wszystko? – powtórzył.

Nagle nastrój się zmienił. Jakby słońce zaszło za chmury. Jakby wrócili do ciemności grobowca, do chwili, gdy Bram odkrył przed nią duszę, zaufał jej, zwierzył się z najgłębszego sekretu serca. W ciemnościach zobaczyła to wszystko, czego nie mogła zobaczyć w świetle dnia, oślepią słońcem.

Bram Gifford nie był złotym młodzieńcem ani playboyem, którego interesowały w życiu tylko przyjemności. Był poważnym prawnikiem, który dawno temu zakochał się w kobiecie. Jednak ona wykorzystała jego uczucie. Postanowił już nigdy nie popełnić takiego błędu.

Flora wiele mu zawdzięczała. Znalazł dla niej grobowiec. Gdy wpadła w panikę, zaniósł ją w bezpieczne miejsce. Co cokolwiek by zapytał, musiała mu odpowiedzieć. Nawet jeśli miałby to później wykorzystać przeciw niej...

– Floro – powiedział cicho.

– Co chcesz wiedzieć? – spytała.

Wstrzymała oddech, czekając, aż Bram poprosi ją, by zdradziła plany siostry.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Dlaczego pomalowałaś paznokcie na niebiesko?

Pytanie Brama było tak nieoczekiwane, tak odległe od jej pogmatwanych myśli, że go nie rozumiała.

– Slucham?!

– Pytam o paznokcie. Nie malujesz paznokci u rąk, a jednak pomalowałaś paznokcie u nóg. Dlaczego?

Serce stanęło jej na chwilę, a potem wolno znów zaczęło bić. Była w tropikalnym raju z mężczyzną, który uosabiał wszystko, co dotąd uważała za nieosiągalne. Był uprzejmy, czuły, delikatny. Ani jednym słowem nie zranił jej za to, że wpakowała ich w kłopoty. To było zbyt dobre, by mogło być prawdziwe. By mogło trwać wiecznie.

Był mężczyzną, na litość boską. Będzie oczekiwał jakiejś zapłaty. Nie seksu. Do zbliżenia mogło dojść ostatniej nocy... Ale go nie chciał. Nawet gdy rozpuściła włosy.

Teraz wiele mu zawdzięczała. I powiedziała mu to. A on chciał uzyskać od niej informacje. Ale nie na temat jej siostry! Ani nie na temat sklepu!

– Moje paznokcie? Chcesz wiedzieć, dlaczego pomalowałam paznokcie?

– Chciałaś mi to już powiedzieć wczoraj, gdy byliśmy w Minda. Ale zmieniliśmy temat.

– I to wszystko? – spytała, niepewna, dołąd Bram zmierza.

– W zależności od twojej odpowiedzi może być dodatkowe pytanie.

Przez parę godzin myślała, że w jej życiu nastąpił przełom. A jednak się pomyliła. Bram nie był jej błędnym rycerzem, był nadal tylko jej „stażystą”, który sumował błędy i liczył pomyłki. W dodatku ułatwiła mu życie.

Jedyną zagadką, z którą nie potrafił się uporać, okazały się paznokcie. Wczorajszej nocy nie byłoby z tym problemu. Wczoraj powiedziałaby mu wszystko i być może obydwójce by się z tego śmiali. Teraz uświadomiła sobie, że to był problem...

– To nic takiego – powiedziała w końcu. – Głupstwo, naprawdę nic takiego.

– Skoro tak, to mi powiedz – naciskał zniecierpliwiony.

– Nie mogę... Obowiązuje mnie przyśięga.

Twarz mu posmutniała. Oczy zgasły.

– Wobec kogo?

– To już dodatkowe pytanie, prawda?

– Wobec kogo? – nalegał.

Chętnie uraczyłaby go jakąś barwną opowieścią o tajemniczym kochanku, o miłości i przysiędze na śmierć i życie. Jednak niebieski lakier do paznokci nie bardzo pasował do tego scenariusza, a jeśli chodzi o resztę i tak by się domyślił. Gorący rumieniec zdradziłby ją w mgnieniu oka. Zresztą nie chciała go okłamywać.

– Wobec mojego chrześniaka – powiedziała.

– Slucham?! – Był naprawdę zaskoczony.

– Czy to ma znaczenie?

– Wszystko co ciebie dotyczy, ma dla mnie znaczenie, Floro.

– Naprawdę? – Poczuli przyplły w niespodziewanej radości. Ale zaraz przypomniała sobie, że on był Farradayem, a dla Farradayów dostęp do informacji oznaczał władzę. – Został wybrany do drużyny futbolowej w swojej szkole.

– Futbol? Powinien grać w krykieta.

– On ma siedem lat, Bram. Kij byłby większy od niego. A to jest mecz na zakończenie sezonu z ich śmiertelnymi wrogami. Obiecałam, że będę mu kibicować, ale wypadł ten wyjazd. Poprosił, bym zrobiła coś, co go upewni, że będę o nim myśleć. – Zerknęła na stopy i poruszyła palcami. – A więc pozwoliłam mu pomalować swoje paznokcie. Chciał pomalować mi jedną stopę na niebiesko, a drugą na żółto, ale w końcu zgodziliśmy się na niebieski. Proszę... tylko nie pytaj o jego imię...

– Jak ma na imię? – A gdy wahała się zbyt długo, powiedział: – John? On ma na imię John, prawda? Dlatego nie chciałaś mi powiedzieć?

Skinęła głową. Potem wruszyła ramionami, odwróciła się i stanęła pod wodospadem, by zmyć sól z ciała.

– Będę musiał zadać ci dodatkowe pytanie, Floro.

– Już mi zadałeś dwa.

– To było ciągle to samo pytanie. Teraz chcę wiedzieć, dlaczego nie malujesz paznokci u rąk na niebiesko? Albo na jakiś inny kolor. Kto cię zranił, Floro? Co takiego zrobił, że chcesz być niewidoczna? – Stał obok niej pod wodospadem i rozłożył jej włosy na plecach, by woda dokładnie je spłukała.

O wszystko... Powiedział jej, że może go pytać o wszystko. Zwierzył jej się ze swego najgłębszego sekretu, z największego bólu serca. Nie mogła postąpić inaczej.

– Steve – powiedziała. – Miał na imię Steve.

– A więc nie Seb ani nie Sam?

Popatrzyła na niego niepewnie, zaskoczona, że tak dobrze pamiętał.

– Steve – powtórzyła. – Nigdy nie zapomnę jego imienia.

– Ani przez chwilę nie sądziłem, że zapomniałaś.

– Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam – powiedziała. – Miał gęste, jasne włosy i sylwetkę zawodowego tenisisty. Był zresztą zawodowym tenisistą. W tamtym czasie moja matka kolejny raz się rozwiódła, a nie zdążyła jeszcze poślubić następnego kandydata, zajęła się więc tenisem. – Flora odwróciła się i poddała twarz pod strumień wody. – Co za banal, nieprawdaz? Utrata dziewictwa z trenerem? Miałam wtedy siedemnaście lat... Siedemnaście lat, i nigdy przedtem się nie całowałam. W każdym razie nie tak jak z nim... Narzucałam mu się bezwstydnie.

– Burza hormonalna – stwierdził Bram spokojnie. – Typowe zachowanie w wieku siedemnastu lat.

– Być może. – Zamknęła oczy, czując ciepło słoneczne na twarzy oraz chłód wody obmywającej jej ciało.

– To nie wszystko, prawda?

Nie, to nie było wszystko.

– Robiłam wtedy mnóstwo kolczyków – podjęła. – Chciałam, by je zauważył, by przyciągnęły jego wzrok. By wyciągnął rękę i ich dotknął.

– Wątpię, by trzeba go było szczególnie zachęcać.

– Och, droczył się ze mną, trochę flirtował. Ale ja chciałam czegoś więcej. – Odwróciła się twarzą do niego, tak że musiał puścić jej włosy, a potem oparła się o zimną skałę. – Kolczyki z piór były dobre. Łaskotał nimi moją szyję. I para w kształcie dziecięcych huśtawek. Ale w końcu udało się dzięki mieszance cukierków z lukrecją.

– Cukierków?

– Dużych, kolorowych, jadalnych cukierków. Trzy w jednym. Musiałby być świętym, by oprzeć się takiej pokusie.

– Podejrzewam, że nim nie był. A twoja matka? Gdzie ona była, kiedy to się działo?

– W pobliżu. Ale była bardzo zajęta. Spędzała wiele godzin w salonach piękności. Chodziła po zakupy. Pielęgnowanie urody to pełnoetatowa praca. Nie zdawałam sobie sprawy, że on kręci się wokół mnie z jej powodu. Myślałam, że to ja mu się podobam. Byłam bardzo naiwną siedemnastolatką.

– Musiał być tego świadom...

– Może stanowiło to dla niego część atrakcji. Nie ma nic bardziej kuszącego niż zakazany owoc. Zresztą ty powinieneś wiedzieć to lepiej. Czy to nie ekscytujące mieć i matkę, i córkę?

– Nie mogę sobie wyobrazić, by coś takiego mnie podniecało – powiedział ostro. – Co się stało, gdy twoja matka się dowiedziała?

– Ona się nie dowiedziała. To ja odkryłam prawdę. Matka zabrała go ze sobą do Ameryki na tydzień. Wrócili już jako małżeństwo.

– A więc to on jest tym młodym kochankiem, za którego wyszła? – Bram wyglądał na zmieszanego. – Myślałem, że to świeża sprawa.

– Bo to jest świeża sprawa. Małżeństwo ze Stevenem trwało zaledwie kilka miesięcy. Teraz mama ma nowego męża – modela. No tak..

– A co ci powiedział Steve?

– Nie rozumiał, dlaczego jestem taka przybita. Uważał moje postępowanie za wynik młodzieńczego buntu. Myślał, że znam prawdę. I sądził, że wyświadcza mi przysługę. Nie widział powodu, dla którego nie mielibyśmy kontynuować naszego romansu.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym matce?

– Uważałam, że to ja źle się zachowałam. Podejrzewałam, że będzie bardziej zła na mnie niż na niego. Ostatecznie on był mężczyzną. Małżeństwo z moim ojcem nauczyło ją, że nie można oczekiwać wierności. Cóż, mój ojciec był wierny tylko matce Indii. Prawdę mówiąc, nie sądzę, by kiedykolwiek przeboleał, że od niego odeszła.

Bram westchnął.

– I co by to dało, gdybym jej powiedziała? Tylko bym ją zasmuciła. Wyjechałam do Włoch na kurs historii sztuki, a gdy wróciłam, Steve należał już do przeszłości.

– Nigdy nikomu o tym nie mówiłaś?

– Tylko tobie.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Pomyślała, że za chwilę ją pocałuje. Nie mogła znieść myśli, że zrobi to jedynie ze współczucia.

– Jesteś głodny? – spytała i nie czekając na odpowiedź odwróciła się i odeszła, starając się nie kuleć.

– Z twoją nogą jest chyba trochę lepiej – powiedział, dołączając do niej przy dziupie.

– Przypuszczam, że to zimna woda pomogła – powiedziała i pomimo prażącego słońca,

zadrżała.

Wytarła ręce i twarz w koszulę. Dopiero gdy wkładała ją na mokry stanik, zauważyła, że jest rozdarta.

– Włóż moją – zaproponował. – Spalisz się na tym słońcu. Masz jasną karnację.

Zawahała się, ale poczekał, aż wsunie ręce w długie rękawy, a potem wolno i starannie, guzik po guziku, zapiął ją. Gdy się pochylił, splóviałe od słońca włosy opadły mu na czoło i musnęły jej policzki

– Dziękuję. – Ledwie wy dobyła to słowo ze ściśniętego gardła.

Bram przytrzymał ją za kołnierzyk koszuli.

– Powinnaś o tym komuś powiedzieć, Floro – stwierdził. – Może Indii. Albo, jeśli nie byłaś w stanie zwierzyć się jej, jakimś psychologowi. Uspokoiłby cię. Wyjaśniłby, że nie zrobiłaś nic złego.

– Nie mogłam... – A jednak jemu powiedziała. Zaufała mu. Tak samo jak on jej zaufał.

– Nie musisz nic przede mną ukrywać, kochanie. – Pocałował ją w czoło. – Żadnych sekretów.

– Pocałował ją w usta, słodkie, miękkie. – I nie wpinaj więcej tych szkaradnych grzebieni, dobrze?

– Obiecuję – szepnęła.

Zacisnął palce na materiale, przez moment walcząc z pokusą, by posunąć się dalej, o wiele dalej. Tak bardzo jej pragnął. Chciał, żeby dzięki niemu poczuła się najpiękniejszą kobietą na świecie. Dlaczego jednak miałaby mu uwierzyć? Próbował przecież odebrać jej coś, z czego była tak dumna, w co wierzyła i o co się troszczyła.

Prosił ją o zaufanie, ale czemu miałaby mu ufać? Co tak naprawdę o nim wiedziała? Zwierzyła się sobie ze swoich tajemnic. Wyznał przed nią coś, czego nikomu nie odważyłby się powiedzieć. Ona też otworzyła przed nim serce. W krótkim czasie przebyli bardzo długą drogę, ale oboje wiedzieli, jak łatwo można dać się oszukać, wyjść na głupca z powodu miłości. Na kompletnego głupca...

Nie chciał jej zranić. I nie chciał zranić siebie.

– Zgoda – powiedział. – A skoro już to ustaliliśmy, zjedźmy lunch. Co ty na to?

Wyglądała tak, jakby ją uderzył. Zastygła zaszokowana. Właściwie na co liczyła?

– Jeśli nie masz nic przeciwko – powiedziała – wolałabym wrócić do hotelu. Muszę szybko umyć włosy, bo nigdy nie będę ich mogła rozczesać.

To była jedynie wymówka. Obydwoje o tym wiedzieli. Ale bez słowa otworzył drzwi samochodu. Jechali w całkowitym milczeniu.

W hotelu odbywała się jakaś uroczystość. Świątowano ją dużą liczbą butelek szampana. Widać było, że wszyscy doskonale się bawią. Pośrodku stała chłodna blondynka z Tipi Myanem i wysoki mężczyzna, z wyglądu trochę podobny do Brama, choć na pewno był nieco starszy.

Tipi Myan podszedł do nich.

– Byłście państwo na jednej z naszych pięknych plaż? – spytał.

– Między innymi – odparł Bram. – Co świętujecie?

Doktor Myan wruszył ramionami.

– Nie ma już powodu utrzymywać tego w tajemnicy. Jak wiele nowo powstałych państw mamy problemy z mniejszościami etnicznymi. Jedna z nich usiłuje wyrzucić istniejący porządek i obalić panującą dynastię. Rebelianci, by wymusić na nas ustępstwa, porwali

inżyniera, który przyjechał z Australii, by obejrzeć grobowiec i ocenić, jak należy go zabezpieczyć. Trzymali go w niewoli przez pięć dni.

– Dlaczego nie przełożył pan przyjazdu Flory? – spytał Bram ostro.

– Zorientowaliśmy się zbyt późno, panie Gifford. Gdy zdaliśmy sobie sprawę, co się stało, byłście już w drodze. Oczywiście, nie mogliście państwo pojechać do grobowca, ponieważ...

– Trzymali go w niewoli? – przerwała mu Flora. – Ale jest już wolny, czy tak?

– Tak, dzięki Bogu. Nasze siły bezpieczeństwa przeprowadziły dziś rano akcję w górach i pokonały rebeliantów. Inżynier wrócił, jest na szczęście cały i zdrowy. Jego biedna żona wykazała tyle zrozumienia, tyle cierpliwości... Rozumiecie teraz, dlaczego musieliśmy być dyskretni...

– Biedna kobieta – powiedziała Flora, spoglądając na blondynkę. – Zamierzałam z nią porozmawiać. Żałuję, że wtedy tego nie zrobiłam. – Zerknęła na Bramę ze współczuciem. – Ona przypominała ci...? – Urwała. – Tak mi przykro.

Wziął ją za rękę.

– Masz rację, ale nie powinienem z góry zakładać, że każdy ma ukryte zamiary. Muszę być bardziej ufny.

– Ja się nie skarżę.

– Jesteś bardzo wyrozumiała – powiedział z kąpiącym uśmiechem.

Znów dołączył do nich Tipi Myan.

– Przepraszam... co to ja mówiłem?

– O potrzebie dyskrecji – odpowiedział Bram.

– Najlepiej, jeśli wiadomości o takich wydarzeniach da się utrzymać w całkowitej tajemnicy. Ale mam dla państwa i dobrą nowinę. Nie widzę przeciwwskazań, byście pojechali obejrzeć grobowiec. Nic wam nie grozi. A zatem – może jutro? Są tam zadziwiające płaskorzeźby skalne, które na pewno panią zainteresują, doktor Claibourne.

– Właściwie... – zaczęła Flora.

– Myślę, że Florze wystarczą na razie fotografie – wtrącił gładko Bram, zanim Flora zdążyła wyjawić prawdę. – Wolałbym, żeby nie podejmowała niepotrzebnego ryzyka. Jutro rano wybieramy się do muzeum. Może o dziewiątej?

Tipi Myan skinął głową.

– Oczywiście, będę tam.

Bram chwycił Florę za rękę i odciągnął na bok.

– Uważam, że nie powinniśmy mówić Tipi Myanowi, jak spędziliśmy dzisiejszy ranek.

– Nie uda mi się zachować tego dla siebie.

– W takim razie nie rozumiem, jak przez tyle czasu udało ci się utrzymać w tajemnicy romans z trenerem?

– Może dlatego, że był to incydent, który już się nie powtórzy – powiedziała, gdy zwracał torbę-łodówkę w recepcji. – Zazwyczaj nie potrafisz dochować sekretu.

– To świetnie. Nie będę więc musiał stosować tortur wobec ciebie, by się dowiedzieć, jakiego to asa twoja siostra trzyma na nas w rękawie.

– Tortur?

– Zwykłe wystarczają łaskotki – powiedział półzartem. – Ale ty najwyraźniej nic nie wiesz, inaczej już byś się wygadała. Mam rację?

Flora zarumieniła się.

– W porządku, nie chcę nic wiedzieć.

– Panno Claibourne! – Recepcjonista przywitał ją z ulgą. – Nie spodziewałem się pani tak wcześniej. Ma pani gości. – Wskazał mężczyznę i młodą kobietę siedzących w holu na miękkiej sofie. – Twierdzą, że prosiła pani, aby tutaj przysli. Mówiłem, że wróci pani późno, ale upierali się, że poczekają.

– Chodźmy zatem porozmawiać z twoimi producentami kolczyków – przejął inicjatywę Bram. – Zrobiłaś dziś dobry uczynek – powiedział.

Mężczyzna, który wyrabiał biżuterię, i jego żona, która posłużyła im jako tłumaczka – po umówieniu się z Florą na wizytę w warsztacie – wyszli z hotelu uśmiechnięci od ucha do ucha. Bram również się uśmiechał.

– Wygrałem zakład. Możesz przeznaczyć sto funtów, które przegrałaś, na konto twojej ulubionej organizacji charytatywnej. Czy to cię zadowala?

– Masz to jak w banku.

– A może wolisz zaprosić mnie na obiad?

– Z radością zrobię jedno i drugie, ale na razie nie jedliśmy lunchu – przypomniała. Zerknęli w stronę tarasu, skąd dobiegał gwar świętującego zwycięstwo towarzystwa. – Nie jestem odpowiednio ubrana. Poproszę o przyniesienie nam lunchu do bungalowu.

– Dobry pomysł.

– A potem pojedę do centrum tkactwa.

– Nie możesz prowadzić, boli cię przecież noga.

– Gdzie ty, tam ja, czy nie tak to ująłeś? – I dodała nieco sarkastycznie: – Przepraszam, a może wolałbyś się zdrzemnąć?

– Jeśli to zaproszenie z twojej strony... – Roześmiał się, a ona znów się zarumieniła. – Idź umyć włosy, Floro, a ja zamówię jedzenie. Później pojedziemy obejrzeć ośrodek tkactwa oraz ogród botaniczny, zgoda?

– I odbierzemy moje zakątki.

– Pójdziemy wszędzie tam, gdzie jest dużo ludzi.

– Dobrze się czujesz w tłumie? – Zmarszczyła brwi.

– Musimy się trochę poznać, zanim... zanim poznamy się jeszcze lepiej.

Flora pobiegła pod prysznic. Po kąpeli zostawiła rozpuszczone włosy. I ubrała się bardzo starannie.

Gdy pojawiła się na werandzie, Bram podpisywał rachunek. Lśniące włosy sięgały jej niemal do pasa, a ubrana była w białą koszulę związaną pod biustem i odsłaniającą płaski brzuch. Pomalowała również paznokcie u rąk.

Przez moment miał ogromną ochotę chwycić ją za rękę i całkowicie zapomnieć o lunchu. Nie uległ jednak pokusie, a gdy usiadła naprzeciwko niego przy małym stoliku, sięgając po serwetkę, poprosił:

– Opowiedz mi, co pamiętasz ze swego dzieciństwa.

Nadziała na widelec kawałek kurczaka w sosie imbirowym.

– Pyszne! – Podniosła wzrok i popatrzyła Bramowi w oczy. – Jak twoim zdaniem mielibyśmy poznać się lepiej? Masz jakiś genialny plan?

– Poczekał – odparł nagle ściszone, głębokim głosem. – Zadałem ci pytanie. Potem będzie

twoja kolej.

– Będę mogła pytać, o co zechcę?

– Tylko pytania dotyczące sklepu są zakazane.

– W porządku. – Wzruszyła ramionami. – W moim najwcześniejszym wspomnieniu matka pochyla się nade mną, by pocałować mnie na dobranoc. Pamiętam, że gdzieś wychodziła, ponieważ miała na sobie perłowy naszyjnik. Chwyciłam go, rozerwałam, a wtedy perły posypały się na podłogę.

– Była na ciebie zła?

– Nie, roześmiała się. Powiedziała, że lubi takie dziewczynki i że jestem do niej podobna.

– Ale myliła się?

– Naprawdę? Obydwie chciałyśmy być kochane. A wiesz, jak to jest... – Czekala na jej dalsze słowa. – Kobieta oddaje się mężczyźnie, by zdobyć miłość.

– A mężczyzna?

– Uduje miłość, bo zależy mu na seksie.

Już chciał powiedzieć, że się myli. Doszedł jednak do wniosku, że w wypadku Flory słowne deklaracje nie wystarczą. Powinien jej to udowodnić inaczej.

– Teraz twoja kolej – powiedział. – Pytaj.

Zastanawiała się przez chwilę.

– Kim była pierwsza dziewczyna, którą pocałowałeś?

– Sarah Carstairs – odparł bez wahania. – Moja koleżanka z przedszkola. Wiedziała, gdzie są schowane kredki, a ja nie, bo byłem nowy. Nie chciała mi powiedzieć, dopóki jej nie pocałuję.

– A to flirciara! – Flora wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. – Ile miała lat?

– Chyba cztery. Cóż, powinienem lepiej zapamiętać tę lekcję. Mógłbym oszczędzić sobie w życiu wielu zmartwień.

– Daj spokój. Dobrze wiesz, że nie wszystkie kobiety są takie interesowne.

– I nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Steve.

– Skończyłeś? – spytała, nie patrząc mu w oczy.

– Lunch czy pytania?

– Lunch. Dziś po południu mamy mnóstwo zajęć.

– Czy twoja noga to wytrzyma? Mógłbym jutro załatwić różne sprawy, gdy ty będziesz w muzeum. Zamówiłbym próbki materiałów i odebrał zakłady od krawca.

Wzięła go za rękę.

– Chcę, Bram, żebyś był przy mnie, gdy będę oglądać złoto księżniczki. – I dodała głosem pełnym miłości, do której żadne z nich nie było jeszcze gotowe się przyznać: – Jeśli kolano zawiedzie... – zamrużyła powiekami i spuściła wzrok – będziesz miał znowu okazję mnie nosić na rękach. Pamiętam twoją obietnicę i trzymam cię za słowo.

Podniósł jej rękę do ust i musnął świeżo pomalowanymi paznokciami swoje wargi.

– I kto tu jest flirciara, panno Claibourne? – spytał.

– Czy to następne pytanie?

– Tak, ale radzę ci nie odpowiadać. Oczywiście jeśli naprawdę chcesz jechać do ośrodka taktwa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W tej chwili wszystko mogło się zdarzyć. Mało brakowało, a zapomnieliby, w jakim celu przyjechali na Saramindę oraz że w walce o kontrolę nad C&F znajdowali się po przeciwnych stronach barykady. Mogli zapomnieć o przeszłości, patrząc wyłącznie w przyszłość.

Ciszę przerwała Flora.

– Naprawdę chcę pojechać do ośrodka tkactwa – powiedziała stanowczo i nim zdążył zareagować, zerwała się na równe nogi i poszła w stronę parkingu, znów stawiając go przed wyborem. Mógł pójść za nią albo zostać w hotelu.

– Jesteśmy partnerami, pamiętasz? – Dogonił ją i wziął pod ramię. Wsparła się na nim, odcinając chorą nogę. – Ty kierujesz, ja prowadzę.

– Potrafisz jednocześnie prowadzić i rozmawiać?

– Wracamy do zadawania pytań?

– A przestaliśmy je zadawać?

– W takim razie teraz moja kolej.

– Straciłeś swoją kolejkę, Bram.

A zatem postąpił właściwie. Dwukrotnie. Po raz pierwszy wczorajszego wieczoru. Po raz drugi przed chwilą. Seks to prosta sprawa. Zaufanie, przywiązanie, miłość – wymagały czegoś więcej, a żadne z nich nie było jeszcze na to gotowe.

– Co chciałyby się wiedzieć?

Przystanęła na chwilę.

– Wszystko – powiedziała. I nie czekając na odpowiedź, spytała: – Na przykład jakie są twoje ulubione potrawy? Albo czego nie lubisz?

– Bananów – powiedział. – I zupy kalafiorowej.

– To wszystko? – Zerknęła na niego.

– Białego sera... Może jeszcze... kanapek z jajkiem na twardo.

– Och, ten zapach... – Skrzywiła się i roześmiała.

Całe popołudnie zeszło im na zwiedzaniu. Flora zamówiła próbki materiałów w miejscowym ośrodku tkactwa, odebrali żakiety od krawca, a na koniec pojechali do ogrodu botanicznego. Przechadzali się, podziwiając orchidee, kolibry i kolorowe motyle. Rozmawiali, zadawali sobie kolejne pytania, dzielili się wspomnieniami i od czasu do czasu wybuchali śmiechem.

W małej restauracji zjedli wspaniałe przyrządzoną rybę, a potem wrócili do bungalowu.

– Dziękuję ci, Bram – powiedziała Flora, odwracając się w drzwiach sypialni. – To był wspaniały dzień.

– Prócz incydentu z nietoperzami.

– To będzie nasze wspólne wspomnienie.

– Będzie ich pewnie więcej. – Bram musnął jej policzek lekkim pocałunkiem. – Do zobaczenia rano. – Szybko wszedł do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Nigdzie już nie wyszedł, nawet na plażę, mimo że długo nie mógł zasnąć. Nazajutrz obudziło go palące słońce i upał.

Gdy zeszedli do chłodnego podziemia muzeum, mimo nieco klaustrofobicznego wrażenia, jakie sprawiały kamienne ściany, odczuli ulgę.

Skarb księżniczki przeszedł ich najśmielsze oczekiwania. Klejnoty błyszcząły i lśniły w jasnym świetle bijącym z sufitu, ale Bram miał wrażenie, że świeciłyby równie jasno w największych ciemnościach.

– Coś wspaniałego! – powiedział, gdy Tipi My an przeprosił ich na moment i pozostali sami.

Kiedy Flora skwapliwie przytaknęła, Bram ostrożnie podniósł koronę, przytrzymał przez chwilę, a potem majestatycznym gestem włożył jej na głowę.

– Miałem rację. Jesteś jej sobowtórem.

– Nie...

– Chciałbym zobaczyć cię w tym wszystkim... – Nagle Flora zachwiała się lekko. Bram zdążył wyciągnąć rękę, by pomóc jej utrzymać równowagę. – Do diabła, co się dzieje?

Podłoga pod ich stopami zatrzęsa się, zafalowała, a z sufitu posypał się tynk.

– Trzęsienie...

Nie było już czasu na słowa. Bram chwycił Florę i odepchnął na bok, gdy fragment sufitu spadał na ziemię.

Potem zapadła ciemność.

– Bram? Bram, gdzie jesteś? Odezwiąj się! – Flora czołgała się w gęstym, duszącym pyłe.

Raptem go zobaczyła. Leżał nieruchomo, bezwładnie, przywalony odłamkami muru. Chciało jej się krzyczeć, płakać. Przyłożyła głowę do jego piersi. Serce... Czy biło serce? Znalazła w ciemnościach twarz, otarła z kurzu, delikatnie obmacała czaszkę. Gdy poczuła na palcach krew, jęknęła.

Odepchnął ją. Uratował! To ona powinna tu leżeć z rozbitym głową.

– Pomocy! – krzyknęła, ile sił w płucach. – Czy ktoś mnie słyszy? Bram... posłuchaj. Nie umrzesz tutaj, słyszysz? Nie pozwolę ci umrzeć. Dam ci, co zechcesz... – Usiłowała wymacać puls na jego szyi. Może nie robiła tego prawidłowo. Była zbyt zdenerwowana.

Spokój. Powinna zachować spokój. Potrzęsnęła nim, by się obudził.

Wreszcie znalazła puls. Był silny, regularny. Dlaczego więc Bram nie odzyskiwał przytomności?

– Do diabła, Bram! Obudź się! – Chwyciła go za koszulę. – Weźmiesz wszystko. Słyszysz? Wszystko. Przynajmniej moją część C&F.. India to zrozumie. A jeśli nie... Nic mnie to nie obchodzi. – Podniosła w rozpaczy głos. – Posłuchaj... Chciałeś poznać nasze sekrety... Dobrze, powiem ci. Ona zamierza usunąć nazwisko Farraday, zmienić nazwę firmy na Claibourne. Pomogę ci ją powstrzymać...

Jęknął, a wtedy znów przyłożyła głowę do jego piersi. Oddychał!

– Powiedz, czego chcesz, kochany... Zrobię wszystko, tylko wróć do mnie. Wszystko ci dam. Dam ci syna, którego będziesz mógł sam wychowywać... – Nagle Bram zakaszał. – Bram...

– Jestem... – jęknął. – Zastosuj sztuczne oddychanie... Metodą usta-usta.

– Bram! – Rzuciła się na niego, ale krzyknął z bólu. – Co ci jest? Co cię boli?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Wszystko. Co się stało?

– Chyba było trzęsienie... – Zaczęła kaszleć, starając się odkrztusić pył. – Postanowiłeś zostać

bohaterem, czy co? Trzeba było pozwolić, żeby samo życie usunęło ci przeciwnika.

– Och, to zupełnie nie w moim stylu.

– No, pewnie, panie cyniku. Leż spokojnie. Sprawdź, może w końcu ktoś mnie usłyszy.

– Nie, nie odchodź – Chwycił ją za ramię, wyciągnął rękę i dotknął korony, która jakimś cudem nadal tkwiła na jej głowie.

– Powiedz mi, księżniczko, jak mogę mieć to wszystko...

Przełknęła ślinę, połykając kurz i gorycz rozczarowania. Obiecała mu przecież wszystko, na czym mu zależało.

– Masz wszystko – powiedziała. – Wygrałeś.

– Co wygrałem?

– Rundę drugą na rzecz Farradayów. To godziwa zapłata za uratowanie mi życia. – Dotknęła jego głowy. – Mogłeś stracić swoje.

– Floro...

Dobiegł ich łomot rozbijanego drewna. Ktoś usiłował otworzyć drzwi.

– Pospieszcie się! – krzyknęła. – Tu jest ranny! O co chodzi, Bram? – spytała cicho.

– Gdy powiedziałeś, że mogę to wszystko mieć, pomyślałem wyłącznie o tobie. Może jeszcze nie umieram, ale pocałunek bardzo by mi się przydał...

Bram drzemał przez większość dnia i nocy. Przez cały ten czas Flora siedziała przy jego łóżku. Dopiero gdy znużona niemal spadła z krzesła, położyła się obok niego.

– Flora?

Gdy otworzyła oczy, Bram oparty na łokciu przyglądał jej się z góry.

– Cześć – powiedziała.

– Powiedz mi, księżniczko, czy żym umarł i poszedł do nieba?

– Lekarz twierdzi, że powinnam cię pilnować. Na wypadek gdyby to było wstrząśnienie mózgu.

– Znakomity lekarz. A jest jakaś pewna diagnoza?

– Jesteś posiniaczony, podrapany i masz rozciętą głowę. Ale będziesz żył. Jak się czujesz?

– Nie wiem, czy zadowolili cię odpowiedzi.

– Rozumiem, że głowa cię nie boli?

– W każdym razie w ogóle jej nie czuję. Ej, dokąd idziesz? – spytał, gdy odrzuciła prześcieradło i wstała z łóżka. – Masz się mną opiekować.

– Chcesz się napić? Albo coś zjeść?

– Jest tylko jedna rzecz, której teraz pragnę.

– Ale...

– Wszystko. Tak się wyraziłaś. Wszystko, co zechcę... – Z szerokim uśmiechem położył się na plecach. – Możesz zacząć od umycia mnie w łóżku.

– Mowy nie ma. Nic nie stoi na przeszkodzie, byś wziął prysznic.

– Mogę mieć zawroty głowy – podkreślił.

– Przypilnuję cię.

– Floro... – Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. – Nie musisz tego robić. Niczego mi nie zawdzięczasz.

– Zawdzięczam ci życie.

– Do niczego cię to nie zobowiązuje. Przez ostatnie trzy dni zasłiśmy dalej niż większość ludzi przez całe życie. Zwierzyliśmy się ze swoich sekretów, otworzyliśmy przed sobą serca. Cokolwiek stanie się z naszą firmą, chcę, byśmy zostali partnerami. W każdym sensie tego słowa.

– Słyszałeś to, co mówiłam, tak? – spytała. – Nie straciłeś przytomności.

– Byłem tylko oszołomiony – powiedział. – Chwilami. Ale masz rację. Słyszałem wszystko. A przynajmniej dużo.

– A zatem udawałeś?

– Gdybym to ja otwierał przed tobą serce, czy starałabyś się mnie powstrzymać? Powiedziałaś, że jeśli przeżyję, oddasz mi swoje udziały w firmie. Nie chcę ich. Jestem tylko prawnikiem, nie potrafię cię zastąpić. Nie czuję tego, co ty, nie mam twojego entuzjazmu.

– To dziwne, ale jeszcze tydzień temu nie rozumiałam, jak wiele firma dla mnie znaczy. Myślałam, że mnie nie obchodzi... Dopiero ty otworzyłeś mi oczy.

– A jednak skłonna jesteś mi ją oddać?

– Tak – powiedziała. – I oddaję. Oddałabym ci wszystko.

– Wiem. Słyszałem. Ale ja chcę tylko ciebie. A jeśli chodzi o sklep, zostawmy tę sprawę Jordanowi i Indii. Niech rozwiążą ją między sobą. – Zsunął nogi z łóżka i wstał. – My mamy ważniejsze rzeczy do zrobienia.

– Jakże? – wyszeptała, nagle tracąc odwagę.

– Najpierw weźmiemy prysznic.

Pomimo całej swojej brawury Flora drżała z emocji, gdy pod prysznicem ciepła woda spływała po ich nagich ciałach. Prawdziwe partnerstwo... To było dla niej coś nowego. Nie spodziewała się, że taki związek jest możliwy.

– Umyć cię? – wyszeptała.

Nie odpowiedział, tylko podał jej gąbkę i wycisnął na nią trochę żelu. Myła go delikatnie, uważnie, a potem ucałowała wszystkie siniaki i zadrapania. Gdy skończyła, Bram umył ją, starając się nie dotykać kusząco nabrzmiałych piersi.

– Bram – wypowiedziała cicho jego imię, ale nadal zwlekał.

– Nie ma pośpiechu, moja księżniczko. Mamy czas do końca świata. Resztę naszego życia.

– Pora na coś specjalnego.

– Na wszystko, co zechcesz.

Zakręciła wodę, zdjęła z wieszaka ręcznik i owinęła nim Brama. Potem poprowadziła go do sypialni.

Przyniosła z salonu duży wikinowy fotel i postawiła obok łóżka.

– Połóż się – poprosiła – i zamknij oczy. Nie otwieraj ich, dopóki ci nie pozwolę.

– Floro...

– Zamknij oczy. – Gdy w końcu usłyszał, w nagrodę przelotnie musnęła ustami jego usta. – Nie będziesz podglądał, obiecujesz?

– Obiecuję.

Usłyszał stąpanie bosych stóp po drewnianej podłodze i domyślił się, że odeszła. Ale dotrzymał słowa. Nie otworzył oczu. Po chwili dobiegły go delikatne odgłosy – brzęk dzwonięcia, potem ciche skrzypnięcie, gdy siadała w wysokim wikinowym fotelu.

– Już – powiedziała.

Otworzył oczy i to, co zobaczył, przerosło jego wyobraźnię. Przez chwilę nie mógł wykrzusić słowa.

Na głowie Flora miała diadem, podobnie jak w podziemiach muzeum chwilę przed trzęsieniem, a lekko skręcone włosy spływały na jej nagie piersi. Pomiędzy nimi zaś, wśród sznurów białych pereł, mienił się zielenią medalion z jadeitu. Na jej nadgarstkach i kostkach u nóg połykiwały złote, sztucznie zdobione bransolety.

– Mam nadzieję, że policja nie wpadnie tu za chwilę, by cię aresztować – powiedział, gdy odżył głos.

– To tylko kopie, Bram – zapewniła. – Tipi zamówił je w kilku egzemplarzach. Będą pokazywane w grobowcu, gdy zostanie otwarty dla publiczności. Zabieram je do Londynu, by wystawić w naszym sklepie.

– Nie będziesz ich nosić?

– Nie. To jednorazowy, prywatny pokaz. Tylko dla ciebie.

– Miałem rację. Jesteś księżniczką – powiedział głębokim głosem. – Moją królową. – Czuł się jak król, gdy ujął jej ręce i przytulił. A potem pocałował.

A potem uczyił swoją.

W Królewskim Ogrodzie Botanicznym Saramindy wśród fruujących motyli i drzew obrosniętych dzikimi orchideami Flora Claibourne i Bram Gifford cicho wymienili słowa przysięgi małżeńskiej.

– Świetnie ci w tym stroju – powiedział Bram, gdy wzniesiono już toasty, pokrojono ciasto, które upiekła żona Tipi Myana, a Tipi robił im zdjęcia.

Flora ubrana była w granat i srebro. Miała zakiet uszyty z najcieńszego materiału Saramindy i miękko plisowane spodnie z cienkiego surowego jedwabiu. Do tego stroju pasował ciemnoniebieski lakier na paznokciach u rąk i nóg, skórzane sandały na wysokim obcasie i kolczyki z piktogramami i imion narzeczonych, wykonane przez miejscowego rzemieślnika.

– To naprawdę będzie przebój sezonu.

– Pozostał tylko jeden problem. Jak powiedzieć Jordanowi i Indii, że my... że się pobraliśmy – powiedziała Flora.

– To żaden problem.

– Tak sądzisz?

– Po co ich w ogóle denerwować? Oby dwoje mają na głowie poważniejsze sprawy.

Wymienili konspiracyjne spojrzenia.

– To fakt.

– Za kilka dni Jordan zacznie towarzyszyć Indii. Gdy wrócimy z podróży poślubnej, będzie już po wszystkim.

– Jedziemy w podróż poślubną? Mam wrażenie, że jesteśmy w podróży poślubnej już od kilku tygodni.

– Ależ moja kochana, to nie była podróż poślubna. Byłem twoim cieniem. To tylko praca.

– Wiesz, nie zdawałam sobie sprawy, jaką przyjemność daje mi stanowisko dyrektora C&F. Jeśli Jordan wygra, niechętnie z niego zrezygnuję.

– Nie będziesz musiała. Nazywasz się teraz Farraday. Ofiarowałem ci swoje nazwisko, a moje miejsce w radzie nadzorczej C&F dostajesz w prezencie ślubnym.

– Niezwykły prezent.

– To ty jesteś niezwykła. Daję ci całego siebie i wszystko, co mam. Na zawsze. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Całowali się długo, a wokół słodko pachniały wanilią piękne storczyki.

CZEŚĆ TRZECIA

PROLOG

„CELEBRITY MAGAZINE”
KTO KOGO ZŁAPAL?

„Sekretny ślub na Saramindzie.

W ubiegłym tygodniu na Saramindzie, która staje się ostatnio modnym miejscem wakacyjnym, odbył się kameralny ślub Flory Claibourne i Brama Gifforda. Na tym uroczym zdjęciu widać młodą parę składającą przysięgę małżeńską w Królewskim Ogrodzie Botanicznym wśród dzikich orchidei.

To już drugi w ostatnim czasie ślub u Claibourne'ów i Farradayów. Przodkowie obu rodzin założyli w dziewiętnastym wieku szacowny i elegancki dom towarowy w Londynie, ale od pewnego czasu w związku z walką o kontrolę nad firmą stosunki pomiędzy rodzinami mocno się ochłodziły.

Jak widać, młode pokolenie doszło do wniosku, że lepiej się kochać, niż wojować. Młodsza siostra Flory, Romana, i brat Brama, Niall Farraday, całkiem niedawno wzięli ślub w Las Vegas.

Spodziewając się wielu lat współpracy w Claibourne & Farraday, życzymy obu młodym parom wszy stkiego najlepszego.”

WIADOMOŚCI MIEJSKIE, „LONDON EVENING POST”

„Kolejna fuzja Claibourne'ów z Farradayami.

Mamy do czynienia z nowym, ożywym powiewem w najstarszym londyńskim domu towarowym. Obecne pokolenie od dawna zwaśnionych rodzin, gdy w końcu spotkało się, aby wypracować kompromis dotyczący strategii firmy w nowym wieku, jak widać nie tylko ze sobą rozmawia. Ciche małżeństwa zawarte pomiędzy pannami Claibourne i spadkobiercami Farradayów sugerują, że na górze jeszcze nic nie postanowiono.

India Claibourne nadal pozostaje dyrektorem generalnym, ale nasi informatorzy uważają, że Jordan Farraday jest zdecydowany w najbliższej przyszłości zająć jej miejsce. Będziemy śledzić rozwój wy darzeń z wielkim zainteresowaniem.”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy widziałeś to, J.D.?

Jordan Farraday oderwał wzrok od wiadomości, która właśnie pojawiła się w jego poczcie elektronicznej, by rzucić okiem na magazyn otwarty na stronie zatytułowanej „Kto kogo złapał?”, który podsunęła mu sekretarka.

– Czy tujesz „Celebrity”, Christine? Nie miałem pojęcia, że interesujesz się życiem śmietanki towarzyskiej.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia zobaczę tutaj swoje zdjęcie – odpowiedziała. – Nie byłam pewna, czy już wiesz...

– Wiem – szybko rozwał jej wątpliwości, zerkając na fotografię swego brata, który wsuwał obrączkę na palec Flory Claibourne. Poczł ucisk w sercu, którego nie potrafił zdefiniować. Czy to była zazdrość? Śmieszne, a jednak Bram wyglądał jakoś inaczej... Jakby niczego mu nie brakowało do szczęścia. Jakby znalazł skarb, którego szukał przez całe życie. Oczywiście to nonsens. To był jedynie refleks satysfakcji bijącej od kobiety, która osiągnęła swój cel. – W popołudniowym wydaniu „Evening Post” była o tym wzmianka – powiedział. – Być może przedrukowali to stamtąd.

– Bram do ciebie nie zadzwonił? Ani przedtem, ani potem?

Podniósł na nią wzrok, szydłczo wykrzywając usta.

– A ty byś zadzwoniła?

Pokręciła głową z uśmiechem.

– Panny Claibourne naprawdę mają w sobie coś. Zastanawiam się, czego używają?

– Używają?

– Jakich zakłęd, uroków, napojów miłosnych – wyjaśniła. – Twoi bracia byli najtrudniejszymi do zdobycia partiami w Londynie. – Rzecz jasna zaraz po tobie.

– Dziękuję – odparł sucho.

– A jednak Niall, a teraz Bram ulegli z taką szybkością, że jakiś afrodyzjak musi wchodzić w grę.

– Żał po stracie żony w końcu blednie, a życie playboya też traci urok. Byli gotowi na miłość – dodał lekceważąco. – Mój błąd polegał na tym, że naraziłem ich na zbyt bliski kontakt z dwiema najbardziej interesującymi kobietami w Londynie.

– Wkrótce spędzisz miesiąc w towarzystwie tej trzeciej. Ich starszej siostry. Kobiety stanowczej i doświadczonej, która prawdopodobnie nauczyła je wszystkiego. Jesteś szalony?

– Nie, Christine, zdecydowany. – Znow zerknął na fotografię. – W przeciwieństwie do moich braci, którzy jak widać, mieli co innego w głowie, moim absolutnym priorytetem jest odzyskanie kontroli nad firmą. I pod koniec miesiąca osiągnę ten cel.

– Nie musisz towarzyszyć Indii Claibourne nawet przez pięć minut, by to osiągnąć.

– Nie muszę – zgodził się. – Ale byłbym nieuprzejmy, gdybym nie dał damie szansy przedstawienia swoich racji.

– Ty coś knujesz – Zmrużyła oczy. Gdy nie zaprzeczył, dodała: – To się skończy łzami. A jeśli sądzisz, że to będą jej łzy, myślę, że powinieneś przemyśleć wszystko od początku – powiedziała,

biorąc od niego magazyn i podnosząc do góry zdjęcie jak ostrzeżenie. – Zastanów się, co przytrafiło się twoim braciom, gdy znaleźli się w towarzystwie panien Claibourne.

– To była tylko przygrywka, Christine. Dopiero teraz rozegra się główne przedstawienie.

– Igrasz z ogniem, J.D.

– Nie pierwszy raz.

– Gdyby chodziło o pieniądze, postawiłabym na ciebie ostatniego funta. Ale to zupełnie co innego.

– Czy sugerujesz, że nie wiem, co robię?

– Ależ skąd! – oświadczyła. – Sugeruję, że jeśli naprawdę cenisz sobie wolność, powinieneś wymyślić jakiś kryzys, którego rozwiązanie wymaga twojej obecności przez najbliższy miesiąc na drugim końcu świata. Zostaw sprawę Claibourne & Farraday prawnikom.

– Ucieczka? Żeby jakiś pismak z „Wiadomości miejskich” bawił czytelników sugestią, że ze strachu uciekłem przed Indią Claibourne? To dopiero byłoby zabawne.

– Są gorsze rzeczy niż ludzki śmiech. Na przykład małżeństwo, J.D. To wyrok. Wiem coś o tym. Siedziałam prawie dziesięć lat, zanim udało mi się uciec.

– Od dawna razem pracujemy, Christine. Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek na świecie. Naprawdę uważasz, że nie będę w stanie spędzić kilku godzin w towarzystwie Indii Claibourne, by nie zakochać się w niej beznadziejnie i w ciągu miesiąca nie paść przed nią na kolana?

– Bukmacherzy już przyjmują zakłady, ile wytrzymasz.

Nie uszło jego uwagi, że uniknęła odpowiedzi na zadane pytanie. Ale przecież Christine nie znała całej historii. Dla jego braci kontrola nad C&F była tylko kwestią interesu. Dla niego miała również wymiar osobisty. Głęboko osobisty.

Nie chodziło tylko o firmę. To był publiczny spór sprzed trzydziestu lat, którego istotę India musiała znać. Jej ojciec na pewno ją ostrzegł, że nie mogła wygrać. Ale ona uparcie odmawiała pogodzenia się z nieuchronnym losem.

Ani na chwilę nie dał się zwieść propozycji jej prawników, by on oraz jego dwaj bracia spędzili w towarzystwie panien Claibourne miesiąc, aby sprawdzić, jak w epoce rozwiniętych technologii radzą sobie z prowadzeniem sklepu. Domyślał się, że grała na zwłokę tylko po to, by prawnicy znaleźli jakiś kruczek w umowie sprzed lat, który pozwoliłby jej zatrzymać kontrolę nad firmą.

W gruncie rzeczy nie miał tego za złe. Na miejscu Indii nie wymyśliłby niczego lepszego.

Ale umowa była jednoznaczna. Z chwilą przejścia Petera Claibourne'a na emeryturę, kontrola nad firmą należała się Farradayom, czyli najstarszemu z nich – Jordanowi Farradayowi we własnej osobie. India Claibourne postanowiła jednak walczyć. Dzięki temu będzie mógł odwrócić historię i upokorzyć ją tak, jak niegdyś jej ojciec upokorzył jego matkę.

Zorientował się, że Christine nadal czeka na jego odpowiedź.

– Zakłady? – zdziwił się. – Ale właściwie o co?

– O to, za ile dni padniesz przed nią na kolana – wyjaśniła rzeczowo.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Żeby się jej oświadczyć. Błagać ją, by za ciebie wyszła.

– Och, daj spokój, Christine!

– Zdaję sobie sprawę, że to dziwacznie brzmi w uszach mężczyzny o takim nazwisku, bogactwie i wygładzie. Ale z pewnością zauważyłeś, że ona posiada to samo.

Oczywiście, że zauważył. India Claibourne była równie urocza jak bogata. Ale miała jedną fatalną słabość – za wszelką cenę chciała utrzymać władzę nad firmą Claibourne & Farraday.

– A więc oświadczyły wystarczająco, by jakiś szczęśliwiec wygrał zakład?

– Pierścionek zaręczynowy na jej palcu, to jedna możliwość – przyznała. – Ale główna wygrana należy się za ślub.

– Jak to możliwe w ciągu miesiąca?

Christine uniosła jeden palec.

– Niall Farraday Macaulay poślubił Romanę Claibourne w Las Vegas dwudziestego dziewiątego dnia znajomości. – Podniosła drugi palec. – Bram Farraday Gifford poślubił Floreę Claibourne na Saramindzie trzydziestego dnia. A jestem pewna, że wszystko, co oni potrafią, ty potrafisz zrobić lepiej i szybciej.

– Doprawdy? – Wzruszył ramionami. – W takim razie radzę ci, jeśli chcesz wygrać, byś postawiła wszystko na opcję „nie będzie ślubu”. Uwierz mi, że niezależnie co tam jeszcze wyczytasz w swoim magazynie, uwodzicielski uśmiech nie wystarczy, by zaciągnąć mnie do urzędu stanu cywilnego.

– Ta dama ma coś więcej. Ma twoją firmę. Cały dom towarowy. Dlaczego nie oszczędzisz czasu i pracy prawników i nie zaproponujesz jej kontraktu małżeńskiego? W ten sposób możecie wygrać obydwójce. Dla każdego mężczyzny India Claibourne byłaby wspaniałą partią.

– Niczego nie przyznam. Sądziłem, że z zasady jesteś przeciwna małżeństwu?

– Aranżowane małżeństwa to co innego. Małżonkowie mają wtedy bardziej realistyczne oczekiwania. To byłaby korzystna fuzja dwóch firm. A na tym znasz się wyśmienicie. – Zachwycona własnym pomysłem, ciągnęła: – Nie rozumiem, dlaczego nie doszło do tego już wcześniej, w czasach gdy częściej zawierano takie małżeństwa. Przecież kiedyś wasze rodziny musiały żyć w przyjaźni...

– W ostatnich tygodniach zawarto już zbyt dużo kontraktów małżeńskich. Poza tym bez względu na to, jak bardzo India Claibourne jest ołsniewająca, nie potrzebuję żony. Chcę jedynie, przy minimalnym zamieszaniu, by Claibourne'owie oddali mi to, co prawnie mi się należy.

– Jeśli chciałbyś minimalnego zamieszania, wysłałbyś tam prawników już dwa miesiące temu. Mam wrażenie, że chcesz czegoś innego i nie wątpię, że osiągniesz swój cel. Oby tylko to cię uszczęśliwiło. – I dodała: – Ale nie pij i nie jedz niczego, gdy u niej będziesz. I nie korzystaj z usług firmowego fryzjera! – Uśmiechnęła się. – Na wypadek, gdyby używała obciętych włosów do rzucania czarów.

– A może zadzwonisz do córki i podyskutujesz z nią o jej ostatniej ciąży? – zasugerował, sygnalizując, że ze swej strony uważa temat za zamknięty.

– Nie rób tego, J.D. – ostrzegła, wcale nieprzestraszona.

– A może zastanowisz się nad możliwością przejścia na wcześniejszą emeryturę i zajęcia się wnukami? – ciągnął obojętnym tonem. – Mógłbym cię zastąpić jedną z tych długonogich, seksownych dziewczyn z dyplomami.

– Nie zrobiłbyś tego.

– Dlaczego nie?

– Właśnie dlatego, że nie jestem seksy. Jestem opiekuńczą kobietą przy kości w średnim wieku – powiedziała, kierując się do swego biura. – Wiesz, że nie zakocham się w tobie i nie utrudnię ci życia w pracy. A poza tym jestem najlepszą sekretarką na świecie. – Gdy doszła do drzwi,

zatrzymała się jeszcze i odwróciła. – Dwadzieścia jeden dni – powiedziała. – Jeśli cię dostanie dwudziestego pierwszego dnia, wygram zakład! Jestem o to zupełnie spokojna.

– Radzę ci, odzyskaj pieniądze – zasugerował. – Sprzedaj swój kupon jakiemuś naiwniakowi.

– Żegnaj, J.D. Nie pracuj zbyt długo.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, Jordan wreszcie pozwolił sobie na uśmiech. Mogła mówić głupstwa o Indii Claibourne, ale w jednej sprawie miała rację. Była najlepszą sekretarką, jaką znał, i nie zamieniłby jej na żaden młodszy model. Lecz gdy wrócił do komputera i przeczytał e-mail od Indii, uśmiech zamarł mu na ustach. Napisała tylko jedną linijkę:

„Dwa do jednego. Czy gotów jest pan się wycofać, szanowny panie Farraday?”

Jak widać, obawiała się, że skoro jego przednia straż została zneutralizowana przez jej sprytnę siostrę, może zmienić zdanie na temat towarzyszenia jej w czerwcu. Rzuciła wyzwanie jego męskiej dumie.

Wylączając komputer, doszedł do wniosku, że Christine się myliła. To nie on igrał z ogniem. To India Claibourne ryzykowała, że poparzy sobie palce i straci wszystko, na czym jej zależy.

India Claibourne przystanąła przed budynkiem, nad którym od dwóch stuleci widniały dwa nazwiska i spojrzała do góry.

„Claibourne & Farraday”

Synonim klasy i stylu. Nazwa mówiła wszystko. A właściwie nawet mówiła za dużo.

Nazwisko Farraday raziło. Farradayowie byli milczącymi współnikami. Nie zrobili nic prócz akumulowania kapitału i uczestniczenia w zyskach. W każdym razie tak było, odkąd sięgała pamięć.

Owszem, byli równorzędnymi partnerami i mieli prawo do swojej części zysku, tak długo jednak póki nie wchodził jej w drogę. Ale teraz, gdy jej ojciec, Peter Claibourne, wycofał się z interesów po nagłym ataku serca, Farradayowie stali się głośni i natrętni.

– Dzień dobry, panno Indio. – Portier uchylił czapki.

– Dzień dobry, panie Edwards. – Odsunęła się na bok by przepuścić pierwszych klientów. – Wcześniej dziś mamy ruch – skomentowała.

– Latem zawsze tak jest. Do Londynu przyjeżdżają turyści i wszyscy odwiedzają Claibourne'a.

Uśmiechnęła się z aprobatą, gdy portier automatycznie skrócił nazwę sklepu.

Claibourne...

Dobrze brzmiało. Łatwe do wymówienia. Gdy pozbędzie się Jordana Farradaya na dobre, natychmiast zmieni nazwę. Po prostu Claibourne.

Żadnych Farradayów. Nigdy więcej.

– Wczoraj wieczorem żona pokazała mi ślubne zdjęcie panny Flory w „Celebrity” – ciągnął, gdy India nadal kontemplowała szyld, wyobrażając sobie, jak dobrze będzie wyglądał z jednym tylko nazwiskiem. – Wyglądała naprawdę promiennie. To dobrze dla naszej firmy, że obie panny Claibourne poślubiły Farradayów.

Słowa strażnika szybko przywróciły Indię do rzeczywistości. Przednia straż Jordana Farradaya, jego bracia i partnerzy, którzy mieli mu pomóc w prawnym przejęciu firmy, byli teraz jej szwagrami.

No cóż, taktyka opóźniania sprawy – nakłonienie Farradayów, by przez miesiąc towarzyszyli

w pracy jej i siostrą i sami przekonali się, na czym polega prowadzenie takiego dużego magazynu handlowego – odniosła odwrotny do zamierzonego skutek. Przynajmniej na razie. Mimo wszystko India zdobyła się na uśmiech.

– To było dla nich wielkie przeżycie – powiedziała. – Dla nas wszystkich. Żałuję, że nie mogłam być tam z nimi. – Ale jej przyrodnie siostry, które uległy czarowi Farradayów, dopiero po ślubie zdecydowały się powiadomić rodzinę. A nawet w przypadku Flory rodzina, tak samo jak wszyscy inni, dowiedziała się o ślubie z prasy.

Teraz obie siostry ukrywały się pod osłoną podróży poślubnych, zostawiając ją samotną na polu bitwy. Ostatniej walnej bitwy, która miała się rozegrać pomiędzy nią a Jordanem Farradayem. To było oczywiste od samego początku. Ona przecież kontrolowała firmę, zajmując stanowisko, które jak sądził, jemu się należało.

Jej siostry, jego bracia – byli tylko zainteresowanymi stronami. Ale ona i Jordan mieli najwięcej do zyskania. I najwięcej do stracenia.

Indii pozostał jeden miesiąc – ten miesiąc – by mu udowodnić, że nie można prowadzić C&F w wolnym czasie od innych obowiązków. To już nie był sklep dla wąskiej elity, znanych osobiście dżentelmenów.

Jeszcze jej ojciec tak myślał, mimo że od dawna rzeczywistość uległa zmianie. I dopiero ona wprowadziła firmę w nową epokę. Gdy Peter Claibourne poszedł na emeryturę, mogła wreszcie rozwinąć skrzydła. Musi jeszcze tylko pozbyć się Farradayów. A dokładnie – Jordana Dawida Farradaya.

To nie powinno być trudne. J.D. Farraday był inwestorem dostarczającym kapitału wysokiego ryzyka, a nie handlowcem. W gruncie rzeczy nie chciał brać na swoje barki czegoś tak pochłaniającego czas. Chciał tylko mieć kontrolę. Ostatnie słowo. Przynajmniej taką miała nadzieję...

Przeszła ją dreszcz, gdy pomyślała o innej możliwości...

Jordan Farraday pokazał swoją przepustkę przy wejściu służbowym do budynku. Zaparkował sportowy samochód na wyznaczonym dla siebie miejscu, a potem poprosił ochroniarza, by zadzwonił do biura Indii Claibourne i zawiadomił o jego przybyciu.

Ale jej tam nie zastał.

– Proszę przekazać siostrze moje najlepsze życzenia, gdy będzie pani z nią rozmawiać. – India z trudem uwolniła się od koszmarnych myśli o ewentualnych planach Jordana Farradaya wobec sklepu i zerknęła na portiera. – Pannie Florze – dodał, otwierając drzwi. – Mam nadzieję, że będzie szczęśliwa.

– Dziękuję, panie Edwards. Powtórzę jej.

Na ogół korzystała z wejścia dla personelu, które znajdowało się z tyłu budynku, ale czasami lubiła zejść do głównego wejścia, popatrzeć na wystawy i wstąpić do sklepu jak zwykły klient. Przypominała sobie wtedy, jak była tu po raz pierwszy jako czteroletnia dziewczynka. Przyprowadziła ją babka na odwiedzinę do Świętego Mikołaja. Odniosła wówczas wrażenie, że znalazła się w jaskini Alady na ze swojej książki z bajkami.

Gdy weszła do wyłożonego marmurami holu roziskrzonego kolorowym światłem wpadającym przez witrażowe okno, sięgające na wysokość trzech pięter, ogarnął ją jak zawsze

zachwyty i silne uczucie podniecenia.

Nie odda tego za nic. Nigdy.

Ale przyszło jej do głowy, że siedzenie w biurze i czekanie, aż Jordan Farraday przybędzie, żeby jej wszystko zabrać, nie było dobrą strategią. Romana wyciągnęła Nialla na skok na bungee. Bram natomiast musiał... Musiał pojechać z Florą na tropikalną wyspę.

Zaden z nich nie miał czasu na złapanie oddechu, na wpadnięcie w rutynę. Zostali kompletnie zaskoczeni.

Będzie musiała dopilnować, aby przez najbliższy miesiąc to ona zawsze dyktowała warunki i parla do przodu, pozostawiając Farradaya przy najmniej o krok za sobą. Jeśli choć raz sytuacja się odwróci i on przejmie przywództwo, wszystko będzie stracone. Na zawsze.

Siedzenie za biurkiem i przeglądanie danych dotyczących sprzedaży do niczego nie doprowadzi. Jordan Farraday na pewno się tego spodziewał i jej umiejętność czytania bilansu raczej nie zrobi na nim wrażenia.

Musi zrobić coś, co będzie całkowicie wykraczać poza jego codzienne doświadczenia. Coś takiego, co da jej przewagę. A mając cały dom towarowy jako pole rozgrywki, nie powinno być to aż takie trudne.

Zerknęła na tablicę informacyjną, na której wymieniono dzisiejsze specjalne wydarzenia. Całodniowy kiermasz kolekcjonerów lalek w galerii. W porze lunchu pokaz gotowania w wykonaniu jednego ze sławnych kucharzy. Podpisywanie książek przez modną amerykańską autorkę. Pole do popisu dla fotografów, pomyślała India, wsiadając do windy, która miała ją zawieźć na ostatnie piętro.

Musiała dopilnować, by jej fotografie znalazły się w gazetach. Przypomnieć wszystkim, kto nadal kieruje firmą. Gdy drzwi windy otworzyły się, wyszła na korytarz pokryty foliowymi plachtami przed kurzem i tylnikiem. Zewsząd dobiegał stukot młotków.

Nie będzie to przyjemny miesiąc dla Jordana Farradaya, pomyślała z ponurym uśmiechem, kierując się pospiesznie do gabinetu.

– Indio... – Jej asystentka pojawiła się w drzwiach. – Mamy problem w dziale dla niemowląt... Jedna z naszych klientek zbyt późno wybrała się po zakupy i zaczęła rodzić. Już jest pod opieką. Zostanie przetransportowana do szpitala, ale pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

– Oczywiście. Zjadę i sprawdzę, czy wszystko w porządku.

– Nie ma potrzeby. – India przystanąła. – Gdy ciebie nie było, J.D. zajął się już wszystkim...

– Jordan Farraday? Już tu jest? W sklepie? – Zdała sobie sprawę, że jej usta poruszają się automatycznie i mówi zupełnie bez sensu. Oczywiście, że musiał tu być.

Gdy ona w myślach zmieniała fronton, a potem gawędziła z portierem, Jordan Farraday udał się prosto na górę i od razu przejął jej obowiązki.

– Przyjechał punktualnie o dziesiątej – wyjaśniła asystentka. – Mówiłaś, że się go dzisiaj spodziewasz, więc gdy zadzwonili z ochrony, powiedziałam, by przysłali go na górę.

– Spodziewałam się, że najpierw zawiadomi mnie, o której się zjawi. Nie sądziłam, że przyjedzie... niezapowiedziany!

– Miałam go odprawić? – A gdy India uniosła dłoń w przeproszającym geście i pokręciła głową, dodała: – Zrobiłam mu kawę i zaprowadziłam do twojego gabinetu. Nie było innego miejsca – poskarżyła się.

Faktycznie, nie było. Gdy Romana zaproponowała, by przenieść biura na najwyższe piętro

i dzięki temu uzyskać więcej powierzchni handlowej na dole, wydawało się to znakomitym pomysłem. India od razu sprowadziła ekipę remontową. Prace były właśnie w toku.

– Przepraszam cię, Sally – powiedziała India. – Oczywiście, postąpiłaś słusznie. Ale nie musiałaś traktować go tak, jakby już tutaj rządził.

– Och, ktoś wpadł z tą wiadomością, a on... Och, objął kierownictwo – dodała trochę zdyszana.

– Wspaniale! – India wzięła głęboki oddech. – Naprawdę lepiej, jeśli zjadę na dół i sprawdzę, co się tam dzieje. – Ale wcale się nie spieszyła. Nagle ogarnęła ją tęsknota, by być zupełnie gdzie indziej. Może leżeć na pustej plaży i słuchać szumu fal... – Czy kiedykolwiek żałowałaś, że dzwoni budzik, Sally? Chciałaś przespać cały dzień?

– Na pewno nie dzisiaj. J.D. Farraday nie jest mężczyzną, z którym chciałabym się minąć.

– Jeszcze tego potrzeba! – India westchnęła. – Moja osobista sekretarka zakochuje się w mężczyźnie, który chce przejąć moją firmę!

– Jego nazwisko też znajduje się nad naszymi drzwiami – zauważyła Sally. – A poza tym wcale się w nim nie zakochałam. Wiesz, że jestem zajęta. – Uśmiechnęła się szeroko. – Ale przecież nie jestem martwa.

– Ciekawe, co powiesz, gdy on zasiądzie w moim fotelu, a ty będziesz szukać nowej posady.

– Daj spokój, Indio. Wiesz, że to się nigdy nie stanie.

– Dwa miesiące temu przyznałabym ci rację.

Teraz już nie była tak pewna siebie. Opierała swą argumentację na zasadzie równego statusu kobiet i mężczyzn. Jordan Farraday miał zaś na podorzędzi umowę sprzed wieku, zgodnie z którą kontrola nad firmą przechodziła w ręce „najstarszego męskiego potomka” obu rodzin. Ona opierała swe prawa na tym, że była najstarszym żeńskim potomkiem. Ale czy to wystarczy? Czy te argumenty przemówią do starych facetów w perukach? Czy wezmą pod uwagę, że ma głęboką i praktyczną wiedzę o tym biznesie płynącą z doświadczeń całego życia? Że uczyniła ze sklepu znaną markę nie tylko w Londynie i Wielkiej Brytanii, ale na całym świecie?

– Jeśli wszystko inne zawiedzie, Indio – wtrąciła Sally – zawsze możesz użyć wobec niego ostatniego argumentu Claibourne'ów.

– Claibourne'ów? – India zmarszczyła brwi.

– Zaczynij trzepotać długimi rękami. Gdy się w tobie zakocha, zapomni o odbieraniu ci zabawki.

– To ja próbuję przekonać wszystkich, że jestem kompetentnym dyrektorem firmy, a ty chcesz, bym posługiwała się kobiecymi sztuczkami! – oburzyła się India. – A co z trzydziestoletnim ruchem wyzwolenia kobiet? – Odwróciła się ze złością i rozerwała rajstopy o stojące na podłodze pudło. Jeszcze tego brakowało! – Sally, do diabła, co to tutaj robi?

– Och! – Sally westchnęła na widok rozdartych rajstop Indii, a potem podała jej nową parę z zapasu, który trzymała w dolnej szufladzie biurka. – Przepraszam. Robotnicy postawili pudło tutaj. To dokumenty z biura twojego ojca. Dość stare, ale pomyślałam, że zechcesz je przejrzeć, zanim zostaną wyniesione do archiwum w piwnicy.

– Zabrałam przecież wszystkie dokumenty z gabinetu ojca.

– Te znajdowały się w pudle w głębi tej wielkiej szafy, przykryte starymi katalogami.

India zerknęła na dokumenty leżące na wierzchu pudła. Pochodziły z okresu, gdy ojciec przejmował sklep od dziadka J.D. Farradaya. Poczwała dreszcz emocji.

– Sally, ta spódniczka z nowej kolekcji, która tak ci się podobała, jest twoja – powiedziała. –

Zapisz ją na mój rachunek. Przetaw tylko to pudło, proszę, ponieważ Farraday mógłby się o nie potknąć i wytoczyć nam proces – dodała, wkładając nowe rajstopy. – Najlepiej kaź je przenieść od razu do mojego samochodu. – Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był Jordan Farraday zaglądający jej przez ramię, gdy będzie czytała papiery.

Poprawka: ostatnią rzeczą, której by pragnęła, był sam Jordan Farraday. Kropka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przed wejściem do działu niemowlęcego India wzięła kolejny głęboki oddech. Dzisiejszego poranka robiła to tak często, że miała mnóstwo powietrza w płucach, a mimo to widok J.D. Farradaya zrobił na niej takie wrażenie, że wydało jej się, iż nie oddychała całe wieki.

J.D. Farraday należał do mężczyzn, przy których konieczność oddychania wydawała się zbędna.

Mimo że nie zabiegał o popularność, udało jej się zebrać o nim trochę informacji. Niezbyt wyraźne fotografie z finansowych stron poważnych gazet przedstawiały ciemnowłosego, przeciętnie przystojnego mężczyznę w wieku powyżej trzydziestu pięciu lat. Ale fotografie nie były wobec niego sprawiedliwe. Jordan Farraday nie miał w sobie nic przeciętnego. Było w nim coś, co daleko wykraczało poza dobry wygląd.

Był wyższy, niż to się zrazu zdawało, włosy miał ciemniejsze, a lekka siwizna na skroniach podkreślała ich kolor. Ale to były tylko powierzchowne spostrzeżenia.

Najwyraźniej zdominował całe pomieszczenie, wszyscy zebrani czekali, aż obejmie przywództwo. Po ciele Indii przebiegły ciarki.

Jordan Farraday był klasycznym typem dominującego samca. Panem i władcą. Przywódcą stada. Był mężczyzną, przy którym wszyscy inni mężczyźni wyglądali pospolicie. Mężczyzną, który przyciąga kobiety jak magnes. Najbardziej fascynującym facetem, jakiego widziała od lat. A może nawet kiedykolwiek w życiu.

A ona wydała mu bitwę o wszystko. O kontrolę nad Claibourne & Farraday.

Teraz wcale nie wyglądał groźnie. Wprost przeciwnie. Przykucnęła, ujmując w ręce dłoń przyszej matki. A gdy sanitariusze sadzali ją na wózku, krzepiącym uśmiechem podtrzymał ją na duchu.

– Wszystko będzie dobrze, Sereno. Zadzwoniłem do twojego chłopaka. Już jedzie do szpitala. – Głos miał cichy, spokojny, aksamitny. – Będzie tam na ciebie czekał. – Zerknął na sanitariuszy. – Gotowi? – Gdy lekko odwrócił głowę, światło bijące z tyłu podświetliło jego klasyczny profil, taki, jaki greccy rzeźbiarze rezerwowali dla bogów. – Odprowadzić cię do karetki?

Przyszła matka mocniej ścisnęła go za rękę.

– Moje torby... – zaczęła, ale chwycił ją skurcz.

India przyglądała się tej scenie z bijącym sercem. Gdyby była na miejscu tej kobiety, chciałaby, aby ktoś taki jak Jordan Farraday trzymał ją za rękę...

Rozejrzała się wokół. Jordan wyprostował się i wziął dwie torby od asystentki stojącej w pobliżu. Wtedy ją zauważył. Przez chwilę stał bez ruchu, ich spojrzenia przywarły do siebie. India poczuła się jak więzień.

– Panno Claibourne... – Podskoczyła na dźwięk swego nazwiska. – Co za poranek! – Kierowniczką działu zasłoniła jej Jordana Farradaya.

– Wygląda na to, że jedna z naszych klientek wybrała się zbyt późno na zakupy... – Starła się mówić swobodnie, ale czuła napięcie, ponieważ Jordan Farraday nie spuszczał z niej oka.

– Zapanowaliśmy nad sytuacją – wyjaśniła kierowniczką. – Pan Farraday stanął na wysokości zadania. Uspokoił tę panią... A gdy gapie nie chcieli odejść, odesłał wszystkich na gratisową kawę

i ciastka do naszej cukierni.

India miała wielką ochotę spytać kierowniczkę działu, dlaczego sama się tym wszystkim nie zajęła i pozwoliła przejąć inicjatywę Jordanowi Farradayowi.

To nie był wymarzony początek ich współpracy.

– Mam nadzieję, że wszystko w porządku? – zaniepokoiła się kobieta, gdy India nie udzieliła jej natychmiast odpowiedzi.

– W porządku – odparła India sucho.

– Panno Claibourne... – Spokojny głos, znamionujący autorytet, pasował do jego wyglądu.

– Panie Farraday... – Sposób, w jaki wypowiedział jej nazwisko, wymagał wzięcia przez nią kolejnego głębokiego oddechu. Wyciągnęła do niego rękę, miała nadzieję, że wystarczająco oficjalnie. Miała również nadzieję, iż nie zauważył lekkiej zadyszki w jej głosie. – Przypuszczałam, że pan wcześniej zadzwoni. Gdybym wiedziała, zrezygnowałabym z porannej przechadzki po sklepie. – Zerknęła na kobietę w ciąży, która zniknęła właśnie na wózku za drzwiami windy towarowej. – Ale jak widzę, znalazł pan sobie zajęcie.

– To był interesujący poranek – przyznał uprzejmie.

– Trochę inny niż pańskie zwykłe poranki w City.

– W City też pracują kobiety. Niektóre z nich nawet mają dzieci, chociaż zachęcamy je, by zawnocześnie wzięły urlop macierzyński i nie ryzykowały porodu w biurze.

Spodziewała się, że będzie ponury i chłodny. W końcu był jej wrogiem. Oboje o tym wiedzieli. Jednak łpiarski uśmiech świadczył, że miał poczucie humoru, a stanowczy sposób, w jaki uściślił jej dłoń i przytrzymał przez chwilę, mógł sugerować, że całe życie czekał, by ją poznać.

– Też wolelibyśmy, by nie robiły tego tutaj – przyznała, z wysiłkiem cofając dłoń. – Cóż, przybyłam zbyt późno, ale jak widzę, dał pan sobie radę – dodała przez zaciśnięte zęby. – Odniosłam wrażenie, że miał pan zamiar trzymać tę kobietę za rękę przez całą drogę do szpitala.

– Ktoś powinien to zrobić. – Była to mistrzowska w swym niedopowiedzeniu krytyka jej kierowniczkę działu. – Jednak sanitariusze zapewnili mnie, że będę tylko przeszkadzać i zasugerowali, bym przyszedł później, wraz z jej zakupami. – Podniósł do góry dwie firmowe, ciemnoczerwone torby z nazwą sklepu wytłoczoną złotymi literami.

Oczy ma duszy natychmiast zobaczyła nowe logo: samo nazwisko Claibourne – napisane nowoczesnymi literami.

– Och, tak oczywiście... – Rozejrzała się wokół. – Przepraszam. – Ekspedientki zaczynały już normalnie pracować. India podeszła do nich i podziękowała za opanowanie sytuacji. – Może wybierzecie kartkę i napiszecie życzenia od całego działu? Zaniosę ją do szpitala wraz z kwiatami i jej zakupami, gdy już wszystko dobiegnie szczęśliwego końca. – Zwróciła się do J.D. Farradaya: – A może pan chce pojechać do szpitala w imieniu naszej firmy?

– Mam spędzić najbliższy miesiąc na towarzyszeniu pani w pracy, panno Claibourne, myślę jednak, że powinienem być raczej obserwatorem – powiedział, oddając torby z zakupami zarumienionej ekspedientce.

Nim zdążyła ocenić, czy mówił poważnie, czy może w jego głosie krył się sarkazm, uśmiechnęła się tak uroczo, że poczuła się rozbrojona.

– Jeśli nie ma pan nic ważniejszego do roboty dziś wieczorem, oczywiście, proszę pójść ze mną. Ale to nie jest obowiązkowe – dodała, starając się przybrać rzeczowy, oficjalny ton. Ale zaraz popsula cały efekt, ponieważ odwzajemniła jego uśmiech. – Przepraszam, pójdę już, by

zawiadomić klientów, że mogą wznowić zakupy.

Wystarczyła chwila, ułamek sekundy, gdy podniósł wzrok i zauważył, że India Claibourne stoi w drzwiach i obserwuje go, by zrozumiał, że popełnił błąd. Christine miała rację. Igrał z ogniem. Powinien uciekać, gdzie pieprz rośnie. Jak najdalej od tej kobiety.

Wiedział, że jest urocza. Miał jej wszystkie fotografie, począwszy od pierwszej sesji zdjęciowej, gdy jako czterolatka siedziała na kolanach Świętego Mikołaja w C&F. Już wtedy ze starannie obciętymi krótkimi włosami i ogromnymi oczami błyszczącymi z podniecenia zapowiadała się na prawdziwą piękność. Teraz rzeczywiście prezentowała styl, klasę, i to coś – niełatwe do zdefiniowania – co czyniło z niej kobietę wyjątkową, i co przy pominięciu mężczyźni, że w życiu liczy się nie tylko robienie pieniędzy.

A czy pozostały te same. Nadal ogromne, ożywione, płonące, uświadomiły mu zasadność ostrzeżenia Christine o niebezpieczeństwie igrania z ogniem.

Po chwili India odwróciła się, aby porozmawiać z kierowniczką działu. Raptownie Jordanowi wrócił zdrowy rozsądek. Był tym rzadkim skarbem, czyli bogatym kawalerem. W jego świecie nie brakowało uroczych, pięknych kobiet. Ale dla żadnej z nich nie stracił głowy i oczywiście nie stracił jej dla Indii Claibourne. Nie taki miał plan. W tym wypadku będzie tylko jeden przegrany.

Chwilę obserwował, jak idzie w stronę kawiarni – wysoka, gibka, długonoga, w eleganckim kostiumie i butach na wysokich obcasach. Kostium był ciemnoczerwony z dyskretnymi złotymi guzikami. Firmowe barwy Claibourne & Farraday. Nie miał wątpliwości, że włożyła ten strój, by coś zamianifestować.

Będzie walczyła z nim o swoją własność aż do ostatniej kropli krwi. Przeszył go dreszcz podniecenia. To było o wiele przyjemniejsze niż jego zimne, wyrachowane plany.

Nie minie miesiąc, jak odda mu wszystko. To ona igra z ogniem. I to jej się spieszy.

Z taką przyjemną, krzepiącą myślą poszedł za nią.

– Panie i panowie... – Mimo że nie podniosła głosu ani nie stuknęła w stolik w kawiarni natychmiast zrobiło się cicho. Emanowała z niej wiara w siebie, pewność i siła. Była niewątpliwie godnym przeciwnikiem. – Chciałam podziękować za państwa cierpliwość. Możecie już kontynuować zakupy... Później zadzwonię do szpitala, by dowiedzieć się czegoś nowego o naszym najmłodszym kliencie – ciągnęła w odpowiedzi na pytania z sali. – A jeśli rodzice pozwolą, zamieścimy wiadomość o narodzinach dziecka na naszej stronie internetowej. – Zerknęła na zegarek, odwróciła się do Jordana i powiedziała: – Muszę już iść. Za kilka minut przyjedzie pisarka, by podpisywać u nas swoją książkę.

– Widziałem plakaty. Czy będzie pani stać obok i podawać jej długopisy?

– Ona ma własne. Na szczęście nie ma dziś czasu na lunch. A może ja jestem dla niej mniej atrakcyjnym towarzyszem niż mój ojciec. On zawsze zabierał ją do Ritza i raczył szampanem – dodała, rzucając mu z ukosa spojrzenie spod ciemnych rzęs.

– Pani mogłaby zrobić to samo.

– Nie sądzę, by Ritz lub szampan mogły zrekompensować nieobecność mojego ojca, który zwykł z nią flirtować.

– W tym ma na pewno dużą praktykę – przyznał obojętnym tonem. A gdy jej policzki zaróżowiły się z gniewu, szybko zmienił temat: – Mam wątpliwości, czy w dzisiejszych czasach dział z książkami to efektywne wykorzystanie powierzchni. – Obydwoje jednocześnie wyciągnęli

rękę do guzika, by ściągnąć windę.

Był o ułamek sekundy szybszy i ich palce zetknęły się na chwilę, zanim błyskawicznie cofnęła rękę, jakby się ukłuła.

Paznokcie miała pomalowane na taki sam ciemnowiśniowy kolor jak kostium. Tak samo jak gładkie, miękkie wargi.

– Czy możecie konkurować z dużymi sieciami księgarń? – spytał, z wysiłkiem wracając do biznesu.

– Kilka tygodniu temu podjęliśmy decyzję o zamknięciu działu z książkami – odpowiedziała. Znowu zatrzepotała rękami i spojrzała z ukosa. Tym razem jej oczy mówiły: „A widział? Jestem krok przed tobą”. – Zauważył pan zapewne, że staramy się powiększyć powierzchnię handlową. Zaczęłyśmy od górnego piętra.

– Trudno tego nie zauważyć – przyznał. – Nie można się przez to skupić.

– Nigdy nie mam trudności z koncentracją na ważnych sprawach. – Winda zjechała, weszli do środka. – Poproszę parter – powiedziała, chcąc dać do zrozumienia, kto tu jeszcze rządzi. Jordan bez słowa nacisnął przy cisku – Redukujemy powierzchnię biurową o połowę. Mój ojciec przeszedł na emeryturę... – Zerknęła na niego. – Ale pan przecież to wie. – Urwała na chwilę, jakby spodziewała się, że za moment spyta o zdrowie jej ojca. Ale gdy tego nie zrobił ciągnęła: – Flora rzadko korzysta ze swojego gabinetu, tak więc oba zostały zlikwidowane. Gabinet Romany jest przebudowywany tak by znalazło się tam miejsce dla nas obydwu. Zrobimy w środku ruchome przepierzenie, które w przypadku dużych zebrań będzie rozsuwane. Gdy prace nad tym zostaną zakończone, mój gabinet również zostanie zlikwidowany.

– Mogę zerknąć na plany? Ciekaw jestem, co zamierzacie zrobić z odzyskaną powierzchnią. Oczywiście, gdy będzie pani miała wolną chwilę.

– Z ogromną chęcią pokażę panu, co robimy, panie Farraday. Oczywiście, jeśli przyzna pan, że robię to przez grzeczność, a nie szukam u pana aprobaty.

– Doskonałe to rozumienie. – On także nie będzie szukać u Claibourne'ów aprobaty wobec swoich planów. Ich bezradne ryki wściekłości, gdy już sprzeda firmę, osłodzą tylko jego triumf.

Kiedy zjechali na dół, poszedł za nią przez hol do głównego wejścia. Tam czekał już fotograf oraz grupa najwierniejszych czytelników.

– Czy wiadomo, o której dokładnie przyjedzie? – spytała India portiera.

– Stoi na najbliższych światłach. Będzie za pół minuty.

– Przyjedzie białą limuzyną – wyjaśniła Jordanowi. – Lubi robić wrażenie. – I dodała: – Może będziemy mieć trochę czasu między podpisaniem książki a sławnym kucharzem.

– Sławnym kucharzem?

– W holu przed restauracją w południe odbędzie się pokaz gotowania. Kucharz zaprezentuje jakieś włoskie danie i nową linię produktów. Obawiam się, że wybrał pan napięty dzień jak na pierwszą wizytę u nas. Ale może znajdziemy trochę czasu na przejrzenie planów.

Nie uszła jego uwagi sugestia, że on jest tu tylko z wizytą. Podkreślała, że to jej terytorium.

– Jeśli będzie pani tak uprzejma, chętnie poznałbym program na resztę miesiąca – powiedział, przyominając, że z jego strony nie była to jednodniowa wizyta.

– Przypuszczam, że będą to dla pana nużące zajęcia. Ale magazyn handlowy tej wielkości musi dostarczać ludziom ciągłej rozrywki. Stale musi przyciągać tłumy.

– Żeby utrzymać się na wysokiej fali.

– Niezupełnie tak samo jak w pańskim świecie wielkich finansów. Tamten świat to sekretny biznes.

– Stosowne by tu było słowo „poufny”.

– Jest jakaś różnica? – Zerknęła na niego chłodnymi, ciemnymi oczami. – Prócz tonu?

– Ton ma czasami kluczowe znaczenie.

– Możliwe. Codziennie odbywa się jakaś impreza, a ponieważ moje nazwisko figuruje nad drzwiami, muszę stać pośrodku sceny. – Czy miało to oznaczać, że gdy on przejmie firmę, też będzie musiał tkwić pośrodku sceny? – Naszym klientom podoba się, że jestem na miejscu, gdy coś się dzieje, a nie chowam się za drzwiami gabinetu.

Nastąpiła krótka przerwa, jakby oczekiwała, że J.D. coś powie. Naprawdę spodziewała się komentarzy? A może obietnicy, że również on będzie na zawołanie każdego klienta chcącego wnieść skargę? Wzruszyła ramionami, a właściwie lekko nimi poruszyła, ale dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie przystawał do jej ideału dyrektora generalnego domu towarowego Claibourne & Farraday. A jeśli wnioskować z uśmiechu, który pojawił się w kącikach jej ust, ta sytuacja była dla niej niezmiernie satysfakcjonująca.

– Sprawdzę w moim kalendarzu – ciągnęła. – Może znajdę chwilę, by przynieść panu harmonogram imprez. Oczywiście, może pan dostać go również w recepcji albo znaleźć na naszej stronie internetowej.

– Podobnie jak pani klienci wolę kontakty osobiste. Może opowie mi pani o tym dziś wieczorem. – Pod wpływem tych słów jej uśmiech znikł, pojawiło się natomiast lekkie zmarszczenie brwi. – Po naszej wizycie w szpitalu? Może przy kolacji? – Po namyśle dodał: – Chyba uda się pani znaleźć trochę czasu na kolację?

– Tak, ale...

– Zrezygnowałem z wielu zajęć, aby spełnić pani prośbę i pani towarzyszyć, panno Claibourne. Myślę, że w zamian należy mi się trochę uwagi.

– Indio, kochanie! – Nim zdążyła odpowiedzieć, utonąła w mocnym uścisku swego gościa.

India powitała wylewną autorkę cieplej niż zwykle. Zasługiwała na to, ponieważ wybawiła ją od konieczności zareagowania na słowa, które jak podejrzewała, miały na celu wyprowadzenie jej z równowagi.

On spełnił jej prośbę!

W ustach J.D. zabrzmiało to tak, jakby miał do czynienia z upartą małą dziewczynką, której laskawie ustąpiono, ale która zostanie wyprawiona do łóżka, jeśli nie będzie grzeczna.

Potem zauważyła go pisarka i rozbłysła jak choinka na Trafalgar Square.

– Kimże jest ten piękny mężczyzna? – spytała z zachwytem.

India chciała przedstawić jej J.D. Farradaya i poprosić go, by odprowadził pisarkę do działu z książkami, gdy ten nieoczekiwanie ją uprzedził.

– Farraday – powiedział, z uwodzicielskim uśmiechem ujmując dłoń pisarki. – Jordan Farraday.

– Czy to oznacza, że mam do czynienia jednocześnie z Claibourne'em i Farradayem? – Roześmiała się głośno. – To naprawdę niezwykle! – Odwracając twarz do fotografów, przytuliła się do niego, a potem wzięła go pod ramię i porwała w stronę windy.

Indii nie pozostało nic innego, jak podążyć ich śladem.

– Powinniśmy zjeść razem lunch, panie Farraday – oświadczyła, gdy dotarli do księgarni. Dopiero tam puściła jego ramię.

– Chciałbym, by to było możliwe – odparł, całym sobą wyrażając najgłębszy żal. – Być może innym razem. – Obrzucił wzrokiem kolejkę kobiet, które ustawiły się z książkami do podpisania, a następnie spojrzął na Indię tak jakby chciał spytać: „No i co? Jak wypadłem? Czy Peter Claibourne zrobiłby to lepiej?”. Potem zerknął na zegarek – Wybacz mi pani. – Zwrócił się do Indii: – Muszę zadzwonić.

– Proszę skorzystać z mojego gabinetu.

Nie poszła za nim, choć mogła. Cieszyła się, że na moment zostaje sama. Ale nie chcąc zostawić niczego przypadkowi, zadzwoniła z wewnętrznego telefonu do Sally.

– Pan Farraday jedzie na górę. Daj mu listę imprez na czerwiec, ale nie pokazuj nowych planów naszego biura. Ani czegokolwiek innego.

– Czegokolwiek? – Sally roześmiała się głośno.

Wyglądało na to, że jej największą ambicją było zdobycie medalu olimpijskiego we flirtowaniu.

India nie mogła zrozumieć, dlaczego poczuła się nagle zaniepokojona. Postanowiła o tym nie myśleć i wróciła do pozwania do fotografii z pisarką i jej wielbicielkami.

Potem nic jej już nie powstrzymało przed powrotem do swego gabinetu. Ale pokusa, by zjechać na dół, do archiwum – gdzie można by ją znaleźć tylko wtedy, gdy sama będzie tego chciała – i schować się tam na resztę dnia, była nie do odparcia.

Otworzyła drzwi prowadzące na schody. Do góry czy na dół?

Nie zdążyła podjąć decyzji, ponieważ jej oczom ukazał się Jordan Farraday, zamykając drogę ucieczki. Wzdrygnęła się nerwowo. By pokryć zmieszanie, roześmiała się.

– Panie Farraday, myślałam, że korzysta pan z mojego gabinetu?

– Nie potrzebowalem pani biurka. Poza tym mam komórkę.

– A więc to była wymówka, by uciec od naszej damy pióra i jej zaproszenia na kolację?

– Jestem już umówiony na kolację. Z panią. – Schował telefon komórkowy do kieszeni. – Co teraz?

– Kawa – powiedziała, a ponieważ odcięto jej drogę ucieczki, poszła po schodach na górę do swojego gabinetu, przeklinając się w duchu, że nie zaproponowała pisarce, by do nich dołączyła wieczorem. Gdy odwróciła się przez ramię, spostrzegła, że jego oczy znajdowały się na tym samym poziomie co jej. Były czarne jak smoła i równie nieprzeniknione. – Nie będzie pan mógł tak łatwo uciec, gdy będzie pan zarządzał firmą – przestrzegła.

– Gdy ja będę zarządzać firmą – powiedział – zatrudnię kogoś, by odgrywał rolę kłowna. Chętnie zaproponuję pani tę pracę, skoro tak bardzo ją pani lubi, ale nie sądzę, by zechciała pani dla mnie pracować.

– Rozsądniej byłoby pozostawić wszystko, tak jak jest – powiedziała, starając się zignorować jego złośliwą uwagę.

– Być może dla pani. Nie dla mnie. Ale pani to już wie.

Owszem, wiedziała. Gdy jej ojciec kierował sklepem, mógł robić wszystko, co chciał. Jordan Farraday natomiast mógł tylko stać z boku i patrzeć. Nie zamierzał zostawić wszystkiego po staremu, ponieważ chciał mieć władzę dla siebie. Czy tylko dla samej władzy? Czy miał już plany?

– O której zaczyna się pokaz tego faceta? – spytał, przerywając jej niepokojący łańcuch myśli.

– Gdyby nasz sławny mistrz patelni usłyszał, jak go pan nazywa, złękabym się, gdyby trzymał akurat nóż w ręku. – Otworzyła drzwi za pomocą karty magnetycznej i skierowała się prosto do pokoju Sally, by poprosić ją o kawę i sprawdzić, czy nadeszły jakieś wiadomości. – Umów ze mną kierownika do spraw szkoleń. Ekspedientka w dziale niemowlęcym niezbyt dobrze sobie dzisiaj poradziła.

– Ona zastępuje czasowo kierownika działu, który jest na wakacjach.

– Obawiam się, że to było niestety widać. Trzeba dopilnować, by każdy radził sobie w niespodziewanych sytuacjach. Następnym razem nie możemy liczyć, że w pobliżu znajdzie się pan Farraday. – Zerknęła na niego, a on tylko uśmiechnął się tak, że na chwilę straciła rezon. Potem podjęła: – Sprawdź, co się dzieje z przyszłą matką. A gdy dziecko się urodzi, chcę mieć kwiaty i kosz z rzeczami niemowlęcymi. I ładnego misia z logo C&F. Dobrze wypadnie na fotografii. Chcę mieć fotografa podczas wizyty w szpitalu. Może uda nam się utrwalić chwilę szczęścia młodych rodziców.

– Dopilnuję wszystkiego. A gdy będziesz miała trochę czasu, chcę z tobą omówić szczegóły dotyczące przyjęcia dla Maureen Derbyshire z okazji jej przejścia na emeryturę. – Zwróciła się do Jordana Farradaya: – Radzę tego nie przegapić. Szykuje się huczne przyjęcie.

– Obawiam się, że dla pana Farradaya nasze sprawy są nudne – wtrąciła India, nim J.D. zdążył sam odpowiedzieć. Potem zwróciła się wprost do niego: – Pan tego nie zrozumie, panie Farraday, ale wraz z odejściem Maureen kończy się cała epoka. Zaczęła tu pracować zaraz po ukończeniu szkoły. Pięćdziesiąt lat temu.

– Musiała więc znać mojego dziadka.

Do licha! Nie pomyślała o tym! Zdobycie przewagi nad J.D. będzie naprawdę trudne. Uśmiechnęła się i powiedziała spokojnie:

– To możliwe.

– Jestem pewna, że będzie zachwycona, jeśli znajdzie pan czas, by się do nas przyłączyć – dodała Sally niewinnie. – W czwartek wieczorem w naszej restauracji „Roof Garden”.

– Oczywiście, przyjdę – odparł, nie spuszczać kpiącego wzroku z twarzy Indii, jakby domyślał się, że wcale go tam nie chciała widzieć. – Pod warunkiem że panna India zarezerwuje dla mnie pierwszy taniec – dodał.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie mogę uwierzyć, że ona jest taka młoda – powiedziała India, gdy wczesnym wieczorem wychodzili ze szpitala. – A może to ja się starzeję?

– Chyba tak – odparł Jordan.

Gdy zaskoczona spojrzała mu w twarz, na dnie jego oczu czaił się uśmiech. Żartował sobie z niej. To było niespodziewane, zważywszy okoliczności. Jordan Farraday, jak widać, ustalał własne zasady stosownie do rozwoju sytuacji.

– Co jej pani zaproponowała, by zgodziła się pozować do zdjęć reklamowych?

– Tajemnica. – Zabrała ze sobą fotografa w nadziei, że zrobi zdjęcie szczęśliwym, młodym rodzicom.

I udało się. Oczywiście, za pewną cenę. Dobiła targu z młodą matką w cztery oczy, bez udziału mężczyźni.

– Aż tyle? – Jordan uniósł brwi.

– Ona jest młoda, ale nie jest głupia.

– Chce pani powiedzieć, że to wszystko wyreżyserowała?

– Że skierowała się do naszego działu niemowlęcego, gdy zaczęły się skurcze? To cyniczna sugestia, panie Farraday. Nic takiego nie powiedziałam. Po prostu ona rozumie znaczenie reklamy. – Zerknęła na rozmówcę. – Do twarzy było panu z niemowlęciem na ręku – zauważyła.

– Rozgłos za pieniądze – skomentował. – To nie fair.

– Koszty pokrywa budżet reklamowy – przypomniiała, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie. Jordan Farraday z łatwością wygrywał wojnę reklamową. Najpierw u boku autorki bestsellerów, potem ze sławnym szefem kuchni, któremu zadawał takie pytania, że został uznany za najwyższy autorytet kulinarny. A potem Serena nalegała, by właśnie on trzymał dziecko. – To reklama dla Claibourne'a.

– W tym przypadku wydaje mi się, że raczej o Farradayu będą pisać gazety.

India wzruszyła ramionami, jakby to nie robiło różnicy.

– To będzie ładna historia – skwitowała.

Miała cichą nadzieję, że koledzy Jordana z City będą się z niego przez jakiś czas nabijać. Choć to mało prawdopodobne. Raczej będą go podziwiać, że potrafił poradzić sobie w tak nietypowej sytuacji.

Aby uniknąć problemów z parkowaniem, pojechali do szpitala taksówką. Teraz udało się Jordanowi złapać następną. Poinformował kierowcę, dokąd ma jechać, a potem usiadł z tyłu obok Indii.

– Czy jutro znów będziemy mieć przyjemność pana gościć? – spytała.

– Jeszcze nie skończyło się dzisiaj.

– To prawda. – Przypomniiała sobie o stercie dokumentów w bagażniku samochodu. – Mam dziś wieczorem mnóstwo papierkowej roboty.

– Czy mógłby pani w czymś pomóc?

– Nie – zaprzeczyła pospiesznie. – To jest...

– Kolejna tajemnica?

– Sprawa poufna – odparła. – Rodzinna.

– Wszystko jest w pewnym sensie sprawą rodzinną – skomentował, gdy taksówka zatrzymała się przy krawężniku. – Jesteśmy na miejscu.

– Gdzie? – India podniosła wzrok na drzwi do kameralnej restauracji, znanej z dobrej kuchni oraz niemożności zdobycia wolnego miejsca.

– Moja sekretarka zarezerwowała stolik na ósmą – wyjaśnił spokojnie. – Jesteśmy trochę za wcześnie, ale chyba nie będzie problemu. – Wysiadł z samochodu i otworzył dla niej drzwi.

– Pamiętam, że proponował mi pan kolację, ale naprawdę mam dzisiaj mnóstwo roboty...

– Indio – przerwał jej raptownie. Wypowiedział jej imię w dziwnie poruszający sposób. Poczula się tak, jakby dotknął jej policzka. – Przez cały dzień biegałem za panią po tym cholernym sklepie. Byłem bardzo, bardzo cierpliwy. A teraz proszę mi się zrewanżować i usiąść ze mną do stolika. Chcę usłyszeć o pani planach. Jak pani widzi przyszłość C&F?

– Pod swoim kierownictwem – odparła bez zająknięcia. A zmiany, które planowała, nie nadawały się do dyskusji z Jordanem Farradayem.

– Ustępowałem pani przez cały dzień. – Uśmiechnął się zdawkowo. – Proszę mi się zrewanżować, w przeciwnym razie nasza dżentelmeńska umowa o miesięcznym stażu przestaje obowiązywać. Jutro wczesnym rankiem wydam polecenie moim prawnikom, aby przygotowali pismo w sprawie przejęcia kontrolnego pakietu akcji.

Ten cholerny „złoty pakiet”! Te dwa procent kontrolnych udziałów w firmie, które miały być przekazane, niczym ogień olimpijski, najstarszemu męskiemu spadkobiercy obu rodzin. Ale nie tym razem!

On mógł być najstarszy. Ale ona była najlepsza.

– W takim wypadku – dodał, gdyby nie do końca zrozumiała konsekwencje – pod koniec tygodnia będziesz mogła pożegnać się z firmą.

– Możesz próbować – powiedziała, nie ruszając się z miejsca. – Gdy prawnicy zaczną swój taniec, potrwa on lata. – Prócz tego byłaby to klęska firmy. Trwałaby na stanowisku, ale nie byłaby w stanie nie zrobić. Każdy ruch w kierunku zmiany nazwy czy stylu, zrobienia czegoś konstruktywnego, napotykałyby prawne przeszkody. Firma znalazłaby się w stanie stagnacji.

Oczywiście w takim przypadku by się poddała. Miała jednak nadzieję, że on o tym nie wie.

– Obydwoje dokładnie wiemy, na czym stoimy – ciągnął bezlitośnie. – Żadnego udawania, że jesteśmy uprzejmi. Ty masz sklep i zrobisz wszystko, by go zatrzymać. A ja nie zamierzam ci na to pozwolić. – Potem dodał: – Tak czy owak, musimy coś zjeść. – Wyciągnął do niej rękę.

Do diabła! Nie planowała, by sprawy posuwały się tak szybko. Była pewna, że on to wie. On w ogóle wiedział zbyt dużo. Przez cały dzień był przy niej, usuwał ją w cień, czarował każdego nowo poznanego, interesował się najdrobniejszymi szczegółami i zawsze zadawał właściwe pytania.

Narzuciła siostrze tę niezręczną sytuację, nie zastanawiając się, jak sobie z tym poradzą. Chodziło jej o zyskanie na czasie. O czas dla jej prawników, którzy próbowali uniemożliwić przejęcie firmy.

Teraz wobec rzeczywistości, przed którą sama stanęła – a którą było towarzystwo tego mężczyzny – żalowała, że nie słuchała ich protestów.

Jakżeby chciała z nimi porozmawiać... Romana podczas przedłużonej podróży poślubnej znalazła czas, by wysłać jej e-mailem szczegółowe pomysły dotyczące lepszego wykorzystania

powierzchni handlowej. Bezwzględnie zaczęła je wprowadzać w życie. A Flora przesłała cudowny materiał, oryginalną biżuterię i projekty ubrań oraz sprawozdanie z Saramindy dla działu turystycznego.

Ale żadna z nich nie udzieliła rady, jak okiełznać mężczyznę z klanu Farradayów. Może siostry wiedziały, że ich porady dla niej się nie nadają?

Nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

Gdy nadal się wahała, opuścił rękę i powiedział:

– Czy mam kazać kierowcy, by odwiózł cię do sklepu? Ale wówczas radziłbym, byś od jutra zaczęła sprzątać swoje biurko.

Ledwie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Śmiesz mi grozić?

– Nie, Indio. Nigdy nie posuwam się do gróźb, by dostać to, czego chcę. Daję ci miesiąc mojego czasu i uwagi, byś przekonała mnie, że jesteś jedyną osobą na świecie, która potrafi zarządzać C&F.

– Dlaczego? – To słowo wymknęło jej się, nim zdołała się powstrzymać. – Dlaczego to robisz?

– Dlaczego poświęcam ci miesiąc?

– Tak. Co z tego będziesz miał?

– Robię to na prośbę twoich prawników, ponieważ moi prawnicy nie doszukali się w tym zasadki. Poza tym korzystam ze sposobności zapoznania się z funkcjonowaniem firmy, poznania kierownictwa. – Wolałby, by o to nie pytała. Zamierzał wykorzystać czas, który mu ofiarowała, by poznać wszystko od podszewki, tak aby potem gładko przejąć zarząd. – A jeśli nasz spór mimo wszystko trafi do sądu, zrobię na sędziach wrażenie człowieka rozsądnego, który wyszedł naprzeciw wszelkim propozycjom. – Uśmiechnął się. – Czy moja odpowiedź satysfakcjonuje cię, Indio?

Ta odpowiedź była tak gładka, tak trafna, tak... rozsądna! Nie mogła mu nic zarzucić. Musiała przelknąć dumę i zachowywać się uprzejmie.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem jedyną osobą na świecie, która potrafi zarządzać C&F, J.D. – powiedziała, stając obok niego na chodniku. Skoro on odezwał się do niej po imieniu, nie uzgadniając tego uprzednio, nie zamierzała zwracać się do niego per pan. Przecież nie był jej szefem, na litość boską! Byli sobie równi. Gdy odwrócił się, zapłaciwszy taksówkarzowi, uśmiechnęła się do niego kwaśno. – Tylko najlepszą.

– Jordan – poprawił.

– Słucham?

– Moi podwładni nazywają mnie J.D. Ale ty i ja jesteśmy sobie równi. – Równi? Czyżby czytał w jej myślach? – Jesteśmy partnerami. Wolałbym, byś zwracała się do mnie po imieniu. – Uniósł brwi, zachęcając ją, by spróbowała.

– Jordan – powiedziała.

Uśmiechnął się cierpko.

– To nie było takie trudne, nieprawdaż?

Ani przez chwilę nie wierzyła, że uważał ją za równą sobie. Postanowiła dołożyć wszelkich starań, by zmienić zdanie. Nawet jeśli będzie musiała zjeść kolację z diabłem, zrobi to. Włożyła więcej wysiłku w swój uśmiech, gdy wziął ją pod rękę, otworzył drzwi do restauracji, a potem je dla niej przytrzymał.

– To dziwne, że nasze imiona pochodzą od nazw krajów, nie uważasz? – powiedział, gdy już zajęli miejsce przy odosobnionym stoliku.

Powstrzymała się przed komentarzem, że jego imię pochodziło od nazwy niewielkiego kraju, jej zaś od subkontynentu.

– Mój ojciec poznał moją matkę w Indiach – wyjaśniła, studiując menu. – To rodzinna tradycja. Drugą żonę ojciec zabrał w podróż poślubną do Florencji, a trzecią poznał w Rzymie podczas pokazu mody. Była modelką. Stąd imiona moich siostr – Flora i Romana.

– Co za szczęście, że nie miał chłopców.

– To oryginalny punkt widzenia. – Podniosła na niego wzrok – Większość ludzi twierdzi, że to szczęście, iż nie spotkali się w Pizie lub Neapolu. Ale powiedz mi o swoim imieniu. Czy ma z nim coś wspólnego podróż poślubna do Jordanii?

– Moi rodzice nie dotrwali do podróży poślubnej – odpowiedział. – Ponieważ nigdy się nie pobrali.

– Och! – I po co pytała?

– Mój ojciec miał na nazwisko Jordan. A właściwie Jourdan. Był Francuzem. Poznali się podczas wakacji, gdy moja matka podróżowała po Europie z plecakiem, zaraz po zdaniu matury. To był wakacyjny romans, krótki i namiętny. – Wzruszył ramionami. – Ale zmieniający życie.

Czy samotne macierzyństwo było w tamtych czasach aktem odwagi? Przypuszczała, że tak. Wspomniał przecież o romanse, który zmieniał życie. Życie jego matki pewnie nie zmieniło się na lepsze. Nie poszła na studia, a to pewnie było jedno z wielu poświęceń...

Zastanawiam się, jak to się stało, że używasz nazwiska Farraday, pomyślała, ale nie ośmieliła się spytać. Ich stosunki powinny pozostać oficjalne.

– Nigdy nie poznałem mojego ojca – powiedział.

– Gdy Kitty zorientowała się, że jest w ciąży, jego już dawno nie było.

– Kitty? Mówisz do matki po imieniu?

Znów wzruszył ramionami.

– Pozory, by chronić uczucia mojego dziadka, podejrzewam.

– Przepraszam, nie chciałam być wścibska. Po prostu nie znam historii twojej rodziny.

– Mamy ze sobą wiele wspólnego. Ty i ja. Obydwoje chcemy tego samego. I obydwójce pochodzimy z niepełnych rodzin.

Chciała spytać, czy jego matka wyszła potem za męża. Chciała poznać jego życie... Czy miał szczęśliwe dzieciństwo? Jeszcze dziś rano był dla niej całkiem obcy. Teraz pragnęła poznać jego skryte lęki i najszczęśliwsze wspomnienia. Dowiedzieć się o nim jaknajwięcej.

– Dostałeś imię swego ojca – zauważyła.

– Niezupełnie. Chyba czuła, że powinienem mieć coś, co będzie mi go przypominać. Tak samo jak twoje imię przypomina ci matkę. Pamiętasz ją?

– Byłam niemowlęciem, kiedy odeszła. – I tyle, jeśli chodzi o zachowanie oficjalnych stosunków! Skupiając uwagę na menu, jakby decydowała się, co wybrać, powiedziała tak obojętnym tonem, jak tylko mogła: – Moja babcia twierdziła, że ona nigdy się nie ustatkowała. Nienawidziła Londynu. Chciała wrócić do Indii, rzucić pantofle, znów włożyć hipisowskie paciorki i wrócić do aśramu.

– Bez ciebie. – Bez niej. India miała dwadzieścia dziewięć lat, a więc była dość dorosła, by zrozumieć, że nie wszystkie kobiety są idealnymi matkami, ale fakt, że została porzucona, nadal ją

bolał. – A co na to twój ojciec?

– Niewiele... Prawdopodobnie wszystko dobrze się ułożyło. Ale zapewne o tym wiesz, ponieważ plotkarskie gazety szeroko o tym pisały.

– Nie czytałaś tego?

– A ty byś czytał? – Wzruszyła ramionami. – Panowała opinia, że było mi lepiej w pięknym dziecięcym pokoju z dobrze wykształconą nianią.

– Twoja matka się na to zgodziła? A ojciec tak po prostu pozwolił jej odejść? Ich małżeństwo trwało zaledwie kilka tygodni, prawda?...

– Chcesz, bym usprawiedliwiła jego decyzję? Albo wyjaśniała motywy działania kobiety, którą po raz ostatni widziałam, gdy miałam trzy miesiące?

– Musiałaś o tym myśleć.

– Oczywiście. Ale wówczas ojciec walczył o przejęcie C&F po śmierci twojego dziadka. Nie był w stanie jej ściągnąć z Indii czy skądkolwiek – słowa gładko płynęły jej z ust, tak samo jak z ust jej babki. I tak za każdym razem, gdy pytano o uroczą dziewczynę z fotografii, która była jej matką. Dodała takim tonem, jakby to nie miało dla niej znaczenia: – A poza tym znasz mojego ojca. Jest mężczyzną, który lubi mieć młode i ciągle nowe żony. Musieli być kompletnie niedobrani. Dziwne, że w ogóle wzięli ślub, zważywszy, że moja babcia nie aprobowała tego związku. – Ale jej babka była bigotką i snobką... – Na pewno wiesz, że ten ślub odbył się w ostatniej chwili.

– Słyszałem, że po drodze do izby porodowej wpadli do urzędu. Wygląda na to, że twój ojciec zdawał sobie sprawę, że po ślubie będzie mieć do ciebie większe prawa. Twoja matka mogła zabrać cię do Indii i zniknąć – wyjaśnił, napotykał jej zaskoczone spojrzenie. – Być może twój ojciec nie przywiązuje się do kobiet, ale stanowczo chce mieć swoje dzieci przy sobie.

India nigdy nie patrzyła na to w taki sposób. Gdy się słyszy wersje tylko jednej strony... Przełknęła ślinę, jakby ta druga strona wcale jej nie interesowała.

– Być może masz rację, Jordan. Myślę, że to moja babka postanowiła trzymać naszą rodzinę razem. – I dodała, zamykając menu: – Zjem pieczoną doradę. Wydajesz się dobrze poinformowany w sprawach mojej rodziny.

– Claibourne'owie to nasi współnicy. To naturalne, że interesuje mnie wszystko, co robicie. Wy też na pewno zbieracie wiadomości o nas.

– Szczerze mówiąc, nigdy zbyt dużo nie myślałam o Farradayach – powiedziała swobodnie.

– To błąd.

– Najwyraźniej. Ale naprawdę nie sądziłam, że obchodzi was firma. Byliście tylko drugim członem nazwy. Niczym więcej. W ogóle nie interesowaliście się sklepem.

– Och, daj spokój. Chyba w to nie wierzysz? – Zmarszczył brwi. – A może?

– Nigdy nawet się nie spotkaliśmy – przypomniała. – Dopóki prawnicy mnie nie uświadomili, nic nie wiedziałam o złotym pakiecie.

– Ojciec nigdy cię nie ostrzegł?

– Zapewne sądził, że do czasu, gdy pójdzie na emeryturę, wyjdę za mąż i zajmę się innymi sprawami. Niestety, atak serca przyśpieszył bieg spraw.

Popatrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Nie masz żadnych planów w tym kierunku?

– Masz na myśli małżeństwo? – Wzruszyła ramionami. – Kto ma na to czas? Zresztą przykład

ojca nie jest budujący pod tym względem. A ty? – spytała.

– Praca zabiera mi cały czas. – Po chwili tak długiej, że wydawała się wiekiem, odwrócił się do kelnera i złożył zamówienie. – Czego się napijesz, Indio?

– Wody mineralnej. Bez lodu i cytryny.

Nastąpiła cisza.

– Moja sekretarka zasugerowała, że powinienem zawrzeć coś w rodzaju kontraktu małżeńskiego – odezwał się Jordan po chwili. – Aby zakończyć spór.

India chrząknęła.

– Twoja sekretarka ma tupet – powiedziała.

– Być może. Christine bez skrępowania powiedziała ci, że jest najlepszą sekretarką na świecie. – Jego uśmiech świadczył, że zgadzał się z tą opinią. – Przyjęła praktyczny punkt widzenia. Miała na myśli... coś w rodzaju fuzji. – Położył nacisk na ostatnie słowo, sugerując coś więcej niż partnerski układ w interesach. – Kiedyś takie związki były na porządku dziennym. Aby połączyć fortuny, majątki ziemskie...

– Albo sklepy. – Perlisty śmiech miał świadczyć, że nie brała jego słów poważnie. Sugestia ta jednak dotknęła ją do żywego, sprawiła, że poczuła się dziwnie świadoma jego męskości. – Och, daj spokój!

– Jestem pewien, że wpadła na ten pomysł po obejrzeniu w kolorowym magazynie ślubnych zdjęć Flory i Brama – dodał serio.

Gdy był poważny, wydawał się nawet bardziej niebezpieczny, niż gdy się uśmiechał. Ale przecież nie mógł... Chyba żartował... Poczuli dziwne łaskotanie w żołądku.

– Sally, moja sekretarka... – zaczęła się płatać bezradnie. – Sally pokazała mi tę fotografię. Jednak nie sugerowała, byśmy poszli w ich ślady. Najwyraźniej – dodała – moja sekretarka jest inteligentniejsza od twojej.

– Sally to urocza dziewczyna – skwitował.

– Mieszka z chłopakiem, który jest skrzydłowym napastnikiem w London Irish – powiedziała. Ale zaraz pożałowała swych słów. Nim zdążył odpowiedzieć, otworzyła torebkę i wyjęła z niej tygodniowy harmonogram imprez w C&F. – Posłuchaj teraz...

Ale Jordan wyciągnął rękę i chwycił Indię za nadgarstek, powstrzymując jej słowa.

– Jutro, zanim zaczniemy robić cokolwiek, chcę, byś dokładnie mi objaśniła remont ostatniego piętra.

Jego palce – długie i silne – były ciemniejsze niż jasna skóra nadgarstka, a ich dotyk podziałał na nią jak wstrząs elektryczny.

– Masz być moim cieniem, Jordan – powiedziała, wysilając się, by mówić spokojnie i równo oddech. – Masz obserwować, jak pracuję, nie zaś ustalać mi rozkład zajęć. – Chciała wyrwać rękę, uwolnić się od nacisku jego palców, zamrugać oczami, by przerwać kontakt wzrokowy. Ale tego nie zrobiła.

Próbowała natomiast pomyśleć o czymś spokojnym, monotonnym, jednocześnie nie odrywając wzroku od czubka jego nosa. Był to stary sposób, którego nauczyła ją niania, na pokonanie kogoś samym spojrzeniem. Nigdy dotąd jej nie zawiódł.

Tym razem były jednak problemy... Po chwili Jordan puścił jej nadgarstek bez ostrzeżenia i odchylił się na krześle, gdy kelner stawiał na stole drinki.

– Prawdę mówiąc – powiedział – byłbym pod większym wrażeniem, gdybyś wykonywała

własną pracę, zamiast zastępować Romanę. To ona zajmuje się marketingiem i reklamą.

A więc zauważył, że nie postępuje zgodnie z rutyną.

– Przez ten miesiąc zdołasz przyjrzeć się pracy na dwóch stanowiskach – skwitowała. – Dyrektora generalnego i specjalisty do spraw reklamy. Oczywiście, nie byłoby to konieczne, gdyby Niall nie namówił Romany, by z nim uciekla...

– Z góry wiesz, jak to się stało, nieprawdaż? – spytał. – A nie wydaje ci się, że mogło być odwrotnie?

A więc on też nic nie wiedział!

– Chcesz powiedzieć, że nie zadzwonił do ciebie? Nie przedstawił raportu? – Uśmiechnęła się wszystkimierząco uśmiechem i szybko dodała, by pokryć niepewność: – Zamierzałam ci właśnie powiedzieć, że jutro o ósmej rano mam spotkanie z inspektorem budowlanym, więc jeśli chcesz, możesz do nas dołączyć. Omówimy postępy robót modernizacyjnych.

– Przyjdę – powiedział. Gdy kelner się oddalił, znów oparł się o krzesło. – Co robisz, gdy nie pracujesz?

– Myślałam, że celem tej kolacji miało być przedstawienie ci planu imprez w Claibourne na najbliższy miesiąc. Oraz moich generalnych planów w firmie.

– W Claibourne & Farraday – poprawił. – Nazwa domu towarowego jest dwuczłonowa. Inni ludzie dla wygody czy z lenistwa mogą mówić, jak chcą, ale ty nie powinnaś zmieniać wizerunku firmy.

Miała na końcu języka, że w dzisiejszych czasach to nazwisko Claibourne było wizerunkiem firmy, ale w porę ugryzła się w język. Był dość inteligentny, aby wyciągnąć wnioski z samego tonu jej głosu.

– Czy możemy kontynuować? Godzina to mało, by wyjaśnić, co robimy. A nawet mniej. – Zerknęła na zegarek – Pięćdziesiąt dwie minuty.

– Daj spokój. Wziąłem kopię programu na najbliższy tydzień, a jeśli chodzi o remont i przebudowę, zajmujemy się tym jutro razem z inspektorem.

– Jutro będę omawiać wyłącznie sprawy praktyczne. Nie interesuje cię moja wizja przyszłości firmy?

– Mógłbym słowo w słowo zgadnąć, co chcesz mi powiedzieć. Ekspansja, modernizacja, sklep internetowy...

– To już się dzieje.

– A jednak klienci mają wrażenie, że kupują w uroczym, staroświeckim centrum handlowym.

– Tylko nasza obsługa jest staroświecka.

– I styl sklepu. Naprawdę powinnaś pozbyć się tych dywanów. Są takie... anachroniczne.

– Jakie?

– Wczorajsze. Takiego wyrażenia używa architekt wnętrz, który właśnie dekoruje mój gabinet.

– Rozumiem. On ma rację. Drewniane podłogi znów są w modzie i lepiej pasują do dystygowanego wnętrza. Wykładziny to już historia.

– Ona – wyjaśnił. – Architekt wnętrz to kobieta. Bardzo się stara i poświęca mi dużo uwagi. Chyba liczy na to, że dam jej wolną rękę w urzędowaniu C&F, gdy wreszcie przejmę firmę. Pomyśl o tym.

India natychmiast wyobraziła sobie jakąś niewiarygodnie elegancką młodą kobietę, kuszącą Jordana Farradaya egzotycznymi, drewnianymi podłogami w zamian za możliwość zmiany

wystroju C&F. Zreflektowała się w myślach. Może zapomnieć o Claibourne! Niedoczekanie! A zresztą Jordan Farraday nie musiał stosować zachęty, by pozyskać przychyłność kobiety. Wystarczyło, by uniósł kącik ust, a już musiał się od nich opędzać. No tak..

– Nie będzie ci potrzebny architekt wewnątrz – powiedziała twardo. – Większość elementów wystroju wewnątrz znajduje się na liście konserwatora zabytków, podobnie jak witraże. Nie można ich ruszyć. A oryginalne drewniane podłogi nadal są pod wykładzinami i tylko czekają, by je wycyklinować i polakierować. Chcesz sprawdzić?

– Ja o tym wiem, ale ona nie wie. Dlatego jest tak napalona. – Uśmiechnął się tym swoim zniewalającym uśmiechem. Być może uchodziła za kobietę, na której trudno było zrobić wrażenie, ale hormony, które od lat wydawały się uśpione, nagle obudziły się. – Mam już na dziś dość rozmów o pracy. Bardziej interesujesz mnie ty, Indio. Co robisz w wolnym czasie?

Nerwowo przełknęła ślinę. Przypomniała sobie, że to miało być biznesowe spotkanie. Jej prywatne zainteresowania nie były jego sprawą.

– Nie twoja sprawa – powiedziała na głos.

– Wiem. – Pochylił się ku niej. – Dlatego jest to tak interesujące.

– Myślę, że nasze stosunki powinny pozostać oficjalne.

– Mam wycinki prasowe na twój temat pochodzące sprzed wielu lat...

– Lat? Ilu lat?

– Chyba miałaś cztery lata, gdy po raz pierwszy pozowałaś do zdjęć reklamowych. Siedziałaś na kolanach Świętego Mikołaja i wyglądałaś naprawdę słodko.

– Przeszukałaś archiwa prasowe?!

– To nie było konieczne. Pewna agencja zajmująca się gromadzeniem wycinków prasowych dostarczała nam je na bieżąco. Dla ciebie może to nie jest interesujące, ale dla nas wszelkie wiadomości o Claibourne'ach były fascynujące. Liczne małżeństwa i romanse twojego ojca sprawiły, że zawsze mieliśmy coś sensacyjnego do poczytania. Ale niestety nie znalazłem niczego na poparcie tezy, że ty masz jakieś życie osobiste. W każdym razie ostatnio.

– Nie mam czasu na głupstwa – przyznała.

– Musisz mieć coś w życiu poza budowaniem imperium.

Indii wydawało się, że zebrała wiadomości na temat Jordana i jego rodziny. Powinna wiedzieć, z jakimi mężczyznami będzie mieć do czynienia. Ale ograniczyła swą dociekliwość do bliskiej przeszłości – ich karier i ambicji. Nie mogła dorównać obsesyjnemu, jak widać, śledztwu trwającemu całe życie.

– Muszę? – odparowała. – A co ty robisz w wolnym czasie?

– Pierwszy zadałem pytanie – zauważył. Znow odchylił się na krześle i patrzył na nią uważnie.

Gdy nie odpowiedziała, zaczął zgadywać: – Chodzisz do teatru?

– Dwa miesiące temu nasza firma sponsorowała galę dobroczynną. Jak wiesz, Niall był jej uczestnikiem. To był dzień, w którym zaczął towarzyszyć Romanie – dodała.

Było to mało subtelne przypomnienie, co przytrafiło się Niallowi Farradayowi Macaulayowi, gdy przestał rozmawiać z Romaną o interesach.

Jordan skwitował te słowa lekkim uniesieniem brwi, ale naciskał dalej:

– A może lubisz sport? – Wydawało się, że jest zdecydowany zgłębić jej życie prywatne.

– W ubiegłym roku patronowaliśmy turniejowi golfowemu – odpowiedziała chłodno, równie zdecydowana ograniczyć konwersację do spraw zawodowych. – Wręczałam nagrody. Czy to się

liczy? – Podniosła szkanłę i upiła łyk chłodnej wody.

– A co z seksem? Udaje ci się znaleźć na to czas? – Gdy parsknęła wodą, Jordan spokojnie podał jej chusteczkę. – A może sponsorujesz kogoś, kto to robi, podczas gdy ty się przyglądasz? To jak?

– Bydlak! – warknęła, ale dopiero gdy wytarła usta, zdała sobie sprawę, co powiedziała.

Jęknęła, chowając chusteczkę.

Jordan wybuchnął głośnym śmiechem, potem powiedział:

– Naprawdę wierzę, że w końcu się dogadamy. – Uniósł rękę, by nie dopuścić do przeprosin. – Daj spokój. Warto było zobaczyć, jak się rumienisz.

– Rumienie? Och! Wcale się nie rumienię...

– Oczywiście, że nie. – Znow zrobił coś ze swoimi brwiami. Miał zadziwiająco ekspresyjne brwi.

– A odpowiedź na twoje wścibskie i niestosowne pytanie brzmi: nie – wyjaśniła.

– A więc brak czasu? Czy raczej nie sponsorujesz nikogo w tym względzie?

Tym razem rumieniec na dobre rozpalil jej policzki. Ale nie zamierzała dać za wygraną.

– Minęły trzy lata, dwa miesiące i sześć dni. – Gdy jego brwi znieruchomiały, wyjaśniła: – Odpowiadam na twoje pytanie. Był uroczym mężczyzną i znaliśmy się od lat. Ale trzy lata temu poprosił mnie, bym za niego wyszła.

– To musiał być James Cawston. – Nie żartował na temat wycinków prasowych. – I oczywiście odmówiłaś.

– Właśnie objęłam stanowisko dyrektora generalnego i miałam inne sprawy na głowie. Gdy poprosiłam, aby poczekał, odpowiedział, że nie będzie tracił czasu, skoro już poślubiłam sklep. – Jordan milczał, upiła kolejny łyk wody. Zaintrygowana jego przedłużającym się milczeniem, podjęła po chwili: – I co ty na to? – Wiedziała, że doszukiwał się w jej słowach drugiego dna. Musiał się domyślać, że wielokrotnie przez te trzy lata brakowało jej Jamesa. Lubiła go... A jednak pozwoliła mu odejść. Nie zrobiła nic, by go zatrzymać. Może była bardziej podobna do ojca, niż chciała się do tego przyznać? Jej ojciec, gdy musiał wybierać pomiędzy jej matką a sklepem, bez wahania wybrał sklep. – To cię tak bardzo interesuje?

– Trzy lata, dwa miesiące i sześć dni? – powtórzył.

Domyślił się, że ta precyzja zdradzała jej ból, obnażała złamane serce.

– Nie dostaję aż tak wiele propozycji małżeństwa. Ta data zapadła mi więc w pamięć. Zauważ jednak że nie liczę godzin i minut.

– Chcesz powiedzieć, że nie było to aż tak poważne?

– Dla mnie było. Ale przyszło mi do głowy, że James miał zapewne rację. Nie chcę, by ktoś inny cierpiał tak jak on. Dlatego unikam związków.

– Trzy lata to dość długo.

– Doprawdy? Czyżbyś mówił na podstawie własnych doświadczeń? – Zdała sobie sprawę, że powiedziała już więcej niż trzeba o swoim życiu osobistym, skierowała więc uwagę na jego osobę. – A co z tobą, Jordanie?

– Ze mną?

– Co robisz, gdy nie zajmujesz się zarabianiem pieniędzy? Może jesteś miłośnikiem sztuki? Albo sportu? – A po długiej pauzie dodała: – A może seksu?

– O co ci chodzi? – spytał lekko poirytowany.

- Czy jesteś praktykiem czy raczej obserwatorem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

India natychmiast pożałowała wypowiedzianych słów. Udało mu się ją sprowokować. Zrećnie skierował rozmowę na jej rodzinę, by w końcu skupić się na niej i wyciągnąć informacje. Zapomniała, że mieli chłodno rozmawiać o interesach. Wyłącznie o nich. Przekroczyła niebezpieczny próg.

Co robić? Mogła wybuchnąć śmiechem, wszystko obrócić w żart i zmienić temat. A jednocześnie dać mu satysfakcję, że wywiódł ją w pole. Ale mogła także pociągnąć go za sobą. Z góry wiedziała, co wybierze.

– No więc? – zachęcała go do zwierzeń, unosząc brwi.

– Od czasu do czasu chodzę do teatru – wyznał w końcu. – Albo na koncert. Jednak nie tak często, jak bym chciał.

– Dlaczego? – indagowała.

Miała prawo wiedzieć wszystko o mężczyźnie, który zamierzał odebrać jej marzenia.

– Brak czasu, jak również towarzystwa o podobnych zainteresowaniach. – Wzruszył ramionami. – Nie znoszę trajkoczących kobiet.

A więc teatr, a także muzyka poważna. Poczuła dla niego współczucie.

– Czuję to samo w stosunku do trajkoczących facetów – zapewniła go szorstko. – Takich, którzy opowiadają, jaki mieli ciężki dzień na giełdzie, podczas gdy kobieta pragnie się skupić na przedstawieniu, które właśnie oglądają.

Przyjął jej słowa z uśmiechem zrozumienia.

– Bez kogoś, z kim można dzielić przyjemność...

Pozostawił to sentymentalne stwierdzenie niedokończone, jakby zapraszał ją do przyznania mu racji. Wiedziała, co oznacza samotność, pragnienie uściśnięcia czyjejś ręki, kogoś bliskiego, kto wie bez słów, co się czuje. Próbowała samotnie chodzić na koncerty, ale to były smutne doświadczenia.

W jej wyobraźni pojawił się niespodziewanie obraz tego samego doświadczenia dzielonego z Jordanem Farradayem. Na moment pożałowała, że jest jej wrogiem. To uczucie było tak dojmujące, że zagryzła wargę, jakby chciała powstrzymać słowa cisnące się na usta.

Mieli ze sobą wiele wspólnego. Obydwoje pragnęli przecież tego samego. Ale ona musiała pracować dziesięć razy ciężiej niż on, by to zdobyć.

– Jeśli zaś chodzi o sport – rzekł, gdy nie podjęła tematu – to dwa razy do roku grywam w krykieta w drużynie City. Czy to się liczy?

– Dwa razy do roku? Och, to naprawdę poważne! – delikatnie załpała, jednocześnie dokonując odkrycia, że dzielili te same uczucia, te same puste przestrzenie w ich pustym życiu.

– Śmiertelnie poważne – zapewnił. Pomimo swych kpin wcale w to nie wątpił. Prawdopodobnie do wszystkiego w życiu podchodził w ten sposób. Z wyjątkiem uśmiechu. Jego uśmiech był senny, leniwy, niespieszny. Rozpoczął się dokładnie w prawym kącie ust i rzadko posuwał się dalej. Ale w większości wypadków to wystarczało, by każda kobieta chciała ten uśmiech odzajemnić. – Rozgrywamy tylko dwa mecze w roku, ale traktujemy je niezwykle prestiżowo. – Poglębił uśmiech: – Przegrani przez cały wieczór stawiają drinki w lokalnym pubie.

– Rozumiem. Więc to tylko wymówka, by sobie popić w towarzystwie.

– I spędzić weekend na wsi. Pretekst, by wyostać się razem z City i trochę odpocząć na świeżym powietrzu. Nie wolno nam rozmawiać o interesach. Zbieramy również pieniądze na cele dobroczynne, choć nie wykorzystujemy tego do celów reklamowych – dodał. Przytyk był bardzo subtelny, ale India zdążyła pożałować, że z taką ochotą odpowiedziała na jego uśmiech. Nie skomentowała jednak, więc dodał: – Gramy w ten weekend, ale pomyślałem, że tym razem rezygnuję ze względu na twoje towarzystwo... Chyba że chciałabyś pojechać ze mną?

– Wtedy odwróciłibyśmy role. To ja byłabym twoim cieniem. – Wzruszyła ramionami. – Dlaczego miałabym to robić?

– Drobna uprzejmość w zamian za czas, jaki ja tobie poświęcam. Nie sądzisz?

– Myślałam, że wspólna kolacja jest wystarczającą rekompensatą. I naprawdę nie musisz towarzyszyć mi przez cały czas. – Założyła włosy za ucho i obdarzyła go uśmiechem. Chłodnym i znamionującym pewność siebie. – Dziś rano szybko znalazłeś wymówkę i uciekeś, gdy okazało się, że wpadłeś w oko naszej sławnej pisarce. Ale twoja rejterada wcale jej nie uraziła. Zostawiła ci wiadomość u Sally, zapraszając na kolację. Sally zdołała cię usprawiedliwić, tłumacząc, że już jesteś umówiony w interesach.

– Sally ma przed sobą przyszłość.

– Nie wiedziała, że to prawda. A więc masz wobec mnie podwójny dług wdzięczności. – Nie zaprzeczył. – Możesz wziąć wolny weekend. Jedź z przyjaciółmi. Nikomu nie powiem, obiecuję.

– A komu miałabyś mówić? – spytał. Pochylił się nad stolikiem i ujął jej dłoń. – To dotyczy tylko nas, Indio – rzekł z naciskiem. – Nikogo innego. – Przez chwilę miała wrażenie, że mówi nie tylko o sklepie. Ale potem uniósł kącik ust, dając do zrozumienia, że doskonale wie, jak bardzo byłaby szczęśliwa, mając go przez dwa dni z głowy. – Postanowiłem w tym miesiącu poświęcić cały swój czas C&F i tobie. Gdzie ty, tam ja. – Trzymał jej dłoń w swojej, jakby chciał zapewnić, że zawsze tak będzie. – Masz jakieś plany na weekend? – spytał.

Zamrugła oczami. Nagle wrażenie przysło. Cofnęła rękę.

– Inne niż praca? Och, nic interesującego. – Wprost przeciwnie, ten weekend chciała poświęcić na przejrzenie starych dokumentów, które odnalazła Sally. Może dowie się wreszcie, dlaczego ojciec nigdy nie wspominał jej o pakiecie kontrolnym? Ale nie zamierzała mówić o tym Jordanowi. – Nic, co by wymagało twojej obecności w Londynie – zapewniła. – Naprawdę nie musisz rezygnować z wypadu za miasto.

– Czy to oznacza, że pojedziesz ze mną?

Och, nie. To oznaczało, że on mógł jechać. Bez niej.

Jakże mu zazdrościła! Od wielu miesięcy nie miała ani jednego wolnego dnia. Może właśnie na tym polegał problem. Czuli się wypalona, umysł jej zasnuwała mgła z powodu niekończących się spotkań z prawnikami. Nie potrafiła się wyłączyć, zrelaksować, nawet we śnie myślała o stracie firmy.

Trochę świeżego powietrza oraz zmiana otoczenia mogłyby podzielać zbawiennie na jej formę fizyczną i psychiczną. Być może udałoby się spojrzeć na problemy z większej perspektywy. Ale nie z Jordanem Farradayem, który włókł się za nią, niczym przypomnienie o tykającym zegarze.

– Powiedziałam, że ty możesz pojechać – odezwała się. – A zresztą, co ja bym robiła na meczu krykieta?

– Mogłabyś przygotować nam podwieczorek

– Bardzo śmieszne. – Próbowała wyczytać cokolwiek z jego twarzy, ale nie był to mężczyzna, którego zamiary łatwo było odgadnąć. A zawsze sądziła, że to potrafi!

– Twój wybór. – Wzruszył ramionami.

– Tak samo, jak wybrałam zjedzenie z tobą kolacji?

– Jeśli moje towarzystwo jest aż tak uciążliwe – odparł beznamiętnym głosem – możesz już teraz się poddać i zaoszczędzić sobie miesiąca niedoli.

Poddać się? Poczula alarmujący dreszcz na kręgosłupie. Czyżby był aż tak pewny siebie?

– Możesz sobie pomarzyć – powiedziała, dodając starań, by mówić beznamiętnym głosem.

– Twoja decyzja – powtórzył. – My, Farradayowie, jesteśmy cierpliwi. Czekaliśmy trzydzieści lat, możemy poczekać jeszcze cztery tygodnie. Ale będzie mi przykro, jeśli do nas nie dołączysz – dodał gładko.

– Dlaczego? – spytała bez troski, naprawdę nie rozumiejąc, dlaczego pragnął jej towarzystwa. Ale po chwili odpowiedziała sobie na to pytanie. – Oczywiście! Zapomniałam o podwieczorku. Dwudziestu dwóch facetów potrafi sporo zjeść.

– Kanapek i ciasteczek i bułeczek z rodzynkami. Jak ci się udają bułeczki?

– Ze wszystkich szowinistycznych, seksistowskich tekstów, jakie kiedykolwiek usłyszałam... – podjęła, ale, co było naprawdę niezwykle, nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

Nic, absolutnie nic nie skłoniłoby jej do pracy przy desce do krojenia, podczas gdy mężczyźni zajmowaliby się męskimi sprawami.

A jednak jej ciekawość rosła. Jaki naprawdę był Jordan Farraday pod pancierzem chłodnego uśmiechu i eleganckiego garnituru z City? Wyglądał bardzo dobrze w ciemnoszarym garniturze w tenis i białej koszuli, musiała przyznać. Ale był to rodzaj uniformu – uniformu, pod którym musiał się kryć żywy człowiek. Mężczyzna z krwi i kości.

Na wsi, wśród przyjaciół, odprężony, na pewno łatwiej da się poznać. Nie trafi jej się druga okazja, by przyrzec mu się na prywatnym gruncie, dowiedzieć się, czego naprawdę chciał. Ponieważ nie była wcale przekonana, że widział siebie na miejscu jej ojca.

Tajemniczy, chłodny, jego życie nie było pożywką dla plotkarskich magazynów. Przeglądając zebrane o nim wiadomości, odkryła jedną rzecz niepodlegającą dyskusji – prowadzenie sklepu, nawet tak renomowanego jak C&F – byłoby dla niego pestką.

Zdała sobie sprawę, że on czeka z lekko uniesionymi brwiami, aż ona skończy swoją tyradę o męskim szowinizmie. Domyśliła się, że miał na końcu języka jakąś ciętą odpowiedź, która zrobi z niej idiotkę.

– Myślałam, że wasze weekendy z krykietem są wolne od pracy – powiedziała.

Wzruszył ramionami.

– Zostawiamy w domu laptopy i telefony komórkowe. A nawet kobiety – dodał trochę drwiąco. – Ale przecież musimy coś jeść.

– Dwudziestu dwóch głodnych mężczyzn?

– Dwudziestu czterech. Nie zapominaj o sędziach.

– Przykro mi – odparła bez entuzjazmu – ale gotowanie nie jest moją najmocniejszą stroną. – Uniosła ramiona. – A jeśli brak ci kobiecego towarzystwa, dlaczego nie zaprosisz swojej architekt wnetrz? Jestem pewna, że zrobiłaby niewiarygodnie eleganckie kanapki w kolorach odpowiadających kolorom waszych drużyn. – O, Boże, aż nie mogła uwierzyć, jak złośliwie to

zabrzmiało! – Jestem pewna, że z zachwytem przywdzieje fartuszek i zakasze rękawy. Ma więcej do zyskania ode mnie.

– Być może tak myśli. Ale się myli. – Znów się uśmiechnęła. Pragnęła, by tego nie robił. – Przecież to od ciebie zależy los całego domu towarowego.

Przez chwilę walczyła z nieodpartym pragnieniem, by chlusnąć mu w twarz szklankę wody. Obserwował ją w milczeniu. Nie miał wątpliwości, że w pełni na to zasługiwał. Szkoda. Zaproszenie, by spędziła z nim weekend, pojawiło się ad hoc. Nie zaplanował tego, co zresztą nieco go niepokoiło. Nigdy nie działał pod wpływem impulsu. Zwłaszcza w tak ważnych okolicznościach.

Gdyby to zaplanował, postarałby się tak przeprowadzić plan, aby się zgodziła. Już coś by wymyślił, może coś obiecał...

Wybrał nieodpowiedni moment... Ale to był jeden z tych dni. Robił i mówił właściwe rzeczy, ale nie otrzymał odpowiedzi, jakich się spodziewał. Wyglądało na to, że odkład zaopiekował się w sklepie rodzącą dziewczyną, coś zaczęło się psuć w jego świecie.

A może działo się tak od chwili, gdy podniósł wzrok i zdał sobie sprawę, że India Claibourne byłą kimś więcej niż pięknoscią o nienagannyh manierach?

Spodziewał się rozpieszczonej wybranki fortuny, dla której prowadzenie sklepu było li tylko hobby, podczas gdy inni wykonywali ciężką pracę. Tak jak to robił jej ojciec. Dzień spędzony u jej boku, obserwowanie, jak pracuje, dał mu mgliste wrażenie, że w ostatnich latach ojciec pozostawiał właśnie jej najcięższą pracę.

A ona z pozorną łatwością organizowała wszystko, odpowiadała na pytania, robiła, co do niej należało. J.D. jednak wiedział, ile wysiłku, pracy i zaangażowania to wymagało. Jaką wiedzę należało mieć, by podejmować decyzje – właściwe decyzje. Znał ten wysiłek.

Myślał, że rozumie Indię Claibourne. Odrobił pracę domową, dowiedział się wiele o jej życiu. Łatwo było podziwiać jej wygląd, jej styl. Gdy zorientował się, że podziwia również jej umysł, doznał szoku.

Oczywiście, nie sądził wcale, by inteligencja i wiedza jej cokolwiek pomogły. Zamierzał pozbyć się Indii Claibourne i jej sióstr z rady nadzorczej. To było postanowione nieodwołalnie. A im przeciwnik był inteligentniejszy, tym większy będzie jego triumf.

A jednak żałował, że jego zaproszenie na weekend nie wypadło trochę bardziej finezyjnie.

Szklanka wody stała nietknięta na stole. India siedziała spokojnie i przypuszczalnie liczyła do dziesięciu. A potem, jakby nagle coś postanowiła, sięgnęła do kosmyka jedwabistych włosów, który opadał na jej policzek i założyła go za ucho. Był to gest, który coś zdradzał, choć Jordan nie wiedział jeszcze co.

– Gdzie się zatrzymacie? – spytała.

Na to zaskakujące pytanie sensowna odpowiedź wymagała chwili zastanowienia. Czyżby dawała mu drugą szansę? Jeśli tak, to dlaczego? Na chwilę zawirowało mu w głowie.

– Jeden z naszych kolegów ma na wsi dom z boiskiem do krykieta. – Zignorował dziwny skurcz serca na samą myśl o spędzeniu weekendu w jej towarzystwie, z dala od mahoniowych wspaniałości C&F. Przez cały dzień był świadom lśniących włosów, które poruszały się miękko, gdy odwracała głowę, by na niego spojrzeć. Świadom zapachu, który rozczarowała. Sposobu, w jaki się poruszała...

– Brzmi bardzo wytwornie – zauważyła.

Jaką korzyść dostrzegła w przyjęciu mego zaproszenia? – zastanawiał się mimochodem.

Coś w tym musiało być.

– To bardzo nieformalne spotkanie – zapewnił.

– Żadnych garniturów, wysokich obcasów, żadnych komórek przez całe dwa dni? To brzmi zachęcająco.

Zdał sobie sprawę, rozdarty między ostrożnością a poczuciem triumfu, że podjęła decyzję. Zamierzała z nim pojechać. Stwarzała tylko pozory, że trzeba ją jeszcze namawiać.

– Przewidziane są nawet kary finansowe dla każdego, kto zostanie przyłapany z telefonem – powiedział.

– Och, surowe macie zasady.

– To jeden ze sposobów zbierania pieniędzy na ustalony dobroczynny cel.

– Od miesiący nie miałam wakacji... – westchnęła. – Mimo perspektywy posmarowania masłem sterty kanapek, to kusząca propozycja.

Czyby naprawdę skusiła ją perspektywa spędzenia weekendu na wsi? Z wrogiem? Czy to możliwe? Przecież mogła pojechać do kogoś z przyjaciół, kto byłby zachwycony jej wizytą.

– Czy to jest krok do przodu od „może” do „zdecydowanie tak”? – zapytał.

– Być może... – Przytknęła powieki, by ukryć myśli. To był czysty biznes. Cokolwiek by powiedziała, nie zamierzała odpoczywać. On także nie. – Naprawdę żadnych rozmów o interesach? – naciskała, jakby z niego trochę drwiła.

– Naprawdę – odparł. – I obiecuję, że nie będziesz zmuszona cały czas siedzieć w kuchni. Tam jest służba. Ale przy tej ilości gości... – Resztę pozostawił jej wyobraźni. – Dla tych, którym nudzi się kibicowanie grze, jest odkryty basen z podgrzewaną wodą.

– Nabieram coraz większej ochoty – powiedziała. – Kiedy musisz wiedzieć?

– W piątek będę czekał spakowany w samochodzie. Jeśli chcesz pojechać, bądź na parkingu o osiemnastej.

– A jeśli nie przyjdę?

– Wtedy spędzimy uroczy letni weekend w Londynie, zamknięci w biurze, gdzie będziemy studiować finansowe sprawozdania za ostatni rok oraz założenia sprzedaży na przyszły – powiedział takim tonem, jakby rozwijał przed nią wizję piekła. – Obydwoje będziemy żałować, że nie jesteśmy na wsi, nie siedzimy na łące i nie jemy szparagów oraz truskawek prosto z krzaka.

– Szparagi mogą być argumentem przeważającym – przyznała z niewymuszonym uśmiechem, który rozjaśnił jej twarz. Po chwili jedzenie wjechało na stół. – Zobaczę, jak wszystko się ułoży i dam ci znać – zakończyła.

Wiedział, że lepiej nie naciskać. Gdy zajęli się jedzeniem, skierował rozmowę na bezpieczny, neutralny grunt. Rozmawiali o ostatniej wystawie sztuki, którą obydwójce widzieli. Przy okazji odkrywali, że mieli ze sobą więcej wspólnego niż tylko C&F.

Nie przeciągali pobytu w restauracji. Zrezygnowali z kawy i deseru i przeszli na piechotę niewielki dystans dzielący ich od parkingu C&F, po drodze mijając opustoszały szacowny magazyn z jego wytwornymi wystawami.

Przy głównym wejściu India przystanęła i zerknęła na umieszczoną nad nim tablicę.

– Nasze nazwiska widnieją tu od lat – zauważyła. – To dziwne, że nigdy dotąd się nie spotkaliśmy.

– Może powinnaś zapytać ojca, jaka jest tego przyczyna – odparł wolno.

– Ojca? – Na jej czole pomiędzy szeroko rozstawionymi brwiami pojawiła się podłużna zmarszczka. – Co to ma z nim wspólnego?

Zdał sobie sprawę, że o niczym nie miała pojęcia. Nie wiedziała, jaką rolę odegrał jej ojciec w wydarzeniach sprzed trzydziestu lat.

– To on powinien ci powiedzieć, nie ja.

– On wyjechał. Kuruje się po przebytych zawale.

– Słyszałem. – Nie odważył się powiedzieć córce, że nie ma szans utrzymania sklepu. A może sądził, że chowając głowę w piasek, rozładuje sytuację? Czy liczył na to, że Farradayowie zostawią Indię i jej siostry w spokoju? Czy mógł być aż tak naiwny? – Odprowadzę cię do samochodu – powiedział.

Przez chwilę chciała się uprzeć i zażądać wyjaśnień. Ale w wyrazie jego twarzy było coś, co ją ostrzegło, że będzie to strata czasu. Nie potrzebowała, by ktokolwiek ją odprowadzał, gdy szła spokojną londyńską ulicą. Jej ciepłe brązowe oczy przybrały kamienny wyraz. Odwróciła się i bez słowa skierowała w stronę parkingu.

– Indio... – Musiał wydłużyć krok, by za nią nadążyć.

Nie bardzo wiedział, co powiedzieć, ale nie chciał, by ten wieczór zakończył się zgrzytem.

– Do zobaczenia jutro rano – powiedziała szorstko, nawet się nie odwracając. Podeszła do swojego mercedesa coupe i otworzyła drzwi pilotem.

– O ósmej na spotkaniu z inspektorem – dodał, pochylając się lekko, by otworzyć jej drzwi. Bez słowa usiadła za kierownicą i uruchomiła silnik – Będę tam – rzucił, zamykając drzwi i odskakując, ponieważ ruszyła z impetem.

Stał przez chwilę w miejscu, zły na siebie, że zepchnął ją do defensywy.

– Czy to panna Claibourne odjechała?

Odwrócił się na dźwięk głosu strażnika.

– Bardzo się spieszyła... Mogę w czymś pomóc? Nazywam się Jordan Farraday – dodał, gdy mężczyzna patrzył na niego niepewnie.

– Przepraszam, nie poznałem pana.

– Nie mogłeś poznać. Co się stało?

– Chodzi o to... – Strażnik podał Jordanowi spore pudło.

Jeśli Jordan wierzyłby w Świętego Mikołaja, pomyślałby, że to święta.

India zatrzymała się przed apartamentowcem stojącym nad brzegiem Tamizy. Przez chwilę siedziała w samochodzie, zaciskając dłonie na kierownicy.

Co się działo, na Boga? Co jej ojciec wiedział o sporze z Farradayami? Zataił przed nią istnienie złotego pakietu... O czym jeszcze jej nie powiedział?

Co takiego wiedział Jordan, czego ona nie wiedziała? Dlaczego żywił taką niechęć do Claibourne'ów? Trzydzieści lat temu nie było przecież dziedzica w rodzinie Farradayów.

Nawet teraz Jordan w gruncie rzeczy nie chciał sklepu. Chciał mieć kontrolę nad aktywami firmy. Ostatnie słowo, gdy należało podjąć poważną decyzję. A decyzja ta dotyczyła sprzedaży domu towarowego Claibourne & Farraday jakiejś dużej sieci...

Wiedział, że jej ojciec otrzymywał takie oferty. Mimo że był bardzo przeciętnym biznesmenem, mniej zainteresowanym C&F niż pięknymi kobietami, które robiły w nim zakupy,

jednak nie wybrał łatwej opcji i nie sprzedał firmy. Czy Jordan zamierzał postąpić inaczej?

Siedząc za kierownicą, nie rozwiąże żadnego problemu. Wysiadła, wyjęła pudło z dokumentami z bagażnika i pojechała na górę do swego mieszkania.

Wzięła prysznic i przebrała się w spodnie do joggingu i podkoszulek. Potem usiadła z podwiniętymi nogami na sofie, trzymając w dłoni kubek z herbatą. Na stoliku przed nią leżała teczka z dokumentami. Z jednej strony pragnęła znaleźć coś, co odpowie na jej pytanie, z drugiej jednak lękała się, że prawda skomplikuje sprawę.

Wahanie nie leżało w naturze Indii. Zawsze od razu rozwiązywała problemy. Natychmiast podejmowała decyzje. Ale dziś było inaczej. Może z powodu stresującego dnia, jaki miała za sobą? Nękało ją przeświadczenie, że jest obserwowana, że każdy jej ruch jak pod mikroskopem śledzą ciemne, krytyczne oczy Jordana Farradaya.

To szaleństwo... Byli współnikami. Powinni razem pracować, zamiast ze sobą walczyć.

Naprawdę, to było szaleństwo.

Była zmęczona i trochę rozkojarzona. Po raz pierwszy od chwili, gdy list od prawników Jordana Farradaya wylądował na jej biurku, wywracając całe życie do góry nogami, na serio zaczynała rozważać możliwość utraty sklepu. A jeśli naprawdę będzie musiała się wycofać i – tak jak Farradayowie przez trzydzieści lat – bezradnie przyglądać się, jak Jordan przejmuje kontrolę nad sklepem?

Nigdy w życiu przed niczym się nie cofała. I dziś nie postąpi inaczej. Odstawiła kubek i sięgnęła po dokumenty.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

India zastygła z wyciągniętą ręką. A potem z poczuciem winy, że czuje ulgę, iż ktoś jej przerwał, poszła otworzyć drzwi.

– Co tym razem, George? Kawa, mleko...? – Gdy z rozmachem otworzyła drzwi, głos uwiązł jej w gardle.

Na progu nie ujrzała sąsiada, ale Jordana Farradaya, którego sylwetka, wypełniająca drzwi, przyprawiła ją o suchość w ustach. Na chwilę zabrakło jej oddechu i nie potrafiła wykrzusić słowa.

W ciszy pełnej szoku i przerażenia przyglądał się jej włosom, elastycznej opasce, która przytrzymywała je nad czołem, a potem przesunął wzrok na sportową koszulkę, spodnie od dresu, wreszcie na bose stopy.

– Przepraszam, że przeszkadzam tak późno – powiedział z uśmiechem, choć wcale nie wyglądał, jakby mu było przykro. – Niestety, nie mogłem z tym czekać.

Co...? Co nie mogło czekać? Co się znajdowało w pobrudzonym kartonie, który trzymał w rękach, a który wyraźnie kłócił się z jego nienaganną powierzchownością?

Postanowiła o to nie pytać, zignorować przyczynę najścia i natychmiast wróciła do praktycznej strony zagadnienia.

– Jak tu wszedłeś? – Zadzwonił do jej własnych drzwi, a nie do drzwi budynku chronionego przez kamery i system bezpieczeństwa.

– Dobrze, że poruszyłaś ten temat. Zamierzałem wspomnieć o twojej kiepskiej ochronie. – Skorzystał z jej zdumienia oraz szeroko otwartych drzwi i wszedł do środka. Potem odwrócił się i powiedział: – Jakaś kobieta akurat wychodziła, gdy przyjechałem, a ponieważ miałem ręce zajęte, przytrzymała dla mnie drzwi. – Urocza kobieta. I jaka uprzejma. – Nie dała się wyprowadzić w pole. Wiedziała, że jeszcze nie skończył. – I bardzo głupia.

– Bardzo głupia – zgodziła się, chociaż była pewna, że również najmądrzejsze kobiety w obecności Jordana Farradaya zamieniały się w „urocze”, „uprzejme” i „głupie”.

Nawet ona nie była całkiem odporna na wdzięki Farradayów. Gdy jej rozum walczył, by nie dać się ponieść zmysłom, kobieca część jej natury tęskniła do tego mężczyzny. Może dlatego India musiała oprzeć się o drzwi. Aby nie wpaść mu w ramiona.

Należało powiedzieć coś sensownego. Dać do zrozumienia, że wcale nie była zadowolona z jego wizyty.

– Skąd... skąd znalazłeś adres? – Ale zaraz podniosła rękę. – Zapomnij o tym pytaniu! Masz przecież materiały na mój temat. Wystarczyło spojrzeć.

– Nie było potrzeby. Mam dobrą pamięć. – Lekko uniósł kącik ust w uśmiechu, który poruszał każdą komórkę jej ciała, sprawiał, że czuła się całkowicie i do głębi kobieco. – Jeśli uważasz, że to nie fair, chętnie podam ci swój – zaproponował.

Rozsądne, płynące z głowy ostrzeżenie, że jego pojawienie się w drzwiach oznacza same kłopoty, zostało zlekceważone. Na chwilę straciła opanowanie i uśmiechnęła się. Ale zaraz znów przybrała poważną minę.

– Nasza znajomość dotyczy pracy – przypomniawszy. – Potrzebuję wyłącznie adresu twojego

biura. – Nagle przyłapała się na rozmyślaniu, jak wygląda jego dom. Szybko odpowiedziała sobie na to pytanie: elegancki, drogi i bardzo, bardzo szykowny. A potem, ponieważ chłodne przyjęcie go nie zniechęciło, spytała: – Cóż takiego nie mogło poczekać do jutra?

Nie spieszył się z wyjaśnieniem. Wszedł do salonu i postawił pudło na niskim stoliku przy sofie. Dokładnie obok dokumentów, punktowo oświetlonych przez jedyną zapaloną w pokoju lampę. India włączyła także górne światło, ale stare, poźółkłe papiery stanowiły w pokoju dysonans i nadal rzucały się w oczy.

Jordan nie mógł ich nie zauważyć, ale nic nie powiedział. Rozejrzał się wokół, powiół wzrokiem po jasnych ścianach, surowych, prostych meblach, wielkiej przestrzeni lśniącej, drewnianej podłogi. Pokój wydawał się pusty, pozbawiony ozdób. Tylko wysokie ciemnoniebieskie irysy w prostokątnym szklanym wazonie wyróżniały się kolorem.

– Tu jest uroczo – powiedział.

– Wnętrze C&F – odpowiedziała. – Drogie, ale bardzo, bardzo dobre. Wypróbuj je następnym razem, kiedy będziesz robić remont. – Ale zaraz dodała: – Och, przepraszam, ty przecież masz swoją własną dekoratorkę wnętrz.

– Pod koniec miesiąca projektanci C&F będą również moimi projektantami – powiedział, a potem spytał: – Kim jest George? – A gdy długo nie mogła zebrać myśli, dodał: – Odniosłem wrażenie, że oczekiwałaś jakiegoś George'a, gdy otworzyłaś drzwi. – Uniósł pytająco brwi. – Z pewnością nie oczekiwałaś mnie – podkreślił zupełnie niepotrzebnie.

Ten facet potrafił skierować rozmowę w całkiem innym kierunku! Zebrała się w sobie.

– Myślałam, że to mój sąsiad z przeciwka – odparła. – Wpada tu regularnie, by coś pożyczyć. Nigdy nie zapomina kupić suszonych na słońcu pomidorów, ale podstawowe produkty mu umykają.

– Naprawdę? – Zerknął na wiszący na ścianie zegar. – A może to tylko wymówka, by wpaść i przyłapać cię... – przesunął wzrokiem po jej postaci odzianej w domowy, wygodny strój – ...gdy odpoczywasz – dokończył.

– On jest gejem. Mogłabym być naga, a on nadal chciałby tylko pożyczyć pół litra mleka. – Od razu pożalowała niewczesnego oświadczenia. Jordana Farradaya nie powinno obchodzić, co robi po godzinach pracy i kto ją odwiedza. W dodatku poczuła się niezręcznie, uświadamiając sobie nagle, że pod cienkim podkoszulkiem nie ma stanika. – A zresztą, ja wcale nie odpoczywam, pracuję – odezwała się, nim zdążył rzucić jakiś niewybaczalny komentarz. – A teraz – spytała jak najbardziej rzeczowym tonem – powiedz lepiej, co masz w tym pudełku?

Podszedł do sofy, usiadł i otworzył karton. Następnie podniósł wzrok i nakłonił ją spojrzeniem, by sama zobaczyła. Ale India zachowywała bezpieczną odległość.

– Gareth, strażnik znalazł je na parkingu i nie wiedział, co z nimi zrobić – wyjaśnił. – Miał nadzieję, że spotka cię, gdy wrócisz po samochód. Podobno zwykle zaglądasz na portiernię, żeby powiedzieć dobranoc. Ale dzisiaj z jakiegoś powodu bardzo ci się spieszyło. – Uniósł brew, jakby jej pośpiech bardzo go dziwił. Jakby nie miał z nim nic wspólnego.

Ale gdy wyjął z pudełka białą, potem czarną i rudą puchatą kuleczkę, India zapomniała o zachowaniu dystansu.

– Kociaki Bonny? – Zajrzała do środka. – A gdzie Bonny? – Po chwili ze ściśniętym sercem zrozumiała.

Gdyby matka była z nimi, nie włóczyłyby się po parkingu...

– Nie widziano jej od wczoraj – wyjaśnił Jordan.

– Gareth nie znalazł...? – Nie mogła wypowiedzieć słowa „ciała”. Ale Jordan pokręcił głową, a wtedy lekko westchnęła z ulgą. – Ona od czasu do czasu znika na kilka dni. Raz wskoczyła na ciężarówkę i dojechała do Lincolnshire. – Jeden z kociaków otworzył maleńki pyszczek i zamiauczał. Usiadła obok Jordana i wzięła kotka do ręki. – Są takie śliczne...

– I bardzo małe – powiedział. – Ale na tyle duże, by samodzielnie jeść, jeśli ktoś je nauczy.

– Dlaczego przywiozłeś je do mnie? – Odwróciła się, by na niego spojrzeć i zdała sobie sprawę, jak był blisko.

Na kości policzkowej miał maleńką bliznę, a w ciemnych oczach czaiły się złotawe ogniki. Jego uśmiech z tej odległości był zabójczy.

– Zabiorę je z powrotem – powiedział. – Jeśli to kłopot.

– Nie, dobrze, że je przywiozłeś. – Wyciągnęła rękę, jakby chciała go o tym zapewnić. Gładki materiał jego marynarki był ciepły, a ramię pod nim silne. Gdy spojrzała do góry, zauważyła, że ją obserwuje. – To miło z twojej strony – dodała.

– Wcale nie jestem miły, Indio. Nigdy nie popełniam takiego błędu. – Tym razem nie uśmiechnął się tym kpiącym uśmiechem, którym zwykle łagodził ostrość słów. Niezgåębione oczy sprawiły, że znów straciła oddech, a jednocześnie poczuła się niewiarygodnie młodo... i staro jak cały świat. Nie chciała jego uprzejmości. Pragnęła władzy i namiętności. Pragnęłaby wyciągnąć rękę, dotknąć palcami jego ust, przytulić się do niego, a potem pociągnąć go za sobą na miękkie poduszki, roztopić się w złotych iskierkach jego oczu... – A jeśli chodzi o podziękowania, cóż... jutro rano możesz zmienić zdanie. – Och, walczyła, by nie nadawać jego słowom niepotrzebnych znaczeń. – To jeszcze maleństwa – podkreślił, świadom jej zakłopotania. – Będziesz mieć pracę na pełnym etacie.

Myśli Indii toczyły się jak samochód na luzie. Usiłowała włączyć bieg i dopiero po długiej, niezręcznej chwili trybiki wreszcie zaskoczyły. Ostrożnie zdjęła rękę z jego ramienia, włożyła kotka z powrotem do pudełka, zmusiła swe rozpacziwie pragnące pocałunku wargi, by przybrały oficjalny uśmiech i powiedziała:

– Nie martw się, poradzę sobie. – Wstała i poszła do kuchni.

Jordan pozostał na miejscu. Potarł twarz rękami, przesunął palcami po włosach i myśląc o czymś naprawdę nudnym, policzył do stu.

Jeszcze chwila, a wszystko by zepsuł. Oczy Indii mogły być ciemne z pożądania, ich spojrzenie miękkie i omdlewające, i zdradzające wszystkie jej myśli, ale doprawdy nie był to odpowiedni moment, by przyjąć malujące się w nich zaproszenie. Nie wątpił, że seks byłby gorący i podniecający, ale jutro byłaby na niego zła, a jeszcze bardziej na siebie i wzniosłaby wysoki mur pomiędzy nimi. Seksualne poddanie mu nie wystarczało. Chciał, by padła na kolana i błagała... Chciał mieć wszystko.

Potrzebował zimnego prysznica. Zemsta wszak najlepiej smakuje na zimno.

Dzięki kotom udało mu się odzyskać nieco jej zaufania, które stracił po wzmiance o jej ojcu. Poluzował krawat, rozpiął górny guzik koszuli i podniósł pudło. Nadszedł czas, aby zdobyć jeszcze kilka punktów.

– Powinnam odprowadzić cię do drzwi – powiedziała, gdy postawił pudło z kociećtami na kuchennym blacie.

– Czy tak traktuje się mężczyznę, który proponuje ci pomoc? – Zdjął marynarkę, powiesił ją na drzwiach, odpiął spinki od mankietów i zakasał rękawy.

– Wcale mi nie pomagasz, Jordanie. Chcesz mi tylko przypomnieć, że nie wychodzisz. – Gdy odwróciła się do niego z małym dzbankiem w ręce, jej oczy zdawały się ogromne i przez moment Jordan poczuł się przezroczysty, jakby czytała w nim jak w otwartej księżce.

– W porządku – powiedział, walcząc z pokusą, by do niej podejść, wyjął jej dzbanek z ręki i cofnął zegar o pięć minut – wrócić do chwili, gdy była bliska poddania. – Teraz, gdy już ustaliliśmy, że zostaję, może zabierzemy się do pracy? Dopilnuję mleka, potem zaparzę kawę, a ty zabawisz się w kocią mamę, zgoda?

– Żadnych seksistowskich nonsensów, panie Farraday – odparła stanowczo. Tu obowiązuje polityka równych szans. Wsadziła mu dzbanek do rąk – Tatusz też ma rolę do odegrania.

– Czy mogę zatrudnić nianię? – Uśmiech zniknął z jego twarzy. Błąd. Ona została porzucona przez matkę. Nianie odegrały zapewne znaczną rolę w jej życiu. – Jeśli nie znajdziesz jakiejś karmiącej kotki, będziemy jutro mieć pełne ręce roboty.

– My?

– Przecież tu jestem, nieprawdaż?

Bez wątpienia tu był. Zawłaszczył jej kuchnię, tak jak w przyszłości przejmie C&F, jeśli ona nie znajdzie sposobu, by go powstrzymać. Podbije ją śmiercionośnym uśmiechem. Nawet teraz stała o wiele za blisko, nadal ściskając w ręce dzbanek mimo że on też go trzymał.

India wiedziała, że dawno powinna zaprowadzić go do drzwi, zamknąć je za nim i zaciągnąć łańcuch. Teraz mogłaby choć odsunąć się od niego, wziąć głęboki oddech i uspokoić się.

Powinna pójść prosto pod zimny prysznic i zostać tam, ponieważ Jordan Farraday w koszuli z podwiniętymi rękawami, rozluźnionym krawacie i z potarganymi włosami stanowił prawdziwe zagrożenie.

– Czy dyrekcja domu handlowego potrafi zaspokoić potrzeby osieroconych kociąt? – spytał.

Koty zamiauczały, przywracając ją do rzeczywistości. Czy ją zaczarował? Puściła dzbanek i odsunęła się od niego.

– Masz na myśli nas? – zdziwiła się. – Nie wiem, jak ty, Jordan, ale ja na pewno potrafię. – Wyjęła karton mleka z lodówki. – Wiesz, dlaczego mężczyźni są beznadziejni w pracach domowych? – ciągnęła. – Nie potrafią nic zrobić bez planu. Badają jeszcze efektywność pracy, gdy tymczasem kobieta już ją skończyła i odpoczywa z nogami do góry.

– A ponieważ kobiety nie chcą się właściwie zorganizować, są tak beznadziejne w biznesie.

– Nasza elastyczność – odparowała – sprawia, że jesteśmy tak dobre. Jesteśmy o wiele lepiej przygotowane do radzenia sobie z nagłymi zyciowymi kryzysami. W przeciwieństwie do mężczyzn – dodała – którzy nie potrafią nic zrobić bez stworzenia z tego trzyaktowego dramatu. – Niestety, zaprzeczając własnym słowom o skuteczności działania, nie potrafiła sobie poradzić z otwarciem kartonu mleka.

– Może mylisz mnie z jakimś innym mężczyzną? – zasugerował. – Może z Jamesem Cawstonem? – Wyjął jej z rąk karton i otworzył go bez kłopotu, po czym nalał trochę mleka do dzbanka i włożył go do mikrofalówki. – Jeśli on był taki, rozumiem, dlaczego postanowiłaś za niego nie wychodzić. – Po chwili sprawdził temperaturę mleka i ponownie zamknął je w kuchence mikrofalowej.

– Nie słuchałeś, mnie, Jordanie – powiedziała, siadając na stołku. – Nie poślubiłam go,

ponieważ poślubiłam sklep.

– Zgoda – powiedział, nie całkiem przekonany.

– Myślałam, że zrozumiałeś – odparła, gdy podał jej mleko, a sam usiadł obok, oparł się na łokciach, splótł palce i wsparł na nich podbródek, a potem zerknął na nią z ukosa. – Chcesz mi powiedzieć, że ty taki nie jesteś?

– Jak? Że nie potrafisz działać bez planu? A może, że poślubiłem swoją pracę?

– Jedno i drugie. – Znow sprawdziła temperaturę mleka.

Włosy mogła mieć związane w ogonek na czubku głowy, mogła być ubrana w dres, ale on zauważył, że pracowała. Teczki leżące na stoliku w salonie miały co najmniej trzydzieści lat. A ta z wierzchu – sądząc po tytule – zawierała korespondencję z prawnikami z C&F. Nie zrezygnowała z walki. Będzie walczył o ten sklep do ostatniego tchu. Jeszcze wczoraj, gdyby zobaczył z tak bliska, jak bardzo jej zależy, sprawiłoby mu to przyjemność. Ale teraz widział tylko jej stratę...

– Pierwszą ofiarą w każdej bitwie jest plan, Indio. – Jego plan polegał na oczarowaniu jej. Rozbrojeniu.

A potem skłonieniu do otwarcia mu drzwi do Claibourne & Farraday. Nauczył się wiele, obserwując Petera Claibourne'a w akcji.

Ale zawsze należało brać pod uwagę niespodziewane wydarzenia. Wiedział, że India Claibourne jest bardzo atrakcyjną kobietą, niezależną, wolną, a po tym, jak jej siostry sojuszniczki zakochały się we wrogach i opuściły statek – bardzo samotną.

Nie spodziewał się tylko jednego – że ona mu się spodoba. Peterowi Claibourne'owi też podobała się jego matka. W każdym razie wystarczająco, by spędził z nią noc.

Ale on potrafi prześcignąć Petera Claibourne'a. We wszystkim.

– Jeśli chodzi o moją pracę – dodał po chwili – nie określiłbym związku z nią jako małżeństwo, choć oczywiście poświęcam jej pełną uwagę.

– Pełną i niepodzielną?

– Jeśli chcesz zasugerować, że nie będę mieć czasu na zajęcie się C&F, obawiam się, że muszę cię rozczarować. Na ważne sprawy zawsze znajduję czas.

– Inni mi słowy jesteś pracoholikiem?

– Niezupełnie. – Praca stanowiła dla niego tylko barierę przed głębokim zaangażowaniem. Przed bólem. – Mężczyzna musi pracować.

– Nawet gdybyś w ogóle nie pracował, mógłbyś żyć luksusowo z profitów czerpanych z C&F.

– Ty też nie musisz pracować – podkreślił. To wkrótce stanie się rzeczywistością, pomyślał. – Proponuję ci taki sam układ. Siedz spokojnie, czerp zyski i baw się dobrze.

Zamoczyła kciuk w mleku i podsunęła go jednemu z kociąt.

– Wydaje mi się, że jesteśmy bardziej do siebie podobni, niż chcemy przyznać – powiedziała, zerkając na niego wyzywająco.

Nic nie odpowiedział. Poszedł za jej przykładem i zanurzył palec w mleku.

– Czy byłeś kiedykolwiek żonaty, Jordanie? – spytała. – Mieszkałeś z kimś?

– Przypuszczam, że zebrałaś na mój temat wiadomości.

– Owszem, ale interesowała mnie twoja praca, nie plotki. – A gdy uniósł zdziwiony brew, wyjaśniła: – Usiłuję nawiązać rozmowę.

– Nigdy nie dotarłem do ołtarza. – Wzruszył ramionami. – Raz byłem tego bliski. Jakieś dziesięć lat temu... Ale Ellie nie mogła zrozumieć, dlaczego uważałem pracę za bardziej

interesującą niż leżenie na plaży lub szusowanie na nartach w modnym kurorcie.

– Uważała, że powinieneś traktować pracę jak hobby? – Uniosła ze zrozumieniem wyraziste brwi.

Ona dobrze to знаła z własnych doświadczeń. Miała rację, że byli do siebie podobni...

– W końcu znalazła kogoś innego, kto miał więcej czasu na przyjemności – powiedział.

– Miała więc swojego Jamesa Cawtona – powiedziała, odkładając pierwszego kotka i zabierając się do karmienia następnego.

– Tak bym jej nie opisał – powiedział sucho, przypominając sobie piękną dziewczynę, której omal nie poślubił. – Ale tak samo jak twój narzeczony miała na tyle rozsądku, by zrozumieć, że to się nie uda i w porę odejść.

– Ale przez to wcale nie jest łatwiej, prawda? – W jej głosie zabrzmiała jakaś żalсна nuta.

Patrzyła na niego badawczo i zdał sobie sprawę, że uderzył w jej czule miejsce.

– Nie – odparł. – Niezależnie od dobrych intencji drugiej strony to jednak jest porzucenie. Rozsądek się z tym godzi, ale... – Przyzwyczał się myśleć o sobie tak, jakby wcale nie miał serca. – Fakt, że później wysła za kogoś, kto był niemal jak moje odbicie w lustrze...

– Nie ma na świecie takiego mężczyzny, którego można by opisać jak twoje odbicie w lustrze, Jordan.

Uśmiechnął się cierpko.

– Być może oboje jesteśmy stracony mi przy padkami.

– Może szalony pomysł twojej sekretarki jest więcej wart, niż myśleliśmy. Powinniśmy pobrać się, skoro nikt inny nas nie zechce. – Czyżby dosłyszał leciutkie drżenie w jej głosie? – Bylibyśmy dobraną parą pracoholików.

Zdał sobie sprawę, że teraz, gdy poznał Indię Claibourne, pomysł ten wcale nie wydawał mu się szalony.

– Czy to oświadczyzny?

– Jeśli powiesz „tak”. – Roześmiała się, by upewnić go, że żartuje.

– A co ty zrobisz?

– Zrobisz? – Pochyliła zachęcająco długą, smukłą szyję, by przytulić kociaka do piersi, a miękka koszulka zsunęła jej się z ramienia, ukazując nieskazitelną, jedwabistą skórę. Potwierdziło się to, co już wiedział – pod spodem India była naga.

Dziś rano, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, uderzyła go jej uroda, wytworność i elegancja. Teraz wieczorem pozbawiona była wszelkiej sztuczności, odziana tylko w miękkie rzeczy, które bardziej odsłaniały, niż zakrywały jej ciało. Jasne, szczere spojrzenie pokazywało, że zdolna była zrobić więcej, o wiele więcej. Patrząc tak na niego, przygważdżając go tym spokojnym, niedowierzającym spojrzeniem, była w stanie rozpałić w nim coś głęboko pogrzebanego – rozpałić jego pożądanie.

Zawsze panował nad uczuciami. Jeszcze wczoraj z przekonaniem zapewniał Christine o swej determinacji. Myślał jedynie o przejęciu kontroli nad rodzinnym interesem. A tymczasem Indii Claibourne udało się zająć mu za skórę.

Podniosła głowę i przyglądała mu się z zaciekawieniem, na jej wargach błąkał się miły uśmiech, a świeża, błyszcząca skóra zapraszała, by jej dotknąć, pocałować.

– Zrobisz? – powtórzyła jak echo. A potem, gdy nadal nie odpowiadał, włożyła kociaka do pudełka, zsunęła się ze stołka i stanęła naprzeciwko niego. – Pod koniec miesiąca? Co zrobisz, gdy

zabierzesz mi C&F i zostaną na bruku z zawartością mojego biurka w kartonowym pudle? O to ci chodzi?

Nie wiedział, dlaczego jej słowa go zaniepokoiły. Przecież to nie była jego sprawa, co India będzie robić, gdy odbierze jej władzę nad C&F. A jednak o tym właśnie myślał.

– Musiałaś chyba się nad tym zastanawiać?

– Musiałam? A dlaczego? – Głos miała spokojny i przez chwilę myślał, że czeka na jego odpowiedź. Ale zanim zdążył się odezwać, odpowiedziała sobie na pytanie: – Ponieważ ty jesteś J.D. Farraday i masz zamiar wygrać. To właśnie robisz, prawda? Zawsze. – Tym razem jej uśmiech był tak prawdziwy jak złoto szalberza. – Widzisz? Nie śledziłam plotkarskich gazet przez trzydzieści lat, ale odrobiłam pracę domową. Kawał dobrej roboty. Czy mam rację?

– Właściwie, o co mnie pytasz?

– Skąd myślisz, że masz prawo przejąć kontrolę nad C&F tylko dlatego, że jesteś mężczyzną? – Zamiast podnieść głos, obniżyła go, zmuszając Jordana, by słuchał jej uważnie. – I niech Bóg ma mnie w swojej opiece, że ośmielam się rzucić ci wyzwanie.

– Indio...

– Nieważne, że mam lepsze kwalifikacje, że żyłam i oddychałam tym sklepem, zanim jeszcze nauczyłam się mówić! Nieważne, że wiem, co robię, a ty nie masz o tym zielonego pojęcia. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku i decydowanie, kto będzie zarządzał interesem w zależności od płci i wieku, jest tak niewiarygodne, że w każdym sądzie zostanie wyśmiane!

– Jeśli sprawa trafi do sądu, przegramy oboje – przerwał jej potok słów. – Równie dobrze możemy sprzedać C&F już dziś. I ty o tym wiesz.

Zapadła cisza. Dopiero po chwili India się odezwała:

– Dostałaś propozycję, prawda?

Znów mu się nie udało. Doprowadził do tego, że się odprężyła, uśmiechnęła, zapomniała o konflikcie i rywalizacji, a potem, gdy już myślał, że się do niej zbliżył, jakimś nieostrożnym zdaniem wszystko zepsuł.

– Zbyt dobrą, by ją odrzucić? – naciskała.

– A ty nie dostałaś żadnej propozycji? – spytał, ale przecież znał odpowiedź.

Od lat Claibourne'owie dostawali mnóstwo ofert kupna, ale nie byli zainteresowani. Dlatego w chwili, gdy Peter Claibourne wylądował w szpitalu z atakiem serca, wielkie sieci handlowe natychmiast zwróciły się do niego, jako do biznesmena całkowicie pozbawionego sentymentów.

Włożył kociaka do pudełka i wstał od stołu. Dzięki kotom wkradł się do jej domu i udało mu się nawet pokonać jej rezerwę. Wygrał tę rundę, podobnie jak poprzednią w restauracji. Sprawił, że dojrzała w nim kogoś więcej niż tylko wroga. I dwa razy nieostrożnym słowem wszystko zniszczył. Ale tym razem nie mogła wsiąść do samochodu i odjechać.

Ujął luźny kosmyk włosów, który opadł jej na oczy i założył go za ucho, a potem wsunął palce pod jej podbródek i zmusił, by na niego spojrzała.

– Zawsze powinnaś mieć rezerwowany plan, Indio – powiedział.

Dobra rada na każdą okoliczność. Tę radę czasem sam powinien wziąć pod rozwagę. Teraz odłożył rady na bok. Miał zamiar zrobić coś, o czym myślał od dawna. Odkład po raz pierwszy zobaczył ją dziś rano.

Pocałował ją.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

India domyśliła się jego intencji, ponieważ oczy mu pociemniały i nagle zeszywniał. Ale mimo że rozsuwał jej usta, ona nie odsunęła się jak najdalej, stała na miejscu jak skamieniała.

Jordan w otwartej dłoni podtrzymał jej głowę, jego namiętne usta pochyliły się nad nią ze zmysłową powolnością, a potem delikatnie musnęły jej wargi.

Pocałunek był żarliwy, paląco słodki; usta Indii rozchyliły się pod zmysłowym naporem, a w tym momencie jej nogi nikogo już nie słuchały. Ugięły się pod nią i musiała oprzeć się o mocne ciało Jordana, aby nie upaść.

Pocałunek był doskonały. Jordan na chwilę zamknął oczy i wstrzymał oddech z powodu nagłego dotyku jej ciepłych, miękkich warg, które instynktownie zareagowały na jego dotyk.

Ile czasu minęło, odkąd jakaś kobieta sprawiła, że poczuł taką słabość? Jego pierwszy pocałunek... Pierwszy raz...

W tej chwili wiedział już, że stracił kontrolę nad swoim postępowaniem. Pocałował ją nie w wyniku jakiegoś cynicznego manewru – aby ją uwieść, ukraść jej serce i duszę wraz z całym sklepem – ale ponieważ chciał to zrobić... Pragnął tego bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Gdy spojrzał w jej oczy – przestraszone i lekko zmieszane – gdy jej usta przywarły do jego ust, uwierzył przez chwilę, że podniecający dreszcz, który poczuł, znamionował zwycięstwo.

Ale zimny prysznic powrotu do rzeczywistości był nieuchronny.

Impuls. Zdał sobie sprawę, że pocałował ją pod wpływem impulsu. A co się stało ze świadomością? Gdzie podziała się jego samokontrola? Kwadrans temu utrzymywał jeszcze dystans, wiedząc, że jeśli będzie posuwać się zbyt szybko, popełni błąd, ponieważ India przejrzy jego motywy i wznieśli pomiędzy nimi obronny mur. A potem, pod wpływem impulsu, wszystko zniszczył.

Tak bywa, gdy walczy się za pomocą seksu. Bez ostrzeżenia wszystko może obrócić się przeciwko człowiekowi, pozostawiając go z bólem niespełnienia i pustym żalem.

Stał dość blisko, by widzieć maleńkie, burszty nowe ogniki w jej oczach, ale odsunął się szybko, nie dając Indii czasu na myślenie, na odzyskanie samokontroli i odrzucenie go.

– Przemysł to – powiedział, puszczając ją i zostawiając jej decyzję, czy ma zająć umysł pocałunkiem czy raczej rezerwowym planem.

Chciała przemówić, ale zmieniła zdanie i cofnęła się o krok.

– Jak sobie dasz radę jutro? – Mimo że powinien się pożegnać, nadal tkwił w miejscu.

– Jutro? – Wydawała się zmieszana, zdezorientowana, oddech miała przyspieszony, a jej piersi sterczały pod miękkim podkoszulkiem.

Czy to możliwe, by była urzeczona jego pocałunkiem, tak samo jak on jej reakcją? Słowa, ton jej głosu, dawały mu czerwone światło, ale wszystko inne – żółte lub zielone.

Odrzucił od siebie tę myśl, nim zdążyła nim zawładnąć, i skoncentrował się w zamian na satysfakcji, że nie stracił tak wiele, jak myślał.

– Kociaki – powiedział. – Będą potrzebować stałej opieki.

– Myślę, że uda mi się wykorzystać moje organizacyjne zdolności – powiedziała, odwracając się, jakby chciała na nie spojrzeć, a naprawdę, by wesprzeć się na brzegu stołka.

– Chciałbym... – Zawahał się, ale gdy spojrzała na niego, pokręcił głową, pozostawiając swoje intencje jej domysłom. – Do zobaczenia jutro, Indio.

– Proszę... – Teraz on odwrócił się i czekał. – Zamknij za sobą drzwi, gdy będziesz wychodził.

Uprzejme, chłodne, ale tym razem jej zaproszenie do wyjścia było jasne jak słońce.

Gdy drzwi wejściowe zamknęły się z ostrym trzaskiem, India podskoczyła. Została zaskoczona... Było to jedyne możliwe wyjaśnienie, dlaczego stała tak spokojnie, pozwalając, by ten pocałunek uszedł mu na sucho.

Przełknęła ślinę i wzięła głęboki oddech.

Właściwie czy był to pocałunek? Zaledwie dotknął jej ust swoimi ustami... Na pewno nie był to powód, by zrobiło jej się gorąco. Dlaczego tak to odczuwała?

Potarła wierzchem dłoni czoło, a potem szyję. Parujące gorąco. Jej wargi były podrażnione i opuchnięte, jak u nastolatki, która cały wieczór obściskiwala się ze swoim chłopakiem w tylnym rzędzie kina.

Jak on to zrobił? Zaledwie dotykając jej warg? Co takiego mieli w sobie mężczyźni z rodziny Farradayów, czego brakowało innym śmiertelnikom? Najpierw Romana, potem Flora uległy ich czarowi, a teraz ona sama pozwoliła Jordanowi na taką poufalskość, na jaką ośmieliliby się niewielu mężczyzn. W dodatku uszło mu to na sucho.

Czy wystarczyło im wyciągnąć rękę i dotknąć kobiety, by wzbudzić natychmiastowe pożądanie? Aby się w nich zakochały, poprawiła się w duchu. Romana i Flora należały do kobiet, którym nie odpowiadałoby nic innego. To musiała być miłość – prawdziwa, szalona miłość – aby zdobyć ich serca.

Jej nie była pisana miłość... Jej wystarczył Claibourne & Farraday. Ale przed chwilą była gotowa rozłożyć ramiona i pokochać Jordana.

To śmieszne. Nie zakochała się w Jordanie Farradayu. Był niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną, co do tego nie miała wątpliwości. Ale to nie była miłość... Przez cały dzień była świadoma jego obecności, co ją denerwowało. Nawet gdy zniknął z zasięgu jej wzroku, odczuwała jego niepokojącą obecność.

Nie mogła się skupić. Stale chciała się rozglądać, by sprawdzić, czy wyobraźnia nie płata jej figla. Czy to możliwe, że gdyby udało jej się go zaskoczyć, okazałby się całkiem innym człowiekiem?

Uniosła palce do ust, gotowa przyznać, że Jordan Farraday jest nietuzinkowy.

Kociaki miauczały rozpaczliwie, by zwrócić na siebie uwagę. Podniosła jednego i przytrzymała na wysokości oczu.

– Ty wcale nie jesteś kotkiem – zwróciła się do futrzanej kuleczki. – Jesteś koniem trojańskim. Powitalam cię z otwartymi ramionami, zaopiekowałam się tobą, ale to podstęp, by wróg mógł wkraść się do środka. – Ale podziwiała mężczyznę, który potrafił wykorzystać tę niespodziewaną możliwość.

Był inny, zgoda. Zasługiwał na nagrodę za swój cynizm.

A ona za to, że dała się oszukać – choćby chwilowo – jego sztuczkom, zasługiwała na coś całkiem innego.

Gdy Jordan usiadł za kierownicą, ku własnemu zdziwieniu odkrył, że drży. Wystarczył jeden dzień i boku Indii Claibourne, a już zapamiętał jej jedwabiste włosy, zapach, którego nie potrafił określić... Christine miała rację. Jeśli tak dalej pójdzie, nie minie tydzień, jak padnie przed nią na kolana.

I będzie z tego powodu szczęśliwy.

India wykonała kilka telefonów, załatwiając opiekę nad kociakami, a potem wzięła teczkę z dokumentami do łóżka i wygodnie się rozsiadła. To będzie długa noc. Powieki opadały jej ze zmęczenia, gdy przeglądała niekończącą się prawniczą korespondencję. Odkryła, że Kitty Farraday po śmierci swego ojca walczyła o utrzymanie firmy...

Obudził ją stukot ciężkiej teckki, która wysunęła się jej z rąk i spadła na podłogę. India chwilę leżała na poduszce, usiłując się przekonać, że sprawa może poczełać do rana, ale nawet gdy zamknęła oczy, wiedziała, że nie będzie w stanie zasnąć.

Gdy ponownie wstała z łóżka, pomyślała, że worki pod oczami to właściwie nic złego. Były tak głębokie i nieatrakcyjne, że Jordan będzie mógł bez problemu skupić się na zawodowej stronie ich stosunków.

Gdy zaczęła zbierać rozrzucone papiery, odkryła, że myśl ta nie była tak bardzo pocieszająca, jak powinna. Być może zaniepokoiłoby to ją jeszcze bardziej, gdyby akurat w tym momencie nie podniosła złożonej połówkowej kartki papieru. Była napisana ręcznie, niepodpisana i do nikogo niezaadresowana.

Gdy ją przeczytała, zrozumiała dlaczego. Była to porada prawna, ale taka, pod którą żaden szanujący się prawnik niełożyłby podpisu.

Ponieważ nie widziałem listu, nie mogę udzielić opinii na temat jego wiarygodności, mogę tylko ostrzec, że obecnie jego ujawnienie mogłoby spowodować poważne kłopoty. Jednak w przyszłości mogą zaistnieć okoliczności, które sprawią, że złamanie ugody dotyczącej złotego pakietu będzie konieczne. Radziłbym przechować ten list w bezpiecznym miejscu.

List? India zmarszczyła brwi. Jaki list? Całkiem już rozbudzona, przejrzała stos dokumentów. Niczego nie znalazła. W gruncie rzeczy niczego nie spodziewała się znaleźć.

Ale gdzie był list, który mógł złamać umowę o „złoty pakiecie”. Musiała go znaleźć.

Kilka minut przed ósmą Jordan zaparkował samochód na wyznaczonym dla niego miejscu. W końcu zrezygnował z próby zaśnieć i już o piątej urzędował u siebie w biurze. Nie było nic lepszego niż praca, jeśli chciało się odwrócić myśli od fizycznych tęsknot. Tęsknot, które nie miały szansy spełnienia.

Intryga, by uwieść i pokonać kobietę, wymagała jasnego myślenia. Jeśli przesłaniało je pożądanie, łatwo było popełnić błąd. Nim zdążyłby się zorientować, mógł się zakochać.

Na parkingu nie zauważył samochodu Indii. Prawdopodobnie obciążona obowiązkami kociej mamy zasnęła. W innych okolicznościach z wielką przyjemnością obudziłby ją telefonem. I zrobił jej wymówkę.

Uznał jednak, że będzie wystarczająco wściekła na siebie za spóźnienie i pozostawienie go samego z inspektorem budowy. Udał się więc prosto na górę do jej gabinetu.

A może wyobraził sobie jej zaspane oczy i ciemne, zmierzwiłe włosy na poduszce... Och, wolałby leżeć obok niej, gdy z wolna odzyskiwała świadomość, obserwować jej miękkie uśmiech,

gdy zobaczyłaby go obok siebie, zamiast słyszeć jej rozszoszczony głos na drugim końcu linii telefonicznej.

– Dzień dobry, J.D. – powitała go Sally, gdy wszedł do biura.

Ukrył zaskoczenie na jej widok.

– Dzień dobry, Sally. Czy zwykle zaczynaś tak wcześnie?

– To zależy. – Ziewnęła. – Napije się pan kawy?

– Dzięki, ale zrobię to na spotkaniu z rzeczoznawcą budowlanym.

– Ach! – Bezbarny ton jej głosu zabrzmiał ostrzegawczo. – Obawiam się, że się pan spóźnił.

Spotkanie przesunięto na siódmą.

Opanował ogarniający go gniew. Gdy on folgował swojej wyobraźni, India Claibourne już zdążyła go wyprzedzić!

– Na czyją prośbę? – spytał.

– Nie wiem... – Raczej nie chciała powiedzieć. – India prosiła, bym przeprosiła pana w jej imieniu, że na próżno tak wcześnie zerwał się pan z łóżka. Zadzwończyła, ale nie miała pańskiego numeru telefonu, a jest zastrzeżony.

– Gdzie ona jest? Wróciła do łóżka, by nadrobić zaległości w spaniu?

– Po wyjściu rzeczoznawcy zeszła na dół, by omówić plan remontu działu z księżkami z inżynierem budowlanym.

– Jej samochodu nie ma na parkingu – zauważył.

– Zostawiła go w warsztacie. Na przegląd. – Sally zerknęła na zegarek – Prawdopodobnie znajdzie ją pan teraz w stołówce dla personelu. Poszła zjeść śniadanie, ponieważ musiała bardzo wcześnie wstać. Czy mam ją zawiadomić o pańskim przybyciu?

– Nie trzeba. Pójdę do niej. Jeśli pani wskaże mi drogę...

Jordan przeszedł przez sklep. Mimo że otwierano dopiero za dwie godziny, na salach aż wrzało od pracy. Sprzątaczkę nadawały ekspozycjom ostateczny szlif, sprzedawcy w dziale ze szkłem rozpakowywali transport od L'Alouette'a i rozmieszczali bibeloty w nowej, lśniącej gablocie. Przed wpisaniem klientów wszytko musiało wyglądać perfekcyjnie.

Matka opowiadała mu, jak pewnego razu pozostawiony przez nią karton w jednym z działów ściągnął na nią gniew kierownika sali. Nie pomógł jej nawet fakt, że należała do rodziny Farradayów.

Dziś po raz pierwszy widział to na własne oczy. W przeciwieństwie do matki albo pańien Claibourne nigdy tu nie pracował – ani w szkole, ani podczas wakacji. Przypominało mu to teatr podczas nerwowych minut przed podniesieniem kurtyny. I po raz pierwszy odczuł isierkę podniecenia, tajemnicę.

Znalazł kantynę, kupił sobie kawę i podszedł do stolika w kącie, gdzie India, nie zauważając jego obecności, jadła grzankę i przeglądała dokumenty.

Gdy postawił na stoliku filiżankę, podniosła wzrok, a potem założyła pukiel ciemnych jedwabistych włosów za ucho, eksponując satynową skórę szyi, o której tyle myślał podczas ostatniej niespokojnej nocy.

– Dzień dobry, Jordanie – powitała go niemal wesoło.

Nie odpowiedział, wyjął z portfela wizytówkę i położył ją na dokumentach, które czytała.

– Oto mój numer telefonu – powiedział. – Na przyszłość.

Nie będzie żadnej przyszłości, pomyślała.

– Sally zadzwoniła dziesięć minut temu, zawiadamiając mnie, że jesteś w drodze – powiedziała, ignorując wymówkę. – Zabłądziłeś?

– Przespacerowałem się po sklepie. Nigdy tu nie byłem o takiej porze. – Postukał palcem w leżący przed nią stos dokumentów, a potem usiadł naprzeciwko. – Spodziewając się, że Sally cię uprzedzi, pomyślałem, że dam ci czas na schowanie wszystkiego, co chciałabyś przede mną ukryć.

– Jakż z ciebie dżentelmen – powiedziała, obdarzając go uśmiechem. – Ale to nic ekscytującego, tylko tegoroczne wyniki sprzedaży kostiumów kąpielowych. – Wymownym gestem wskazała papiery. – Chcesz zobaczyć, jak dobrze nam idzie?

– Poczekam do końca miesiąca.

– Jeśli zmienisz zdanie, daj znać. – Wskazała mu talerz. – Poczęstuj się grzanką. Bardzo dobre. A może wolisz coś konkretniejszego? Śniadanie to najważniejszy posiłek dnia.

– Zjadłem śniadanie dwie godziny temu – powiedział, biorąc jednak grzankę. – Przed wyjściem do biura. Gdybyś mnie zawiadomiła, że przyjadę na próżno, zostałbym u siebie i zrobił coś pożytecznego.

– Ale ominęłaby cię przyjemność przechadzki po sklepie przed jego otwarciem. Zawsze myślę, że przypomina orkiestrę, gdy stroi instrumenty przed występem... – Urwała, a potem wykonała lekceważący gest palcami. – Bez wątpienia trochę to udziwnione jak na trzeźwego biznesmena.

– Bez wątpienia – przyznał.

Popatrzyła na niego w zamyśleniu, zdając sobie sprawę, że jego odpowiedź można różnie interpretować. Podobala mu się jej bystrość. Niewątpliwie była godnym przeciwnikiem.

– Przykro mi, że zmarnowałeś czas. Gdybym wiedziała, że będziesz w biurze, zadzwoniłabym. – Po czym dodała: – Chociaż odniosłam wrażenie, że starasz się być moim cieniem przez cały dzień. Czy zwykle zaczynasz tak wcześnie?

– Lubię biuro, gdy jest tam cisza i spokój. Ale w przeciwieństwie do ciebie nie zrywam o świcie swoich sekretarek

– Trudno powiedzieć, że był to świt – zaprotestowała. – Gdy wyjeżdżałam z domu, słońce było już wysoko nad horyzontem. A poza tym Sally przyszła tak wcześnie w ramach uzgodnionego ruchomego czasu pracy. Bierze dziś wolne popołudnie. – Jego wątpliwości musiały być widoczne, ponieważ dodała: – Jeśli mi nie wierzysz, personel potwierdzi, że ustaliłyśmy to już kilka tygodni temu.

– A rzeczoznawca budowlany? – Zignorował jej lekko zmarszczone ze zdumienia brwi. Zagrała to znakomicie, ale on potrafił rozpoznać kłamstwo. – Jaką masz historjkę?

– Och, biedny człowiek. Zadzwonił do mnie o szóstej. Wczoraj złamał sobie ząb i dentysta zgodził się go przyjąc, ale przed swoimi godzinami pracy.

Popatrzyła na niego z lekkim wyzwaniem, wyrazistymi, rozjaśnionymi oczami, w których widział cień uśmiechu. Potem wzięła grzankę i ugryzła ją białymi, równymi zębami.

Jak na kobietę, która nie spała pół nocy, ponieważ opiekowała się kociećtami, wyglądała świeżo i apetycznie w czarnym dżersejowym sweterku o prostym kroju, którego lekko podwinięte rękawy eksponowały jej smukłe nadgarstki. Na jednym z nich znajdował się prosty złoty zegarek. Prócz niego oraz małych złotych kolczyków nie nosiła biżuterii. Ale wokół szyi miała udrapowaną apaszkę z jedwabnego szyfonu. Apaszkę w kolorze wiśni i złota. Odniósł wrażenie, że podczas

najbliższego miesiąca będzie często widywał to szczególne połączenie kolorów.

I ani jednego dnia krócej, obiecał sobie. W żadnym razie nie pozwoli pannie Indii Claibourne, by go zwodziła. Niebawem narzuci swoją wolę jej i firmie Claibourne & Farraday.

Ale jak echo dźwięczał mu w głowie drżący głos Christine. Ostrzegła go, by w jej towarzystwie nie jadł i nie pił. Czy to możliwe, by dziewczyny Claibourne'ów były czarownicami?

I to jakimi czarownicami! W tej wytwornej, eleganckiej kobiecie on widział tylko młodą dziewczynę, której pukle włosów wysuwały się z końskiego ogona. W spranym podkoszulku odsłaniającym jedno ramię, ze sterczącymi piersiami i miękkimi wargami uniesionymi ku niemu...

Na to wspomnienie załała go fala gorąca.

– Mówiłeś coś? – spytała. Pokręcił głową, usiłując myśleć o czymś obojętnym, ale nic takiego nie przychodziło mu do głowy. – Przykro mi, że nie mogłam cię zawiadomić. – Wzięła jego wizytówkę i przesunęła palcem po literach. Miał wrażenie, że pogładziła jego skórę. – O rzeczoznawcy – dodała, jakby mógł nie wiedzieć, za co go przeprasza. Zerknęła na zegarek, następnie starannie schowała wizytówkę do torebki, zebrała dokumenty ze stolika i wstała. – Na mnie już czas – powiedziała. – Zostaniesz dokończyć kawę?

– Nie, piłem tylko dla towarzystwa. – Strzepnął okruszki grzanki z palców.

– A więc chodźmy. – Uśmiechnęła się do niego tak promiennie, że natychmiast zdwoił czujność.

Czyżby coś knuła?

– Kto zajmuje się kotami? – spytał.

Jej uśmiech stał się jeszcze promienniejszy.

– Chcesz usłyszeć krótką czy długą opowieść? – spytała, idąc w stronę drzwi.

– Zacznijmy od krótkiej.

– Są znowu z matką.

– Co?

– Powinieneś zacząć od dłuższej – doradziła.

Przytrzymał jej drzwi, a następnie podszedł do windy i wcisnął guzik

– Idziemy na parter – wyjaśniła. – Tylko jedno piętro.

– Co z kociakami? – przy pomniał, schodząc obok niej.

– Czy opowiadałam ci, jak kiedyś Bonnie pojechała na ciężarówce aż do Lincolnshire?

Zorientował się błyskawicznie, że się domyśliła, dlaczego przyniósł kociaki do jej mieszkania i teraz z ogromną przyjemnością opowie mu tę historię, wyjaśni, że jego plan przedstawiania się jako ciepłego i troskliwego człowieka spalił na panewce.

– Czyżby jej się tam spodobało? I ponownie udała się na wycieczkę?

– Szczęśliwie dla jej potomstwa, tym razem nie zajechała aż tak daleko. Po twoim wyjściu zadzwoniłam do ochrony i poprosiłam strażnika, aby sprawdził wszystkie samochody dostawcze, przyjeżdżające i wyjeżdżające – wyjaśniła. – A potem, by zadzwonił do wszystkich zajezdni i poprosił, by sprawdzili ciężarówki. Nie była daleko. Na targu z rybami.

– To naprawdę dobra wiadomość. – Zatrzymał się na stopniu i dodał: – Nie wyglądasz, jakbyś nie spała pół nocy.

– Tutaj nie mogę sobie przypisać żadnych zasług. Byłam w łóżku dobrze przed północą.

Zatelefonowałam tylko do ochrony, a potem dostarczyłam koty George'owi. Straciłam już rachubę, ile razy obiecywał, że mi się odwdzięczy za to, że stale pożyczam mu chleb i cukier. Wczorajszej nocy dałam mu szansę.

– To miło z jego strony.

– W gruncie rzeczy wcale go nie wykorzystałam. On cierpi na chroniczną bezsenność. I kocha koty. – Spojrzała na niego niewinnymi oczami małego kotka. – Nie sądzę, byś zechciał wziąć jednego z kociaków Bonnie, nieprawdaż? Znalazienie kotu dobrego domu to zawsze problem. A staramy się zatrzymać je... w rodzinie.

Przez moment myślała, że zepsuje ten występ, znów wybuchając śmiechem. Ale pokryła gafę kaszlem i ponownie zaczęła schodzić po schodach.

Już miał zasugerować sterylizację kotki jako najrozsądniejsze rozwiązanie, gdy w jego płodnym umyśle pojawiła się alternatywa. Zbyt długo bawiła się jego kosztem. Najwyższy czas odwrócić rolę.

– Zawrę z tobą pewien układ – zaproponował. – Jeśli załatwię kociakom Bonnie wspaniały dom...

– Wszystkim trzem? – Spojrzała na niego powątpiewająco.

– One potrzebują towarzystwa. Będą mogły zostać razem. Będą miały duży ogród, drzewa do drapania i mnóstwo małych ssaków, na które będą mogły polować. Słowem – koci raj. Nieprawdaż?

– Z pewnością – zgodziła się. – Jeśli co...? Powiedziałeś, że to ma być układ. A więc oczekujesz czegoś w zamian.

– Och, tak. Ale to nic uciążliwego, ani trudnego. – Teraz przyszła kolej na jego prawdziwy uśmiech. – Chcę, byś zmieniła odpowiedź na moje zaproszenie na weekend z „być może” na „zdecydowanie tak”. Dwa dni z twojego życia w zamian za raj dla kociaków Bonnie. I co ty na to?

A tak dobrze mi szło, pomyślała India. Gratulowała sobie, że dostrzegła cyniczny sposób, w jaki wykorzystał trzy małe kotki, by naruszyć jej system obronny.

Być może uważał, że podobnie jak siostry ulegnie czarowi Farradayów i porzuci firmę na rzecz jego łóżka.

Ale to on przerwał pocałunek. Nie ona. Gdyby czekał, aż ona wyrazi sprzeciw, nadal byliby razem...

Weź się w garść! Poradziła sobie z kociakami, poradzi sobie z Jordanem Farradayem. Nie był niemyślny. Ostatecznie przejrzała go ostatniej nocy. Wykorzystał koty, by się do niej zakraść. Teraz przyszła jej kolej.

Ale Jordan Farraday nie należał do mężczyzn, których łatwo było zbić z tropu. Wprost przeciwnie, przyjął jej wierutne kłamstwo o trudnościach ze znalezieniem domu dla kociąt – w rzeczy wistości była już na nie lista oczekujących – i obrócił je przeciwko niej.

– I co na to powiesz? – Zatrzymał się na półpiętrze, blokując jej drogę.

– Pokaż mi ten koci raj, zastanowię się – odparła niechętnie.

Jego uśmiech był wspaniały. Małe worki pod oczami na dowód szczerości... Zęby... naprawdę pięknie... rekin mógłby mu ich pozazdrościć. I te seksowne zmarszczki na policzkach. Ten uśmiech to był stu procentowy nokaut!

– A więc umowa stoi.

– Doprawdy?

– Będziesz mogła zobaczyć raj w ten weekend – powiedział, a ona w końcu – o wiele za późno, by się wycofać – zrozumiała, o co chodzi.

– Czyżbyś chciał dostarczyć koty twojemu nic niepodejrzewającemu przyjacielowi? Temu z własnym boiskiem do krykieta i basenem z podgrzewaną wodą?

– Obiecałem dom, Indio. Nie przypominam sobie, bym dokładnie określił, czyj on będzie. Ale ten ktoś nie będzie mieć żadnych obiekcji, masz moje słowo. – Wyciągnął do niej rękę. – Umowa stoi? – powtórzył.

Nie powiedziała ani słowa. Przez swoje gadanie narobiła już sobie kłopotu. Ale wyciągając rękę, by szybko wymienić z nim uścisk dłoni, zakłęta w duchu.

Zacisnęła palce wokół jej dłoni chłodno i stanowczo. Musiała sobie przypomnieć, że budzący zaufanie uścisk dłoni był niezbędny dla mężczyzny, który spędzał życie, operując ogromnymi sumami pieniędzy.

Jednak po raz pierwszy naprawdę pożałowała, że się spierają. Wolałyby, by byli po tej samej stronie. Mógłby wnieść do firmy tyle doświadczenia, przedsiębiorczości, oryginalności.

Jeszcze nic straconego... Jeśli udało by jej się znaleźć ów tajemniczy list...

– Wpadłam w pułapkę, prawda? – powiedziała, z wdziękiem przyjmując porażkę i uśmiechając się.

– Ale nie pożałujesz – obiecał. – Postawię sobie za punkt honoru, żebyś dobrze się bawiła.

– Trzymam cię za słowo – zapewniła go, przestając się uśmiechać.

Nie należało okazywać zbyt dużo zapału. On nie może się dowiedzieć, że gdzieś istnieje i czeka na ten przełomowy moment list, który złamie ugodę. List, który da jej szansę wygrania batalii. Musi tylko go znaleźć.

Znaleźć! Nie miała pojęcia, kto napisał tę notatkę. Ani do kogo. Nie miała pojęcia, co ów nieznamy uznawał za „bezpieczne miejsce”. Ale na razie trzeba utrzymać Jordana w przekonaniu, że nadal ma przewagę.

Szkoda, że jej ojciec wybrał akurat ten moment, by zniknąć z powierzchni ziemi, wyłączając nawet telefon i nie odpowiadając na e-maile.

Przemknęła jej nawet myśl, by pójść za radą Sally i postąpić podobnie jak jej siostry. Byłaby to rozpaczliwa akcja powstrzymania Jordana Farradaya. Zdusiła w sobie ten pomysł jako niedorzeczny. Nie miała najmniejszego pojęcia, jak rozkochać w sobie mężczyznę. Nie była urodzoną flirtiarą jak Romana. Nie była również z nim sama na tropikalnej wyspie jak Flora. A Jordan nie należał do mężczyzn, których łatwo było oszukać. To musiałyby być z jej strony coś prawdziwego...

– Dopilnuj tylko, żebym miała własny pokój – powiedziała na wypadek, gdyby w ramach zapewnienia dobrej zabawy chciał bez przerwy dotrzymać jej towarzystwa. – A teraz naprawdę muszę zabrać się do pracy, jeśli mam wyjechać na weekend. – Ale Jordan się nie poruszył.

I nie puścił jej ręki.

– Czy w ten sposób panny Claibourne zawierają układy?

– Czyżbyś chciał mieć umowę na piśmie?

– Nic tak formalnego. – Uniósł jej rękę do ust, a ona przeczuła, co się stanie za chwilę.

Wolną rękę wsunął w jej włosy i trzymając głowę w niewoli, nie czekając na jej zaprzeczenie

lub potwierdzenie, przy pieczętował zawarcie porozumienia pocałunkiem.

Jego usta były chłodne w dotyku i całkowicie opanowane. Ona tymczasem była rozgorączkowana, zarumieniona, świadoma, że każda komórka jej ciała budzi się do życia. Dopiero gdy zauroczona i pozbawiona tchu niemal omdlała, uniósł głowę i uśmiechnął się tym leniwym półuśmiechem – takim, który natychmiast miała ochotę odwzajemnić.

Nie wiedziała, co powiedzieć, ale o wiele gorsze niż zakłopotanie było pełne zadowolenia i satysfakcji westchnienie, które wydobyło się z jej ust.

– Teraz – powiedział dobitnie – zawarliśmy umowę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

India zaniemówiła. Nawet gdyby przyszło jej coś do głowy, i tak brakowało jej powietrza w płucach.

Jordan, wykorzystawszy sytuację, wziął ją pod ramię i sprowadził po schodach, kierując się do działu drogeryjnego.

– Po co tutaj przyszliśmy? – spytał.

Całkiem zapomniała. Jej umysł, zwykle ostry jak brzytwa, został zredukowany do gąbczastej masy. Na szczęście kierownik działu przybył na ratunek.

– Dzień dobry, panno Claibourne. Wszystko gotowe. Zechce pani zobaczyć?

Przedstawiła Jordana, choć mężczyzna wiedział już, z kim ma do czynienia.

– Wprowadzamy nową linię kosmetyków. Dla młodszych klientek – zwrócił się do Jordana. – To duży rynek dla nas raczej nowy. Panna Claibourne wiele zrobiła, by przyciągnąć klientki pomiędzy piętnastym a dwudziestym piątym rokiem życia. Dziś w promocji proponujemy dekoracyjny zmywalny tatuaż henną.

– Kupcie jedną, a drugą dostaniecie za darmo? – podsunął Jordan.

India miała już dość tej pogawędki.

India Claibourne & Farraday to nie supermarket – wtrąciła.

– Henną wykonujemy tatuaż na dłoniach, panie Farraday – wyjaśnił szybko kierownik działu.

Zapewne uznał, że rozmawia z przyszłym dyrektorem generalnym i zamierzał zrobić na nim jak najlepsze wrażenie.

Czy wszyscy tak uważali? – zastanawiała się India nerwowo.

– Jest dziś bardzo popularna – powiedziała, zdecydowana odzyskać przewagę.

– Naprawdę? Pokażesz mi? – Jordan, mocno trzymając ją pod ramię, podprowadził do krzesła.

India, nadal na drżących nogach z powodu pocałunku, usiadła z widoczną ulgą. Jordan spojrzął na artystkę od tatuażu.

– Panna Claibourne będzie znakomitą modelką – powiedział. – Ma piękne dłonie. – Jakby chcąc to zademonstrować, ujął jedną z nich, obrócił dłonią na zewnątrz, a następnie kciukiem wyprostował jej palce tak piśszczotliwym gestem, że znów fala pożądania przetoczyła się po jej ciele. Czy to zauważył?

Zdawało się, że nieskończenie długo patrzył na jej dłoń, a ona przez krótką, ale przerażającą chwilę myślała, że powtórzy swój uprzejmy gest i podniesie jej rękę do ust. Tutaj. Na oczach wszystkich! Jako demonstrację swojej siły i... władzy.

– Panna Claibourne zawsze była wspaniałym, pełnym poświęcenia ambasadorem Claibourne & Farraday. – Gładki komplement wypowiedziany przez kierownika działu kosmetycznego rozładował ciężką atmosferę.

– Nie wątpię – odparł Jordan, po czym odsunął się od krzesła, by dopuścić artystkę.

Przez ułamek sekundy miała na to ochotę. Ochotę, by wymalowano na jej dłoniach jakieś egzotyczne wzory, jak u rozpieszczonej odaliski. Ręce pomalowane, ciało namaszczone pachnącymi olejkami, potem owinięte w jedwab i dostarczone sultanowi. Sultanowi z twarzą Jordana Farradaya...

Nagle wrócił jej zdrowy rozsądek i gwałtownie odetchnęła.

– To interesujący pomysł, ale ja rezygnuję – rzekła stanowczo. Odepchnęła się od poręczy krzesła i energicznie wstała. – Przepraszam – powiedziała i pospieszonym krokiem skierowała się do windy.

– Dokąd idziesz? – Nim uszła trzy metry, był u jej boku.

Głos miał władczy, stanowczy, jakby już sprawował tu kontrolę.

– Idę przy pudrować nos. – Musiała odetchnąć, napić się wody. Uciec, póki jeszcze panowała nad zmysłami. – Zabrałabym cię ze sobą, byś sam to zobaczył, ale obawiam się, że inne panie mogą niezbyt życzliwie przyjąć twoją obecność w tym przybytku.

– Myślałem, że na górnym piętrze przy każdym biurze znajduje się prywatna łazienka.

– Niall ci to powiedział, prawda?

– Nie. Niallowi wystarczyło raz spojrzeć na twoją siostrę, by zapomniał, że ja w ogóle istnieję.

– Co za szkoda, że jej tu nie ma, by nauczyła mnie tej sztuczki. – Och, jak chciałaby zapomnieć, że jej usta nadal pulsują od pocałunku, który skradł jej bez pozwolenia.

Potraktował je, jakby były jego osobistym sklepem ze słodyczami! Oby wreszcie zapomniała o intymnej pieszczocie jego kciuków na swojej dłoni, która wywoływała w całym jej ciele przyjemny dreszcz oczekiwania. Złękła się, co on jeszcze może zrobić?!

Wydawało się, że teraz chyba nic... Jakiś mały mięsień poruszył się w kąciку jego ust. Mógł to być tłumiony uśmiech, ale raczej był to objaw powstrzymanej irytacji, że pocałunek nie przyniósł dłuższego efektu. To wszytko.

India zdała sobie sprawę, że ciągle wstrzymuje oddech, czekając na wybuch, który nie następował. Och, chciała, by eksplodował, wreszcie stracił nad sobą kontrolę. Jej prawie się to przytrafiło...

– Oczywiście, masz rację – przyznała po dłuższej chwili. – Przy gabinetach dyrektorskich znajdują się prywatne łazienki. Zainstalował je, nie licząc się z kosztami, twój dziadek – Nerwowo założyła włosy za ucho.

– Nie rób tego – zaprotestował. Wyciągnął rękę i poprawił jej włosy tak, że znów opadały na policzki – Tak jest doskonale. – A potem dodał: – Pamiętam te łazienki.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek byłeś na zapleczu.

– Nie byłem tu od bardzo dawna – przyznał. – Ale kiedyś moja matka zajmowała jeden z tych gabinetów. Gdy byłem mały, podobnie jak ty, odwiedzałem tu Świętego Mikołaja. Gdy szedłem do szkoły, tutaj kupowano mi pierwszy mundurek.

Próbowała wyobrazić sobie Jordana jako małego chłopca. Nie potrafiła.

– Twoja matka? Co ona tutaj robiła? – Ale przypominając sobie listy w teczkach ze starymi dokumentami, знаła odpowiedź, zanim jeszcze zadała pytanie.

– Marzyła. Tworzyła podniecające plany modernizacji sklepu, czekała na odejście starszej generacji, by móc wprowadzić je w życie – powiedział. – Dokładnie to, co ty teraz robisz, Indio. Aż, podobnie jak w twoim przypadku, okazało się, że wydarzenia ją przerosły.

– Rozumiem. – W końcu zrozumiała.

Sądziła, że jest pierwszą kobietą, która walczy o miejsce w zarządzie firmy. Najwyraźniej się myliła. To wiele wyjaśniało. Antagonizm Jordana do jej ojca. Niechęć pomiędzy ich rodzinami.

Nie wyjaśniało tylko pocałunków...

– Zostawiłam kopie planów modernizacji na biurku – powiedziała, zmieniając temat. – Może

wjedziesz na górę i na nie zerkniesz? Zaraz wracam.

– Owszem, zerknę na nie – powiedział – ale potem zostawię cię w spokoju na resztę przedpołudnia. Jednak nie umawiaj się z nikim na lunch. – Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż zaproszenie, choć w kącikach jego oczu pojawił się cień uśmiechu.

– Zarezerwuję stolik w „Roof Garden” – powiedziała. – Na pierwszą?

– Znakomicie. Ale firma restauracja jest dla mnie miejscem zbyt publicznym. Poproszę moją sekretarkę, by zamówiła stolik gdzieś indziej. Zadzwoń do ciebie w sprawie szczegółów.

Jeśli o nią chodziło, im więcej było ludzi naokoło, tym lepiej. Przynajmniej na razie nie całował jej publicznie.

– Klienci mają większe zaufanie, jeśli dyrekcja jada w tej samej restauracji, Jordanie. A więc w „Roof Garden” o pierwszej.

Nie dała mu czasu na protest. Szybko weszła do windy i odjechała.

– Jak na faceta, który nienawidzi rozgłosu, miałeś niezły dzień. – Christine podniosła wzrok znad porannego wydania „Evening Post”, Jordan zaś przysiadł na biurku i wziął do ręki pocztę wymagającą jego uwagi. – Ładna fotografia. Szkoda, że to tylko chwyt reklamowy.

Christine pokazała mu zdjęcie, na którym był on, Serena oraz dziecko. Fotografia przypominała setki innych podobnych, które widział w gazetach. Jedyna różnica polegała na tym, że tamci mężczyźni na zdjęciach byli ojcami dzieci.

– Ona jest dla mnie trochę za młoda, nie sądzisz?

– Nie zmieniaj tematu. Masz trzydzieści siedem lat. Już czas, by zacząć robić dzieci zamiast pieniądze. A przy okazji, co porabiałeś, bawiąc się w położną w dziale niemowlęcym C&F?

– Walczyłem z Indią jej własną bronią. Gdy ona przechadzała się po sklepie, odgrywając rolę pani domu, ja zabrałem się po prostu do pracy.

– Jak jej się to spodobało?

Jordan zamyślił się na chwilę, a potem się uśmiechnął.

– Jej uśmiech był tak szeroki i szczery jak krokodyla.

– Och, wstydz się, J.D.! Widziałam jej fotografię. India Claibourne ma uroczy uśmiech.

– Pozostawiam to bez komentarza.

– Jaka ona jest? Wygląda bardzo elegancko i dystyngowanie. Ale ma dobre geny. Jej ojciec w swoim czasie był najprzystojniejszym mężczyzną w Londynie. Nie można się mu było oprzeć. Kiedyś go poznałam. Naprawdę uroczy facet!

– Każdego potrafił oczarować, prawda?

– Jej matka też była oszalamiająca. Egzotyczna uroda.

– Ojciec pewnie nadal jest kobieciarzem, a matka porzuciła ją, gdy miała zaledwie trzy miesiące. Ale masz rację, India Claibourne jest urocza. – Przyłapał się, że wspomina chwile, gdy ujął jej rękę i poczuł, jak drży.

Chciał wziąć ją w ramiona, przytulić, wszystko obiecać.

– J.D.?

Christine przyglądała mu się z zagadkowym wyrazem twarzy, a on uśmiechnął się półgębkiem.

– Ona jest również inteligentna. Kitty Farraday numer dwa – dodał, myśląc o matce. – I tak samo skazana na porażkę.

– Och, tak. Czy dlatego zabrałeś ją wczoraj na kolację? Aby złagodzić cios?

– Skąd wiesz, że jadłem wczoraj z Indią kolację? – Zmarszczył brwi.

Podniosła gazetę.

– „Wiadomości miejskie”, strona siódma – odpowiedziała, a potem zaczęła czytać: – „Czy Jordan Farraday zamierza pójść w ślady swoich braci? Czy sięgnie po Indię Claibourne wraz z całym domem towarowym, w sztyldzie którego widnieją ich nazwiska, zażegnując trzydziestoletni spór związkiem osobistym i zawodowym zarazem? Walka o kontrolę nad Claibourne & Farraday wczoraj wieczorem znów przybrała romantyczny obrót. Jordan Farraday i India Claibourne jedli we dwoje kolację u Giovanniego”.

– Proszę, przestań!

– Latwo przewidzieć następne słowa, zważywszy ostatnie wydarzenia. – Podalała mu otwartą gazetę, ale Jordan pokręcił głową.

– Zastanawiam się, skąd „Post” dowiedział się o kolacji? Prócz nas dwojga tylko ty o tym wiedziałaś... – Uniósł brew. – Chyba nie kombinujesz w nadziei, że wygrasz zakład? – Odczekał chwilę. – Wydaje się, że w redakcji również i o tym wiedzą.

– Czy tałeś to, nieprawdaz?

– Nie. Dostałem telefon z „Celebrity”. Zacytowali ten artykuł w całości, prosząc o komentarz. A gdy odmówiłem, poproszono mnie o wyłączność na relację ze ślubu w zamian za sowitą zapłatę!

– Och, nie obwiniaj mnie, Jordan. „Post” zapewne dostał wiadomość od kogoś, kto widział was razem. Nie zastanawiałaś się, czy to nie panna Claibourne potrzebuje rozgłosu? Gdyby wydawało się, że ją adorujesz, nie zaszkodziłoby to jej sprawie, nieprawdaz?

Pomyślał, że Christine bawi się jego kosztem. Może był naiwny, ale miał sporo dowodów z przeszłości, że Claibourne'owie skłonni byli daleko się posunąć, by zachować kontrolę nad firmą.

– Postaraj się czegoś dowiedzieć. Dyskretnie. Nie chcę wzbudzać jeszcze większego zainteresowania tą sprawą.

– Zgrabnie powiedziane. – A potem dodała: – Naprawdę nie możesz obwiniać „Post” o opublikowanie tej historii, zwłaszcza że tak bardzo poszedłeś im na rękę. „Giovanni” nie jest pierwszą restauracją, która przychodzi do głowy, gdy idzie się na oficjalną kolację. Czy ona przynajmniej dobrze się bawiła?

– India? Nie mam pojęcia...

– A więc musi być bardzo opanowaną młodą kobietą. A ty? – naciskała.

– Ona jest interesująca – powiedział wymijająco.

– Piękna i mądra. Niebezpieczna kombinacja.

– Muszę już iść. – Wstał. – Mam oficjalny lunch z piękną, mądrą i interesującą damą w restauracji na górnym piętrze C&F. To jej wybór. Mówię ci to już teraz, abyś mogła zawczasu kupić popołudniowe wydanie „Post” i wszystko o tym przeczytać.

– Czy oglądałaś plany przebudowy górnego piętra?

Podczas lunchu Jordan zadał jej mnóstwo pytań na temat dostarczania żywności do restauracji i barów firmowych. Były tu cztery restauracje, trzy bary kawowe i jeden sushi bar. Zawsze pełno w nich było ludzi. Zadawał inteligentne pytania – gdyby miała podejrzliwą naturę, pomyślałaby, że radził się w tej sprawie kogoś z branży.

Gdy w końcu wydawał się usatysfakcjonowany, miała sposobność poruszyć kwestię planów

modernizacji.

– Zerknąłem na nie – powiedział. – Wygląda na to, że twój architekt w krótkim czasie zrobił wiele dobrego. Mówiłaś, że to Niall wystąpił z tym pomysłem?

Nie mówiła, ale ponieważ nie wiedziała, co właściwie Niall mu powiedział, nie miała wyboru, jak przyznać, że Farradayowie mają w tym swój udział. Nie był to odpowiedni moment, by przyłapała ją na kłamstwie.

– Dyskutowali o tym z Romaną. Kiedyś bardzo się spieszyli na jakąś imprezę i musieli skorzytać z łazienki. Niall był zaszokowany takim marnotrawstwem powierzchni.

– Raczej zirytowany, że nie było wy mówki, by wspólnie z Romaną brać prysznic.

Uniosła brwi.

– Możliwe. Tak czy owak, czasami potrzeba kogoś z zewnątrz, by zauważył coś oczywistego.

– Niall nie jest obcy – poprawił. – Jest waszym partnerem.

– Tylko formalnym – podkreśliła, a wtedy również Jordan uniósł brwi. – Wniósł świeże spojrzenie na pewne sprawy – ciągnęła, starając się zignorować rumieniec opływający jej policzki. – Romana przysłała mi raport e-mailem.

– Z podróży poślubnej?

– Widzisz, jakie jesteśmy obowiązkowe – uśmiechnęła się.

Odwzajemnił uśmiech.

– Nie wątpiłem w to ani przez chwilę. Ani w użyteczność świeżego spojrzenia. To jest wspaniały, renomowany dom handlowy, ale pod zarządem twojego ojca popadł w stagnację. Potrzeba mu właśnie świeżego spojrzenia.

– I je dostał. Odkład ją zostałaś dyrektorem – dodała. – Ciężko pracowałam, by przyciągnąć tu młodszą klientelę. Sztuka polega na tym, by jednocześnie nie odeszli ludzie, którzy kochają to miejsce takim, jakie ono jest. Aby ich nie odstraszyć nadmierną nowoczesnością.

– A może młodszą klientelę potrzebuje nowego sklepu?

– A może C&F w każdym centrum handlowym? – Skrzywiła się, ale w jej głowie zadźwięczał dzwonek

Nowy specjalistyczny sklep...

– A więc, jaką masz wizję? Możesz się ze mną podzielić swymi planami?

Czyby dawał jej szansę zaprezentowania poglądów? Sprawdzenia się? A może chciał ją tylko sprowokować, a potem wyśmiać jej koncepcje?

Mogła omówić z nim podstawowe sprawy. Przemysłać właściwe wykorzystanie powierzchni. Odświeżyć wnętrza w ramach uzgodnień z konserwatorem zabytków. Otworzyć przestrzeń. Były to zmiany kosmetyczne. Ale co by powiedział, gdyby go poinformowała, że jego nazwisko niebawem zniknie z szyldu firmy?

Uważał się za człowieka interesu. Do szpiku kości. Czy dostrzeże płynące z tego korzyści? Przedłożył je nad sprawy osobiste? To mało prawdopodobne.

Nie zamierzała jednak informować go o tym, dopóki wszystkiego dokładnie nie przemyśli. Musiała wiedzieć więcej o Jordanie Farradayu, zanim zaryzykuje i powie mu, że zamierza wypromować na rynku nową markę: Claibourne.

– Chętnie, ale nie teraz – powiedziała. – Teraz muszę wynegocjować nowy kontrakt z firmą pralniczą. – Uśmiechnęła się. – Nie sprzedajemy tu tylko bikini i porcelany. – Założyła włosy za ucho, a potem, jakby chcąc go ubiec, pospiesznie potrząsnęła głową, by znów opadły na policzek.

– Może znajdziemy trochę czasu podczas weekendu – powiedziała, przywołując gestem kelnerkę, by podpisać rachunek – na poważną rozmowę?

– Chcesz złamać naszą uroczystą zasadę, że w ten weekend nie rozmawiamy o interesach? – spytał z poważną miną, ale jego oczy się śmiały. – Za to nakładamy grzywnę.

– Och, zapomniałam. – Potem dodała: – Ale kto się o tym dowie? Jeśli na przykład pójdziemy sami na spacer?

– Będziemy musieli się przyznać. To sprawa honoru.

– Oczywiście. Grzywna na cele dobroczynne. – Po chwili namysłu dodała: – Gdyby nikt nie łamał zasad, nie byłoby pieniędzy. To prawie przymus, nie sądzisz?

– Można tak powiedzieć – przyznał i uśmiechnął się zadowolony, że tak szybko zorientowała się, o co chodzi. – W niedzielę rano na pewno znajdziemy spokojną chwilę.

Spokojną chwilę. Spacer na wsi, gdy nic ich nie będzie rozpraszać. To brzmiało rozkosznie.

– Czy nie będę musiała obierać kartofli?

– Zwolnię cię za małą opłatą – zaproponował. – Załatwię to.

– To brzmi jak umówienie się na randkę. – Nagle poczuła się podniecona i przestraszona jak nastolatka umawiająca się z miejscowym podrywaczem.

Wiedziała, że nie powinna się zgodzić. Ale nic nie mogło jej powstrzymać przed powiedzeniem „tak”.

Wystarczyło, by przedstawiciel pralni, który przyjechał zdecydowany mocno podnieść cenę, tylko raz spojrzął na Jordana Farradaya siedzącego obok Indii przy biurku i w milczeniu obserwującego negocjacje, by stał się wzorem zdrowego rozsądku. Spotkanie, po którym oczekiwała dwóch godzin twardej negocjacji, trwało o wiele krócej.

– Czy mogę liczyć na twoje usługi? – spytała India Jordana po wyjściu mężczyzny. – Jako etatowego negocjatora?

– Potrafisz doskonale robić to sama.

– To prawda. Ale dziś spotkanie trwało o wiele krócej, ponieważ facet myślał, że musi zrobić na tobie wrażenie.

– Nie odezwałem się ani słowem – zaprotestował.

– Nie musiałeś. Po prostu wyglądałeś... – szukała odpowiedniego przymiotnika – na nieporuszonego, twardego. Dzięki „Evening Post” powszechnie wiadomo, że zamierzasz przejąć władzę w firmie. Podejrzewam, że chciał mieć podpisany kontrakt, zanim to się stanie. Obawiał się, że w przyszłości musiałby jeszcze bardziej obniżyć cenę, by zrobić na tobie wrażenie.

– Myliłby się. Umowa jest w porządku. Facet musi mieć jakiś zysk.

Wyprostowała się w fotelu i przez dłuższą chwilę patrzyła na Jordana. Każda kobieta powinna od czasu do czasu mieć szansę popatrzeć na takiego mężczyznę – żywą antyczną rzeźbę.

– Dlaczego właściwie tu jesteś, Jordanie? – Zrobiła gest ręką, wskazujący, że ma na myśli fotel, na którym siedział. – Na pewno masz ważniejsze rzeczy do roboty niż obserwowanie, jak negocjuję warunki usług pralniczych.

– Znam gorsze sposoby na spędzenie przedpołudnia.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Może po prostu jestem ciekawy. A może chcę się dowiedzieć, o co tutaj właściwie chodzi. Co jest tak atrakcyjnego w prowadzeniu domu towarowego... Ale skoro to zrobiłem, dlaczego nie

mielibyśmy zafundować sobie wolnego popołudnia? Może moglibyśmy gdzieś pójść?

– Pójść? – Ten facet potrafił zmienić temat, nie robiąc nawet przerwy na oddech.

– Jest piękne popołudnie, a jak sama twierdzisz, zaoszczędziłaś czas. I nie masz żadnych ważnych spotkań. – Nim zdążyła wymyślić coś na poczekaniu, dodał szybko: – W każdym razie nie masz nic w terminarzu.

– Zaglądałeś do mojego terminarza? – spytała rozłoszczona nie na żarty.

– Jak bym mógł! – obruszył się z ręką na sercu. Ale ten gest nie zwiódł jej. – Sprawdziłem to dziś rano u Sally, gdy brałem plany. I co ty na to? Moglibyśmy przejść się po parku, nakarmić kaczki, a może nawet zjeść lody.

Ochota, by zobaczyć Jordana jedzącego lody w waflu, była tak wielka, że niemal od razu uległa. Ale przybrała surowy wyraz twarzy i powiedziała:

– Moim zadaniem jest przekonać cię, że jestem zaangażowanym, ciężko pracującym dyrektorem generalnym.

– Zrelaksuj się. Już jestem o tym przekonany. Chyba ci mówiłem, że z chęcią zaproponowałbym ci stanowisko dyrektora generalnego. Stworzylibyśmy doskonały zespół.

– Ty byś rządził, a ja bym wykonywała polecenia? Dziękuję bardzo.

– Dlaczego nie chcesz spróbować? Panno Claibourne – dodał stanowczym tonem – proszę wziąć wolne popołudnie.

– Panie Farraday, proszę już wyjść – odparła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jordan nie próbował jej nakłonić, by zmieniła zdanie. Wstał, pochylił się nad biurkiem i pocałował ją w policzek.

– Zobaczmy się później – powiedział, po czym opuścił gabinet.

Przez moment siedziała nieruchomo, oszołomiona jego nagłym odejściem.

Wiedziała, co powinna czuć. Odkąd wkroczył do domu towarowego, pragnęła, by był gdzieś indziej. A teraz, przeciwnie, była rozczłuszczona, gdy zrobił dokładnie to, o co prosiła. Chciała wiedzieć, dokąd poszedł. Co robił bez niej...

Co miał na myśli, mówiąc „później”? Czyżby zamierzał tu wrócić? Dzisiaj? A może jutro?

Co ma robić? Powstrzymując galopujące myśli, przypomniała sobie nagle, że przede wszystkim musi ocalić firmę. A czas płynął. Gdyby udało jej się dowiedzieć, kto był autorem tego listu, domyśliłaby się zapewne, do kogo został napisany. Nie był datowany, ale poźółkły papier świadczył, że jest starszy od pozostałych dokumentów w teczce. To rodziło następne pytanie: skąd się tam znalazł?

Wykorzystała nieobecność Jordana i odwiedziła nowe mieszkanie ojca w Docklands. Przeszukała jego biurko. Nie spodziewała się znaleźć listu, ale miała nadzieję, że natrafi na jakąś wskazówkę, gdzie ojciec może teraz przebywać. Wynajęła dla niego willę na południu Francji, gdzie miał zatrzymać się po rejsie, ale przebywał tam zaledwie tydzień. Dokąd stamtąd się udał, nie miała pojęcia.

Była zdumiona, gdy znalazła pocztówkę ze stemplem z Lahore, w której przypominał sprzątaczkę, że jego przyjaciel spędzi tydzień w jego mieszkaniu. Lahore? Co, na Boga, ojciec robił w Pakistanie? Czy jego serce to wytrzyma? Zatelefonowała nawet do tamtejszego konsulatu w nadziei, że ojciec się z nimi kontaktował. Bez skutku.

Drugą możliwością była Maureen Derbyshire. Od trzydziestu lat prowadziła archiwum, w którym od pół wieku gromadzono dokumenty i знаła tam każdy paperek. Mogła rozpoznać charakter pisma na notatce.

Maureen przeczytała notatkę.

– Szukasz tego listu? – spytała. – Zapewniam cię, że tu go nie ma.

Nie spodziewała się, że to będzie łatwe.

– Ale przejrzę stare teczki dotyczące spraw prawnych. Może mi się uda. – Zmarszczyła brwi, a potem powiedziała z wahaniem: – Można coś dobrze schować, ale można również, jeśli nikt o nim nie wie, wrzucić taki list w ogień.

– Co ty mówisz?

– Jeśli ten list nadal istnieje, twój ojciec komuś by o nim powiedział. Zwłaszcza że był bardzo chory...

– Nie powiedział mi o złotym pakiecie.

– To tylko potwierdza moje przypuszczenia. Zawsze byłaś jego faworytką. Gdyby był w posiadaniu tego listu lub wiedział, gdzie on się znajduje, na pewno by go wykorzystał. Tak samo zrobiliby Farradayowie, gdyby mieli go trzydzieści lat temu.

Poruszona tymi słowami India zrobiła fotokopię notatki, następnie obciąła fragment z ręcznym

pismem, którego treść nie zdradzała jego niepokojącej zawartości, a potem zniszczyła resztę kopii.

Chciała poprosić Maureen, aby opowiedziała jej, co się wydarzyło, gdy ojciec przejmował firmę, aby opowiedziała jej o Kitty Farraday i jej marzeniach. Ale Maureen oznajmiła krótko:

– Zostaw to mnie. Zobacz, czy uda się coś znaleźć.

India podziękowała i mimo wszystko lżejszym krokiem wbiegła po schodach. Od kilku tygodni nie czuła się tak szczęśliwa. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że coś się zmieniło w jej życiu. Coś wewnątrz nie uległo przewartościowaniu. Gdy po chwili, pospiesznie przemierzając sale sklepowe, przyłapała się na zerkaniu przez ramię, zdała sobie sprawę, co – lub raczej kto – był tego powodem.

Jordan Farraday.

Ten mężczyzna od tygodni był panem jej myśli. Od dnia, gdy w „Post” znalazła się wiadomość o mianowaniu jej głównym dyrektorem. W ciągu kilku godzin wystąpił z prawnym pozwem, powołując się na umowę o kontrolnym pakiecie, a to sprawiło, że jej życie uległo jakby zawieszeniu.

Od tej pory był stale obecny w jej myślach. Oglądała jego zdjęcia, przeglądała wycinki prasowe w bibliotekach, wędrowała po Internecie. Przeczytała nawet poświęcone mu hasło w „Who Is Who”. A potem, gdy pojawił się w C&F, okazał się najbardziej aroganckim, męskim osobnikiem, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Doprowadzał ją do złości albo do szaleńczego śmiechu, zmuszał, by stanęła twarzą w twarz ze sprawami, nad którymi już dawno się nie zastanawiała. Dokonał czegoś, co nikomu jeszcze się nie udało.

A gdy ją całował, serce na chwilę przestawało jej bić.

A zatem...

– Przepraszam, że przeszkadzam, panno Claibourne, ale według niego... – Recepcjonistka spojrzała na oczekującego gońca z wyraźnym wyrzutem – musi to pani podpisać osobiście.

India podpisała kwit i wzięła dużą, sztywną kopertę. Gdy zobaczyła nadawcę – J.D. Farraday – jej dobry nastrój przysł.

Widziała go przed godziną. Cóż mogło być tak ważnego, że posłużył się pocztą kurierską? Czy miał to być ostateczny cios?

Powiedziała mu, żeby wyszedł. Czy w odpowiedzi przysłał jej nakaz sądowy, by ją usunąć? A może z niej żartował, bawił się jej kosztem...?

Rozdarła kopertę; znajdujący się w środku list z całą pewnością nie pochodził od prawnika. W środku była mniejsza kwadratowa koperta z grubego, kremowego papieru – podobna do papeterii, której używała w prywatnej korespondencji. Jej imię – India – napisano ręcznie zamasytym, energicznym pismem.

Drżącymi palcami otworzyła kopertę. Wewnątrz były dwa bilety na dzisiejszy wieczór na sensacyjnie zapowiadający się koncert młodego genialnego skrzypka w Festivall Hall.

Na dołączonej kartce widniały słowa: *Czekam na tarasie o siódmej. J.*

A zatem...

Jordan oparł się o barierkę tarasu i patrzył na rzekę, ale zdawało się, że nic nie widzi. Zastanawiał się, czy India przyjdzie. Wmawiał sobie, że to tylko część gry.

To przy pominało łowienie ryb. By schwytać zdobycz, należało użyć właściwej przyłapy. A on

odrobił pracę domową. Na długo przed tym, nim sama mu o tym wspomniała, wiedział, że India Claibourne jest jednym ze sponsorów konkursu w Festival Hall. Wiedział również, że zaproszenie jej na randkę nie powiedzie się. Właściwie zmusił ją, by wczoraj zjadła z nim kolację. Znalazł również sposób, by obiecała, że pojedzie z nim na weekend. Ale to wszystko nie miało przyszłości. Ona musiała chcieć przyjść – dlatego dziś wieczorem odegrał rolę dzentelmena i dał jej prawo wyboru.

W przypadku każdej innej kobiety poszedłby o zakład, że spóźni się na tyle, by zdążył się zastanawiać, czy w ogóle przyjdzie. Pięć, siedem minut, nie dłużej, na wypadek gdyby okazał się niecierpliwy i nie lubił czekać.

Ale India nie była „każdą inną kobietą”. Pasowała do niego, a to oznaczało, że powinien przewidzieć jej reakcję. Zerknął na zegarek. Była dziesięć minut spóźniona. Wyprostował się, przecesał palcami włosy, a następnie potarł dłonią twarz, jakby chciał w ten sposób usunąć żal, zmasać świadomość, że jeśli ona nie przyjdzie, przegra więcej niż cyniczny zakład, że potrafi ją manipulować.

Ale gdy odwrócił się i zobaczył Indię idącą w jego kierunku, nagle wszystkie myśli ustąpiły miejsca podnieceniu.

Wysoka, ciemnowłosa, olśniewająco piękna w zapiętym zakęcie z ciężkiego jedwabiu, haftowanym złotem, które błyszczało w promieniach zachodzącego słońca, oraz w miękkich spodniach zwężających się w mankiet na kostkach. Prawdziwe zjawisko w kolorach burgunda i złota.

Jak widać, nie traciła żadnej okazji do takiej demonstracji.

To nie miało znaczenia. Była tutaj. Przybyła na jego zawołanie. Czy zdawała sobie sprawę, że on już rzucił?

A więc dlaczego nie czuł się zwycięzcą?

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, stając przy nim. – Wyjechałam odpowiednio wcześniej, ale koło Vauxhall był wypadek..

– Wszystko w porządku. – Bardziej niż w porządku. Gdy ujął jej rękę i pochylił się, by pocałować ją w policzek poczuł delikatny zapach jaśminu. Dopasowała zapach do wyglądu. Pod wpływem impulsu spojrzął w dół i zobaczył delikatne ślady wzorów wymalowanych henną na jej dłoniach. W wyobraźni zobaczył te dłonie na swojej skórze... – Mamy czas na drinka – zaproponował, by odwrócić myśli.

Wolał znaleźć się z nią w gwarnej barze, wśród ludzi.

– Masz coś przeciwko, jeśli tam nie pójdziemy? Przez cały dzień byłam w budynku i wolałabym zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. – W gruncie rzeczy zadowolony, że odmówiła, podał jej ramię. – Czy dziś po południu byłeś w parku na spacerze? – spytała, zerkając na niego, a on dostrzegł w jej oczach cień rozbawienia. – Jak smakowały lody?

– Poczulem się zbudowany twoim etosem pracy, wróciłem więc do biura i wykonałem mnóstwo nudnej roboty.

– Jesteś pewien, że nie po to, by zdementować plotki o romansie między nami? – Zaśmiała się perliście.

– Czy tałaś „Post”? – Głupie pytanie. Oczywiście, że czytała.

– Lektura obowiązkowa – zapewniła. – Naprawdę zrobiłeś wrażenie, Jordan. Zwłaszcza zdjęcie z naszą pisarką wypadło znakomicie. Jak również z Sereną, gdy trzymasz na ręku jej dziecko. Co

za szkoda, że nie zrobili ci zdjęcia z kucharzem... – Przy gryzła wargę, by głośno się nie roześmiać.

– Spodziewałem się tych fotografii – powiedział z szerokim uśmiechem. Nie było sensu udawać powagi, zwłaszcza że pragnął widzieć jej uśmiech. – Ale czy musieli sugerować, że oboje odebrałem poród?

– Dlaczego gazeta miałaby zrezygnować z dobrego materiału tylko dlatego, że rozmija się z prawdą? A misza przyznać, że to dobra reklama dla naszej firmy – powiedziała. – Okazał mi się bardzo troskliwi.

– Możliwe... Ale jeśli moja matka to zobaczy, a bez wątpienia ktoś jej to podesłaje, będzie jej przykro, że nie ma wnuków. – Gdy usłyszał własne słowa, po raz pierwszy od dawna ogarnęło go uczucie zwątpienia. Gdy trzymał dziecko na rękach, a potem India z łagodnym wyrazem twarzy kołysała je w ramionach, a niemowlę ścisnęło jej palce maleńkimi paluszkami, w końcu zrozumiał biologiczną potrzebę przekazania dalej swoich genów, szukania nieśmiertelności w nowym pokoleniu. Teraz też to odczuwał, gdy zapach Indii uderzał mu do głowy, gdy słyszał delikatny szelest jedwabiu. Jej ciało było przed nim ukryte. Było tajemnicą. Tylko jej twarz i pomalowane dłonie świadczyły o niewidocznym pięknie. Nigdy nie zamięł niczego bardziej erotycznego, bardziej podniecającego. Dobrze się stało, że spacerowali po betonowych tarasach Festival Hall, inaczej mógłby się zapomnieć. – To jest ciężar, który spoczywa na młodym pokoleniu – dodał.

– Twoją matkę przy najmniej to obchodzi – westchnęła. – Nigdy nie wyszła za mąż?

Gdy zerknęła na nią z góry, zauważył, że jej oczy błyszczały.

– Nie... – Chciał spytać o jej matkę. Czy ją kiedykolwiek widziała? Chciał wiedzieć wszystko. – Myślę, że lepiej będzie, gdy wejdziemy do środka – powiedział.

India czekała, aż Jordan wróci z programami, wyraźnie nieświadoma, w jaki sposób kobiety zerkają w jego kierunku. Potem zwróciła na niego spragnione oczy. Dziś wieczorem zamienił urzędowy garnitur w prążki, który nosił do City, na rzecz kremowego garnituru oraz granatowej koszuli bez kołnierzyka. Wyglądał na wypoczętego, spokojnego, pogodzonego ze sobą i światem. Był bardzo atrakcyjny.

I niebezpieczny.

Gdy zauważyła zazdrosne spojrzenia innych kobiet, poczuła w sobie zaborczy instynkt posiadania. Chętnie powiedziałyby im, by znalazły sobie inny obiekt zainteresowań.

Jordan wziął programy, a gdy podniósł wzrok ich spojrzenia się skrzyżowały. Uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo. Poczuła się wybranką losu.

Nie była pewna, dlaczego ostatecznie zdecydowała się przyjść. Domyślała się, że Jordan uważał się za bardzo sprytnego, ponieważ wydał jej polecenie nie do odrzucenia. W pierwszej chwili miała ochotę wyrzucić bilety do kosza, ale potem przemyślała sprawę. Niech sądzi, że wygrywa. Jednak dziś wieczorem, słuchając koncertu z kimś, kto podzielał jej pasję do muzyki, nie mogła czuć się przegrana.

Po raz pierwszy był na koncercie, na którym muzyka była dla niego mniej interesująca niż towarzystwo, z którym przyszedł. India siedziała spokojnie, jak urzeczona. Tylko raz podczas wolnej canzonetty granej perfekcyjnie przez młodą koreańską skrzypaczkę bezwiednie wyciągnęła rękę, a on zdążył ją chwycić i przytrzymać. Zerknęła na niego, jakby przestraszona

i zdziwiona, kto jej towarzyszy, on zaś mógł obserwować, jak łaza zabyła w jej oku i spłynęła w dół policzka.

Chciał ją całować, posmakować. Chciał zaznać jej całej, każdego kawałka jej ciała, i chciał zrobić to powoli. Chciał odbyć powolną, malowniczą drogę poprzez jej skroń, zagłębienie na szyi, kącik ust, gdzie zauważył delikatną zmarszczkę, która często była zapowiedzią uśmiechu.

Chciał musnąć czule miejsce za jej uchem. Unieść włosy i drażnić tył jej szyi, a następnie ramiona, doprowadzając ją tym oczekiwaniem do szaleństwa. Chciał zmusić siebie do czekania.

Gdyby siedzieli sami, byłaby to odpowiednia chwila. India była odprężona, bezbronna, pozbawiona rozsądku – takiej jej pragnął. Pożądaną go tak bardzo, że nic innego się nie liczyło. Tak samo, jak on pragnął jej.

Gdy nagle zmieniło się tempo, drgnęła i z powrotem zwróciła oczy na scenę. A on odkrył, że przez cały czas wstrzymywał oddech w nadziei, że pozostawi dłoń w jego dłoni.

I tak zrobiła.

– Dzięki, Jordan. To było... – India nie mogła wyrazić uczuć słowami, dopełniła więc wypowiedź nieokreślonym gestem.

– Tak – przyznał. – To było... bardzo... – Powtórzył jej bezradny gest.

– Jesteśmy jednomyślni. – Roześmiała się.

– Sprawdźmy, czy możemy to powtórzyć. Jesteś głodna?

– Tak

– Włoska, japońska czy tajska kuchnia?

– Amerykańska – odpowiedziała. – Mam ochotę na hot doga.

– Hot doga – powtórzył zgodnie.

– Z podwójną cebulą i mnóstwem musztardy. Jest takie miejsce przy moście Waterloo.

– Łatwo cię zadowolić.

Nie aż tak łatwo.

– Możemy zjeść, spacerując po Victoria Embankment.

Zerknął na jej buty – miękkie, na niskim obcasie.

– Oczywiście, jeśli masz ochotę.

Oczywiście? Tylko tyle? Żadnego pobłażliwego uśmiechu? Żadnego stanowczego: „Pójdziemy do uroczej małej restauracji...”? Ciekawe...

– Powiem tylko kierowcy, że nastąpiła zmiana planów. – Na chwilę podszedł do lśniącego daimlera zaparkowanego przy krawężniku.

Gdy wrócił, podał Indii ramię.

Szli w milczeniu. Gdy po dłuższej chwili odwróciła głowę, zauważyła, że Jordan ją obserwuje. Jego spojrzenie było dziwnie szczerze, niezawołowane. Żadnych intencji, by ją oczarować.

Jakby cała arogancja tego mężczyzny gdzieś się ulotniła, a on sam wyglądał tak wzruszająco, że chciała ująć jego twarz w dłonie i pocałować. Uspokoić go. Zapewnić, że wszystko będzie w porządku. Powiedzieć mu, że razem zdołają wszystkiemu sprostać.

Teraz, gdy szła u jego boku, bezpiecznie trzymając go pod ramię, podświadomie zrozumiała, co czuł w zaciemnionej sali koncertowej. Jakby słyszała jego niewypowiedziane myśli, czuła żar podniecenia, którym emanował.

– Z angielską czy francuską? – Zatrzymali się kilka kroków dalej przy sprzedawcy hot dogów.

– Muszardą? – podniosła wzrok – Och, angielską, poproszę.

– Założyłbym się, że tę wybierzesz. – Wykrzywił usta i złożył sprzedawcy zamówienie, nie zapominając o podwójnej cebuli.

Potem owinał jej hot doga w dwie serwetki, dodał muszardę i podał jej.

Złapała uciekający kawałek cebuli, włożyła go do ust i oblizała palec.

– Chcesz powiedzieć, że czytasz we mnie jak w otwartej książce?

– Nic podobnego. Sugeruję tylko, że nie jesteś kobietą, która idzie na łatwiznę.

Ugryzła swojego hot doga, a potem zaczęła iść po moście.

– Nie jestem kobietą, która podda się bez walki i odda swój dom towarowy – zgodziła się.

– Och, zapomnijmy o interesach. Chcę dowiedzieć się czegoś o tobie.

– Wiesz o mnie już wszystko, Jordan. Jestem dla ciebie jak otwarta księga. A może raczej otwarta teczka z wycinkami prasowymi.

– To tylko suche fakty. Nie ma w nich serca. Nic nie mówią o emocjach, bólu, o uczuciach. –

Szli przez chwilę w milczeniu. Potem znów się odezwał: – Opowiedz mi o swojej matce.

– Prawdopodobnie wiesz tyle samo co ja. – Wzruszyła ramionami, odwróciła się i oparła o barierkę. – Poznała mego ojca w latach siedemdziesiątych, gdy był w Indiach, gdzie bawili się w hipisów. Byli szczęśliwi, młodzi i nieodpowiedzialni. A potem twój dziadek miał wypadek samochodowy na oblodzonej drodze i zaczęło się prawdziwe życie. – Zlizła muszardę z palców. Pomyślała, jak to musiało wszystko dotknąć. Zwłaszcza matkę Jordana.

A teraz atak serca jej ojca znów wyrócił wszystko do góry nogami. Życie stało się bardzo trudne. Dobrze, że on sam wyzdrowiał na tyle, by podróżować. Lahore? – przypomniała sobie nagle. Czyżby udał się w podróż śladami swojej młodości?

Ale gdyby umarł... Co teraz czułaby ona i siostry? Jak dałyby sobie z tym radę? Czy utrata firmy miałaby dla nich jakieś znaczenie?

– To musiało być ciężkie przeżycie dla twojej matki – powiedziała, spoglądając Jordanowi w twarz. – Czy miała przynajmniej do kogo się zwrócić?

– Miała siostry. Matki Nialla i Brama. – Wzruszył ramionami. – Robiły, co mogły, ale były mężatkami, miały swoje rodziny. Jedna mieszkała w Szkocji, druga w Norfolk. Obydwie miały małe dzieci.

– Miała więc tylko ciebie?

– No cóż, byłem ośmiolatkiem i sprawiałem kłopoty... Potrzebny jej był ktoś więcej. – Wzruszył znów ramionami. – I znalazł się mężczyzna, na którego szerokim ramieniu można się było wyplakać.

– Ktoś, komu ufała?

– Ktoś, komu ufała – powtórzył. Potem dodał pośpiesznie: – Wszyscy popełniamy błędy.

– Och! – Popatrzyła w dół na rzekę, ciemną i głęboką jak ich rodzinne sekrety.

– Wspomniałaś o matce – odezwał się Jordan po chwili. – Pamela? Jej matka była Eurozajtką, czyż nie?

– Masz dobrą pamięć. – Zadowolona, że może uwolnić go od ponurych wspomnień, zwróciła się ku własnym. – Nie wiem nic więcej ponad to, co powiedzieli mi inni ludzie. Była szczęśliwą hipiską, która oczekiwała pierwszego dziecka i prawdopodobnie pozwalała sobie na przyplawy ekstrawagancji, wyobrażając sobie siebie jak Matkę Ziemię. Ten związek miał chyba szanse powodzenia... Gdyby mogli zostać w Indiach, prowadzić proste życie w zgodzie z naturą

i zadowalać tylko siebie nawzajem. Ale w ciągu jednej nocy mój ojciec przestał być hipisem. Zrzucił paciorki, obciął włosy, przyjął obyczaje establishmentu i wychodząc naprzeciw konwenansom, poślubił swoją ciężarną dziewczynę... – Wrócił do życia, które dobrze znał. Ale dla jej matki porzucenie słońca, światła, wolności i przeprowadzka do zimnego, mokrego Londynu, gdzie czekała na nią teściowa równie chłodna jak angielska pogoda, musiały być koszmarem. – Zanim objął przy należne mu stanowisko prezesa Claibourne & Farraday – dokończyła.

– Przyznajesz więc, że to stanowisko mu się należało?

Zmiana tematu była tak szybka, że poczuła się zdezorientowana. Nieomal wypowiedziała słowa, które chciał usłyszeć. Gdyby się z nim zgodziła, przyznałaby, że jego żądanie jest słuszne.

– Każda odpowiedź na to pytanie byłaby zła – powiedziała po namyśle. Zerknęła na Jordana z ukosa. Skończył hot doga, zwinął w kulkę papierową serwetkę i włożył ją do kieszeni. – Jutro, gdy wyjmiesz marynarkę z szafy, będziesz tego żałować – skomentowała.

– Już żałuję. Czy często tak jadasz?

– Niezbyt – przyznała. – Niewielu mężczyzn jest tak niewybrednych i tolerancyjnych jak ty...

– Tak zaskakująco romantycznych. A może romantycznych z wyrachowania? Tolerancyjni mężczyźni to ten, który czegoś chce...

– Czy chcesz mi powiedzieć, że ten kulinarny koszmar był z twojej strony objawem droczenia się ze mną? – Uśmiechnął się szeroko. – Jeśli tak, to masz kłopot, Indie. Samochód czeka na nas na końcu Victoria Embankment, a o tej porze w nocy nie złapiemy taksówki.

Indie? Tego zdrobnienia używały tylko jej siostry i najbliżsi przyjaciele. Brzmiało tak familiarnie, ciepło. Ale Jordan Farraday, wypowiadając je, nadał mu nową, głębszą intymność. Zabrzmiało jakoś inaczej. Bez pośpiechu skończyła swojego hot doga, a potem powiedziała:

– Wcale się z tobą nie drażniłam.

– Naprawdę? – Wyjął jej z ręki serwetkę, wsunął palce i kciuk pod jej podbródek i obrócił głowę ku światłu. Przez chwilę pomyślała, że ma musztardę na wargach, a on zamierza ją zetrzeć. Ale Jordan tylko stał i przyglądał jej się z góry. – A więc co robiłaś, Indio?

Kierowała się sercem, a nie rozumem. Przeciągała ten wieczór, nie chcąc, by zbyt szybko się skończył...

Gdy wyszli z Festival Hall, było jeszcze całkiem jasno, ale teraz już otaczała ich ciemność. Światła latarni odbijały się w rzece. Była to magiczna sceneria, a ona miała zostać pocałowana przez mężczyznę, który zamierzał odebrać jej to, co stanowiło dla niej istotę życia.

W dodatku ułatwiała mu to zadanie, zakochując się w nim... Oszukując sama siebie, że to on się w niej zakochał...

Co by zrobił, gdyby się o tym dowiedział?

Tylko w jeden sposób mogła się tego dowiedzieć: dać mu zielone światło.

– Co robisz, Jordanie Farraday? Odpłacam ci za cudowny wieczór, wykorzystując cię w podstępny sposób – powiedziała z ledwie dostrzegalnym drżeniem w głosie, ponieważ otwierała przed nim serce. – Lubię nocne spacery nad rzeką, ale nie mogę robić tego sama. – Zatrzepotała rękami, a potem na niego spojrzała kokietyjnie. – Masz coś przeciwko temu, kochanie?

Zesztywniał, a ręka mu opadła.

– W żadnym razie – odpowiedział głosem pozbawionym czułości. – Wieczorny spacer rozjaśnia myśli.

Odsunął się od niej, tak by mogła odwrócić się i iść. Było to jakby odsunięcie się od ognia

w zimną noc. Przez chwilę nie poruszyła się, oszołomiona nagłą zmianą, jaka w nim zaszła. Zareagował tak, jakby go spoliczkowała. Miał zaszokowaną minę z powodu jej wybitnie uwodzicielskiego spojrzenia. Cynik nie zauważyłby fałszywej nuty, którą celowo włączyła do swej odpowiedzi. Czekalby na jej zaproszenie, na dalsze kroki. Nie zraziloby go jawne uwodzicielskie wezwanie.

Och, Boże, pomyliła się! Cokolwiek się działo pomiędzy nimi, dziś wieczorem nie udawał. Oby czas stanął! Oby cofnął się do chwili, gdy jeszcze nic nie powiedziała!

Ale czasu nie da się cofnąć. Nie dostanie już drugiej szansy. To ona była cyniczna, dopatrując się w nim najgorszego, zamiast mieć nadzieję na najlepsze. Dla Romany i Flory romanse z Farradayami zakończyły się szczęśliwie. Ale ona nie wierzyła w bajki. Poddawała testowi szczerość Farradaya, a teraz będzie musiała żyć z wynikiem.

Zmusiła się, by poruszać nogami. Szedł u jej boku. Ale nie wziął jej pod rękę.

Nogi, które chwilę temu były lekkie jak piórko, teraz ciążyły jej jak ołów. Taki sam ciężar czuła w sercu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jordan czuł pustkę w sercu. To on miał wszystko kontrolować. To on miał wyjść z pojedynku bez szwanku – ewentualnie z sercem Indii na tarczy oraz jej ciałem i domem towarowym. To ona miała czuć ból i poniżenie, tak jak jego matka przed trzydziestu laty.

Taki miał plan. I wszystko szło dobrze.

Przybyła na jego zawołanie – zmusiła go do czekania – ale przyszła. W chwili wzruszenia ujęła jego dłoń w ciemnościach sali koncertowej. Była zadowolona, gdy zaprosił ją na kolację. Romantyczny spacer wzdłuż rzeki był jej propozycją.

Nie mogłoby iść lepiej, nawet gdyby z góry napisał scenariusz. A więc dlaczego tak się rozłościł, gdy wykonała to małe przedstawienie z trzepotaniem rzęsami i kokieteryjną miną? Dawała mu najbardziej oczywiste zaproszenie do łóżka.

Czyżby rozłościł go fakt, że udawała? Że była gotowa zrobić wszystko, by ocalić swą bezcenną firmę?

Ale czy nie tego chciał?

Sam już nie wiedział. Co do jednego miał tylko pewność: że pragnął Indii Claibourne. Chciał mieć ją w ramionach, dotykać jej skóry, chciał, by zapomniała o wszystkim prócz niego...

Na chwilę przed jej cyniczną wypowiedzią dostrzegł coś innego na dnie jej uroczych oczu, coś naiwnego, czystego i szczerego, coś, co sprawiło, że poczuł się jak nowo narodzony.

Pragnął jej tak, jak nigdy nie pragnął żadnej kobiety. Chciał, by była jego na zawsze.

Ale nie w zamian za dom towarowy Claibourne & Farraday.

– Co robiła twoja matka? – Przez nieskończenie długą chwilę szli w milczeniu. Nie dotykali się, nie odzywali do siebie. Atmosfera była napięta jak struna. India nie mogła tego znieść. – Później... – nalegała. Wyczuła, że odwrócił się, by na nią spojrzeć, ale instynktownie wiedziała, że gdyby sama też się odwróciła i napotkała jego lodowate spojrzenie, popełniłaby błąd. Patrzeć w dal było najlepszym sposobem na utrzymanie jego uwagi. – Po tym, jak mój ojciec przejął firmę... – Ale cisza trwała długo, w końcu więc poddała się i podniosła na niego wzrok – Powiedziałaś...

– Wiem, co powiedziałem. – W tonie jego głosu nie było nic zachęcającego, ale jednak się odezwał.

– Marzyła, tak powiedziałeś.

Przyznał jej rację lekkim skinieniem głowy. Nadal milczał.

Czuła się tak, jakby pchała pod górę wielki ciężar, lecz nie zamierzała ustąpić.

To, co przytrafiło się jego matce, wiązało się z jej dzisiejszą sytuacją. Ale nikt nie chciał powiedzieć prawdy. Ojciec wyruszył na jakąś pielgrzymkę do krainy swojej młodości. Prawnicy zachowywali pozory, jednak podejrzewała, że nie mieli przekonania, że wygrają sprawę. Czekali, aż pogodzi się z rzeczy wistością i zaakceptuje nieuchronne.

– Marzyła i obserwowała, jak szalone lata sześćdziesiąte przechodzą obok Claibourne & Farraday. – Powiedziała to tak, jakby mówiła do siebie. – Ale co robiła potem?

– Po tym, jak odebrano jej marzenia? – Jego głos był tak zimny, że mógł zamrozić wodę. –

Przez dłuższy czas niewiele. Przeżyła załamanie nerwowe.

– Załamanie nerwowe? Och, Jordan... – Urwała. Szedł jeszcze chwilę, ale potem również przy stanął.

– Słucham? – powiedział z wyraźnym zniecierpliwieniem.

Gdy nie odpowiedziała, odwrócił się ze zgnębioną twarzą, która zdradzała ból i złość, zwykle skrywane pod pozorami pewności siebie i dobrego wychowania.

Chciała do niego podejść, otoczyć go ramionami, przytulić, by złagodzić ten ból. Poradzić mu, by wyżył się złości, zanim go wypali, żeże od środka. Ale dzieliło ich teraz zbyt wiele negatywnych emocji. Jedyne pomostem pozostawały słowa.

– Tak mi przykro – wykruszyła. – Wiem, jak niszczący potrafi być żal.

– Żal? – Uniósł głowę. – Myślisz, że to był tylko żal?

– Och, nie tylko. – To musiał być żal połączony z poczuciem winy.

Taki żal wystarczał, by popaść w depresję. Zawsze, gdy ktoś nagle umiera, pojawia się poczucie winy. Przypominają się jakieś słowa, których nie można już cofnąć. Na pewno matka Jordana usłyszała takie słowa z powodu panińskiego dziecka. Jej poczucie winy dodatkowo powiększała świadomość, że zawiadła swojego kochanego ojca. Sprawiała mu ból. A potem, gdy tak nagle umarł, pozostały niewypowiedziane słowa i nie było już szans na wybaczenie, na podziękowanie za dobro, którego się doświadczyło. Na wyznanie komuś miłości.

Nie tylko ona miała poczucie winy. Jordan musiał również je odczuwać, uważając, że matka cierpi przez niego.

India zadrżała.

– Och, zimno ci... – Zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona, otaczając ją ciepłem własnego ciała.

Gdy trzymał poły marynarki, przyglądał się z ogromnym zainteresowaniem stopom Indii. Potem z głębokim westchnieniem podniósł głowę, ich spojrzenia na siebie trafiły i bez ostrzeżenia wysoki mur, który ich dzielił, rozpadł się na drobne kawałki.

– Czy możemy zapomnieć o ostatnich minutach naszej rozmowy? – powiedział. – Spróbujmy jeszcze raz bez poruszania szkieletów w szafie Claibourne & Farraday.

Szkieletów? Jakich znów szkieletów?

Ale nie zamierzała pytać. Dowie się, ale nie dziś wieczorem. Udało im się odzyskać dzisiejszy wieczór – dokonać czegoś niemożliwego, cofnąć zegar – nie zamierzała powiedzieć nieopatrznie czegoś, co naruszyłoby to kruche zawieszenie broni. Wystarczyło, że się do niej uśmiechnęła.

Na pewno żadnych szkieletów. Szukała w myślach jakiegoś neutralnego tematu. Czegoś bezpiecznego. Może krykieta? Odchrząknęła i z lekkim zażenowaniem spytała:

– Co sądzisz o szansach Anglii w najbliższym meczu w krykieta?

Kąciak jego ust uniósł się obiecująco, a to poruszyło jej zmysły. Wszystko będzie dobrze, pomyślała.

– Nie masz ochoty sama zobaczyć? – odpowiedział. – Chętnie zabiorę cię na mecz.

– Naprawdę? – Starła się, by w jej głosie zabrzmiało choć trochę entuzjazmu, ale to mogło oznaczać spędzenie sześciu dni na twardej drewnianej ławie... – Czyż nie jest piekielnie trudno zdobyć bilety? – dodała. – Nie chciałabym pozbawiać jakiegoś prawdziwego fana...

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Rozumiem, że to subtelna odmowa? – Objął ją ramieniem i mocno przytulił.

Było to dobre miejsce i czas.

– Przepraszam... Uznałam krykiet za bezpieczny temat.

– Nie musimy w ogóle rozmawiać.

Zaczęli wolno iść nadbrzeżnym bulwarem, ale tym razem milczenie nie było niezręczne. Obydwoje czuli spokój. O wiele za prędko dotarli do Westminster Pier i czekającego tam na nich daimlera.

Jordan zamienił kilka słów z kierowcą, potem otworzył dla niej drzwi. Usiadła z tyłu, a on zajął miejsce obok.

– Dziękuję za wspaniały wieczór, Jordan. Koncert był cudowny. Za nic bym z niego nie zrezygnowała.

– Postawiłem na to, że chęć wysłuchania koncertu przeważa nad minusami towarzystwa, które byłaś zmuszona znieść.

– Towarzystwo było... w porządku. – Ale uśmiech dobitnie świadczył o tym, że jego towarzystwo też było nadzwyczajne. – Chciałabym ty tylko...

– Szszsz... – Ujął jej rękę i na moment podniósł do ust. – Wiem. – Trzymał rękę Indii przez całą drogę do jej mieszkania w Chelsea.

Odprowadził ją pod same drzwi. Czekał, aż weszła i wyłączyła alarm. Zsunęła z ramion marynarkę, po czym odwróciła się do niego. Stał oparty o framugę drzwi i obserwował ją spod półprzykniętych powiek. To spojrzenie budziło jej ciało do życia.

Znała już prawdę, gdy po raz pierwszy zobaczyła na własne oczy Jordana Farradaya. Podzielał na nią jak afrodyzjak. Pobudził ją. Zapalił. Obserwując, jak trzyma tę obcą dziewczynę za rękę, nie miała wątpliwości, że chciałaby, aby w podobnych okolicznościach stał u jej boku. Nikt inny tylko on. By trzymał ją za rękę. I nigdy nie puszczał.

Może był arogancki. Ale była to arogancja płynąca z poczucia siły. Znał swoją wartość. A jak każdy naprawdę silny mężczyzna, potrafił być czuły.

W tamtej chwili rozpoznała w nim doskonałego partnera dla siebie. Swoją drugą połowę. Bratnią duszę. Już nigdy nie spotka takiego mężczyzny... Bała się, że jeśli nie wykorzysta obecnej chwili, ten głupi, bezsensowny spór ich podzieli, coś specjalnego, co mogłoby się wydarzyć, zostanie stracone na zawsze.

Dziś wieczorem na moście Waterloo była tego bliska, ponieważ nagle ogarnęła ją pewność, że cały jego urok i te gorączkowe spojrzenia były li tylko próbą zawrócenia jej w głowie, uwiedzeniem w celu uzyskania firmy. Odwróciła sytuację, przerwała mu mało subtelnym flirciarskim zachowaniem – uświadomiła mu, że nie da się wyprowadzić w pole, podczas gdy tak naprawdę chciała, aby kontynuował.

Nadal nie wiedziała, czy dla niego nie była to wyłącznie gra. Czy naprawdę poczuł się dotknięty jej zachowaniem, czy raczej zrozumiał, że będzie musiał rozgrywać to znacznie chłodniej i sprytniej.

Podniosła rękę i założyła włosy za ucho.

– Może chcesz wejść...? – spytała.

Dotknął palcem jej ust, powstrzymując dalsze słowa. Następnie przyłożył dłoń do jej twarzy, pocałował w czoło, wziął marynarkę i poszedł szybko do windy.

– Na filiżankę kawy – dokończyła.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie. Kogo oszukiwała?

Musiał dostrzec w jej oczach, czego pragnęła. Powstrzymał ją przed zrobieniem czegoś, czego by później żałowała przez resztę życia. Bardziej niż czeokolwiek innego... Prócz tego, że tego nie zrobiła, oczywiście.

Drgnęła na dźwięk dzwonka do drzwi. A więc zmienił zdanie... Wrócił?

Drżącymi palcami odsunęła zasuwę i z rozmachem otworzyła drzwi.

– Indio, kochanie, gdzie się podziewałaś? Zabrakło mi herbaty...

Powrót do rzeczy wistości, pogodzenie się z rozdzierającym serce rozczarowaniem zajęło dłuższą chwilę. To rozczarowanie było tak silne, że odarło jej uczucia z wszelkiej zasłony. Pragnęła Jordana Farradaya bardziej niż... magazynu handlowego Claibourne & Farraday. Oto naga prawda.

Jedną ręką nadal trzymała klamkę, drugą machnęła w stronę kuchni.

– Proszę cię bardzo, George. Weź sobie, co chcesz.

– Indio? – George zatrzymał się w drzwiach, by jeszcze raz na nią spojrzeć. – Słonko, co się stało?

– Nic. – Ale łzy, które wypełniły jej oczy, spływały teraz strumieniem po policzkach. – Wszystko – przyznała.

Ostrożnie odciągnął ją od drzwi, które stanowiły dla niej podporę, i zamknął je mocnym pchnięciem.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Co tu było do opowiadania? Zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie. Rozsądek mówił jej, że był to ostatni mężczyzna, którym powinna się zainteresować. Ale serce podszeptowało, że był jedynym mężczyzną na świecie.

– Ja go nie chcę, George! – wybuchła.

– Kogo? – George podał jej chusteczkę.

– Nieważne – głęboko westchnęła. – I tak nie mogę go mieć.

– Przypuszczam, że chodzi o Jordana Farradaya? – Przepraszając wzruszył ramionami, gdy oderwała głowę od jego ramienia i popatrzyła badawczo. – Czytuję gazety, skarbie – wyjaśnił. – Myślałem, że będzie ślub numer trzy...

Znów ukryła twarz w jego ramieniu i, po raz pierwszy od czasu gdy miała osiem lat i umarł jej ukochany królik, rozpaczliwie zapłakała.

To zaczynało wchodzić mu w nawyk. Wychodzenie z mieszkania Indii, gdy pozostanie wydawało się o wiele lepszym pomysłem. Drżał z tak intensywnego pożądania, aż zrobiło mu się słabo. Na moment oparł się o lśniący dach samochodu i wziął kilka głębokich oddechów.

– Dobrze się pan czuje, panie Farraday? – spytał kierowca, który wysiadł z auta.

– Cierpię z powodu pomieszania biznesu z przyjemnością, Bryan. – Wyprostował się, cofnął o krok i przez chwilę mocno zaciskał szczękę. – Przejdzie mi.

– Tak proszę pana. – Szofer otworzył drzwi auta. – Eaton Square?

Dobrze, że nie musiał prowadzić. Mógł siedzieć z tyłu i gratulować sobie, że jego plan rozwijał się lepiej niż w najśmielszych snach.

Powtarzał sobie wielokrotnie, że zemści się na Claibourne'ach i będzie mógł odejść zadowolony.

Ale jeśli wszystko szło tak wspaniale, to dlaczego czuł się tak, jakby wyrwał sobie serce z piersi i złożył je w pięknych dłoniach Indii Claibourne?

Dziś wieczorem w jej oczach widział gorące pożądanie, tęsknotę, która zdawała się współgrać z tym wszystkim, co sam czuł. Prawdziwe pożądanie malowało się w jej oczach na chwilę przed tym, nim dokonano się w niej przemiana. Nim stała się kobietą wyrachowaną. To go zmroziło.

Nigdy jednak nie dowie się, czy rzeczywiście pragnęła jego, czy bardziej jego kłęski. Zresztą to nie powinno mieć znaczenia. Jeśli postanowił złamać jej serce, dlaczego miałoby to mieć znaczenie?

Ale miało.

Popatrzył na okna jej mieszkania. A potem, zanim zatracił się kompletnie, wrócił na górę i oddał jej serce i ciało, powiedział wolno:

– Nie, Bryan. Dziś wieczorem muszę wyjechać z Londynu. – Jego apartament przy Eaton Square znajdował się stanowczo zbyt blisko pokusy. – Zawieź mnie do domu.

George okazał się znakomitym słuchaczem. Nie przerywał, pozwolił, by własnymi urywanymi słowami opowiedziała całą historię.

– Jak widzisz, wszystko się poplątało. On mnie nie chce. – Kichnęła i wytarła dłońmi mokre policzki. – Dziś wieczorem chciałam... Och, on tylko pragnie przejąć firmę!

George spoglądał na nią z powątpiewaniem.

– Więc mu ją oddaj.

– Claibourne & Farraday?

– I tak ci ją odbierze, chyba że znajdziesz list, a więc jakie masz wyjście? Jeśli sama mu ją przekazesz, to będzie przynajmniej twoja decyzja. Gdy się dobrowolnie wycofasz, może zrozumie, że są w życiu rzeczy ważniejsze niż ekskluzywne magazyny handlowe z twoim nazwiskiem nad drzwiami.

– A jeśli nie?

– W życiu nigdy nie ma gwarancji, złotko. Musisz zdecydować, co jest dla ciebie ważne, a bez czego możesz się obejść. Może stary romantyk ze mnie, ale ludzie są dla mnie ważniejsi od majątku. Jordan Farraday jest wyjątkowy. Spójrz na to w ten sposób. Zawsze możesz otworzyć następny sklep.

Jordan nie spał. Spędził noc w bibliotece dworu w Berkshire, rodzinnej posiadłości jego dziadka, przeglądając wycinki prasowe. Czegoś szukał... Czegokolwiek. Dokładnie nie wiedział, ale czegoś, co by wyjaśniło, dlaczego miał taką obsesję na punkcie Indii Claibourne.

Chciał przecież zranić Petera Claibourne'a, ale to jego córka dręczyła go w snach.

Na niebie pojawiły się pierwsze promienie słońca, gdy otworzył pismo, w którym znajdowała się fotografia Indii zrobiona na jej osiemnaste urodziny. Prawie identyczna fotografia jego matki w srebrnej ramce stała przed nim na biurku. Suknia debutantki, obowiązkowy sznur pereł na szyi...

Przez długi czas przyglądał się Indii, olśniewając pięknej na progu dojrzałości. Myślał o jej oczach, które w jednej chwili błyszczały i rzyły iskry sprzeciwu, a w następnej były łagodne jak u sarny. Jej usta... słodkie, gorące usta... Patrząc na nie, zapominał o całym świecie.

I gdy bezwiednie przesunął palcami po jej włosach, jakby chciał założyć je za ucho, nagle

wszystko znalazło swoje właściwe miejsce.

India Claibourne. Była cały czas obecna w jego sercu. Od bardzo dawna. Stale przypominała mu, co wycierpiała jego matka. Była źródłem irytacji, która czasami słabła, ale nigdy nie została zapomniana.

Jak cież, który tak głęboko wbił się w skórę, że trudno go wyciągnąć.

– Już przestałam na ciebie liczyć – powiedziała Sally, gdy wróciła z lunchu i zastała Indię pracującą przy biurku. – Na ciebie i J.D. Farradaya – dodała znacząco.

India oderwała wzrok od laptopa.

– Prawie całą noc pracowałam. A ponieważ dziś jest pożegnalne przyjęcie Maureen, pomyślałam, że lepiej się prześpię przed przyjściem.

– Sama?

– Pracowałam sama i spałam sama.

– Chcesz powiedzieć, że plotki o waszym gorącym romansie są całkiem pozbawione podstaw? – Sally rzuciła na jej biurko poranne wydanie „Post”. – Spacer brzegiem rzeki w świetle księżycy. Tyłko z powodu braku taksówek?

India przebiegła wzrokiem kolumnę codziennych wiadomości i jęknęła.

– Kto mi to robi, powiedz? Ale więcej tego nie będzie. To koniec.

– Koniec? – Sally usiadła na krześle i podparła się łokciami. – Naprawdę koniec? Poddał się? Przyznał, że jesteś lepsza od niego?

– Nie. Sama podjęłam pewne decyzje. Dotyczące przyszłości. – Odwróciła laptop, pokazując Sally ekran, i czekała, aż jej sekretarka wolno i uważnie przeczyta propozycję, nad której ułożeniem spędziła całą noc.

– Oddajesz sklep w zamian za pozwolenie używania swojego nazwiska jako marki własnej firmy Claibourne? – powiedziała w końcu. – Dobrze rozumiem?

– Przez lata próbowałam ściągnąć do C&F młodych ludzi. Wczorajszej nocy jakby opadła zasłona. Tutaj nie ma dla nich miejsca. – W końcu zrozumiała pewne sugestie Jordana. – Zamierzam otworzyć własny sklep. Młodzi projektanci, nowe marki. Co o tym myślisz?

– A co z deklaracją „po moim trupie”?

– Akceptuję rzeczywistość, Sally. Jeśli muszę oddać firmę, chcę zrobić to na moich warunkach. Dziś rano rozmawiałam już z prawnikami. Ich zdaniem moje argumenty powołujące się na ustawę o równości płci nie zrobią na sędziach wrażenia. A nawet gdyby pominąć kwestie płci, pozostaje sprawa wieku. Jordan jest osiem lat ode mnie starszy.

Nie wspomniała o telefonie do Maureen – ostatniej iskieńce nadziei – z pytaniem, czy nie znalazła czegoś w archiwum, co rozwiązałoby tajemnicę listu. Ale i ta nadzieja zawiodła.

List – gdyby istniał – mógłby odmienić sytuację, ale teraz był bez znaczenia. George powiedział jej to wczorajszej nocy. Zawsze mogła otworzyć drugi sklep. Nie chciała, by ten stanął pomiędzy nią a Jordanem.

– Jesteś w nim zakochana – stwierdziła Sally ze współczuciem. – Podbił cię kolacją w restauracji, kociakami, pocałunkami skradzionymi na schodach...

– Ktoś nas widział? Do licha, czy ostatnio zrobiłam cokolwiek, czego nie odnotowano w „Post”?

– Tyłko ty masz odpowiedź – A potem Sally dodała: – Wiesz, że to woda na jego młyn, prawda? Romansuje z tobą jawnie, by cię stąd wyrzucić. Do tego stopnia cię zbałamucił, że nie

potrafisz logicznie myśleć.

– Wydrukuj to, Sally – przerwała jej India. – Po południu prześlij do prawników i uzyskaj potwierdzenie. Chcę to zakończyć. Być może wtedy będę mogła zacząć od nowa.

Jordan stał w korku, dlatego spóźnił się na pożegnalne przyjęcie Maureen. Stał w drzwiach restauracji „Roof Garden” i rozejrzał się za Indią. Gdy tłum poruszył się i rozstąpił na chwilę, wtedy ją zauważył, odwróconą do niego plecami. Rozmawiała z grupką ludzi. Zabrakło mu w piersiach tchu.

Sama jej suknia ścinała z nóg. Była wąska, obcisła, bez ramiączek, przylegała do ciała jak druga skóra. India wyglądała w niej jak bogini. Piękne, grube włosy zwinięte w lśniący węzeł, kołysały się lekko na karku. A biżuteria – obroża i bransoletki ze złotych drucików – nadawały jej wygląd królowej. Zresztą naprawdę królowała tu jak na własnym dworze.

Nie zauważyła jego przybycia, ponieważ uważnie słuchała swego rozmówcy. Ale gdy tłum rozstąpił się przed Jordanem, jej rozmówcy zrobili to samo i rozmowa się urwała.

– Muszę się poskarżyć, Indio – Jordan przerwał ciszę. – Ściągnęłaś mnie tutaj fałszywymi obietnicami.

India, ostrzeżona nagłym poruszeniem w tłumie, wiedziała, że Jordan stoi z tyłu, jeszcze zanim się odezwał. Wszystkie komórki jej ciała drgnęły gwałtownie.

Unikała patrzenia na drzwi. Pierwszy kwadrans zerkała na nie nieustannie za każdym razem, gdy ktoś wchodził, ale gdy zauważyła współczujące spojrzenie Sally, odwróciła się tyłem do wejścia i skoncentrowała na swoich gościach.

Teraz, gdy odwróciła się i podniosła na niego wzrok, w ustach tak jej zaschło, że nic nie mogła powiedzieć.

– Miałem obiecany pierwszy taniec z dyrektorem generalnym tej firmy – przypomniał, zwracając się do całej grupy. – A wygląda na to, że tu nie ma parkietu.

– Pozory myślą – powiedziała Sally. – Tańczymy na zewnątrz, na tarasie, ponieważ noc jest piękna. Oczywiście może pan zabrać Indię do klubu. Choćby po to, by „Post” miał jutro o czym napisać.

Niezręczna cisza, jaka zapadła, trwała nieskończenie długo. W końcu India odzyskała rezon.

– Maureen, czy mogę przedstawić ci Jordana Farradaya? Ostatnim razem, gdy się widzieliście, miał nie więcej niż osiem lat – dodała. – Przepraszam na chwilę. Kierownik cateringu ma do mnie sprawę... – I pozostawiając Jordana w sidłach wspomnień Maureen, uciekała. Ale miała nadzieję, że za nią pójdzie...

Załatwiwszy drobną sprawę z personelem, krążyła wśród gości, starając się nie myśleć o ostatnim spotkaniu z Jordanem. Usiłowała również nie posyłać mu spojrzeń. Starła się natomiast odpowiadać sensownie na niekończące się pytania na temat zdrowia swego ojca.

Udało jej się wmówić sobie, że Jordana tu nie ma. Toteż podskoczyła gwałtownie, gdy położył dłoń na jej ramieniu i pochylił się do przodu, aby wymienić uścisk dłoni z kimś, komu się właśnie przedstawiał.

Łudziła się nawet, że on tu w ogóle nie przyjdzie. Przekazała mu przecież sklep. W zamian prosiła o niewiele. Ale on nie musiał jej tego dać. Claibourne to była dobra marka. Od dziś należała do niego. Jeśli był tak cyniczny, jak przypuszczała Sally, dlaczego tracił czas na przyjęcie z okazji czy jego przejścia na emeryturę?

– Jak spędziłaś dzisiejszy dzień? – spytał, trzymając dłoń na jej ramieniu.

– Bez ciebie spokojnie – rzuciła mimochodem. – A jak ty?

Odwrócił się, zasłaniając swoją postacią cały pokój.

– Pusto. Tęskniłem za tobą.

Minęła krótka, błoga chwila, nim ktoś zwrócił się do niej. Jordan nie odstępował jej ani na krok. Uśmiechał się, swobodnie gawędził ze wszystkimi, jakby nic się nie wydarzyło. I nic się nie wydarzyło. Nie powinna przykładać zbyt dużej wagi do jego słów. A jednak nadal trzymał rękę na jej ramieniu, obejmował ją, gdy krążyli wśród gości. I uprzemie, ale stanowczo zamienił się miejscami, by usiąść obok niej do kolacji.

Jedli wolno w swobodnej atmosferze. India rozmawiała, nawet wznosiła toasty, ale przez cały czas zachowywała się jak automat.

Tęsknił za nią...?

– Kiedy będziemy mogli stąd wyjść? – spytał, gdy goście zaczęli z wolna przenosić się na taras.

My?

– Jeśli wyjdiesz przed tańcami – powiedziała – Sally będzie niepokieszona.

– Dlaczego? Czyżby planowała zrobić nam zdjęcia i sprzedać je „Celebrity”?

– Nie ma potrzeby. Mamy własnego fotografa, który uwiecznia takie wydarzenia. Ja oczywiście z tobą zatańczę. Ale nie pierwszy taniec. Pierwszy taniec powinieneś zatańczyć z Maureen. Zgoda?

– Oczywiście. Ale zapamiętaj, ostatni taniec jest mój. – Nie czekał na jej odpowiedź, tylko ujął dłoń Maureen.

Wkrótce tańczyli wszyscy; India między innymi z mężem Maureen, długoletnim pracownikiem firmy, potem z nieśmiałymi prawnikami. Jordana nie trzeba było zachęcać, by robił to samo.

W pewnym momencie straciła go z oczu, a gdy się odwróciła, znalazła się w jego ramionach. Jedną ręką obejmował ją w pól, drugą ujął jej dłoń, przycisnął mocno do piersi, a policzek przytulił do jej włosów. Bardziej kołysali się, niż tańczyli.

– Miałaś rację – powiedział po chwili.

– Rację? To ma być pochlebstwo? – Słuchiła śmiech. – Ostrzegam pana. Nie jestem przyzwyczajona. Uderzy mi prosto do głowy.

– Gdybym zatańczył z tobą pierwszy taniec, nie byłbym już w stanie cię puścić. – Zatrzymał się, a ona podniosła głowę.

– Nie możemy...

– To jest ostatni taniec, Indio. Wyjdziemy teraz albo pocałuję cię tutaj, a wtedy reporter z „Celebrity” będzie mieć używanie... Nie możemy do tego dopuścić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

India nie protestowała. W samochodzie, kierującym się na zachód, nie odzywali się do siebie. Dopiero gdy wjechali na autostradę, zapytała:

– Dokąd jedziemy?

– Do domu.

Do jego domu. Uśmiechnęła się pod nosem. Czyżby do dworu w Berkshire z własnym boiskiem do krykieta i basenem z podgrzewaną wodą? Zrobiła wywiad na własną rękę i dowiedziała się kilku interesujących rzeczy.

– Nie mogę doczekać się weekendu – powiedział, odwzajemniając jej uśmiech. – Mam nieomyślne przeświadczenie, że nie chcę cię dzielić z dwiema napalonymi drużynami krykieta. Chcę mieć cię całą dla siebie.

Zerknął na nią, oczekując protestu.

Ale India nie powiedziała ani słowa. Po pewnym czasie zwoolnił i skręcił pomiędzy dwie ceglane kolumny. Wybrukowany podjazd ciągnął się prawie kilometr wśród starych drzew, a następnie przechodził w dziedziniec przed potężnym domem z epoki Tudorów, tonącym teraz w poświacie księżycy.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, że to twój dom? – spytała zaskoczona.

– Formalnie do mnie nie należy. Moja matka odziedziczyła go po ojcu. Bardzo rzadko tu bywa i ja się wszystkim zajmuję.

– Przypuszczam, że teraz jej tutaj nie ma? – Głos uwiązył jej w gardle.

– Nie było jej po południu – przyznał. – Właściwie nie jestem pewien, gdzie teraz przebywa. Ostatnio dostałem od niej wiadomość z granicy afgańskiej, którą usiłowała przekroczyć z transportem pomocy charytatywnej. – Uśmiechnął się. – Pytałaś, co robiła... potem. A więc działalność charytatywna. Ale niepolegająca na zbieraniu funduszy na balach i ogrodowych przyjęciach, tylko niesiona bezpośrednio do niewralgicznych punktów świata.

– Musisz się o nią martwić.

– Staram się tego nie okazywać. To ją irytuje.

– Chciałabym ją poznać.

– Poznasz – obiecał.

– Ile mamy czasu do przybycia drużyn krykieta?

– Właściwie... oni nie przyjadą. Zapowiadano deszcz, tak więc przełożyłem mecz na inny termin. – Nie skomentowała, popatrzyła tylko w niebo. – Jest bardzo ciepło jak na czerwiec – dodał. – W sobotę na pewno będzie burza.

– Będziesz miał za swoje, jeśli przez cały czerwiec będzie lało – powiedziała, po czym odpięła pas, a potem otworzyła drzwi i wysiadła.

On również wysiadł, ale pozostał po drugiej stronie sportowego samochodu.

– Jeśli ty tu będziesz, nie mnie to nie obchodzi – stwierdził. Głos miał miękki jak pajęczyna, ale w jego oczach czaił się ogień. O, Boże, takie spojrzenie mogło stopić każdego! Gdy nie odpowiadała, wyjął marynarkę z samochodu, przerzucił ją przez ramię, przeszedł naokoło auta i wziął Indię za rękę. – Chodźmy tędy. – Odwrócił się tyłem do domu i poprowadził ją szeroką

brukowaną ścieżką, oświetloną miękkim światłem lamp bijącym z dołu.

– Dokąd idziemy?

– Na krótki spacer. By rozjaśniło nam się w głowie przed snem. Co ty na to?

– Nie jestem pewna, czy chcę mieć aż tak jasną głowę. – Teraz pragnęła jedynie znaleźć się w jego ramionach.

Chciała zaznać wszystkiego, co obiecywały jego oczy.

– Musimy porozmawiać. O tym, co stanie się z naszą firmą. O przeszłości.

– My nie mamy przeszłości, Jordanie. – Może gdyby byli mądrzejsi niż ich przodkowie, mieliby przed sobą przyszłość. – Prawnicy otrzymali już moją decyzję. Pozostawmy im czas na dopracowanie szczegółów – powiedziała, gdy schodzili po szerokich, niskich stopniach. – A jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór... – Urwała i popatrzyła na niego. – Dziś wieczorem absolutnie zabraniam rozmów na zawodowe tematy. – Nad rzeką zauważyła ogromną wierzbę płaczącą, jednopiętrowy hangar na łodzie i drewniane molo. – Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteśmy tak blisko rzeki – powiedziała, a potem cofnęła rękę, żeby zdjąć buty przed wejściem na molo. Usiadła na jego końcu i zaczęła machać nogami. – Och, nie mogę dosięgnąć wody – powiedziała, wpatrując się w atramentową głębię.

– Wiosna była bardzo sucha. – Zrzucił jej na ramiona marynarkę i usiadł obok.

– A więc porozmawialiśmy o krykcie, porozmawialiśmy o pogodzie...

– Indio...

Ale ona nie chciała rozmawiać. Rozmowy przysparzały jedynie kłopotów. Nie przyjechali w to piękne miejsce po to, by rozmawiać. Wymazała przeszłość. Zamierzała zbudować przyszłość. Miała nadzieję, że będzie tam miejsce dla Jordana, ale o tym również wołała nie mówić. Przynajmniej nie teraz.

– Przestań – przerwała mu gwałtownie.

– Co?

Przyłożyła dłoń do jego policzka.

– Siedź spokojnie... – Drugą ręką objęła go za kark – Czujesz to? – szepnęła.

Uczucie, które ją przeszły wało, przejmowało nad nią kontrolę, uczucie stare jak świat.

– Indio... poczekał...

– Czekałam na ciebie całe życie. – Tym razem nie czekała, aż on ją pocałuje, ale sama przejęła inicjatywę. – Czujesz to? – szepnęła mu prosto w usta.

I pociągając go za sobą, jak uległego jeńca, położyła się na drewnianym molo na ciepłej jeszcze marynarce. Wydawało mu się, że świat się zatrzymał, gdy patrzył na nią z góry, a potem dotknął jej twarzy, szyi, przesunął palcami po ramionach.

Potem jego palce znalazły zamek z boku sukni i poczuła strumień chłodnego powietrza na piersiach.

Jordan był stracony. Przez całe życie to on sprawował kontrolę, a tymczasem India Claibourne jednym spojrzeniem, jednym dotykiem potrafiła go rozbroić. Rozsądek nakazywał, by przestał ją całować i najpierw wszystko jej opowiedział.

Ale rozsądek nie miał teraz do niego przystępu. Gdy zsunął z niej suknię z ciężkiego jedwabiu, onimiał z zachwytu. Leżała na molo, oferując mu siebie. Przykrył jej lewą pierś dłonią i wyczuł bicie serca; czuł, jak drży z namiętności, która była odbiciem jego pożądania.

– Czuję – wyszeptał. – Czulem od chwili, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy. – Musnął

ustami jej skronie, potem delikatnie drażnił policzek i kącik ust. – Zupełnie jak skok ze skały... – Słyszał jakiś dźwięk, niby jęk, gdy całował jej szyję, potem jedwabistą skórę ramion, gdy rozpoczął powolną, słodką podróż, o której marzył od chwili, gdy siedzieli obok siebie w sali koncertowej.

Nagle zdał sobie sprawę, że ten dźwięk wy dobywał się gdzieś z głębi jego piersi.

Zamierzał wszystko jej wyjaśnić, zanim sprawy zajdą tak daleko. Dlatego pozostał z nią na zawieszonym, na otwartej przestrzeni, zwalczył desperacką chęć, by zabrać ją do środka i nie zważając na konsekwencje, pójść z nią do łóżka. Był to jedyny sposób, jaki mógł wymyślić, na opóźnienie wybuchu namiętności. Aż do chwili, gdy powie jej prawdę...

Jednak podczas gdy on dręczył się z powodu nieczystego sumienia, India zdała się na instynkt. Wykorzystała chwilę.

Nie chciał jednak kochać się z nią na oświetlonym moście. Poskarżyła się, gdy się od niej oderwał.

– Nie możemy tu zostać, Indio...

– Tu jest tak miło...

– Przeszkadzamy kaczkom.

– A widziałeś, jak zachowują się kaczki?

Zaczęła rozpinać mu koszulę.

– Skandalicznie – zgodził się, ale chwycił jej rękę i wstając, pociągnął ją za sobą.

Suknia całkiem z niej opadła. Ubrana w skrawek koronki wokół bioder oraz złotą biżuterię wokół szyi i nadgarstków, wyglądała zjawiskowo. Po raz pierwszy w życiu nie mógł wykrztusić ani słowa. Chciał paść na kolana i zaoferować jej swoje życie.

India obudziła się, gdy promienie złotawego słońca zaczęły przenikać przez maleńkie szybki okien sypialni. Uśmiechnęła się do siebie. Była szczęśliwa. Co za niezwykle uczucie! Od tyłu miesiący miała wrażenie, że jej życie znajduje się na krawędzi katastrofy, a dziś, gdy katastrofa nadeszła – gdy oddała wszystko i wszystko straciła – odkryła, że zyskała o wiele więcej.

Odwróciła się do leżącego na wznak Jordana i z przyjemnością obserwowała, jak jego pierś unosi się i opada podczas oddechu. Na zawsze zapamiętywała układ porastających ją czarnych włosów, żyłaste mięśnie ramion, gładką, kuszącą powierzchnię brzucha. Po chwili oparła się na łokciu i zaczęła delikatnie go całować, aż Jordan Dawid Farraday całkowicie się obudził.

– Zamierzasz tak leżeć? – spytała, patrząc na niego kokieterystycznie. – Chcesz mnie pozostawić całą pracę?

Włożył ręce pod głowę i uśmiechnął się szeroko.

– Sądziłem, że ty chcesz sprawować kontrolę.

Ugryzła go delikatnie, a on jęknął zadowolony.

– Chcę odrobiny równouprawnienia w tej dziedzinie.

Usiadł i chwycił ją w ramiona.

– Dostaniesz tyle równouprawnienia, ile potrafisz udźwignąć. – Popatrzył na nią z góry.

Nastrój się nieco zmienił. Nabrał powagi.

– Udowodnij to – wyszeptała.

Dużo później z mokrymi po prysznicu włosami, ubrani w szlafroki kąpielowe, zeszli do kuchni

na śniadanie. Ale na dole schodów Jordan nagle przystanął, odwrócił się do Indii i ujął jej dłoń.

– Indie, jest coś, co muszę ci wyjaśnić. Miałem zamiar zrzucić to z siebie wczoraj wieczorem, zanim...

– Zanim straciłam cierpliwość i rzuciłam się na ciebie? – Ale wyraz twarzy miała kamienny.

– Tak – przyznał. On również był śmiertelnie poważny. – Powiniennem posłuchać mojej sekretarki. Ostrzegła mnie przed tobą, Indio Claibourne. Była przekonana, że użyjesz czarodziejskiej sztuki uwodzenia i zaciągniesz mnie do ołtarza, by zatrzymać C&F tylko dla siebie.

– Musiałabym być naprawdę głupia, gdybym myślała, że to mi się uda. – Uniosła cienką brew. – Chyba że sam chciałbyś, żeby cię uwieść. – Nie mógł temu zaprzeczyć. Niezbyt się opierał. – Po tym, co przytrafiło się Niallowi i Bramowi, na pewno miałbyś się na baczości.

– To by mi nie pomogło. Ona wierzy, że wszystkie jesteście czarownicami. – Wziął do ręki kosmyk włosów, który przywarł do jej policzka i założył go za jej ucho. – Jestem skłonny się z nią zgodzić.

Uśmiechnęła się.

– Jeśli byłybyśmy czarownicami, nie musiałybyśmy was uwodzić. Zamieniłybyśmy was w żaby, po prostu! – Pstryknęła palcami. – Ot, tak! – A potem złapała go za poły szlafroka, wspięła się na palce i pocałowała mocno i gorąco. – Lepiej uważaj, panie Farraday. Nadal mogę to zrobić. – Roześmiała się, twarz jej pojaśniała jak słońce. – Wielkie nieba, nie masz pojęcia, jak świetnie się czuję!

– Dziękuję, proszę pani. Dobrze wiedzieć, że moje wysiłki zostały naprawdę docenione.

Pogładziła go po policzku.

– Twoje wysiłki zmieniły moje życie, kochany. Nic nie będzie już takie samo.

– Nic nigdy nie będzie już takie samo – powtórzył jak echo.

Przez chwilę stali w bezruchu. Gdy spojrzął z góry na jej uroczą twarz, wiedział, że miała rację. Jego życie zmieniło się na zawsze dlatego, że ją pokochał. Zmyśla gniew z jego serca. Przestał oglądać się za siebie.

– Czuję się tak, jakby z moich ramion zdjęto ogromny ciężar. Przeszłość nie istnieje, a przyszłość jawi się przed nami jak czysta kartka gotowa do zapisania. – Odwróciła się szybko, jakby zdradziła więcej, niż zamierzała, i zaczęła schodzić po schodach. – Czy możemy w końcu porozmawiać o mojej propozycji? – spytała. – Mam tyle planów...

– Propozycji? – Jakiej propozycji? Coś wspomniała o tym wczoraj wieczorem, zanim... Wspomnienia następnych wydarzeń przywołały promienny uśmiech na jego twarz. – Jakie plany? – Zszedł za nią na dół i wziął ją za rękę. – Jaka propozycja, Indio? – powtórzył zaintrygowany.

Ale dalsze słowa zamarły mu na ustach, ponieważ jego uwagę przykuł jakiś ruch za jej plecami. Gdy spojrzął ponad głowę Indii, napotkał czujne oczy Petera Claibourne'a.

– Nie dostałeś wiadomości od moich prawników? – spytała. – Wczoraj wysłali ci faksem moją propozycję... – Nagle zdając sobie sprawę, że Jordan nie zwraca na nią uwagi, zajęty czymś, co dzieje się za jej plecami, odwróciła się gwałtownie. – Tato! – Od lat tak się do niego nie zwracała, ale jego widok uświadomił jej, jak bardzo się o niego obawiała. Jak cieszy się, że go widzi. Podeszła do ojca i uściśnęła go. – Masz pojęcie, jak bardzo się martwiłam? Co, na Boga, robiłeś w Pakistanie?

– Nie sądziłem, że odnalezienie Kitty zajmie mi tyle czasu, a potem musieliśmy jechać na

południe...

– Kitty? Kitty Farraday? – Przez ramię ojca zajrzała do pokoju znajdującego się za nim.

W bibliotece za biurkiem stała wysoka, elegancka kobieta po pięćdziesiątce; posiwiałe skronie kontrastowały z reszłą jej ciemnych włosów. India zerknęła do tyłu na Jordana.

Na moment zaciśnął szczęki, a potem chwycił Indię za rękę i pociągnął za sobą. Podeszedł do matki i pocałował ją serdecznie w policzek

– Witaj, Kitty – powiedział. – Nie spodziewałem się ciebie.

– Widzę. Dzwoniliśmy do twojego biura. Potem do sklepu. – Wskazała na stos wycinków prasowych leżących przed nią na biurku. – A potem, czytając między wierszami... – India poczuła do niej wdzięczność, że nie sprecyzowała domy słów.

– Kitty, chciałbym ci przedstawić pannę Claibourne – wtrącił Jordan.

– Panno Claibourne...

India podeszła i podała jej rękę.

– Indio, proszę, pani Farraday. Rozumiem, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

– Żle ulokowana namiętność do pewnego domu towarowego – przyznała z lekkim uśmiechem Kitty. – Oraz fatalne zauroczenie nieodpowiednim mężczyzną.

India przełknęła ślinę. Jeszcze dwie minuty temu jej świat był bliski doskonałości. Oddała imperium w zamian za coś lepszego, wspanialszego...

– Nieodpowiedni mężczyzna? – spytała z drżeniem.

– Na litość boską, Kitty... – zaczął Jordan.

– Dość! – Odwróciła się do niego z plikiem wycinków w ręce. – Od miesiący nie miałam w rękach gazety, ale Christine pokazała mi to! Niall, Bram, a teraz ty. Co ty wyprawiasz, Jordanie?

– Zakładasz biuro matrymonialne? – wtrącił Peter Claibourne, który popatrzył na niego ze złością.

– Nie żartuj sobie, Peter – powiedziała Kitty, a potem zwróciła się do Jordana: – A więc?

– Dobrze wiesz, co robię – odpowiedział.

– Tego się właśnie obawiałam. Musiałam oddać C&F...

– On ci go zabrał! Błagałaś go! Widziałem cię...

India odwróciła się do ojca; jego twarz przy pominała maskę.

– Został na noc, złamał ci serce i wszystko zabrał! Doprowadził cię do załamania nerwowego...

– Nawet gdyby to była prawda, a zapewniam cię, że nie jest, czy uważasz, że daje ci to prawo do zemsty na córce Petera?

India usłyszała słowa, ale przez chwilę do niej nie docierały. Musiała powtarzać je sobie w kółko, aż nagle prawda uderzyła ją z siłą pociągu ekspresowego, pozbawiając tchu. Tylko ręka Jordana, mocno zaciśnięta wokół jej dłoni, powstrzymywała ją od upadku.

Dlaczego nie zaczął działań prawnych w dniu, w którym jej ojciec przeszedł na emeryturę? Teraz znała odpowiedź. Chciał zemścić się za coś, co jej ojciec zrobił przed trzydziestoma laty, gdy Jordan był małym chłopcem. Za coś, co widział lub słyszał. Chciał, by go błagała, tak samo jak zrobiła to jego matka...

I dopiął swego ostatniej nocy.

Na myśl o nocy, którą razem spędzili, z trudem przełknęła ślinę. Tej nocy oddali... nie, to ona oddała mu wszystko. A on wziął, mając w sercu pragnienie zemsty.

– Indio... – Wyrwała mu rękę. Milczał o wiele za długo. – Proszę, posłuchaj mnie... – Cofnęła się o krok, a wtedy Jordan zwrócił się do matki: – Kitty, odejź i zabierz Petera ze sobą. To sprawa pomiędzy mną i Indią.

– Nie, zostańcie! – zaprotestowała India. – Żadnych więcej sekretów! Żadnych kłamstw. – Chciała wiedzieć wszystko, niezależnie od bólu, jaki prawda mogła jej sprawić. – Co ty jej zrobiłeś? – zwróciła się do ojca. – Powiedz, co takiego zrobiłeś, że on cię tak nienawidzi?

– Przepraszam cię, kochanie, ale ja nie mam prawa opowiadać komukolwiek, co się zdarzyło pomiędzy nami tamtej nocy. – Popatrzył wymownie na Kitty.

– Nic się nie wydarzyło, Indio – zapewniła Kitty łagodnie. – Nie dlatego, że ja nie chciałam... Ale dlatego, że Peter Claibourne jest dżentelmenem. – Jordan chciał coś powiedzieć, otworzył usta, ale matka powstrzymała go spojrzeniem. – Moje załamanie nerwowe nie miało nic wspólnego z twoim ojcem. Tyle tylko, że to on postawił diagnozę. Przejrzał mnie na wylot, zorientował się, że jestem kompletnie rozstrojona. Od tak dawna żyłam w kłamstwie. Udawałam, że nigdy nie kochałam ojca Jordana. Udawałam, że byłam szczęśliwa, gdy odszedł... Nie chciałam, by ktoś wiedział, jak bardzo cierpiałam.

India przysiadła, ponieważ nagle straciła władzę w nogach. Twarz Jordana stojącego nad nią była biała.

– Odgrywałam tę rolę, rozumiesz? – zwróciła się do niego matka. – Udawałam nowoczesną kobietę, robiącą karierę, która nikogo nie potrzebuje. Udawałam przed wszystkimi, że jestem szczęśliwa. Udawałam, że sobie radzę. Powinnam zostać aktorką. Sądziłam, że jeśli uda mi się zatrzymać firmę, moje życie jakoś się ułoży. Postanowiłam uwieść Petera... Myślałam, że wtedy odda mi sklep, ponieważ był w gruncie rzeczy miłym mężczyzną. Zadzwoeniłam do niego i poprosiłam, by przyszedł. Jednak moje wysiłki były bezcelowe, ponieważ on sam się do mnie wybierał.

– Ale został na całą noc – wtrącił Jordan. – Widziałem was razem...

– Przykro mi. Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia... – Kitty wzięła głęboki oddech. – Przyszedł, aby dać mi list, który znalazł. Okazuje się, nigdy nie było umowy o kontrolnym pakiecie. Zresztą, szczerze mówiąc, zawsze wydawało mi się to dziwne. Jeden ze współników straciłby na tym, a kto przy zdrowych zmysłach podpisywałby coś, co pozbawiałoby go schedy. Ta umowa była fałszerstwem sprokuirowanym przez syna Charlesa Claibourne'a i nieuczciwego prawnika, aby nie dopuścić młodego syna Williama Farradaya do przejęcia kontroli.

– On ci to powiedział, a ty mu uwierzyłaś?

– Peter znalazł w sejfie swego ojca list napisany przez Charlesa juniora, w którym przyznał się do tego. Nie była to chlubna rzecz, ale zatrzymał list jako rodzaj gwarancji na wypadek, gdyby w pewnej chwili zaszła potrzeba przerwania łańcucha takiej sukcesji. – Zerknęła na Jordana. – Jeśli na przykład ktoś zdecydowałby się na sprzedaż firmy bez konsultacji z pozostałymi współnikami.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – India wpatrywała się w ojca z niedowierzaniem. – Dlaczego wyjechałeś?

– Nie wiedziałem, czy ten list nadal istnieje. Musiałem odnaleźć Kitty. Wierz mi, to nie było łatwe.

– Gdybym była w Londynie... Gdybym wiedziała, że twój ojciec musiał przejść na emeryturę, wysłałabym list do prawników, wierz mi.

Jordan poruszył się niespokojnie.

– Dlaczego on dał ci ten list? Jeśli nie chodziło mu o uspokojenie własnego sumienia...

– Chcesz im powiedzieć? – Kitty zerknęła na Petera.

– Chciałem, aby Kitty zatrzymała sklep. Mógłbym powiedzieć, że stało się tak, ponieważ byłem dobry i szlachetny i wiedziałem, ile to dla niej znaczy. Ale chodziło o Pamelę. Była taka nieszcześliwa. Nie przywiązała się do swojego dziecka. – Popatrzył ze smutkiem na Indię. – Sądzę, że cierpiała na depresję poporodową. Chciała wrócić do domu, ze mną lub beze mnie. Wtedy znalazłem w papierach ojca ten list i pomyślałem, że trzymam linę ratunkową. Ale ledwie zobaczyłem Kitty, wiedziałem, że nic z tego. Zrozumiałem, że jest na krawędzi i zaraz się załamie. Zostałem całą noc, rozmawiałem z nią, mając nadzieję, wbrew wszystkiemu, że się myliłem. – Wzruszył ramionami. – Rano zadzwoniłem do jednej z jej siostr i wezwałem lekarza. Dopiero potem wróciłem do Londynu.

– I najzwyczajniej pozwoliłeś mojej matce odejść – rzekła India z wyrzutem.

– Wierz mi, nigdy nie przestałem tego żałować.

– Dlaczego ona mnie porzuciła? – India tym jednym pytaniem zdradziła wszystkie tłumione od lat kompleksy.

– Przypuszczałem wtedy, że nie chciała mieć z nami nic wspólnego. Niczego, co by nas przypominało. Teraz wiem, że się myliłem. Moja matka próbowała ją przekupić, aby cię zostawiła. A gdy to nie zadziałało, zastraszyła ją. Wmówiła jej, że jest niezdrowa i zamknie ją w szpitalu psychiatrycznym. Przerażona dziewczyna wyjechała, zanim zdążyłem wrócić od Kitty.

India usłyszała więcej, niż zostało powiedziane.

– Widziałeś się z nią – powiedziała. – Byłeś u niej.

– Kitty pomogła mi ją odnaleźć. Dlatego tak długo mnie nie było. Ona teraz jest w Londynie, Indio. Chce cię zobaczyć. Jeśli się zgodzisz... Wybacz nam obydwójgu.

India ledwie mogła złapać oddech. Przed oczami zaczęło jej się przesuwać całe życie.

Jordan ujął dłoń matki, przez chwilę nie znajdując słów. Następnie zwrócił się do Petera Claibourne'a:

– Przepraszam. Tak mi przykro. – Słowa były banalne, ale płynęły prosto z serca.

– Sądzę, że to nie mnie powinieneś przeproszać – powiedział Peter. Następnie zwrócił się do Kitty: – Myślę, że zrobiliśmy tu już wszystko. Czy mogę odwieźć cię z powrotem do Londynu?

Kitty wzięła dużą kopertę, która leżała na biurku, i podała ją Indii.

– Przekazuję ci to – powiedziała. – Ufam, że dokonasz właściwego wyboru. – A potem wyszła za Peterem z pokoju.

Właściwego wyboru? Co to oznacza?

– Zamierzałem ci powiedzieć – odezwał się Jordan po chwili milczenia, która zdawała się trwać wiecznie.

India drgnęła.

– Oczywiście. Dlaczego zadawałbyś sobie tyle trudu, skoro nie miałabyś się dowiedzieć, po co to zrobiłeś? Ty nie chciałeś tylko sklepu!

– Nie zamierzam cię okłamywać. Przez trzydzieści lat znosiłem cierpienie matki. Nie miałem możliwości bezpośrednio zemścić się na twoim ojcu. Pomyślałem, że mogę uderzyć pośrednio, przez ciebie. Że on się domyśli... – Przesunął dłońmi po twarzy. – Ale jak mam cię przekonać, że

nie zamierzałem zrealizować tego planu?! Dwa dni temu, gdy zastanawiałem się w bezsenność noc, jak wyglądałoby moje życie bez ciebie, zobaczyłem otchłań.

– Teraz tak mówisz. – India wstała.

Nie bardzo mogła ufać swoim nogom, ale stanowczo musiała już wyjść.

– Wczorajszej nocy powinienem cię zmusić, byś mnie wysłuchała, zanim...

– Nie obwiniaj się. To ja wykonałam zadanie. Wszystko ci ułatwiłam. Oddałam sklep, oddałam wszystko...

Skierowała się do drzwi. Chciała płakać nad straconymi nadziejami, pogrzebanymi marzeniami. Po drodze rzuciła na biurko kopertę, którą dała jej Kitty Farraday. Odzyskanie C&F nie rekompensuje jej teraz tego, co straciła. W życiu było tyle ważniejszych spraw...

A w Londynie czekała na nią matka.

– Do widzenia, Jordanie – powiedziała.

Nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Pół godziny temu miał przed sobą całe życie. Czuł się jak nowo narodzony, a wszystko dzięki kobiecie, która sięgnęła do jego serca, zajrzała do jego duszy. Zmieniła go nie do poznania.

– Nie idź! Proszę!

Zatrzymała się z ręką na kłamce, ale nie spojrzała do tyłu.

– Jak możesz o to prosić? – Odwróciła się, zakładając włosy za ucho.

Ten znajomy gest napełnił go nagłą nadzieją. Podszedł do niej szybko.

– Proszę cię o to, ponieważ cię kocham. Ponieważ zmieniłaś mnie, otworzyłaś mi oczy na rzeczy naprawdę ważne. Wszystko, co wczoraj powiedziałem... – Chciał rzucić się przed nią na kolana, błagać ją o wybaczenie. – Uwierz mi, Indio, wszystko, co powiedziałem wczorajszej nocy, było prawdą. Oczarowałaś mnie, urzekłaś, uratowałaś...

Całym sercem chciała w to wierzyć. Wczorajszej nocy w to wierzyła. Teraz te słowa nie znaczą nic.

– Muszę już iść...

– Nie! – Gdy przekręciła kłamkę, mocno uderzył w drzwi otwartą dłoń, uniemożliwiając ich otwarcie. – Nie pozwolę ci odejść w ten sposób! Pamiętasz, jak wczorajszej nocy spytałaś, co ja czuję? Nie spytałem cię o to samo, ponieważ wiedziałem, czułem to każdą cząsteczką swego ciała. Namietność, pożądanie... – Wziął ją za rękę. – Pokazałem ci namietność, pożądanie, jakie do ciebie czuję. Teraz proszę cię... Czy ty to czujesz? – India nie opierała się, gdy położył jej dłoń na swoim sercu. – Czy czujesz, jak bardzo cię kocham, Indie?

Serce Jordana biło mocno pod jej dłoń. India była pewna, że wierzył w to, co mówił. Ale przecież powiedziałby wszystko, byle osiągnąć cel. Przywykł do wygrywania. Był typem zwycięzcy. A tu nagle jego nagroda odchodzi...

Oderwała dłoń od jego serca.

– Wygrałeś, Jordan. Wczoraj zrzekłam się stanowiska na twoją rzecz. Nie chciałam, aby to stanowiło przeszkodę w naszym związku. Jak widzisz, ten list niczego nie zmienia. Ciesz się.

– Wygrałem? Myślisz, że to jest zwycięstwo? Przegrałem z kretelem! Co mam zrobić? Co mogę zrobić, by cię zatrzymać? – Wyglądał na zupełnie zbitego z tropu, zagubionego. – Powiedz mi tylko...

Jego serce. Tego tylko pragnęła. Ale nie mogła go mieć.

– Co będziesz robiła? – spytał, gdy nie odpowiedziała na poprzednie pytanie.

– Potem? – zdumiała się. Zadała mu to samo pytanie na temat jego matki. Kitty Farraday była doskonałym przykładem kobiety, która zorganizowała na nowo swoje życie i dobrze je wykorzystała. – Jadę zobaczyć się z matką, Jordanie. – Próbowала krzywo się uśmiechnąć. Miała wrażenie, że uśmiech ten rozrywał jej twarz. – Ale najpierw przebiorę się w coś stosowniejszego niż suknią wieczorową.

– Zawiozę cię.

– Nie! Zadzwoń po samochód...

– Nie, Indie. Zawiozę cię do domu. Będę przy tobie, aż zgodzisz się mnie wysłuchać. Nieważne, jak długo to potrwa. – Cofnął się o krok, pozwalając jej otworzyć drzwi.

Wzięła suknię, która od wczorajszego wieczoru wisiała przewieszona przez barierkę wraz z jego marynarką, a potem się do niego odwróciła.

– Zapominasz o czymś, Jordanie. Nie masz czasu na takie głupstwa. Teraz zarządzasz dużym magazynem handlowym.

– Nie! – A potem dodał: – Nie, poczekaj! – Zrzuciła suknię przez ramię i szła dalej. – Moja marynarka! – krzyknął. – Zajrzyj do kieszeni w mojej marynarce. Znajdziesz tam kopertę. Jest na niej twoje imię.

Z westchnieniem zawróciła, wzięła marynarkę i sięgnęła do wewnętrznej kieszeni. Niczego tam nie było.

– Nie ma tu żadnej koperty, Jordanie.

– Musi być... Włożyłem ją tam wczoraj wieczorem... – Wziął od niej marynarkę i przeszukał wszystkie kieszenie. – Musiała gdzieś wypaść. Chodź! – Chwył Indie za rękę i nie zważając na jej sprzeciwy, pociągnął ją przez otwarte drzwi tarasowe do ogrodu.

Musiała biec za nim po wilgotnej trawie, kilkakrotnie na niego wpadła, gdy zatrzymał się bez ostrzeżenia.

– Jest! – zawołał w pewnej chwili. – Tutaj! – Na ścieżce leżała kwadratowa kremowa koperta zaadresowana atramentem, który trochę się rozlał. – Dzięki Bogu – westchnął.

– Co to jest...?

– To do ciebie, Indio. Podnieś. – Pochyliła się, wzięła kopertę i chciała mu ją oddać, ale Jordan podniósł rękę do góry. – Sama ją otwórz. Chcę, byś przeczytała to, co jest w środku.

Wewnątrz były dwie kartki papieru. Kopia listu do jego radcy prawnego z wczorajszą datą, w którym zrzekł się wszelkich roszczeń do kontroli nad Claibourne & Farraday, i druga napisana ręcznie, na której znajdowały się tylko dwa słowa: „Poddaję się”. A pod spodem podpis pełnymi imionami i nazwiskiem.

India przeczytała je, a potem spojrzała na Jordana.

– Nie rozumiem...

– Czego nie rozumiesz? Ja, Jordan Dawid Farraday poddaję się. Kapituluję, przekazuję, oddaję, pozbywam się, zrzekam... – Przykłąknął na mokrej trawie. – Na kolanach poddaję ci się, Indio. Miałem to w kieszeni wczorajszej nocy, zanim... Zamierzałem włożyć ci to do ręki, Indio. Powiedzieć ci o wszystkim, nim ją otworzysz, tak byś wiedziała, że cokolwiek robię, moim jedynym motywem jest miłość do ciebie. Dokonałem spóźnionego odkrycia, że czasami utrata czegoś może uczynić człowieka zwycięzcą. – Wziął jej obie dłonie w swoje, gniotąc przy okazji mokry papier. – Jesteś jedyną nagrodą, jakiej pragnę.

India uśmiechnęła się wreszcie. Szeroko, od ucha do ucha. I nie mogła przestać się uśmiechać.

– To... twoje poddanie się dotyczyło tylko Claibourne & Farraday?

– Już masz całą resztę – odparł z poważną miną. – Dałem ci moje serce. Moją duszę. – Charakterystyczny uwodzicielski uśmiech pojawił się w kącikach jego ust. – A moje ciało wzięłaś sobie sama.

– A więc w końcu jesteśmy prawdziwymi partnerami?

– Równymi we wszystkim.

Ona również opadła na kolana.

– A więc propozycja, którą wysłałam do prawników...

– Została odrzucona. Całkowicie. Nasze nazwiska na zawsze będą razem. Moje i twoje. Mam własną propozycję, Indio Claibourne, i jest tylko jedna odpowiedź, którą mogę przyjąć. – Czekala na jego dalsze słowa, ale on milczał, a na jego ustach błąkał się uśmiech.

– Tak? – ponagliła.

– Oto odpowiedź, na którą czekam – powiedział.

List, który trzymała w rękach, wysunął się z jej palców i odrzucił wraz z porannym wiatrem. Jordan wziął ją w ramiona, aby przypieczętować ich umowę pocałunkiem.

EPILOG

WIADOMOŚCI MIEJSKIE, „LONDON EVENING POST”

„Z wielką przyjemnością donosiliśmy w ostatnich miesiącach o kolejnych ślubach w rodzinach Claibourne’ów i Farradayów. Toteż jesteśmy naprawdę uszczęśliwieni, że możemy wysłać nasze serdeczne gratulacje i życzenia wszystkiemu najlepszemu na nowej drodze życia tym razem Jordanowi Farradayowi i jego uroczej narzeczonej Indii Claibourne.

Jednocześnie przesyłamy najlepsze życzenia Niallowi i Romanie Macaulay oraz Bramowi i Florze Gifford, których niedawno zawarte małżeństwa zostaną niebawem pobłogosławione podczas wspólnej ceremonii dla trzech młodych par.

Nadchodzi więc nowa wspaniała epoka w historii Claibourne & Farraday. Niepewność ostatnich miesięcy należy już do przeszłości. Najbardziej elegancki dom towarowy w Londynie stoi u progu następnych sukcesów.”

Jordan odwrócił się, gdy organista przestał improwizować i zaintonował „Wejście królowej Saby”. Pierwszy pojawił się Niall z Romaną ubraną w suknię z wysokim stanem z pięknej złotoczerwonej tkaniny, która skrywała jej ciężę.

Potem wszedł Bram z Florą. Flora miała na sobie prosty niebiesko-srebrny żakiet o orientalnym kroju oraz długą niebieską jedwabną spódnicę; włosy upięła luźno wokół głowy, a miękkie kosmyki opadały na jej policzki. Bram uśmiechnął się szeroko do Jordana, gdy zajmowali swoje miejsca. Widok tak szczęśliwych kuzynów sprawiał Jordanowi prawdziwą radość.

Gwar ucichł; zagrano Wagnera. Jordan odwrócił się i zobaczył Indię.

Snop światła bijący z tyłu podświetlił jej sylwetkę, gdy przystanęła na chwilę i zerknęła za siebie, by sprawdzić, czy jej małe druhnny są gotowe. Uszczęśliwiona odwróciła się do ojca, wzięła go pod rękę, a potem odsunęła welon z twarzy i pocałowała ojca w policzek.

Popatrzyła przed siebie, gdzie czekał Jordan, i zaczęła iść w jego kierunku. Wyglądała jak złotobiałe zjawisko. Jego życie, jego serce, jego miłość.

Gdy przeszła wzdłuż szerokiej nawy i zrównała się z nim, wyciągnął do niej rękę, a ona podała mu swoją. Wziął ją i przytrzymał. I poprzysiągł oczami, tak samo jak wkrótce miał przysiąc przed Bogiem i zgromadzonymi gośćmi, że nigdy nie pozwoli jej odejść. Że będzie ją szanował, kochał i opiekował się nią przez resztę życia.

A India, jakby potrafiła czytać w jego oczach, delikatnie ścisnęła mu palce, po czym odwróciła się do księdza.

Po ceremonii przed kościołem India podeszła prosto do matki i mocno ją uściskała.

– Tak się cieszę, że tu jesteś – powiedziała.

Było dużo łez przy ich pierwszym spotkaniu. I długich, czasem bolesnych, wyjaśnień. Wspomnień z całego życia.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że przyjechałam. – Pamela Claibourne patrzyła na swego

męża, który gawędził ze świeżo upieczonym zięciem. – Jestem taka szczęśliwa, że Peter mnie odnalazł...

Trzy pary zatrzymały się przed drzwiami kościoła, by pozować do zdjęć, a potem trzymając się za ręce, przeszły do ogrodu.

– Widzę złoto – szepnął Jordan prosto do ucha Indii. – A co się stało z burgundem?

India podniosła na niego wzrok i z uśmiechem wyciągnęła lewą rękę. Na palcu obok zaręczy nowego pierścionka z rubinami i diamentami widniała obrączka.

– To wystarczy do publicznej prezentacji, nie uważasz? Nie prowadzimy tu kampanii reklamowej.

– To fakt. Nie sądziłem jednak, że będziesz w stanie powstrzymać się choćby przed drobiazgiem...

Uśmiechnęła się szeroko.

– Czy ja mówię, że się powstrzymałam? Przecież nie chciałeś, aby nasze barwy rzucały się w oczy. Czy chcesz, żebym podniosła teraz suknię i pokazała podwiązki?

„CELEBRITY MAGAZINE”

„Z wielką przyjemnością prezentujemy naszym czytelnikom olśniewające fotografie ze ślubu Indii Claibourne i Jordana Farradaya, współników z rady nadzorczej naszego ulubionego domu towarowego.

Peter Claibourne, ojciec panny młodej, oraz jej matka, która przybyła po wielu latach nieobecności, nie odstępowali sobie na krok podczas całej uroczystości. Przyjaciele twierdzą, że Peter i Pamela ostatnio bardzo się do siebie zbliżyli.

Przyrodnie siostry panny młodej, Romana i Flora, wraz ze swymi niedawno poślubionymi mężami wybrały tę nadzwyczajną okazję, by otrzymać błogosławieństwo dla swoich małżeństw.

Olśniewające suknie panien Claibourne, każda w swoim stylu, zostały uszyte z cudownej nowej tkaniny przywiezionej przez Florę Claibourne z podróży na piękną, egzotyczną wyspę Saraminę.

Jordan i India zaraz po ślubie wyjechali w podróż do Stanów Zjednoczonych. Po powrocie India zajmie stanowisko w nowej radzie nadzorczej Claibourne & Farraday.

Życzymy im wszystkiego najlepszego!”

Tytuł oryginałów:
The Corporate Bridegroom
The Marriage Merger
The Tycoon's Takeover

Pierwsze wydanie:
Harlequin & Mills Boon Limited, 2002

Opracowanie graficzne okładki:
Kuba Magierowski

Redaktor prowadzący:
Małgorzata Pogoda

Korekta:
Jolanta Nowak

© 2002 by Liz Fielding
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2003, 2013

Poszczególne części tego tomu ukazały się poprzednio pod tytułami *Pracując z wrogiem*, *Dwie księżniczki*, *Pojedynek z czarownicą*.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9991-4

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Część pierwsz

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósm y

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Część druga

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósm y

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Część trzecia

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósm y

Rozdział dziewiąty

[Rozdział dziesiąty](#)

[Epilog](#)

[Strona redakcyjna](#)